Allegaty
do Dyaryusza Kraak
r. 1930.

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
ODDZIAŁ w KRAKOWIE

P. T. Dr. K. Bylkowski.



1930

Z POWINSZOWANIEM NOWEGO ROKU

Nad polską ziemią Nowy Rok
Zajaśniał blaskiem wiary,
Niedolę rzucił w przeszłość, w mrok
I nowe odkrył czary!

Więc ćwiczmy myśl i tężmy dłoń
I krzepmy zapał w duszy,
A nasza moc wnet wrogów broń
Rozniesie w puch i skruszy!

Więc niech nam los bez dalszych zwłok
Nasz wspólny byt osłodzi,
A mnie za pienia w Nowy Rok
Niech przez Was wynagrodzi!...

STYCZEŃ	LUTY	MARZEC
1 Ś Nowy Rok	1 S Ignacego	1 S Albina
2 C Makarego	2 N O. S. N. M. P.	2 N Symplicj.
3 P Genowefy	3 P Błażeja	3 P Kunegund.
4 S Tytusa	4 W Weroniki	4 W Karnawał
5 N Szymona	5 Ś Agaty	5 Ś Popielec
6 P 3. Króli	6 C Doroty	6 C Fryderyka
7 W Lucjana	7 P Romualda	7 P Tom z A.
8 Ś Seweryna	8 S Jana z M.	8 S Jana B.
9 C Juljana	9 N Apolonji	9 N Franciszki
10 P Marjana	10 P Scholast.	10 P 40 męczen.
11 S Hygina	11 W Dezydery	11 W Pelagji
12 N Ernesta	12 Ś Eulalji	12 Ś Grzegorza
13 P Hilarego	13 C Katarzyna	13 C Rozyny
14 W Feliksa	14 P Walent.	14 P Matyldy
15 Ś Pawła P.	15 S Faustyna	15 S Długosza
16 C Marcel.	16 N Juljanny	16 N Herberta
17 P Antonjego	17 P Konst.	17 P Gertruda
18 S Kat. Św. P.	18 W Flawjana	18 W Gabrjela
19 N Henryka	19 Ś Konrada	19 Ś Józ. Obl.
20 P Fabjana	20 C Eleuter	20 C Partrycj
21 W Agnieszki	21 P Eleon.	21 P Benedykta
22 Ś Wincent	22 S Kat. ś. P.	22 S Bazyli
23 C Zaśl. NMP.	23 N Romana	23 N Katarzyny
24 P Tymot.	24 P Macieja	24 P Ireneusza
25 S N. Św. P.	25 W Wiktora	25 W Zwt NMP
26 N Polykarpa	26 Ś Aleksand.	26 Ś Ruperta
27 P Jana Złot.	27 C Anastaz.	27 C Sykstusa
28 W Ildefonsa	28 P Roman O.	28 P Eustachy
29 Ś Francisz.		29 S Kwirina
30 C Adelajdy		30 N Balbina
31 P Piotra N.		31 P Teodora

KWIECIEŃ	MAJ	CZERWIEC
1 W Hugon	1 C Filip i Jak.	1 N Nikodema
2 Ś Franciszek	2 P Atanaz.	2 P Erazma
3 C Ryszard	3 S Konst. 3. M.	3 W Klotildy
4 P Isydor	4 N Florjana	4 Ś Kwiryna
5 S Wincenty	5 P Moniki	5 C Bonifac.
6 N Wilhelma	6 W Jan w Ol.	6 P Norberta
7 P 7 B NMP	7 Ś Domicely	7 S Roberta
8 W Djoniz	8 C Stanisława	8 N Zielone Św.
9 Ś Marji	9 P Grzegorza	9 P Pon. Ziel
10 C Ezechiela	10 S Alojzego	10 W Małgorzata
11 P Leona	11 N Adolfa	11 Ś Barnaby
12 S Juljusza	12 P Pankracy	12 C Onufry
13 N Hermen	13 W Serwacy	13 P Ant. z P.
14 P Tyburcj.	14 Ś Bonifacy	14 S Bazyl.
15 W Anastazji	15 C Zofji	15 N Wita
16 Ś Kaliksta	16 P Jana Nep.	16 P Benona
17 C Wielki Cz.	17 S Paschalis	17 W Adolfa
18 P ,, P.	18 N Eryka	18 Ś Marek i M.
19 S ,, S.	19 P Celest.	19 C Boże Ciało
20 N Wielkanoc	20 W Bron.	20 P Sylwerjego
21 P Wielk. Pon.	21 Ś Feliksa	21 S Alojzego
22 W Sot. i Kaja	22 C Heleny	22 N Paulina
23 Ś Wojciech	23 P S. Andrzeja	23 P Zenona
24 C Jerzy M.	24 S Janiny	24 W Jan Chrz.
25 P Św. Marka	25 N Magdaleny	25 Ś Prospera
26 S Kl. i Marc.	26 P Filipa N.	26 C Jana i P.
27 N Teofila	27 W Jana P.	27 P Władysława
28 P Witalisa	28 Ś August.	28 S Leona II P.
29 W Piotra M.	29 C Wniebow.	29 N Piotr i Paw.
30 Ś Katarzyny	30 P Ferdynand	30 P Wsp. ś. P.
	31 S Anieli	

LIPIEC	SIERPIEŃ	WRZESIEŃ
1 W Teobalda	1 P Piotra W. O.	1 P Idzi
2 Ś N. NMP.	2 S Porcj.	2 W Stefan Kr.
3 C Heljoda	3 N Znal. ś. S.	3 Ś Bronisł.
4 P Prokopa	4 P Dominik	4 C Rozalji
5 S Cyryla	5 W NMP. Śn.	5 P Wawrzyn
6 N Izajasza	6 Ś Przem. P.	6 S Zacharj
7 P Filomeny	7 C Kajetana	7 N Regina
8 W Kiljana	8 P Cyrjaka	8 P Nar. NMP.
9 Ś Anatol.	9 S Romana M.	9 W Georgonj
10 C Amalji	10 N Wawrzyna	10 Ś Mikołaja
11 P Zuzanny	11 P Zuzanny	11 C Emiljana
12 S Jana Gw.	12 W Klary P.	12 P Maryi
13 N Małgorzaty	13 Ś Hipolita	13 S Eugenji
14 P Bonaw.	14 C Euzeb.	14 N Podw. ś. kr.
15 W Henryka	15 P Wnb. NMP.	15 P Nikodema
16 Ś NMP. Szk.	16 S Rocha W.	16 W Kornelji
17 C Aleksy	17 N Jacek W.	17 Ś Bliźny ś. F.
18 P Fryderyka	18 P Heleny	18 C Józefa z K.
19 S Wincenty	19 W Ludwika	19 P Januarj.
20 N Eljasza	20 Ś Stefana	20 S Eustach.
21 P Praksedy	21 C Joanny	21 N Mateusza
22 W Marja M.	22 P Tymot.	22 P Tomasza
23 Ś Apolin	23 S Filipa	23 W Lina Tek.
24 C Krystyna	24 N Bartłom.	24 Ś M. B. Bol.
25 P Jakóba	25 P Ludwik k.	25 C Kleofasa
26 S Anny	26 W Zeferyn	26 P Cyprjana
27 N Pantaleon	27 Ś Józefa K.	27 S Kosmy
28 P Wiktor	28 C Augustyna	28 N Wacława
29 W Marty	29 P Ścięcie ś. J.	29 P Michała
30 Ś Abdona	30 S Róży	30 W Hieronym
31 C Ignacego	31 N Rajmunda	

PAŹDZIERNIK	LISTOPAD	GRUDZIEŃ
1 Ś Remigiusz	1 S Wszystk. ś.	1 P Eligjusza
2 C Anioł str.	2 N Dzień zad.	2 W Bibjana
3 P Kandyt.	3 P Huberta B.	3 Ś Franciszek
4 S Franciszek	4 W Karola B.	4 C Barbary
5 N Placyda	5 Ś Zacharjasz.	5 P Piotra Chr.
6 P Brunona	6 C Leonarda	6 S Mikołaja
7 W M. B. Róż.	7 P Engelberta	7 N Ambroży
8 Ś Brygidy	8 S Gotfryda	8 P N. P. NMP.
9 C Djoniz.	9 N O. NMP.	9 W Leokadji
10 P Franciszek	10 P Andrzeja	10 Ś P. d. NMP.
11 S Wincenty	11 W Marcina	11 C Damaz
12 N Maksymilj.	12 Ś Br. Męcz.	12 P Aleksandra
13 P Edwarda	13 C Stanisł. K.	13 S Łucji
14 W Kaliksta	14 P Marcina	14 N Spirydjon
15 Ś Teresy	15 S Leopolda	15 P Walerjan
16 C Florentyna	16 N Edmunda	16 W Euzebjusz
17 P Jadwigi	17 P Of. NMP.	17 Ś Łazarza
18 S Łukasz E.	18 W Pośw. B.	18 C Ocz. NMP.
19 N Piotra z A	19 Ś Elżbiety	19 P Tymoteusz
20 P Felicjana	20 C Feliksa	20 S Pelagji
21 W Urszuly	21 P Salomei	21 N Tomasza
22 Ś Kordull	22 S Cecyli	22 P Zenona
23 C Jan Kapist.	23 N Klemensa	23 W Wiktorji
24 P Rafała	24 P Emiljany	24 Ś Adam i Ew.
25 S Kryspina	25 W Katarzyny	25 C Boże Nar.
26 N Ewarysta	26 Ś Sylwestra	26 P Szczepana
27 P Sabiny	27 C Leonarda	27 S Jan Ew.
28 W Szymona	28 P Rufina	28 N ŚŚ Młodz.
29 Ś Narcyza	29 S Saturina	29 P Tomasza
30 C Zenob	30 N Andrzeja	30 W Eugenjusza
31 P Lucyli		31 Ś Sylwestra

Z USZANOWANIEM

CZELADŹ KOMINIARSKA:

NAKŁAD i DRUK INŻ. W. KRZEPOWSKIEGO SYNOWIE, KRAKÓW-DĘBNIKI.

1930

2

W dniu Nowego Roku przesyłamy serdeczne życzenia wszystkim przyjaciołom i protektorom idei Towarzystwa Szkoły Ludowej.

W oświacie mas leży przyszłość naszego Narodu. Niech w dniu Nowego Roku każdy Obywatel polski złoży ofiarę na cele oświatowe T. S. L.!

Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej:

Witołd Ostrowski — prezes, Dr. Antoni Mikulski, Dr. Zdzisław Próchnicki, Dr. Stefan Uhma — wiceprezesi, Wincenty Sikora, Dr. Wincenty Wysocki, Dr. Mieczysław Zawadzki — sekretarze, Józef Haydukiewicz — skarbnik, Dr. Jan Poratyński — zast. skarbnika, Adam L., Alexandrowiczówna A., Bajorek Wł., Białozorski W., Bielawska M., Buzek J., Chamiec Jaxa J., Dr. Czuchajowski B., Dadlezowa P., Dayczak W., Dreziński J., Dr. Dwernicki T., Flach G., Dr. Gertler J., Dr. Gubrynowicz M., Dr. Hrabyk P., Kirchner Z., Dr. Kopacz A., Kornafel Wł., Dr. Korotkiewicz M., Ks. Macheta Wł., Dr. Mendys M., Mossoczy Wł., Nowak A., Nuzikowska H., Orłoś R., Potoczek N., Rymar St., Smulikowski Z., Sokulski J., Dr. Stroński Z., Thienel Fr., Tutek Wł., ks. Tyrankiewicz T., Wawszczak St., Wójtowicz Wł., Wowkonowicz R., Zończyk Bohusz St., Dr. Zygmunt K., Żuchowski A. — Członkowie Zarządu.

Posłano 3/1 1930
odebrano 3.2 KB.

STL

Nakład Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Cały dochód przeznaczony na cele oświatowe. *Lit. A. Pruszyński, Kraków.*

ZARZĄD GŁÓWNY
TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ
KRAKÓW, ŚW. ANNY 5.

Druk

Czysty dochód ze sprzedaży na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Cena blankietu 50 groszy.



Skład główny w Zarządzie Głównym T. S. L. Kraków, ul. św. Anny L. 5.

TELEGRAM T. S. L.

Do Wielmożnego Pana
Dr Bąkowskiego Klemensa
Adwokata w Krakowie
ulica / poczta św. Jana 12.

nadany dnia .... 192...... w ....

Celem T. S. L. jest:
szerzenie oświaty narodowej; organizacja instytucyj kulturalno-oświatowych w mieście i na wsi; wychowanie obywatelskie i państwowe młodzieży; niesienie pomocy ludności polskiej w walce z wynarodowieniem na kresach Polski i poza granicami Polski; szerzenie znajomości państwa i obowiązków obywatelskich w masach.

T. S. L. założyło:
321 Kół, 2 gimnazja realne, 4 seminarja nauczycielskie, 5 szkół wydziałowych, 572 szkół ludowych i początkowych, 729 kursów dla dorosłych analfabetów, 95 szkół i kursów przemysłowych uzupełniających, 34 ochronek, 20 burs; 16 uczelń i ognisk dla terminatorów, 107 Domów ludowych, 3.332 czytelń, wypożyczalń i bibljotek.

Przy uroczystościach narodowych i rodzinnych pamiętajmy o składkach na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej.

3

TEATR REWJI „PANTERA" UL. RAJSKA 12
TELEFON 2697.

SZANOWNY PANIE!

KIEROWNICTWO TEATRU REWJI „PANTERA" MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ SZ. PANA WRAZ Z RODZINĄ NA PREMJERĘ REWJI

MIŁOŚĆ W PŁOMIENIACH

KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ W SOBOTĘ 4-GO STYCZNIA 1930 ROKU
O GODZINIE 7·15 WIECZÓR.

MAMY NADZIEJĘ, IŻ SZANOWNY PAN, JAKO SZCZERY ZWOLENNIK TEATRU, ZECHCE ZASZCZYCIĆ NAS SWĄ OBECNOŚCIĄ W TEATRZE

KIEROWNICTWO „PANTERY"

Bilety są do nabycia w handlu W. P. Rudnickiego Linja A – B, a w dniu spektaklu w kasie teatru.



DRUK.

W. Pan Dr. Bąkowski Klemens

Kraków

Jana 12

KRAKÓW

BAL AKADEMICKI BAL

1 = 9 = 3 = 0

4

ZAPROSZENIE

ROLĘ GOSPODYŃ I GOSPODARZY RACZYLI PRZYJĄĆ:

HR. BNIŃSCY
RED. DR BEAUPRÉ'OWIE
DYR. INŻ. BOLANDOWA
PREZ. BULANDOWIE
POS. BURTANOWIE
REKT. PROF. INŻ. CHROMIŃSCY
PROF. DR CIECHANOWSCY
POS. RED. DĄBROWSCY
MINISTR. PREZ. INŻ. DUDEKOWIE
PREZ. INŻ. DUTCZYŃSCY
PRYM. POS. DR T. DYBOSCY
PROF. DR R. DYBOSKI
PROF. DR DZIURZYŃSCY
PREZ. INŻ. EPSTEIN
REKT. PROF. DR ST. ESTREICHEROWIE
DYR. PROF. DR T. ESTREICHEROWIE
PROF. DR GOETEL
PROF. DR GOŁĄBOWIE
PREZ. GREGEROWIE
REKT. PROF. DR HOYEROWA
PROF. DR JAROCCY
PROF. DR JAWORSCY
DZIEK. PROF. DR JEŻEWSCY
DYR. DR KESSLEROWIE
PUŁK. DR KOROLEWICZ
REKT. PROF. DR KOSTANECCY
PREZ. DR. KRAUSS
REKT. PROF. DR INŻ. RRAUZOWIE
DYR. KRETSCHMEROWIE
POS. PROF. DR A. KRZYŻANOWSCY
PREZ. DR J. KRZYŻANOWSCY
PROF. INŻ. W. KRZYŻANOWSCY
MINISTR. PROF. DR KUMANIECCY
KUR. DR KUPCZYŃSCY
WOJ. DR KWAŚNIEWSCY
KONS. DYR. INŻ. LEWALSCY
PREZYD. DR J. LANDAUOWIE
WICEPREZ. PROF. DR LATKOWSCY
PROF. INŻ. ŁOWIŃSCY
HR. ŁUBIEŃSCY
DYR. DR MAKOWSCY
PROF. DR MAJEWSCY
REKT. PROF. DR MARCHLEWSCY
KONSUL. MARCHWICCY
KONS. DR MEINEROWIE
DYR. INŻ. MEYEROWIE
PREZ. REKT. PROF. DR NOWAKOWIE
WŁADYSŁAWOWIE ORKANOWIE-SMRECZYŃSCY
WICE-PREZYD. DR OSTROWSCY
DZIEK. PROF. DR PILTZOWIE
PREZ. DYR. INŻ. POLACZEKKORNECCY
PROF. DR ROGOZIŃSCY
DYR. DR ROKOSZOWIE
SEN. PREZYD. INŻ. ROLLOWIE
PROF. DR. ROUPPERTOWIE
PROF. INŻ. ROŻAŃSCY
WICEPREZYD. DR SCHNEIDEROWIE
PREZ. DYR. INŻ. SEIFERT
PROF. DR SEMKOWICZOWIE
REKT. PROF. INŻ. SKOCZYLASOWA
GEN. SMORAWIŃSCY
PREZ. DR STARZEWSKI
PREZ. DR STRZEMIŃSCY
REKT. PROF. DR SZYSZKOBOHUSZOWIE
PREZ. DR TRAMMEROWIE
HR. TYSZKIEWICZOWA
PROF. DR WALTER
WICEPREZYD. DR WIELGUSOWIE
PROF. DR WILKOSZOWIE
GEN. WRÓBLEWSCY
REKT. PROF. DR ZOLLOWIE
DYR. DR ZAUDEROWIE
PROF. DR A. ŻABIŃSCY

6

DNIA 11 STYCZNIA 1930 ROKU W SALACH STAREGO TEATRU ODBĘDZIE SIĘ POD RROTEKTORATEM JEGO MAGNIFICENCJI REKTORA UNIW. J. PROFESORA DR. HENRYKA HOYERA JEGO MAGNIFICENCJI REKTORA AKADEMJI GÓRNICZEJ PROF. INŻ. STANISŁ. SKOCZYLASA JEGO MAGNIFICENCJI REKTORA AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH PROF. DR. KONSTANTEGO LASZCZKI DYR. WYŻ. STUDJUM HANDLOWEGO PROF. DR. ARNOLDA BOLLANDA

BAL AKADEMICKI

NA KTÓRY

JWP. Dr. Kl. Bąkowskiego

Z RODZINĄ MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ

ZA KOMITET:

CENTRALA AKADEMICKICH STOW. SAMOPOMOCOWYCH

POCZĄTEK O GODZINIE 22.
WSTĘP: ZŁ. 8, AKAD. ZŁ. 4.
STROJE BALOWE.

PROJEKT I DRUK
DRUKARNI POLSKIEJ
W KRAKOWIE

Nr. 11 Kraków, Poniedziałek 13 Stycznia 1930 Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Rocznik LXXXII

„CZAS" wychodzi codziennie o godzinie 11-tej w nocy.

PRENUMERATA MIESIĘCZNIE WYNOSI:

W Krakowie bez odnoszenia do domu	zł. 5.40
W Krakowie z odnoszeniem do domu	zł. 6.—
Na prowincję z przesyłką pocztową	zł. 6.—
Zagranicę z przesyłką pocztową	zł. 10.—

Za każdą zmianę adresu dolicza się zł. 0.50.
Reklamacje niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu", wszystkie urzędy pocztowe, wszystkie miejscowe i zamiejscowe Biura dzienników.

CZAS

KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.404.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Tomasza 32.
Telefon Redakcji 50. — Administracji i Drukarni 3750.
Godziny biurowe: od 9-tej do 13-tej i od 15-tej do 18-tej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Jednorazowo za jeden wiersz milimetrowy:

Ogłoszenia zwykłe	zł. 0.20
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kombinowany	zł. 0.30
Ogłoszenia w „Nadesłanych"	zł. 0.40
Nekrologi	zł. 0.35
Komunikaty po kronice	zł. 0.50
Ogłoszenia na pierwszej stronie	zł. 0.60

Ogłoszenia w numerach świątecznych 25% drożej. — Ogłoszenia zamiejcowe 25% drożej. — Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.
Administracja nie bierze odpowiedzialności za terminowe umieszczenie ogłoszeń.
Ceny ogłoszeń obowiązują od dnia zmiany w nagłówku.
Ogłoszenia przyjmują: Administracja „Czasu" i wszystkie miejscowe i zamiejscowe Biura dzienników i ogłoszeń.

Z powodu strajku zecerów dzisiejszy numer „Czasu" wyjść nie może.

Gdyby strajk miał się przeciągnąć postaramy się, aby nasi Czytelnicy mogli otrzymywać codziennie bieżące informacje.

Wydawnictwo „Czasu"

Nr. 12. Kraków, 14 stycznia 1930

CZAS

KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.404.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Tomasza 32.
Telefon Redakcji 50. — Administracji i Drukarni 3750.
Godziny biurowe: od 9-tej do 13-tej i od 15-tej do 18-tej.

W poniedziałek popołudniu rozpoczął się powszechny strajk zecerów w Krakowie, na tle żądań materjalnych i organizacyjno-społecznych. Nie rozważając narazie racji i słuszności tych żądań — konstatujemy, że organizacja zecerów zahamowała normalne funkcjonowanie krakowskiej prasy. Jest to zjawisko niebezpieczne, szkodliwe i antyspołeczne. Prasa jest częścią państwowej służby publicznej, jej funkcjonowanie nie może być zatem przez zatargi społeczne przerwane. Niestety organizacja zecerów najwidoczniej tej koncepcji nie rozumie. Wobec tego zmuszeni jesteśmy poprzestać na razie na wydawaniu krótkich informacyjnych biuletynów, których przygotowanie wymaga jednak pewnego czasu. Zawiadamiając o tem naszych Czytelników prosimy ich, by razem z nami cierpliwie czekali na moment, kiedy konflikt obecny zostanie rozumnie i sprawiedliwie rozstrzygnięty.

Wydawnictwo „Czasu".

10

KOMITET PAŃ GOSPODYŃ:

J. W. PANIE:

Pułk. Augustynowa
Hr. Bnińska
St. Bukowiecka
Drowa Bednarska
K. Bednarzewska
M. Borucka
Prof. Bukowska
Hr. Chodkiewiczowa
Posł. Dybowska
Dyr. Dygatowa
Docent. Feldmanowa
Józ. Grzanowska
Honor. Jachimska
Mecenas. Klimecka
Pułk. Kostrzewska
Dyrekt. Kostecka
A. Kosmowska
Prof. Br. Krauze
M. Krzesiwowa
Kurat. Kupczyńska
Wojewodz. Kwaśniewska
Drowa Kwiatkowska

T. O. M.

TOWARZYSTWO OCHRONY DZIECI I MŁODZIEŻY

URZĄDZA

W SOBOTĘ, 25 STYCZNIA 1930 R.
W SALACH KRAKOWSKIEGO KLUBU AUTOMOBILOWEGO
UL. ŚW. JANA L. 11.

PIERWSZY

DANCING

NA KTÓRY MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ

JWP. Dr Bąkowskiego Klem. z rodziną

CZYSTY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA CELE ZAKŁADÓW OPIEKUŃCZYCH T. O. M.

STROJE WIECZOROWE

POCZĄTEK O GODZ. 9-tej WIECZÓR.
WSTĘP TYLKO ZA ZAPROSZENIEM.
CENA BILETU WSTĘPU ZŁ. 6·—
DLA PP. AKADEMIKÓW ZŁ. 3·—

Wicepr. Landauowa
Dyr. Lancowa
Tadeusz. Łepkowska
A. Madeyska
Konsul. Maixnerowa
Premjerowa Nowakowa
Wiceprez. Ostrowska
Drowa Pogonowska
Prof. Pisarska
Drowa Przypkowska
Drowa Rogowska
Senator. Rollowa
Ks. Sapieżyna
Drowa Sikorska
A. Stasicka
Redakt. Srokowska
Drowa Sędzielowska
Wiceprez. Schneiderowa
Pułk. Kruk-Schusterowa
Z. Suska
Dyr. Torowa
N. Wasungowa
Gener. Wróblewska
Inż. Jan. Zieleniewska

T. O.

M.

11

ZAPROSZENIE.

Z OKAZJI IMIENIN PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

PROF. DRA IGNACEGO MOŚCICKIEGO

ODBĘDZIE SIĘ W SALI RADY MIEJSKIEJ W SOBOTĘ, DNIA 1 LUTEGO 1930 ROKU O GODZINIE 12-TEJ W POŁUDNIE

UROCZYSTA AKADEMJA

NA KTÓRĄ IMIENIEM KOMITETU OBYWATEL. UPRZEJMIE ZAPRASZAM

KRAKÓW, 29 STYCZNIA 1930 R.

PREZYDENT MIASTA:

w. z. DR. PIOTR WIELGUS.

12

ZAPROSZENIE.

Z OKAZJI IMIENIN PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

PROF. DRA IGNACEGO MOŚCICKIEGO

ODBĘDZIE SIĘ W KATEDRZE NA WAWELU W SOBOTĘ, DNIA 1 LUTEGO 1930 ROKU O GODZINIE 9-TEJ RANO

UROCZYSTE DZIĘKCZYNNE NABOŻEŃSTWO

NA KTÓRE IMIENIEM KOM. OBYWATEL. UPRZEJMIE ZAPRASZAM

KRAKÓW, 29 STYCZNIA 1930 R.

PREZYDENT MIASTA:

w. z. DR. PIOTR WIELGUS.

13

Datum 10 Z

30/1 1930

ZAPROSZENIE

TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ POMOCY NIŻSZYCH
FUNKCJONARJUSZY GMINY STOŁ.
KRÓL. M. KRAKOWA

TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ POMOCY NIŻSZYCH FUNKCJONARJUSZY GMINY STOŁ. KRÓL. M. KRAKOWA

POD PROTEKTORATEM JWPAŃSTWA PREZYDENTOSTWA I JWPAŃSTWA WICEPREZYDENTOSTWA

URZĄDZA W SOBOTĘ, DNIA 1-GO LUTEGO 1930 ROKU WE WŁASNEJ WSPANIALE URZĄDZONEJ SALI PRZY ULICY JULJUSZA LEA L. 3 PRZY PARKU KRAKOWSKIM

TRADYCYJNY
WIECZÓR KOTYLJONOWY
Z ROZMAITEMI NIESPODZIANKAMI

NA KTÓRY MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ

JWP. Dr Klemensa Bąkowskiego

ZA KOMITET:

S. GĄSIOREK
SEKRETARZ

J. WOŹNIAK
PREZES

TOW. WZAJEM. POMOCY NIŻSZYCH FUNKCJONARJUSZY MIEJSKICH STOŁ. KRÓL. M. KRAKOWA

STRÓJ WIECZOROWY ◇ CHARAKTERYSTYCZNE MASKI I KOSTJUMY MILE WIDZIANE

BUFET OBFICIE ZAOPATRZONY WE WŁASNYM ZARZĄDZIE PO CENACH UMIARKOWANYCH

2 MUZYKI WŁASNE PRZYGRYWAĆ BĘDĄ NA ZMIANĘ

TAŃCE PROWADZI ZBIGNIEW FILUS

POCZĄTEK O GODZ. 9 WIECZÓR

Wstęp tylko za zwrotem imiennego zaproszenia, po które należy się zgłaszać do Prezesa Tow. Woźniaka w Prezydjum Miasta oraz w kancelarji Towarzystwa w domu własnym przy ul. Ruskiej 2 od godz. 4—8 wieczór.

BILET WSTĘPU W CENIE 5 ZŁ. ◇ AKADEMICKI 3 ZŁOTE

DOCHÓD PRZEZNACZONY NA CELE OŚWIATOWE TOWARZYSTWA, ORAZ WDOWY I SIEROTY PO CZŁONKACH.

17

reduta 1 luty



1930 prasy

ZAPROSZENIE UPOWAŻNIA DO ZAKUPNA BILETU WSTĘPU

POCZĄTEK REDUTY O GODZINIE 10 WIECZÓR

STRÓJ BALOWY, KOSTJUM LUB DOMINO, DLA PAŃ MASKI

18

SYNDYKAT DZIENNIKARZY KRAKOWSKICH

DNIA 1-GO LUTEGO 1930 R. ODBĘDZIE SIĘ
W SALACH STAREGO TEATRU W KRAKOWIE

REDUTA PRASY

NA KTÓRĄ MAJĄ ZASZCZYT ZAPROSIĆ

JWP. Dra Bąkowskiego

GOSPODARZE REDUTY;

RED. Dr. ANTONI BEAUPRÉ, RED. Dr. WILHELM BERKELHAMMER, POSEŁ RED. MARJAN DĄBROWSKI
RED. EMIL HAECKER.

ZARZĄD SYNDYKATU DZIENNIKARZY KRAKOWSKICH:

Dr. ANTONI BEAUPRÉ
prezes

Dr. JÓZEF FLACH
wiceprezes

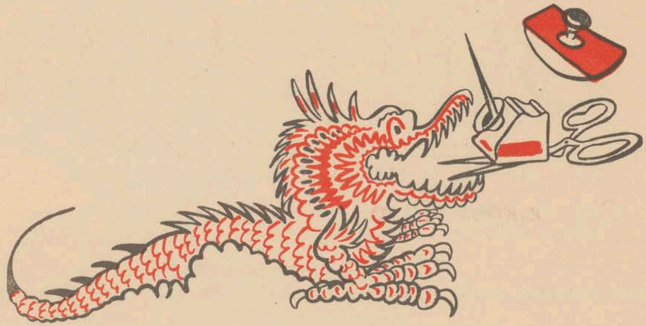
JANUSZ HARNISZ-ŚMIECHOWSKI
przew. komitetu Reduty

ROMAN WOYCZYŃSKI
wiceprezes

MARJAN SKALSKI
sekretarz

KAZIMIERZ DOBIJA
skarbnik

Dr. WILHELM BERKELHAMMER, Dr. ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI, ZYGMUNT HOCHWALD, ADAM MIKULSKI, ZYGFRYD MOZES, STANISŁAW MRÓZ, Dr. LUDWIK RUBEL, JAN STANKIEWICZ, JULJAN ŚWIĄTEK, WŁADYSŁAW, SZYDŁOWSKI,. LEON TOMASZKIEWICZ.



19

POLSKA

Y.M.C.A

ROLE PAŃ GOSPODYŃ ŁASKAWIE RACZYŁY OBJĄĆ JWPANIE:

Włodzimierzowa Abłamowiczowa
Eugenjuszowa Brzezicka
Józefowa Cziklowa
Henrykowa Dubeltowiczowa
Józefowa Dubieńska
Edwardowa Duffy
Tadeuszowa Dyboska
Franciszkowa Eymanowa
Janowa Fischerowa
Zbigniewowa Gedlowa
Juljanowa Grabowska
Juljuszowa Grosse
Stanisławowa Haraschinowa
Antoniowa Hoborska
Ada Jagmin
Marja Justowa
Korczak-Golińska
Kossak Magdalena
Kossak-Pawlikowska
Wacławowa Krzyżanowska
Tadeuszowa Kupczyńska
Jerzowa Kukuczowa
Mikołajowa Kwaśniewska
Włodzimierzowa Lipońska
Arturowa Maixnerowa
Leonowa Marchlewska
Juljanowa Nowakowa
Krystyna Nowakówna
Witoldowa Ostrowska
Tadeuszowa Pawlasowa
Janowa Piltzowa
Mieczysławowa Piorunowska
Antoniowa Rokitowa
Karolowa Rollowa
Tadeuszowa Rzącowa
Mieczysławowa Sabudowa
Zofja Smoluchowska
Ivarowa Söderlund'owa
Aleksandrowa Slączkowa
Walentyna Tesarzowa
Ludwikowa Wasilkowska
Fryderykowa Wessely
Witoldowa Wilkoszowa
Stefanowa Wiśniewska
Władysławowa Zacharjaszowa
Tadeuszowa Żuk-Skarszewska

20

POD PROTEKTORATEM JWPANÓW:

WOJEWODY DR. M. KWAŚNIEWSKIEGO, PREZYDENTA MIASTA SEN. INŻ. K. ROLLEGO, REKTORA SEN. DR. L. MARCHLEWSKIEGO

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
(POLSKA Y. M. C. A.)

URZĄDZA DNIA 8 LUTEGO 1930 R. W SALACH OGNISKA
PRZY UL. KROWODERSKIEJ 8

ZABAWĘ KARNAWAŁOWĄ

NA KTÓRĄ MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ

JWP. Dr. Bąkowski Klemens. Z RODZINĄ

ZABAWA TRWAĆ BĘDZIE OD GODZINY 8 WIECZ. DO 2 W NOCY

BUFET WŁASNY — MIŁE I LICZNE NIESPODZIANKI

STROJE WIECZOROWE

WSTĘP 4·— ZŁ. OD OSOBY — CZŁONKOWIE 2·— ZŁ.

L. 394

WPROWADZAJĄCY: P. ....

KOŁO GOSPODARZY • KRAKÓW •
POLSKA
YMCA

21

POCZĄTEK ZABAWY
O GODZINIE 9-TEJ
WIECZOREM.

STRÓJ WIECZOROWY,
KOSTJUMY MILE
WIDZIANE.

BUFET WE WŁASNYM
ZARZĄDZIE.

KOMITET PRZYJACIÓŁ MŁODZIEŻY PRZEMY-
SŁOWEJ RĘKODZIELNICZEJ I HANDLOWEJ
W KRAKOWIE

URZĄDZA W SOBOTĘ DNIA 8-GO LUTEGO 1930 ROKU

WIELKĄ ZABAWĘ KARNAWAŁOWĄ

W SALI BOLOŃSKIEGO, RYNEK GŁ. L. 34 (PAŁAC SPISKI)
NA KTÓRĄ MA ZASZCZYT PROSIĆ

JWP. Dr Klemensa Dobrowskiego Z RODZINĄ

ZA KOMITET:

DYR. ADAMOWA CHMIELOWA DYR. PIOTROWA ROKOSZOWA
TOMASZOWA BĘDZIKIEWICZOWA
DYR. EDMUND MAKOWSKI GEN. J. WŁOSTOWIEC-GĄSIECKI

DOCHÓD PRZEZNACZONY NA CELE DOKOŃCZENIA
BUDOWY DOMU ZW. MŁODZ. P. I R. W KRAKOWIE.

ORKIESTRA WŁASNA
WSTĘP ZA ZWROTEM
ZAPROSZENIA

KWIATY.
KONKURS PIĘKNOŚCI
HUMOR. NIESPODZIANKI.

CENY BILETÓW:

POJEDYNCZY	ZŁ. 5.-
FAMILIJNY (3 OS.)	ZŁ. 10
CZŁONKOWIE ZWIĄZKU I AKADEMICY	ZŁ. 3.-

JWP.



Dr. Klemens Bąkowski

w Krakowie

ul. Jana 12

Bednarska Marja
Bednarzewska Konstancja
Bohdanowicz Romana
Janikowska Bronisława
Jaroszewska Zofja
Klońska-Sauerowa Antonina
Kosmowska Ada
Kossocka Jadwiga
Kostecka Stanisława
Łozińska Zuzanna
Marzewska Marja
Mielęcka Irena
Miodońska Ludmiła
Osuchowska Irena
Walewska Anna
Zaklicka Jadwiga
Zalewska Zuzanna
Zmijewska Jadwiga
Burnatowicz Tadeusz
Chmielewski Zygmunt
Dąbrowski Bronisław

ARTYSTKI I ARTYŚCI TEATRU MIEJSKIEGO
IM. JUL. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE
MAJĄ ZASZCZYT ZAPROSIĆ

JWP Dra. Bąkowskiego Klemensa

WRAZ Z RODZINĄ

NA

DOROCZNĄ REDUTĘ

...WSPOMNIJ MNIE...

KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ

W SOBOTĘ, DNIA 8-go LUTEGO, O GODZ. 11-tej WIECZOREM – W SALACH STAREGO TEATRU

OBOWIĄZUJĄCY STRÓJ: DLA PAŃ SUKNIA BALOWA LUB KOSTJUM, DLA PANÓW FRAK, SMOKING LUB KOSTJUM

Bilety wstępu, za okazaniem zaproszenia, w cenie zł. 10 — akademicki zł. 6 — do nabycia w kasie teatru (westibul) od poniedziałku, dnia 3-go lutego 1930 r. od godziny 11-tej rano do 1-szej w południe i od godziny 5-tej do 7-mej wieczorem

Fabisiak Kazimierz
Grolicki Stanisław
Hierowski Roman
Hemzaczek Wacław
Jaracz Stefan
Jednowski Marjan
Kaczmarski Władysław
Kordowski Stefan
Kułakowski Zygmunt
Leliwa Józef
Loedl Bolesław
Miarczyński Włodzimierz
Niewiarowicz Roman
Nowakowski Wacław
Pawłowski Wacław
Różański Mieczysław
Senowski Grzegorz
Sosnowski Józef
Szymański Alfred
Szymborski Wacław
Turski Stefan

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE. 231-30.

22

DOROCZNA REDUTA ARTYSTÓW TEATRU
MIEJSK. IM. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE
PL. ŚW. DUCHA TELEFON 176

Nr. 339

JWPan
Dr. Bąkowski Klemens

DRUK. w Krakowie
św. Jana 12.

23

KOMITET PAŃ GOSPODYŃ:

J. W. PANIE:

Pułk. Augustynowa
Hr. Bnińska
St. Bukowiecka
Drowa Bednarska
K. Bednarzewska
M. Borucka
Prof. Bukowska
Hr. Chodkiewiczowa
Posł. Dybowska
Dyr. Dygatowa
Docent. Feldmanowa
Józ. Grzanowska
Honor. Jachimska
Mecenas. Klimecka
Pułk. Kostrzewska
Dyrekt. Kostecka
A. Kosmowska
Prof. Br. Krauze
M. Krzesiwowa
Kurat. Kupczyńska
Wojewodz. Kwaśniewska
Drowa Kwiatkowska

T. O. M.

TOWARZYSTWO OCHRONY
DZIECI I MŁODZIEŻY

URZĄDZA

W SOBOTĘ 22 LUTEGO 1930 R.
W SALACH STAREGO TEATRU

DANCING

NA KTÓRY MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ

JWP. Klemensa Bąkowskiego

CZYSTY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA CELE
ZAKŁADÓW OPIEKUŃCZYCH T. O. M.

STROJE WIECZOROWE

POCZĄTEK O GODZ. 10-tej WIECZÓR.
WSTĘP TYLKO ZA ZAPROSZENIEM.

CENA BILETU WSTĘPU ZŁ. 5·—
DLA PP. AKADEMIKÓW ZŁ. 2·50

Wicepr. Landauowa
Dyr. Lancowa
Tadeusz. Łepkowska
A. Madeyska
Konsul. Maixnerowa
Premjerowa Nowakowa
Wiceprez Ostrowska
Drowa Pogonowska
Prof. Pisarska
Drowa Przypkowska
Drowa Rogowska
Senator. Rollowa
Ks. Sapieżyna
Drowa Sikorska
A. Stasicka
Redakt. Srokowska
Drowa Sędzielowska
Wiceprez. Schneiderowa
Pułk. Kruk-Schusterowa
Z. Suska
Dyr. Torowa
N. Wasungowa
Gener. Wróblewska
Inż. Jan. Zieleniewska

JWPan

Dr. Klemens Bąkowski



KRAKÓW

ul. św. Jana 12

T. O.

M.

POCZĄTEK ZABAWY
O GODZINIE 9-TEJ
WIECZOREM.

STRÓJ WIECZOROWY,
KOSTJUMY MILE
WIDZIANE.

BUFET WE WŁASNYM
ZARZĄDZIE.

KOMITET PRZYJACIÓŁ MŁODZIEŻY PRZEMYSŁOWEJ RĘKODZIELNICZEJ I HANDLOWEJ
W KRAKOWIE

URZĄDZA W SOBOTĘ DNIA 1-GO MARCA 1930 ROKU

WIELKĄ ZABAWĘ KARNAWAŁOWĄ

W SALI BOLOŃSKIEGO, RYNEK GŁ. L. 34 (PAŁAC SPISKI)
NA KTÓRĄ MA ZASZCZYT PROSIĆ

JWP. Dr. Bąkowskiego Klemensa Z RODZINĄ

ZA KOMITET:

DYR. ADAMOWA CHMIELOWA DYR. PIOTROWA ROKOSZOWA
TOMASZOWA BĘDZIKIEWICZOWA
DYR. EDMUND MAKOWSKI GEN. J. WŁOSTOWIEC-GĄSIECKI

DOCHÓD PRZEZNACZONY NA CELE DOKOŃCZENIA BUDOWY DOMU ZW. MŁODZ. P. I R. W KRAKOWIE.

ORKIESTRA WŁASNA
WSTĘP ZA ZWROTEM
ZAPROSZENIA

KWIATY.
KONKURS PIĘKNOŚCI
HUMOR. NIESPODZIANKI.

CENY BILETÓW:

POJEDYNCZY	ZŁ. 5.-
FAMILIJNY (3 OS.)	ZŁ. 10
CZŁONKOWIE ZWIĄZKU I AKADEMICY	ZŁ. 3.-

JWP.

Dr. Bąkowski Klemens

w Krakowie.

Św. Jana 12.

L. 1036

25

Towarzystwo Urzędników Gminy stoł. król. miasta Krakowa

urządza w salach „Starego Teatru“ we wtorek dnia 4-go marca 1930 r. o godz. 9-tej wieczór

pod protektoratem

PREZYDJUM MIASTA KRAKOWA

Tradycyjny Bal Maskowy

na który J. W. Pana (ią) uprzejmie zaprasza

Prezydjum Zarządu:

EDWARD KUBALSKI
Prezes.

Dr. TADEUSZ KANNENBERG
Wiceprezes.

Dyr. JAN KRZYŻANOWSKI
Wiceprezes.

STANISŁAW BATKO
Sekretarz.

Strój balowy — Domino — Kostjum — Maska

Wstęp bezwzględnie za okazaniem zaproszenia.

Zaproszenia i bilety wstępu wydaje Komitet w sklepie Gazowni miejskiej przy placu Szczepańskim L. 1 od piątku 27-go lutego do 3-go marca codziennie od godziny 12—14 i od godziny 17—19. Nadto w lokalu Tow. przy Alei Krasińskiego 18 parter codziennie od godziny 19–20 oraz w niedzielę 2-go marca od godz. 12—14 i od godz. 17—20. W dzień balu od godz. 16 w kasie Starego Teatru.

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA 13.

Towarzystwo Urzędników Gminy stoł. król. m. Krakowa

J. W. p. Dr. Bąkowski Klemens



w Krakowie

św. Jana 12

Druk.

1900 — 1930



Brandt Kazimierz

Pod protektoratem J. W. P. Wojewody Śląskiego
DR. MICHAŁA GRAŻYŃSKIEGO
odbędzie się

w środę, dnia 12 marca
1930 roku o godz. 19·30
wieczorem w Teatrze
Polskim w Katowicach

PRZEDSTAWIENIE JUBILEUSZOWE

ku uczczeniu 30-letniej
pracy artystycznej

KAZIMIERZA BRANDTA

Na uroczystość tę mamy zaszczyt
zaprosić J. W. P.

/

Wieczór wypełni:

Pani Kasztelanowa i Sędziowie
Korzeniowskiego Wyspiańskiego

26

KOMITET HONOROWY:

WP. Baczyński Michał, Dyrektor P. K. O.
„ Dr. Cyrus—Sobolewski Marjan, Wiceprezes N. I. K.
„ Dr. Dobrowolski Tadeusz, Dyrektor Muzeum Śląskiego
„ Gawlikowski Franciszek, prof. Konserwatorjum
„ Frąckowiak Eustachy, Dyrektor Kasy Chorych
„ Dr. Hlond Jan
„ Chmura Stanisław, Naczelnik Urzędu Skarbowego
„ Dr. Chrzanowski Władysław, Radca Skarbowy
„ Dr. Kocur Adam, Prezydent miasta Katowic
„ Kowalczyk Tomasz, Prezes Stow. Kupców
„ Kuntze Leonard, Prezes Dyrekcji Poczt. i Telegr.
„ Ligoń Stanisław, Profesor
„ Miedniak Władysław, Prezes T. P. T. P.
„ Inż. Niebieszczański Mieczysław, Dyrektor P. K. P.
„ Piechulek Jan, Prezes Rady Miejskiej
„ Dr. Ręgorowicz Ludwik, Naczelnik Wydz. Ośw. Publiczn.
„ Różyczki Tadeusz, Pułk. 73 pp.
„ Dr. Saloni Tadeusz, Naczelnik Wydz. Prez. Woj. Śl.
„ Sławik Henryk, Prezes Synd. Dzien.
„ Sobański Marjan, Dyrektor Teatru
„ Szpakiewicz Mieczysław, kierownik art. dramatu
„ Swistuń Karol, Dyrektor Banku Polskiego
„ Dr. Tomiak Stanisław
„ Tymieniecki Stefan, Dyrektor Polskiego Radja
„ Wilk Stanisław, Prezes Z. O. R.
„ Dr. Zając Józef, Generał Brygady
„ Dr. Żurawski Zygmunt, Wice-Wojewoda
„ Zuna Milan, kierownik opery

KOMITET WYKONAWCZY:

Kol. kol.: Bielecka M., Chodakowska J., Hałacińska H., Jakubowska Z., Lubicz A., Orzecka I., Sobańska K., Szpakiewiczowa M., Barański S., Bielecki M., Bonecki J., Gołaszewski J., Janowski S., Jastrzębski M., Karasiński E., Mazanek A., Pawłowski W., Puchalski W., Romanowski S., Ryszkowski W., Stępniowski J., Zastrzeżyński W., Zbyszewski F., i Zoner M.

27

Za otrzymane życzenia z okazji 30-to-lecia pracy scenicznej, składam serdeczne podziękowanie.

Z poważaniem

Brandt Kazimierz.

Nr. 61. Kraków, Kwiecień 1929. Rok XI.

Niezawisłe Pismo Polskie
(Krytyczno-polityczne)
HUMOR I SATYRA



ROGATY

Rękopisów nie zwraca się.

Przedpłata:	Wychodzi 1-go każdego miesiąca	Ogłoszenia:
rocznie . 12 złotych.	Egzemplarz 1 złoty.	za 1/8 str. 10 złotych.

Wesoły Budżet w Raju!...

Ewa pod figami siadła —
Jako — była — naga — goła —
I jabłuszka smacznie jadła —
Uśmiechnięta i wesoła...

Na to nadszedł Adam stary —
To za jabłkiem — to za Ewą —
Zerknie — i niedając wiary —
W zakazane — patrzy — drzewo...

Jakby nigdy nic nie było —
Ewa — jabłka mu użycza —
„Zjadaj“ — rzecze — „że aż miło —
„Lecz — to sprawa — tajemnicza...“

Adam dłużej już nie pytał,
Bo miał w duszy uczuć nawał —
Tylko Ewę tulił — witał
I jej wdziękiem się napawał...

I niezważał że przekroczył
Konstytucji Raju Kartę...
Nagle! — gdzieś na kresach — zoczył
Niewesołą — z mieczem wartę!

Z listków fig uwili wieńce —
W nich wesoły budżet zginął —
Zwiędły róże i rumieńce —
Marzeń jasnych wiek przeminął....

Sława! — Sława!! — Sława!!!

Świątynię Sławy! — Polsko! — wzniosłem Tobie,
W Której — Duch-Pocieszyciel — grzmi w orędzie
Prawdy — Miłości — na Zmartwychwstań Grobie —
Na Czyn Narodów! — Wolnych — wiecznie — wszędzie!

Śmiejcie się góry — śmiejcie się Niebiosa, —
Że serca mroźne — że mózgi jałowe,
Że je nie skrzepi — Bożych Cudów Rosa,
Że je nie wskrzesza — Żywe Słowo Nowe...

Ha! — Trup ten stoi! — Z serc i mózgów zbity,
Wbija wzrok — martwy — we fale błękitu —
Martwemi usty - „głosi nowe świty"
Narodów całych — niewoli — zenitu!...

Lichwa — z miljardów — przegryzie do kości —
I pożre mięso z ciał i spodli dusze
Że świecić będą tej próchnem nagości, —
Która cierpiała — daremne — katusze!

I nic nie będzie i nic nie zostanie —
Ze zdzierstw miljardów lichwiarzy-złodziejl!...
Na gruzach zbrodni — Nowy — Ład powstanie:
Wskrzesi Narody na Wolności Dzieje...

Zaprawdę! — idzie — Polski Zakon Nowy
Trzeci Testament, który ma pozostać
Do końca świata — rozkruszyć okowy —
W Królestwo Boże — zmienić świata postać!

Trzeci Testament — zbratanych Narodów
W Imię Idei — Miłości i Woli —
Związe Je w Wolność od Rodów do Rodów —
Wyzwoli z kajdan niedoli — niewoli...

Już wończas rozgrzmi Konstytucja Wielka
Wszystkich Narodów i całej Ludzkości,
Której — Moc Czynów — będzie dana — wszelka
W Imię Wszechrządu — Cudu Wszechmiłości!

Zaprawdę Polski — Krzyże i Golgota,
Które lat trwały — sto czterdzieści cztery —
Bóg w Łasce nie dał na to — by niecnota
Polski Cud w wiatrów rozegnała cztery...

Bo Bóg — Przeznaczeń Losy i Granice,
Które — w Bezgranic — płyną — Nowe Rzeki —
Wciąż Nowych Światów odsłaniając lice
Złożył — w Czterdzieści i Cztery „Eureki"

Śmiejcie się góry — śmiejcie się Niebiosa, —
Że serca mroźne, że mózgi jałowe,
Że je nie skrzepi — Bożych Cudów Rosa
Ni Mickiewicza — Żywe Słowo Nowe!!!

Dziewicom Polskim na Szczęście!

Spływasz z Niebios luba Wiosno
Kwiaty rosną, kwiaty kwitną,
Wychylają pierś radosną
I witają toń błękitną...

Popłynęły w morza lody,
Gdzieś zniknęły czarne śniegi —
Powiał ciepły wietrzyk zgody,
Miłość wzbiera — nad serc brzegi...

Bo ta Miłość — czysta — dzielna,
Która święci Cud przebaczeń —
Święta — Czynem nieśmiertelna:
Ona dzierży Moc Przeznaczeń...

I ponad Nią — siły niema —
Któraby — przemogła — Szczęście;
Miłość Bramy Niebios trzyma
Na wszechwieczne dusz zamęście!

Wstaną Ludy i w Narody
Spłyną w zgodny ton Ludzkości —
Wejdą do Swiątyni Zgody,
Sławy Cudów w Wszechmiłości!

Bo Przeznaczeń Bóg wypełni
Czarę Cudów i Wyzwoleń
Chrześcijaństwa w Cudów Pełni
Na Wesela Dzień Pokoleń...

Bo tu w Polsce Naszej Świętej
Nowej Trzeciej Świata Ery
Bije Prawd Zdrój niepojęty
W Liczbie Sto Czterdzieści Cztery!

Więc dziś wzywam Was Dziewice
I poważne Matki Wasze —
Wam tajemnic znane lice, —
Znane Polskich Chat poddasze...

Więc ochoczo — raźno — razem,
Zbierzcie się na Szczęścia Święto —
Z Dobrej Woli, — z tym wyrazem —
Co drży w Sercu — niepojęty...

Zbierzcie grosza — wiele trzeba —
Złotych — Dziesięć — Sto Tysięcy
A już Szczęście spłynie z Nieba —
Miljon złotych — dwa i więcej...

Lecz wybierzcie już Komitet,
Który, z Dobrą Wolą — czeka
I Bogacza ma epitet —
A ponadto ma „Eureka"!!

„ROULETTE EUREKA 144"

Umiejętna zasada. — Niema hazardu. — Stałe reguły.
1878 Stałe korzyści. 1928

Po kilkudziesięcioletnich moich badaniach — które stwierdziłem doświadczeniami — odkryłem **Wielkie Prawo Przypadku** i zastosowałem je w mojej metodzie „Roulette Eureka 144". Metoda „Roulette Eureka 144" podaje jasne, zwięzłe i stałe reguły.



Do

Wysokiego Sejmu, Senatu i Rządu!

Wobec ciężkiego położenia Skarbu Państwowego, — któremu stosunkowo więcej złożyli daniny — przez uszczuplenie głodowych ich emerytur i pensyj — emeryci i pracownicy państwowi, niżeli miljarderzy, którzy daninę wynagrodzili sobie dalszą wysokoprocentową podwyżką cen nawet koniecznych artykułów żywności — wobec grozy głodowego bytowania emerytów, którym nikt nie pomaga, pomóc nie chce, czy nie może — do wydobycia się z piekielnego położenia — przedkładam skromną i uroczystą prośbę:

Wysoki Sejm i Rząd raczy wyznaczyć zaprzysiężoną **ad hoc** *komisję, którejbym moją metodę* **„Roulette Eureka 144"** *przedłożył.*

Stefan Rogalski.

Naczelny i odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Stefan Rogalski.**
Redakcja i Administracja: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 8, I p.**

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.

Ten a redaktor odpowiedzialny i naczelny drukuje co miesiąc takie świstek i po kawiarniach wszystkim przedawa — po prostu żebranina.

Piątek 23 maja, 1930. Cena 20 gr. Godzina 1 w południe.

NADZWYCZAJNE WYDANIE

ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY

Nadzwyczajna Sesja Sejmu odroczona!

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 23 maja *(Wrz)* godz. 11 przed południem. W dniu dzisiejszym Pan Prezydent Rzpltej podpisał dekret odraczający nadzwyczajną sesję Sejmu na dni 30.

Dekret Prezydenta Rzpltej

Warszawa, 23 maja, godzina 11 min. 15. (Wrz). **Zgodnie z naszemi przewidywaniami,** którym daliśmy wyraz we wczorajszym numerze (I. K. C. w części wczorajszego nakładu zapowiedział na podstawie posiadanych informacyj, iż zwołana na 23 b. m. sesja Sejmu zostanie odroczona. Przyp. red.) dziś nastąpiło odroczenie sesji Sejmu.

Po godz. 11 przed południem przybył do Marszałka Sejmu szef gabinetu prezesa Rady Ministrów p. Schaetzel, który doręczył **p. marszałkowi**

zarządzenie Prezydenta Rzpltej.

Zarządzenie to brzmi:

„Zarządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej".

W sprawie odroczenia nadzwyczajnej sesji Sejmu.

„Na podstawie art. 25 konstytucji odraczam nadzwyczajną sesję Sejmu na dni 30.

Warszawa, 23 maja 1930 r.

Podpisano: **Prezydent Rzplitej I. Mościcki.**

Prezes Rady Ministrów **Sławek.**

Odroczenie Sejmu, które wywołało w kołach politycznych

wielką sensację.

uzasadni premjer Walery Sławek **osobną deklaracją, którą podajemy poniżej.**

Niema możności rzeczywistej współpracy Rządu z Sejmem.

Dlaczego premier Sławek doradził Prezydentowi Rzeczypospolitej odroczenie sesji sejmowej?

Warszawa, 23 maja (Wrz.). Godzina 11.25.

P. Prezes Rady Ministrów Walery Sławek udzielił **następujących wyjaśnień** o motywach odroczenia Sejmu:

P. Prezydent Rzplitej zapytał mnie **o opinję w sprawie sesji nadzwyczajnej Sejmu i Senatu,** których zwołania **żądała jedna trzecia posłów Sejmu.** Pozwoliłem sobie więc przedstawić **pogląd następujący:**

1) Żądanie zwołania obu Izb ustawodawczych na sesję nadzwyczajną **jedynie** przez **posłów Sejmu, nie jest konstytucyjnie uzasadnione.** Zwołanie Senatu mogłoby **tylko** wtedy być obowiązujące, gdyby zostało zgłoszone — jak to miało miejsce **we wrześniu 1927 r.** — przez jedną trzecią ustawowej liczby senatorów. Wobec tego zaproponowałem P. Prezydentowi **zwołanie na sesję nadzwyczajną Sejmu, a nie Senatu.**

2) **Treść petycji** żądającej zwołania sesji nadzwyczajnej, oraz **późniejsze ennuncjacje stronnictw** z tą sesją związane, zarówno jak i sam fakt, że zwołania sesji **domagali się jedynie posłowie Sejmu,** wskazywały, iż **nie ma żadnych szans na to,** ażeby prace Sejmu mogły obecnie **być rzeczowe.**

Z tych też względów **przedstawiłem** p. Prezydentowi **wniosek o odroczenie sesji** — mówił p. premjer Sławek. Obecnie sytuacja polityczna na terenie Sejmu **nie daje możności rzeczowej współpracy rządu z Sejmem** nad zagadnieniami, które **narzucają nam potrzeby państwa,** a przedewszystkiem **walkę ze skutkami kryzysu gospodarczego.**

Jak do tych zagadnień **może ustosunkować się Sejm, niech** zilustruje **przykład następujący:**

Kiedy w marcu br. bezrobocie dawało się **najdotkliwiej odczuć masom robotniczym,** wówczas **Klub PPS. CKW.** doprowadził **wspólnie ze stronnictwami ludowemi do obalenia prof. Bartla,** borykającego się z konsekwencjami kryzysu.

Obalono wówczas **rząd nie z powodu różnicy opglądów na program walki z kryzysem,** motywem była wyłącznie walka z ministrem Prystorem o stan posiadania PPS. CKW. w Kasach Chorych.

Obecnie, kiedy **światowy kryzys gospodarczy,** który, jak ciężka rzeczywistość odbija się i na naszem życiu, **wymaga rzeczowej i pozytywnej pracy,** to właśnie to **położenie gospodarcze** stało się zasadniczym tematem politycznej gry opozycji.

„Wszystkie stronnictwa opozycyjne **mają usta pełne lamentu nad kryzysem.** Z wiedzy ludzkiej zrobiły sobie **hasło dla demagogji partyjnej,** ale **nie w tych grach leży istota rzeczy.**

Tkwi ona w czem innem. Tkwi ona w liczeniu na to, że społeczeństwo łatwo zapomni niedawną jeszcze przeszłość...

Tymczasem warto sięgnąć pamięcią w niedaleką tylko **przeszłość.** W latach **1925—1926** by sobie uprzytomnić **jaka była rola tych samych czynników,** które dziś **biadają nad rzekomą katastrofalną wprost sytuacją państwa.**

Trzeba sobie przypomnieć, **jaki był istotny stan gospodarczy państwa wtedy, gdy one miały władzę w rękach.** Mimowoli przychodzi na myśl refleksja, jaki **byłby przebieg obecnego kryzysu,** gdybyśmy go mieli **przeżywać w warunkach przedmajowych bez zrównoważonego budżetu, bez stabilizowanej waluty.**

Dopiero fundamenty założone przez rządy pomajowe u podstaw naszego życia gospodarczego wytrzymują tę ogniową próbę.

Znamiennym jest również fakt pierwszorzędnej wagi dla szerokich mas obywateli, że mimo ciężkiej konjunktury i dużego bezrobocia płace robotnicze i pracownicze nie uległy nigdzie zniżce.

Życie gospodarcze waha się stale między **dobrymi a złymi konjunkturami.**

Objąłem obowiązki szefa rządu — ciągnie p. premier — **w złej konjunkturze,** to też więcej niż normalnie w wysiłku codziennej pracy **poświęcać musi obecny rząd na zagadnienia gospodarcze,** ażeby **złe skutki tej konjunktury ograniczyć do minimum,** więcej niż **w każdym** innym okresie musi baczyć na to, ażeby gra polityczna czynników sejmowych zapoznająca istotne interesy gospodarcze państwa nie hamowała rozpoczynającej się już powoli poprawy.

Takie były motywy wniosku o odroczenie sesji — kończy p. premjer Sławek swe wyjaśnienia w tej sprawie.

Redaktor naczelny i wydawca: **Marjan Dąbrowski.** — Redaktor odpowiedzialny: **Jan Stankiewicz.** — Zakłady graficzne „Ilustr. Kuryera Codz." — Zarządca: **Feliks Korczyński.**

31

PREZYDENT STOŁ. KRÓL. MIASTA KRAKOWA
Z OKAZJI POBYTU W KRAKOWIE DELEGACJI
PARYSKIEJ RADY MIEJSKIEJ

MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ JWP.

NA

UROCZYSTE POSIEDZENIE

KTÓRE ODBĘDZIE SIĘ W NIEDZIELĘ, DNIA 25 MAJA 1930 R. O GODZINIE 12 W POŁUDNIE W SALI RADNEJ NA RATUSZU KRAKOWSKIM.

STRÓJ: CZARNY.

JWP. Dr.Klemens B ą k o w s k i

Syndyk miejski

W KRAKOWIE

ulica św.Jana 12.

32

SPRAWOZDANIE
KOMITETU
UCZCZENIA
OŚMDZIESIĄTEJ ROCZNICY URODZIN
DRA STANISŁAWA TOMKOWICZA

28/V 1930.

KRAKÓW MCMXXX

NAKŁADEM KOMITETU

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Komitet uczczenia ośmdziesiątej rocznicy urodzin dra Stanisława Tomkowicza, prezesa Komisji Historji Sztuki Polskiej Akademji Umiejętności zawiązał się w październiku 1929 roku. W skład Komitetu weszli: wiceprezes Komisji Historji Sztuki Polskiej Akademji Umiejętności inż. Leonard Lepszy jako prezes, dr Tadeusz Przypkowski jako sekretarz, oraz jako członkowie: doc. U. J. dr Adam Bochnak, doc. U. J. dr Stanisław Gąsiorowski, sekretarka Komisji Historji Sztuki dr Marja Jarosławiecka, konserwator Muzeum XX. Czartoryskich dr Stefan Komornicki, dyrektor Muzeum Narodowego prof. U. J. dr Feliks Kopera, konserwator metropolitalny i dyrektor Muzeum Metropolitalnego ks. doc. U. J. dr Tadeusz Kruszyński, prof. U. J. dr Wojsław Molè,*) państwowy konserwator zabytków sztuki dr Andrzej Oleś, prof. U. J. dr Juljan Pagaczewski i prof. U. J. dr Tadeusz Szydłowski. Komitet uchwalił wybić na cześć jubilata medal; zwrócono się więc do art. rzeźbiarza Karola Hukana z prośbą o wykonanie projektu, a równocześnie rozesłano zaproszenia do subskrypcji. Wpłynęły zamówienia na 1 medal złoty, 19 srebrnych i 132 bronzowych. Wybicie medalu powierzono Mennicy Państwowej w Warszawie. Jubilat prosił, by nie urządzać uroczystego obchodu, jak również, by mu nie ofiarowywać medalu złotego, jak się to czyni w podobnych wypadkach, lecz najtańszy, bronzowy, oszczędności natomiast przeznaczyć na cel, przez niego wskazany. Komitet zastosował się do tego życzenia i w dniu rocznicy urodzin dra Tomkowicza, t. j. 28 maja 1930 roku, udał się *in corpore* do jego mieszkania, gdzie po odpowiednich przemówieniach wręczono jubilatowi medal bronzowy i kwotę 1100 zł.[1] do jego rozporządzenia. Ponieważ wybito ponad ilość subskrybowaną 1 medal srebrny i 7 bronzowych, przeto powyższa kwota jeszcze wzrośnie po sprzedaniu tych medali.

---

[1] Patrz zestawienie dochodów i wydatków na stronie 8.

*) przez Tow. Miłośników Historji i Zabytków Krakowa dr J. Muczkowski,

MEDAL NABYŁY NASTĘPUJĄCE OSOBY I INSTYTUCJE:

A. ZŁOTY.

1. Gmina stoł. król. Miasta Krakowa dla Muzeum Narodowego.

B. SREBRNY.

1. Adam książę Czartoryski w Krakowie.
2. Marjan Dąbrowski, poseł na Sejm, redaktor naczelny Ilustrowawanego Kurjera Codziennego w Krakowie.
3. OO. Dominikanie w Krakowie.
4. dr Tadeusz Epstein, prezydent Izby Handlowo-Przemysłowej w Krakowie.
5. Gmina stoł. król Miasta Krakowa dla Muzeum Narodowego.
6. dr Stefan Komornicki, konserwator Muzeum XX. Czartoryskich.
7. Edward hr. Krasiński w Warszawie.
8. dr Mikołaj Kwaśniewski, wojewoda krakowski.
9. dr Karla hr. Lanckorońska w Wiedniu.
10. dr Andrzej książę Lubomirski w Przeworsku.
11. Kazimierz książę Lubomirski w Krakowie.
12. Franciszek Mączyński, architekt w Krakowie.
13. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.
14. Muzeum Sztuki i Archeologji Uniwersytetu Jagiellońskiego.
15. Róża hr. Raczyńska w Krakowie.
16. Hieronim książę Radziwiłł w Balicach.
17. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie.
18. Zbiór Numizmatyczny Uniwersytetu Warszawskiego.
19. Zbiory Państwowe w Warszawie.

C. BRONZOWY.

1. Helena d'Abancourt de Franqueville, bibljotekarka Polskiej Akademji Umiejętności.
2. dr Władysław Abraham, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza.
3. Akademickie Koło Historyków Kultury Wschodniej Uniw. Jagiell.
4. Akademickie Koło Historyków Sztuki Uniw. Jagiell.
5. Wacław Anczyc, właściciel drukarni w Krakowie.
6. dr Włodzimierz Antoniewicz, profesor Uniwersytetu Warszawsk.
7. dr Zygmunt Batowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.
8. dr Klemens Bąkowski, adwokat w Krakowie.
9. Bibljoteka Jagiellońska.
10. Lucyna Bieńkowska, wdowa po profesorze Uniw. Jagiell.
11. dr Zbigniew Bocheński, kustosz Muzeum Narod. w Krakowie.
12. dr Adam Bochnak, docent Uniw. Jagiell.
13. dr Ferdynand Bostel, dyrektor gimnazjum we Lwowie.
14. inż. Józef Buczkowski w Warszawie.
15. dr Kazimierz Buczkowski, kustosz Muzeum Narod. w Krakowie.
16. Jan Bukowski, art. malarz, profesor Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie.
17. Marcin Bukowski, architekt w Krakowie.
18. dr Edmund Bulanda, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza.

19. ks. Stanisław Bulanda, prałat, dyrektor Muzeum Diec. w Tarnowie.
20. Adam Chmiel, dyrektor Arch. Aktów Dawnych Miasta Krakowa.
21. dr Jan Dąbrowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.
22. dr Włodzimierz Demetrykiewicz, profesor Uniw. Jagiell.
23. Józef Dorawski, dyrektor Kasy Oszczędności Miasta Krakowa.
24. inż. Henryk Dudek, prezes Dyrekcji Robót Publ. w Krakowie.
25. dr Roman Dyboski, profesor Uniw. Jagiell.
26. dr Zygmunt Ehrenpreis, adwokat w Krakowie.
27. dr Stanisław Estreicher, profesor Uniw. Jagiell.
28. ks. dr Jan Fijałek, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonik Kapituły Metropolitalnej Krak.
29. dr Ludwik Finkel, profesor Uniw. Jana Kazimierza.
30. dr Kazimierz Furmankiewiczówna w Krakowie.
31. Zygmunt Gawlik, architekt w Krakowie.
32. dr Stanisław Gąsiorowski, docent Uniw. Jagiell.
33. dr Mieczysław Gębarowicz, docent Uniw. Jana Kazimierza.
34. Juljusz Grosse, kupiec w Krakowie.
35. dr Marja Gutkowska, wizytatorka w Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Krakowie.
36. dr Marceli Handelsmann, profesor Uniw. Warszawskiego.
37. dr Władysław Heinrich, profesor Uniw. Jagiell.
38. Ferdynand Hoesick w Warszawie.
39. Karol Hukan, art. rzeźbiarz w Krakowie.
40. dr Zdzisław Jachimecki, profesor Uniw. Jagiell.
41. Marjan Jagusiński, radca województwa w Krakowie.
42. dr Marja Jarosławiecka, kustosz Muzeum XX. Czartoryskich.
43. Wojciech Jastrzębowski, dyrektor Departamentu Sztuki i Kultury w Ministerstwie W. R. i O. P.
44. OO. Jezuici w Chyrowie.
45. ks. dr Józef Kaczmarczyk, profesor Uniw. Jagiell.
46. dr Kazimierz Kaczmarczyk, dyrektor Arch. Państ. w Poznaniu.
47. dr Juljusz Kleiner, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza.
48. Wacław Konderski, dyrektor Banku Gosp. Kraj. w Warszawie.
49. Jan bar. Konopka w Brniu.
50. dr Feliks Kopera, dyrektor Muz. Nar., profesor Uniw. Jagiell.
51. dr Teodor Kosch, adwokat w Krakowie.
52. dr Kazimierz Kostanecki, prof. Uniw. Jagiell., prezes Polsk. Ak. Um.
53. dr Stanisław Kot, profesor Uniw. Jagiell.
54. dr Władysław Kozicki, profesor Uniw. Jana Kazimierza.
55. dr Marjan Kukiel, generał W. P., dyrektor Muzeum XX. Czartoryskich, docent Uniw. Jagiell.
56. Augustyn Kumer, właściciel zakładu blacharskiego w Krakowie.
57. ks. dr Józef Kulinowski, archiprezbiter-infułat kościoła Marjackiego w Krakowie.
58. Józef Kwiatkowski, kustosz Muzeum Narodowego w Krakowie.
59. dr Karol hr. Lanckoroński w Wiedniu.
60. inż. Leonard Lepszy w Krakowie.
61. Rita Lipska w Krakowie.
62. Tadeuszowie hr. Łubieńscy w Zassowie.
63. Edmund Makowski, dyrektor Oddziału Banku Polsk. w Krakowie.
64. dr Tadeusz Mańkowski, adwokat we Lwowie.
65. ks. Jan Masny, prepozyt akad. kościoła św. Anny w Krakowie.
66. ks. Stanisław Maśliński, rektor Seminarjum Duch. Diecezji Śląskiej.

67. Józef Mehoffer, profesor Akademji Sztuk Pięknych.
68. Anna Misiążanka, studentka filozofji w Krakowie.
69. dr Wojsław Molè, profesor Uniw. Jagiell.
70. dr Marjan Morelowski, zast. prof. Uniw. Stefana Batorego.
71. dr Józef Muczkowski, sędzia Sądu Apelacyjnego w Krakowie.
72. Muzeum XX. Czartoryskich.
73. Muzeum Narodowe w Krakowie.
74. Muzeum Narodowe w Warszawie.
75. Muzeum Państwowe w Grodnie.
76. Muzeum Wielkopolskie.
77. ks. dr Bogdan Niemczewski, prepozyt kościoła św. Florjana w Krakowie.
78. Józef Niesiołowski, radca województwa w Krakowie.
79. dr Juljan Nowak, prof. Uniw. Jagiell., b. prezes Rady Ministrów.
80. dr Andrzej Oleś, konserwator zabytków sztuki w Krakowie.
81. Sławomir Odrzywolski, architekt w Krakowie.
82. dr Juljan Pagaczewski, profesor Uniw. Jagiell.
83. OO. Paulini na Jasnej Górze.
84. dr Leon hr. Piniński, profesor Uniw. Jana Kazimierza.
85. ks. dr Adam Podwin, prałat-scholastyk Kapituły Metrop. Krak.
86. Franciszek hr. Potocki, dyrektor Dep. Wyznań w Min. W. R. i O. P.
87. Władysław Prajer, kustosz Muzeum Narodowego w Krakowie.
88. dr Jadwiga Przeworska w Warszawie.
89. Kazimierz Przybysławski we Lwowie.
90. dr Tadeusz Przypkowski w Krakowie.
91. dr Jan Ptaśnik, profesor Uniw. Jana Kazimierza (†).
92. ks. Józef Rokoszny, prałat w Radomiu.
93. ks. dr Stanisław Rospond, biskup-sufragan krakowski.
94. ks. Jan Rostworowski T. J. w Krakowie.
95. dr Michał Rostworowski, profesor Uniw. Jagiell.
96. dr Witold Rubczyński, profesor Uniw. Jagiell.
97. dr Mieczysława Ruxerówna, zast. prof. Uniw. Poznańskiego.
98. dr Stanisława Sawicka w Warszawie.
99. dr Józef Seruga, podpułkownik W. P. w Krakowie.
100. Marja hr. Sierakowska w Krakowie.
101. Ludwik Skaza w Krakowie.
102. dr Oskar Sosnowski, profesor Politechniki Warszawskiej.
103. Kazimierz Skórewicz, architekt w Warszawie.
104. Piotr Stachiewicz, art. malarz w Krakowie.
105. dr Jan Starzewski w Krakowie.
106. dr Leon Sternbach, profesor Uniw. Jagiell.
107. Tadeusz Stryjeński, architekt w Krakowie.
108. Jerzy Szablowski, asystent Uniw. Jagiell.
109. Maciej Szukiewicz, kustosz Domu Matejki w Krakowie.
110. dr Władysław Szumowski, profesor Uniw. Jagiell.
111. Mieczysław Szybalski, sędzia Sądu Apelacyjnego w Krakowie.
112. dr Tadeusz Szydłowski, profesor Uniw. Jagiell.
113. ks. Marceli Ślepicki, prałat-dziekan Kapituły Metropol. Krak.
114. dr Rafał Taubenschlag, profesor Uniw. Jagiell.
115. Towarzystwo Miłośników Historji i Zabytków Krakowa.
116. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie.
117. dr Mieczysław Treter, docent Uniw. Warszawskiego.
118. ks. Józef Tuszowski T. J. w Krakowie.

119. dr Juljusz Twardowski, b. minister, prezydent Izby Handlowej Polsko-Austrjackiej w Wiedniu.
120. Edward hr. Tyszkiewicz w Krakowie.
121. Uniwersytet Stefana Batorego.
122. Jerzy Warchałowski w Warszawie.
123. dr Stanisław Witkowski, profesor Uniw. Jana Kazimierza.
124. dr Adam Wrzosek, profesor Uniw. Poznańskiego.
125. Zakład Historji Sztuki Uniw. Jagiell.
126. dr Stanisław Zarewicz, kustosz Muzeum Histor. Miasta Lwowa.
127. Zarząd Tymczasowy Powiatu Krakowskiego.
128. ks. dr Józef Zdanowski, dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Kielcach.
129. dr Marjan Zdziechowski, profesor Uniw. Stefana Batorego.
130. dr Fryderyk Zoll, profesor Uniw. Jagiell.
131. Franciszek Zygartowski w Poznaniu.
132. Roman Żaba, generał W. P. w Krakowie.

ZESTAWIENIE DOCHODÓW I WYDATKÓW

DOCHODY

	Zł. gr.
1. Za 1 medal złoty	880·—
2. Za 19 medali srebrnych po 100 zł.	1.900·—
3. Za 132 medale bronzowe po 20 zł.	2.640·—
4. Ks. dr. Józef Kulinowski złożył do rozporządzenia Jubilata	80·—
5. Drobne naddatki	11·10
6. Procent od gotówki, która była umieszczona w Kasie Oszczędności	25·71
Razem	5.536·81

WYDATKI

		Zł. gr.
1. Honorarjum art. rzeźbiarza Karola Hukana		1.150·—
2. Koszt wybicia medali w Mennicy Państwowej wraz z materjałem:		
a) 1 złotego	880·—	
b) 20 srebrnych po 30 zł.	600·—	
c) 140 bronzowych po 10·50 zł.	1.470·—	
Razem	2.950·—	2·950·—
3. Druk zaproszeń do subskrypcji i opłata pocztowa od ich rozesłania		105·15
4. Koszt transportu medali z Warszawy		23·30
5. Druk sprawozdania		105·—
6. Koszt rozesłania medali (opakowanie i opłaty pocztowe)		103·36
7. Oddano do dyspozycji Jubilata		1.100·—
Razem		5.536·81

Powyższe zestawienie sprawdziliśmy i stwierdziliśmy zgodność wyszczególnionych pozycyj ze stanem faktycznym.

W Krakowie, dnia 28 maja 1930 r.

Dr. Andrzej Oleś *Dr. Adam Bochnak*

36

Rocznik LXXXII.

inaczej, jak na korzyść monarchji i Habsburgów. Co więcej w pierwszych latach, gdy przeciwnicy Ottona i cały obóz elekcjonistyczny spoglądali na Włochy, legitymiści za przewodem zmarłego niedawno jednego z ich wodzów hr. Andrassego pragnęli szukać kontaktu z Francją. Zawiedli się, a polityka francuska doczekała się tego, że oba walczące ze sobą obozy monarchistyczne pogodziły się na punkcie przyjaźni do Włoch, które nie okazały się wcale niewdzięcznymi. I jeśli dziś się mówi, że Włochy, tradycyjny wróg Habsburgów, gotów się zgodzić na ich powrót na tron, bo to potrzebne im jest w toczącej się grze dyplomatycznej z Francją, to jest to niebylejaka ironja losu. Kwestja rewizji polityki francuskiej w Europie środkowej staje się zagadnieniem coraz bardziej aktualnem.

29 V

Wręczenie medalu Stanisławowi Tomkowiczowi.

W dniu wczorajszym odbyło się wręczenie medalu znakomitemu uczonemu i konserwatorowi zabytków sztuki, Dr. Stanisławowi Tomkowiczowi, prezesowi Komisji Historji Sztuki Polskiej Akademji Umiejętności.

Medal został wybity staraniem specjalnego komitetu złożonego z historyków sztuki, na czele którego stanął inż. Leonard Lepszy. Artystyczne zaprojektowanie medalu powierzono znanemu artyście rzeźbiarzowi p. K. Hukanowi. Wybiciem medalu zajęła się mennica państwowa w Warszawie. P. K. Hukan wywiązał się z zadania jaknajlepiej. Medal przedstawia z jednej strony nader udatną podobiznę jubilata, z drugiej zaś alegoryczne postacie, siedzące na tle Wawelu. Na rozpisaną subskrypcję wpłynęły liczne zamówienia. Gmina miasta Krakowa zakupiła dla Muzeum Narodowego jeden złoty medal, a pozatem zgłosili się liczni nabywcy medalów srebrnych (19) i bronzowych (132). Jubilat prosił, by nie urządzać uroczystego obchodu, jak również, by mu nie ofiarowywać złotego medalu, jak to się czyni w podobnych wypadkach, lecz najtańszy, bronzowy, oszczędności natomiast przeznaczyć na cel przez niego wskazany. Komitet zastosował się do tego życzenia i w dniu wczorajszym, udał się w południe do mieszkania Jubilata, celem wręczenia mu medalu i złożenia hołdu.

W mieszkaniu Jubilata zeszli się członkowie Komitetu pp.: Leonard Lepszy, doc. Dr A. Bochnak, doc. Dr Stan. Gąsiorowski, Dr M. Jarosławiecka, Dr St. Komornicki, ks. prof. T. Kruszyński, prof. Dr Wojsław Molé, prezes Dr J. Muczkowski, kons. Dr A. Oleś, prof. Dr J. Pagaczewski, przedstawiciele Polskiej Akad. Umiejętności: prezes prof. K. Kostanecki i sekretarz gen. prof. Dr Kutrzeba oraz reprezentanci Ak. Koła Historyków Sztuki p. Jadwiga Orłowiczówna i pp. J. Szablowski i K. Estreicher.

Wręczając medal, imieniem Komitetu przemówił do Jubilata wiceprezes Komisji Historji Sztuki Akad. Umiej. inż. Leonard Lepszy. Podkreślił on w swem przemówieniu ogromne zasługi Jubilata, na polu naukowem, jako autora rozlicznych rozpraw z pomnikową monografją Wawelu na czele oraz jako organizatora nauki, zasłużonego prezesa Komisji Historji Sztuki, dalej na polu konserwatorstwa, jako niestrudzonego obrońcy zabytków, a wkońcu na polu humanitarnem i charytatywnem. Współpracownicy, koledzy i przyjaciele — podniósł dalej p. inż. L. Lepszy w swem przemówieniu — zastosowali się do życzenia Jubilata i miast wręczyć mu medal złoty, ofiarują mu tylko skromny, bronzowy, dołączając do tego sumę 1100 zł., uzyskaną jako dochód przy rozsprzedaży medalu.

W bardzo serdecznych słowach wyraził najlepsze życzenia Jubilatowi imieniem Polskiej Akademji Umiejętności, jej prezes prof. K. Kostanecki.

Imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego złożył Jubilatowi życzenia prof. Dr Juljan Pagaczewski. Osoba prezesa Tomkowicza złączona jest bowiem z Uniwersytetem krakowskim licznemi węzłami. Jubilat jest byłym uczniem i doktorem na wydziale filozoficznym, niejednokrotnie współpracował z Uniwersytetem, ogłosił znakomitą rozprawę o kolebce Wszechnicy krakowskiej, dzisiejszym gmachu Bibljoteki Jagiellońskiej, a nawet w sprawach obsadzania katedr Uniwersytet Jagielloński korzystał z jego światlej rady. Nic też dziwnego, że wśród napływających życzeń nie może zabraknąć głosu Uniwersytetu. Prof. J. Pagaczewski odczytał list z życzeniami, wystosowany do prez. Tomkowicza przez rektora H. Hoyera.

Wkońcu imieniem młodzieży akademickiej studjującej historję sztuki, a zgrupowanej w akademickiem Kole Historyków Sztuki, przemówiła p. Jadwiga Orłowiczówna, podnosząc, iż na licznych dziełach naukowych Jubilata młodzież uczy się dziejów sztuki polskiej i zapoznaje się ze ścisłą metodą naukową. Dlatego pragnąc uczcić Jubilata walne zgromadzenie Koła Historyków Sztuki wybrało prez. Stan. Tomkowicza członkiem honorowym Koła.

Odpowiadając na te życzenia prezes Tomkowicz wyraził swą wdzięczność za to — jak parokrotnie podkreślał — niezasłużone uznanie. Przypadło mu poprostu żyć w Polsce, w okresie, w którym nie można jej było służyć orężem, więc pragnął ojczyźnie służyć jak mógł najlepiej, w miarę swych sił. W życiu swem i pracy, prezes Tomkowicz nie widzi nic więcej poza prostem spełnieniem obowiązku. Jeżeli zgodził się na dzisiejszą uroczystość to w pierwszym rzędzie dlatego, iż zapewniono

go, że nie przybierze ona większych rozmiarów, następnie dlatego, że daje mu możność rozporządzenia większą sumą pieniężną na jakiś szlachetny cel, a wkońcu i dlatego także, iż postanowiono upamiętnić ją medalem o wysokiej wartości artystycznej. Na zakończenie Jubilat zawiadomił zebranych, iż sumę złożoną na jego ręce przeznacza na cele Bursy dla męskiej młodzieży seminaryjnej, którą to instytucją opiekuje się.

Pełne skromności przemówienie prez. Tomkowicza, zakończyło całą uroczystość. Po złożeniu mu życzeń, obecni rozeszli się pełni głębokiej czci dla niestrudzonego historyka sztuki, który od lat pracuje owocnie dla nauki i kraju. *W.*

* * *

Czytelnikom „Czasu“ osoba prezesa Stan. Tomkowicza jest chyba najlepiej znana. Przez szereg lat był redaktorem naszego dziennika, prowadząc go w myśl jego tradycji, świetnie, z wielkim nakładem pracy. Opuściwszy redakcję nie przestał zamieszczać swoich artykułów. Niema prawie miesiąca, ażeby w „Czasie“ nie pojawił się jakiś artykuł jego pióra, a zawsze rozumny, interesujący i poświęcony ważnym zagadnieniom. Artykułami swemi, dotyczącemi ochrony zabytków Jubilat uratował już wiele cennych pamiątek lub dzieł sztuki, które inaczej poszłyby na zagładę. Nic dziwnego, że autorytetem swego podpisu, położonego pod artykułem, przeważa nieraz szalę dyskusji na swoją stronę. Redakcja „Czasu“ ponawiając swe najserdeczniejsze życzenia dla Jubilata jest niezawodnie także wyrazem uczuć czytelników pisma.

Pogrzeb Władysława Orkana.

I szli równo, parami,
rozdzwonieni skrzypkami
i w basetle dudniący posępne —

chłopy silne, dorodne,
dziewy młode a strojne
spódnicami furkocąc na wietrze.

Zajęczały skrzypice,
rozechwiały się świece
jękła trumna dębowa, rzezana —

zadudnili młotami
oczy starli pięściami
z łez co siadły jak rosa na rzęsie.

I podnieśli cię w górę
w basów niskim pochórze
na bary szerokie by dźwirza —

ośmią ramion objęli
w pas, jak brata ścisnęli
i ponieśli ze schodów, w podwórze.

Cóż tak gwarno i rojnie,
cóż tak dziwnie dostojnie
czemu lampy pod kir pochowali

czemu wszyscy w żałobie
cóż tak smutno mnie — tobie
jakby jeden nam grób wygrzebali?

Wszyscy, pany — mieszczany,
chłopy, czarne sukmany
przystanęli żałobnym szeregiem

kłonią głowy w zadumie
a szmer idzie po tłumie:
oto jeden z najlepszych chowany.

Hej — głos idzie po tłumie
każden słyszy, rozumie:
Hej! Gdzie jesteś mój gazdo Orkanie?!

zew od Boga!! i w krtaniach
zmarły szlochy — biadania
i żal zastygł na sercach spęczniały.

I spłynęła trumnica
gorejąca gromnica
nad głów ludzkich rozchwieję jak w morze —

i ruszyli ze śpiewem
księżych modlitw powiewem
na odwieczne, milczące smętarze.

I szli równo, parami,
rozdzwonieni skrzypkami
i w basetle dudniący posępne —

chłopy silne, dorodne,
dziewy młode a strojne
spódnicami furkocąc na wietrze.

E. St. Stec.

EDYTA WHARTON.

Dzieci.

(Powieść).

—ooo—

63) (Ciąg dalszy.)

Nasuwały mu się obrazy grającej orkiestry, tancerzy i tancerek sunących po gładkiej posadzce, wysokich stawek, w przepełnionych i przegrzanych salach gry i była to najlepsza ucieczka przed sobą, dla samotnego człowieka. Wybrał więc pociąg do Biarritz. Miejscowość ta była w tym czasie przepełniona, znalazł jednak dla siebie pokój w tanim hotelu dość odległym od morza i zaczął się mieszać z tłumem.

Zrazu jego do głębi samotne upodobania, trzymały go zdaleka od ludzi i nie mógł zrozumieć, jak mogli oni pędzić, tak absurdalnie niekonsekwentne życie, lecz stopniowo dał się unieść prądowi, jak mu się to nieraz zdarzało, po długiej wyczerpującej pracy i odosobnieniu i radował się uczuciem tego zatopienia się w tłumie, gdzie mógł być samotny, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi, bez żadnych widoków przygód, jakich tyle doświadczył wuj Edward.

Przygód? — Słowo to nawet stało się mu się nienawistne, jego osobiste doświadczenia w tej dziedzinie, były aż nazbyt gorzkie. Teraz pragnął tylko jednego: rozerwać się i wyzyskać swą bezimienność. Przez trzy dni włóczył się po kawiarniach, tarasach i domach gry, zrobił nawet wycieczkę na hiszpańskie wybrzeże, lecz powrócił stamtąd rozczarowany i zniechęcony. Nie pragnął teraz samotności i

Odmawia się nagrobka

żołnierzom wiernym przysiędze.

Warszawa. (Tel. wł.) „Warszawianka" donosi: „Dnia 22 bm. na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie miała się odbyć uroczystość poświęcenia nagrobka, staraniem 10 p. p. z Łowicza, na mogiłach żołnierzy 10 p. p., poległych podczas walk majowych w roku ubiegłym. Napis na nagrobku jest następujący:

Pierwszym obowiązkiem żołnierza jest niezłomne dochowanie wierności ślubowanej w przysiędze wojskowej. Tu spoczywają żołnierze 10 pułku piechoty polegli na ulicach Warszawy w dniach 13 i 14 maja 1926 roku, ś. p. por. Józef Buczek i szeregowcy: Józef Wiechno, Jan Bendor, Grzegorz Stawski, Bolesław Kowalczyk, Rinaldo Eichorst, Józef Szczerbaty, Henryk Pniewski Stanisław Łapczyński, Mieczysław Heli, Władysław Leśniewicz, Józef Cieślak, Stanisław Wiśniewski.

Nabożeństwo za dusze poległych, odprawione przez ks. Krygiera, odbyło się bez przeszkód, **natomiast poświęcenia pomnika zabroniło dwóch oficerów żandarmerji**, którzy pod koniec nabożeństwa przybyli do kościoła. Mimo starań władz kościelnych, rodzin poległych, oraz kolegów z 10 p. p., **władze wojskowe, aczkolwiek upłynął już tydzień od chwili nabożeństwa, nie zezwoliły na poświęcenie nagrobka.**

Przed dwoma dniami na cmentarz przyszło **dwóch oficerów, którzy przy pomocy kitu i farby olejnej zatarli pierwsze trzy wiersze, wyryte na kamiennym nagrobku.** Władze duchowne zamierzają poświęcić pomnik w najbliższych dniach".

Red. Capa ta sprawa wygląda na wydarzenie poprostu fantastyczne.

Czy ci żołnierze polscy, którzy w obronie przysięgi i prawa oddali życie, mają być jeszcze po śmierci za to karani pozbawieniem ich poświęconego nagrobku?

Czy napis, że pierwszym obowiązkiem żołnierza jest dochowanie przysięgi, zawiera treść przestępną? Kto odpowiada za to niesłychane postępowanie oficerów żandarmerji?

37

je się ze świeżo ogłoszonych tablic porównawczych, że największym stosunkowo konsumentem kawy jest Holandja, gdzie przeciętnie na głowę wypada 7 kilogramów rocznie. Drugie miejsce zajmuje Danja — 5.0 kg., trzecie Szwecja — 5,5 kg., czwarte Norwegja — 5,1 kg., spożycie w innych krajach jest już znacznie mniejsze, gdyż wynosi w Stanach Zjednoczonych — 4,4 kg., w Szwajcarji — 3.15 kg., we Francji — 2,9 kg., w Niemczech — 2,5 kg., w Austrji 1,1 kg., oraz we Włoszech — 0,8 kg. Oczywiście, mowa tu o prawdziwej kawie bez uwzględnienia najróżniejszych „ersatzów".

Bobry inżynierami.

W r. 1921 rzeka Mosquito w Stanach Zjednoczonych przerwała na przestrzeni 25 m. tamę Stackwell. Tama ta, przeszło 3 m. wyso-

Sztuka czasów Kochanowskiego.

(Wystawa zabytków sztuki i kultury z epoki polskiego renesansu, urządzona na Wawelu.

—ooo—

Gdy Kochanowski przyszedł na świat, wraz ze średniowieczem kończył się gotyk w Polsce. Żyło jeszcze w sztuce pełno tradycyj minionego stylu, ale przełom zasadniczy już się dokonał, architektura, rzeźba i malarstwo, pchnięte na nowe tory, dążyły w innym kierunku.

Nie tak dawno płomienie stylu „flamboyant“ obejmowały rozetowania okien i portali, sucha, zwiędła roślinność składała się na ornamentację, iglice i łuki wyginały się fantastycznie w ołtarzach, rozwiane szaty łamały się w ostre fałdy, uczucie wyrażały twarze pełne patosu i dramatyczności. Wszak żył jeszcze w Norymberdze wielki genjusz kończącego się gotyku — i tak tworzył — Wit Stwosz, mistrz ołtarza marjackiego. Pamiętali starsi Krakowianie, zachwyty jakie budziło jego wspaniałe dzieło wzniesione ofiarnością mieszczan, pamiętali także dobrze zadowolenie rodziny królewskiej z grobowca Kazimierza Jagiellończyka, jaki Stwosz wyrzeźbił w marmurze.

Ale mimo tych niedawnych tradycyj, w roku 1530 epoka gotyku należała do przeszłości. Rozwój sztuki gotyckiej w Krakowie, w chwili gdy zaczęła się coraz lepiej rozwijać i wykształcać, przerwał renesans. Powstał on we Włoszech w ciągu XV stulecia, jako styl oparty o potężny czynnik natury i zapatrzony we wzory starożytne, zyskał z końcem wieku siłę ekspansywną i wówczas zaczął zdobywać Europę.

Przeszczepienia jego na grunt polski dokonał Zygmunt Stary. Już jako królewicz zetknął się z nową sztuką na Węgrzech, a po wstąpieniu na tron rozpoczął przebudowę Zamku wawelskiego i budowę kaplicy grobowej dla siebie.

Dwa te dzieła rozsławiły imię króla. Uczyniły także sławnemi nazwiska twórców. Lora, Berecci i Cini dokonali w ciągu pierwszej ćwierci 16 wieku dzieł godnych „fidjaszowego dłuta“, jak pochwalnie określali współcześni. Na wzgórze Wawelu przenieśli z pod słonecznego nieba Toskanji formy nowe, świeckie, sztukę wyzwolonego człowieka.

W r. 1530 skończono kaplicę Zygmuntowską, a także i większa część zamku była już gotowa. Gdy zdejmowano rusztowania, pokazywały się lekkie pełne wdzięku i harmonji arkady dziedzińca, jakże różne od ciężkich ganków dawnego zamku Kazimierzowego.

Równocześnie dokonał się zwrot na dole, w mieście. Przypłynęła do Krakowa fala włoskich i niemieckich artystów. Na wzór pałacu wawelskiego i kaplicy Zygmuntowskiej, poczęto wznosić budowle świeckie i kościelne. Powstały pałace i domy z arkadowemi podworcami, przy kościołach dostawiano kaplice z kopułami, a wewnątrz zdobiono je pomnikami kutemi przez włoskich rzeźbiarzy. Data ukończenia kaplicy Zygmuntowskiej, a zarazem rok urodzenia Kochanowskiego, kończy w Krakowie epokę wczesnego renesansu, a rozpoczyna okres jego pełnego rozkwitu.

I ten właśnie okres sztuki Odrodzenia, poznał Kochanowski po raz pierwszy w Krakowie, gdy w r. 1544 przybył tu na studja. Wielka stolica Jagiellonów „Poloniae urbs celeberrima“, była napełniona prądami humanizmu. Na dworze Bony skupili się humaniści obcy i polscy, rozwijając ożywioną działalność. W pałacach biskupów, możnych panów, bogatych mieczczan, toczyły się gorące dyskusje na wszystkie tematy. Przebywali w mieście liczni artyści, podziwiano nowe pomniki i dzieła sztuki. Nie było już wprawdzie w Krakowie w tym czasie wielu z tych twórców, jacy dokonali przewrotu na początku wieku. Nie żył dawno Lora, zginął z rąk zawistnego towarzysza znakomity Berecci, odjechał do swej ojczyzny subtelny kolorysta Hans Kulmbach, umarł dopiero niedawno Hans Dürer i brakło wielu innych, ale niemniej pamięć ich była żywą, a dzieła ich podziwiano ciągle. Na miejsce tych artystów zjawiali się w ich szkołach i warsztatach wykształceni Polacy.

Prócz twórczości, jaka istniała na miejscu, kwitnął także na szeroką skalę import. Sprowadzano rzeźby i obrazy, tkaniny i przedmioty złotnicze z dalekich krajów. Pośredniczył w zakupach często Gdańsk i stamtąd napływały do Krakowa kosztowne altembasy i gobeliny flamandzkie, niemieckie obrazy, bogate zastawy stołowe, kute przez złotników.

Sztuka straciła charakter kościelny. Nowy duch czasu uczynił ją świecką. Ikonografję religijną zastąpiła mitologja starożytna, a nawet tam, gdzie przeznaczenie domagało się religijnego przedstawienia, wkraczały motywy zaczerpnięte ze starożytności. Jeśli dzieło sztuki miało być nowem, miało być modernistycznem, musiało zerwać z dawnemi sposobami wyrażania się. Renesans był bowiem światem zupełnie innym, a czasy Kochanowskiego przypadły właśnie na okres rozkwitu renesansu w Krakowie.

Jechał więc Kochanowski do Włoch poznawszy renesans uprzednio w Krakowie. Podróż ta zaznajomiła go ze sztuką starożytności, oraz z najwspanialszemi pomnikami odrodzenia włoskiego. Zwiedzenie Francji i Belgji, pobyty w Królewcu, dały mu poznać także i inne środowiska artystyczne. Gdy po latach podróży przybył znowu do Krakowa, na służbę dworską, kończyły się już w mieście najświetniejsze czasy renesansu. Zygmunt August miłośnik sztuki, miał inne upodobania niż ojciec. Miast sprowadzać obcych architektów i dekoratorów, skupywał wspaniałe gobeliny flamandzkie, zbierał kosztowne gemmy, medale, kamee i emalje. Pod koniec panowania Zygmunta Augusta i Batorego malarstwo upadło, architektura i rzeźba żyły dawnemi tradycjami. Działa wprawdzie w tych czasach doskonały nadworny portrecista Koeber, ale niedługo musi ustąpić przed wziętością nowych malarzy, tworzących w stylu późnorenesansowego manieryzmu, idącego z Włoch.

* * *

Taki obraz nasuwa nam wystawa zabytków sztuki i kultury z XVI w. urządzona dla uczczenia 400-lecia urodzin J. Kochanowskiego, której uroczyste otwarcie nastąpi dziś w południe. Ma ona na celu zapoznanie szerokich warstw społeczeństwa z charakterem artystycznym epoki, w której żył wielki poeta. Staraniem Zarządu zamku na Wawelu i Towarzystwa miłośników historji i zabytków Krakowa zebrano dzieła sztuki, głównie ze zbiorów krakowskich.

Wystawa mieści się na zamku wawelskim w skrzydle wschodniem, w kilku salach parterowych. Dwie z tych sal to pozostałości dawnego zamku Kazimierza Wielkiego, sklepione po gotycku izby. W jednej z nich, której sklepienie wsparte jest na potężnym filarze kamiennym, mieścił się do końca istnienia Rzeczpospolitej skarbiec koronny.

Ale poza gotycką architekturą dwóch sal, wszystko mówi o renesansie. Arkady dziedzińca zamkowego, przez który musimy przejść, by dostać się na wystawę, portal wejściowy, portale wewnątrz sal. Na ścianach zawieszono obrazy i gobeliny, w gablotkach pomieszczono zabytki przemysłu artystycznego.

Malarstwo, jakie widzimy na wystawie reprezentowane jest głównie dziełami o charakterze niemieckim. Na pierwszem miejscu postawić należy sześć obrazów pendzla Hansa Dürera, z ołtarzyka srebrnego w kaplicy Zygmuntowskiej. Dzieła te cechuje żywy koloryt świadczący o wpływach renesansu włoskiego, jakiemu ulegał autor, zapewne dzięki bratu swemu, wielkiemu Albrechtowi. Ciekawe są mało znane i nieopracowane dotąd obrazy z prałatówki kościoła Marjackiego, także dzieła o niemieckim typie.

Malarstwo portretowe, jakie rozwijać się poczęło na dobre w XVI w., na wystawie przedstawia się bogato. Widzimy portrety królów, możnych panów, profesorów krakowskiej Akademji — wśród których wybija się piękny holbeinowski portret Benedykta z Koźmina, dalej portrety kobiece i szereg innych. Nazwiska doskonałych mistrzów, jak Cranacha starszego i młodszego, Jana Gossaerta-Mabuse, figurują wśród autorów.

Do działu malarstwa należą także trzy piękne rękopisy iluminowane: Modlitewnik królowej Bony, Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich i rękopis francuski, związany z Henrykiem Walezym.

Ale przedewszystkiem uderzy miłośnika sztuki ogromna ilość eksponatów z zakresu renesansowego przemysłu artystycznego. Dział tkanin przedstawia się imponująco. Oddawna nie było w Krakowie wystawy, gdzieby zgromadzono razem tyle świetnych dzieł tkactwa. Widzimy wspaniałe altembasy, brokaty, adamaszki, z których wykonane są najrozmaitsze szaty liturgiczne. Prócz nich do ozdób wystawy należą także piękne hafty, nieraz dzieła królowych jak np. szerzynki i antependja królowych Elżbiety i Anny Jagiellonki.

Osobny dział wśród tkanin stanowią arasy, których kilka należących do sławnych, złotem przetykanych seryj Zygmunta Augusta znajduje się również na wystawie.

Bogato przedstawia się broń, a więc półpancerze, ozdobne tarcze, hełmy, miecz Zygmunta Augusta, szable, kusze, puginały. Nie brak nawet sztyletu służącego do celów skrytobójczych.

Złotnictwo reprezentowane jest szeregiem pięknych dzieł sztuki. Daje doskonałe wyobrażenie o wszystkich technikach, jakie były w XVI wieku używane. Ze zbiorów krakowskich wybrano najważniejsze dzieła: kielichy mszalne, puchary, ozdoby na stół, łyżki z napisami polskiemi, misy, patery, emalje limuzyjskie. Wystawiono także wyroby mosiężne jak dzbany i kute misy.

Należy także wspomnieć na zakończenie tego bardzo pobieżnego opisu, o wystawieniu pierwszych starych druków i wydań pism Kochanowskiego, dopełniających świetnie całości wystawy.

Toteż osiąga ona swój cel. Daje pełny obraz sztuki renesansowej w Polsce, w okresie życia Kochanowskiego. Organizatorzy przyjęli bowiem za granice czasowe dla wystawy, lata życia wielkiego poety. Jest to, jak zaznaczyliśmy wyżej, epoka rozkwitu renesansu. Zaledwie niewiele pozostało w sztuce gotyku.

Gdyby Kochanowski żył nieco dłużej, byłby dożył niechybnie pierwszych świtów baroku w Polsce. Pod koniec wieku 16 zjawiają się one w Krakowie, a przychodzą znowu prosto z Włoch. Kościół św. Piotra, architektoniczna działalność Trevana, rzeźbiarska Falconiego i malarska Dolabelli, ponowny rozwój snycerstwa, będą cechować te czasy. Organiczność form zginie na korzyść malowniczości, harmonje zastąpi niepokój, zmieni się poczucie proporcyj. Ale Kochanowski nie doczekał baroku. Żył w epoce czystego renesansu. Gdy przyszedł na świat witał go w Polsce styl młody i żywy, gdy odchodził miała wiecznem prawem przemian w sztuce, nastąpić nowa epoka.

Karol Estreicher.

Wizyta włoska.

Przybycie włoskiego ministra spraw zagranicznych do Polski jest formalnie aktem grzeczności, odpowiedzią na wizytę min. Augusta Zaleskiego we Włoszech. Faktycznie jest ono czemś więcej, jest ponownem stwierdzeniem przyjaznych i życzliwych stosunków, łączących Polskę z wielkiem mocarstwem łacińskiem południowej Europy, stosunków, mających wielowiekowe tradycje kulturalne i polityczne. Byłoby stratą słów kreślenie tutaj roli, jaką odegrały Włochy w kulturze polskiej od klasztoru na Awentynie o brzasku naszych dziejów, poprzez „poverella“ z Assyżu, uczoną Padwę i Bolonję, świetność mistrzów humanizmu i odrodzenia aż po czasy oswobodzenia w XIX w. Ale nie od rzeczy będzie może wspomnieć o tych linjach wspólnych interesów, które z państwami włoskiemi od wieków łączyły Polskę nietylko na terenie Europy naddunajskiej, ale także i na bliskim, a tak dla nas ważnym wschodzie, na wybrzeżach Morza Czarnego, u wrót potęgi tureckiej. Wypada o nich wspomnieć dlatego przedewszystkiem, że choć minęły wieki, zmieniły się państwa, potęgi i stosunki, te zasadnicze fakta nie uległy zmianie. Zjednoczone Włochy po zwycięskiej wojnie stanęły silną stopą na półwyspie bałkańskim i śladem dawnych królowych mórz, Wenecji i Genui, szukać zaczęły terenu dla swej ekspansji także i na bliskim wschodzie, którego bezpośrednim sąsiadem, jest znowu, jak przed wiekami, odbudowana Polska.

Rozwój wypadków politycznych w dzisiejszej Europie stawia i Polskę i Włochy niejednokrotnie w obliczu tych samych zagadnień, choć pod różnym kątem na nie spoglądamy: Należy do nich nietylko szersze kręgi interesująca przyszłość polityczna i gospodarcza Europy wschodniej, nietylko sprawa gospodarczej i politycznej przyszłości Morza Czarnego, ale także sprawy Europy naddunajskiej i polityki niemieckiej. W pierwszej zarówno my jak i Włosi zainteresowani jesteśmy konsolidacją nie zawsze szczęśliwie przez wojnę ułożonej sytuacji, dążenie Niemiec do rewizji traktatów godzi nietylko w Pomorze, ale i w Alto Adige, a przyłączenie Austrji do Niemiec nietylko odcina Polskę, ale i przytłacza Włochy.

Mamy więc nie jeden temat do rozmów z Włochami i dlatego tem śmielej wzruszyć możemy ramionami na alarmy widzące w każdem zbliżeniu polsko-włoskiem jakieś groźne dla pokoju europejskiego zamiary, jak to głoszą niektórzy nazbyt pochopni do alarmów sąsiedzi, a już najmniej za jakąś oznakę odsuwania się Polski od Francji. Nikt z pewnością bardziej niż Polska nie pragnie, aby istniejące, lecz bynajmniej nie fundamentalne różnice pomiędzy Francją a Włochami, zostały jak najprędzej wyrównane. Wierzymy, że to nastąpi i nikt ich przez niewczesne „przerzucania się“ nie myśli pogłębiać. Nasz stosunek do Francji oparty na podstawowych czynnikach racji stanu obu państw nie jest też i nie może być objektem kalkulacyj polityki dnia.

Stojąc wszelakoż na tem stanowisku, żądać możemy ze słusznością prawa do uregulowania bezpośrednio spraw interesujących nas i Włochy bliżej niż inne mocarstwa europejskie i ustalenia wzajemnych na te sprawy poglądów. Życie polityczne, zwłaszcza Europy środkowej toczy się bardzo wartkim pędem i nie pozwala nam na takie desinteressement w jej sprawach, na jakie pozwolić sobie mogą dalej od nich znajdujące się mocarstwa, bo to przecież dzieje się za naszemi opłotkami. Żywsze niż w dawniejszych latach zainteresowanie się dyplomacji polskiej tem, co się dzieje nietylko na północ, ale i na południe od Polski, w interesie pokoju europejskiego powitać należy z zadowoleniem. Na południu zaś spotykamy się z Włochami, których pomoc, żeby tylko wspomnieć sprawę uznania wschodnich granic Polski w r. 1923 w niejednym wypadku okazała się dla nas cenną i korzystną. Z państwami należącemi do przyjaciół Włoch: z Węgrami, Bułgarją i Turcją łączą nas też od dawna życzliwe i serdeczne stosunki, które w naszym interesie podtrzymywać i umacniać należy.

Tak wyglądają najogólniej nakreślone ramy w których mieszczą się dzisiaj stosunki polityczne polsko-włoskie i które stanowią z natury rzeczy tło obecnej wizyty włoskiego ministra spraw zagranicznych. Celem naszym jest utrzymanie pokoju i normalizacja stosunków i nie wątpimy, że mimo przeczących temu pozornie wypadków ostatnich tygodni, do tego samego celu zmierza także polityka włoska. —

Doroczne zebranie Chrz Str rolniczego.

Warszawa 7 czerwca.

(Tel. wł.) W dniu 5 czerwca br. odbyło się w Warszawie doroczne zebranie Rady naczelnej Chrześcijańskiego Stronnictwa Rolniczego pod przewodnictwem Zdzisława ks. Lubomirskiego. Po omówieniu sytuacji politycznej przez ministra Wielowieyskiego Rada naczelna odbyła dłuższą debatę nad sytuacją gospodarczą kraju a specjalnie sytuacją rolnictwa. Po dyskusji na wniosek prezesa p. Jana Steckiego Rada naczelna powzięła następującą rezolucję: Rada naczelna Chrześcijańskiego Stronnictwa Rolniczego, ubolewając nad tem, że ciężki kryzys gospodarczy a zwłaszcza rolniczy, nie wywołał ze strony sejmu ani pogłębionego oświetlenia, ani pełnego i naturalnego zrozumienia, wita z uznaniem i wdzięcznością wejście przez rząd na drogę zdecydowanego popierania interesów rolnictwa oraz stosowania środków, zmierzających do ulżenia producentom rolnym i do ułatwienia rolnikom przetrwania tej ciężkiej doby. Chcąc widzieć w tem dowód ostatecznego zerwania z fałszywą i zgubną ideologją podnoszenia dobrobytu mas przez obniżanie zyskowności przedsiębiorstw produkujących, Rada naczelna zwraca uwagę na pilną konieczność jak najściślej skoordynowanej działalności i zarządzeń poszczególnych ministerstw. Nakoniec Rada naczelna stwierdza, że nietylko dalszy rozwój rolnictwa, lecz samo dalsze istnienie jego jako działu produkcji gospodarczej, zależy od wprowadzenia w życie zasad, zabezpieczających rentowność przedsiębiorstw oraz możność kapitalizacji, co nie da się osiągnąć bez odpowiedniego poprawienia ustaw, związanych z życiem gospodarczem a zwłaszcza systemu podatkowego, ubezpieczeń społecznych i ustawodawstwa agrarnego. O ile potrzebnym jest do tego współudział ciał ustawodawczych, Rada naczelna podkreśla związek racjonalnej i celowej a wolnej od zboczeń i eksperymentów polityki gospodarczej z aktywizacją przedstawicielstwa narodowego przez właściwe rozstrzygnięcia ustrojowe.

Przyjęcia u ministra rolnictwa

Warszawa 7 czerwca.

(PAT) Minister rolnictwa Janta-Połczyński przyjął w dniu dzisiejszym naczelnika wydziału ministerstwa spraw wewnętrznych Suchen-

czyła na terytorjum niemieckie. 5) **Polska straż graniczna była ostrzeliwana na własnem terytorjum przez Niemców.**

Jak się ponadto dowiadujemy, polscy przedstawiciele komisji mieszanej dla zbadania zajść granicznych z 24 maja ustalili, że akt prowokacji polskich funkcjonarjuszów straży granicznej został przeprowadzony za pośrednictwem wspomnianego w komunikacie Brunona Fudego, który, zanim wszedł w kontakt z polskiemi organami straży granicznej, był agentem strony przeciwnej, a zwłaszcza przejście granicy przez oficerów straży granicznej Biedrzyńskiego i Liśkiewicza zostało wykonane na propozycję i w towarzystwie urzędnika niemieckiej policji granicznej Stulicha, który z racji swego urzędowego stanowiska upoważnił polskich funkcjonarjuszy straży granicznej do przejścia na teren niemiecki. W kołach delegacji polskiej stwierdzają, że poza wprowadzonymi na teren niemiecki przez komisarza Stulicha z komisarzem Biedrzyńskim i ś. p. Liśkiewiczem nikt inny z funkcjonarjuszów polskiej straży granicy niemieckiej nie przekroczył.

Warszawa 7 czerwca.

(PAT) Po zbadaniu wyników prac komisji mieszanej polsko-niemieckiej, które to badania stwierdziły niezbicie fakt wciągnięcia polskich komisarzy granicznych w zasadzkę przez lokalne organa policji niemieckiej, oraz wobec stwierdzenia faktu ostrzeliwania terytorjum polskiego rząd polski polecił poselstwu Rzeczypospolitej polskiej w Berlinie złożenie noty, podtrzymującej całkowicie protest Polski z dn. 26 maja 1930 r. w sprawie zajść granicznych pod Opaleniem.

Warszawa 7 czerwca.

(PAT) Poseł Rzeszy niemieckiej p. Rauscher złożył w dniu dzisiejszym w ministerstwie spraw zagranicznych notę rządu niemieckiego w związku z zajściem granicznem pod Opaleniem.

Odrzucenie oferty Harrimana.

Po długich i uciążliwych badaniach, rokowaniach oraz naradach rząd polski zdecydował się odrzucić projekt firmy W. A. Harriman and Co Inc. New York dania tejże koncesji elektrycznej na obszarze 68 powiatów, znajdują-

…ch bezrobocie jest bodaj że najwyższe z dotychczasowych w Polsce, stanowiąc wielce groźne memento polityczne i społeczne.

O wszystkiem tem rząd wiedział i niewątpliwie zdawał sobie sprawę. Pomimo tego ofertę odrzucił. Widocznie powodowały nim ważkie przyczyny, których — z powodu nieznajomości szczegółów — ocenić nie możemy narazie. W każdym zaś razie z miejsca należy zaprzeczyć pogłoskom, jakoby rząd nie posiadał wogóle programu w zakresie elektryfikacji Polski. Są to wyłącznie złośliwe plotki opozycji. Rząd niewątpliwie program ma, o czem świadczy chociażby niedawno ogłoszony komunikat, że ministerstwo robót publicznych poleciło Komitetowi energetycznemu opracowanie szczegółowego planu elektryfikacyjnego kraju. Dopiero na podstawie tego planu mają być rozpatrywane sposoby wykonania go przez takie, czy inne siły finansowe. Zachodzą więc tylko dwie inne możliwości. Pierwsza, że rząd posiada inną dogodniejszą ofertę zagraniczną. O ileby rząd odrzucił Harrimana, aby wyszukać nowego koncesjonarjusza, który przeprowadziłby na lepszych warunkach prawdopodobnie istniejący plan elektryfikacyjny, wówczas krok rządu powitaćby należało z uznaniem. Jak dotychczas jednak niewiadomo niczego o nowym koncesjonarjuszu. Oferta zaś t. zw. „francuska“, nie może tutaj wchodzić w grę, gdyż — jak słychać — nie jest ona dostatecznie skrystalizowana, a wiadomo przecież jak długich studjów wymaga przygotowanie odpowiedniego planu elektryfikacyjnego.

Pozostałaby ewentualność druga... usiłowanie zelektryfikowania Polski własnemi siłami. Zagadnienie to poruszył min. Kwiatkowski w mowie, wygłoszonej w czasie przyjęcia w ministerstwie przemysłu i handlu. Zapowiedział wówczas przeprowadzenie elektryfikacji kapitałami państwa polskiego i samorządów. Myśl wielce chwalebna i sercu każdego Polaka bardzo miła. Oczywiście lepiej zatrzymać zyski, czerpane z elektryfikacji kraju, w Polsce, aniżeli dać je wywozić zagranicznemu koncesjonarjuszowi do Ameryki. Ale...! Przeprowadzenie planu elektryfikacyjnego wymaga łożenia olbrzymich sum na inwestycje i robociznę. Kto w Polsce jest w stanie to potężne przedsięwzięcie finansować?! Notorycznie znanym jest brak kapitałów obrotowych, a zwłaszcza inwestycyjnych, jaki gnębi wszyst-

Nr. 130. Kraków, dnia 8—9 czerwca 1930. Rocznik LXXXII.

CZAS

Numer poświęcony pamięci Jana Kochanowskiego.

STANISŁAW ESTREICHER.

Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie!

Kochanowski był naturą nawskróś artystyczną i ta cecha jego duszy górowała nad wszelkiemi innemi. Stworzył poetycki język polski i pozostawił go następcom jako niemożliwy do dorównania. Wprowadził do literatury polskiej nowe rodzaje poezji, długo potem naśladowane. Potrącał w ton patosu i wzniosłości z równą łatwością i szczęściem, jak w ton krotochwili i żartu. Przyswoił Polsce cały dorobek poezji starożytnej, naśladując Rzymian i Greków nader udatnie. Dał narodowi „Psałterz", księgę o równej doniosłości, jak „Żywoty Świętych" Skargi. W tem leży jego społeczne znaczenie, równie ważne dla rozwoju narodu, jak późniejsza twórczość wielkich mistrzów romantycznych.

Poetą politycznym nie był i szczęście, że nim być nie chciał. Nazwał się w jednej ze swoich ód łacińskich „Musarum et Apollinis cultor", który niechętnie o polityce głos zabiera. Nad politykę wolał lipę szumiącą, dzban polewany, księgę mądrą, a i czepiec go nigdy nie mierził, jak to sam określa. Ale żyjąc blisko wielkich polityków: Padniewskiego, Myszkowskiego, Zamojskiego — ocierając się o króla Zygmunta Augusta i Batorego, został mimo woli wciągnięty w prąd wielkich wypadków politycznych, jakich widownią była Polska: patrzył zbliska na walkę o egzekucję, na unję z Litwą, na dwa bezkrólewia, na układanie artykułów henrycjańskich, na tworzenie się demokracji szlacheckiej i jej zwycięstwo nad królem i nad senatem. Patrzył także z uniesieniem na wojnę z Moskwą za Batorego. Toteż ten humanista dalekim był od zwykłej humanistycznej obojętności i giętkości wobec spraw politycznych. Motywy patrjotyczne znalazły w jego poezjach poczestne miejsce.

Śladami swoich możnych przyjaciół idąc napisał dwie wierszowane broszury polityczne („Zgodę" i „Satyra"), rozwijając bliżej myśli, jakie popierano w otoczeniu Zygmunta Augusta w doniosłych latach 1562—3. Dla Batorego napisał „Dryas zamechską", gloryfikującą znaczenie wybitnej indywidualności monarszej, która może i powinna ukrócić swawolę i nadużycia: „prawo kolca twarde, komu je na nos włożą, powiodą i harde". W epoce przygotowującej się wyprawy na Moskwę, napisał za podnietą Zamojskiego kilka utworów broniących tej najpilniejszej wówczas potrzeby narodowej i sławiących zwycięstwa polskie. Jeden z tych utworów — Odprawa posłów — wyrósł pod jego ręką ponad miarę broszury politycznej i okazał się brylantem czystej wody, tak pięknym i błyszczącym, jak żaden chyba z humanistycznych dramatów europejskich, zimnych i szkolnych.

Ale ponad interes, jaki budzą te utwory polityczne, mające dzisiaj — poza „Odprawą" — wartość dokumentu historycznego i pierwszorzędny walor językowy, wyrasta swojem znaczeniem inna kwestja, dotycząca stosunku Kochanowskiego do Rzeczypospolitej, a mianowicie problem jego zapatrywań na państwo. Kochanowski był umysłem o szerokiem filozoficznem wykształceniu. Zastanawiało go też głęboko zagadnienie, jaki jest cel powstania państwa i jakie warunki jego istnienia? Na te pytania, oderwane pozornie od bieżącej polityki, ale będące przecież jej fundamentem, starał się kilkakrotnie w swoich pismach odpowiedzieć. Już nie za drugimi, jak w wierszowanych broszurach politycznych, ale na podstawie własnych rozmyślań.

Nietyle może z filozofji starożytnej (z Cicerona), nietyle z dziejów Grecji i Rzymu wychodząc, które dla polityków ówczesnych dostarczały największej liczby przykładów, ile ze Starego Testamentu — tak mu na wskróś znanego — zaczerpnął Kochanowski swoją koncepcję państwa jako tworu bożego, powołanego do realizowania myśli bożej na ziemi. Bliższy jest pod tym względem pojęć średniowiecznych, aniżeli humanistycznych. Myśl przewodnią Starego Testamentu, myśl której został on w ostatecznej redakcji we wszystkich szczegółach podporządkowany, myśl, że państwo jest tworem Boga-Jehowy i jego woli służyć powinno czyli „zborem bożym porządnie postawionym", — myśl tę rozwija Kochanowski kilkakrotnie i wyciąga z tego konsekwencje, które próbuje stosować do chwili sobie współczesnej.

Najobszerniej uczynił to w prozaicznym traktacie zatytułowanym „Wróżki", pisanym na niewiele miesięcy przed śmiercią ostatniego z Jagiellonów. Swoją teorję państwową wykłada tam Kochanowski w następujący sposób: „U Cicerona powiedział Scipio, że Bóg nic milszego na świecie nie ma jedno zbory porządnie postawione, a to są Rzeczypospolite. Bóg rozumiejąc, że w porządnem zgromadzeniu nietylko ludzkie bezpieczeństwo pewniejsze, ale i chwała Jego jest gruntowniejsza, przyłożył się i sam ku tej społeczności, a praw ludzkich i uchwalonych zwyczajów objawieniem samego siebie podparł. Albowiem jeszcze tej Rzeczypospolitej ani gruntownej, ani porządnej zwać możem, gdzie, bojąc się kaźni, która prawo w sobie ma, ludzie swój urząd czynią; zaś gdyby karania uniknąć mogli — grzeszyliby. Ale tam dopiero bezpieczeństwo jest i rząd dobry, gdzie ludzie nie dla bojaźni jakiej, ale z cnoty swej dobrze czynią, bo tacy, by dobrze i kaźni uść mogli, przedsię źle czynić nie będą — a to jest skutek wiary! Stąd się tedy znaczyć może, iż jeszcze więcej na wierze, niźli na prawach porządnej Rzeczypospolitej zależy, bo prawa tylko na ciała ludzkie moc mają, które z przyrodzenia inszym panom, to jest umysłom są podane. Ale wiara myśli ludzkie sobie sposobi, zaczem to idzie, że i umysłem i ciałem ludzkiem zaraz władnie; czego prawa tak dalece nie mają i to, co mają, bez wiary słabo dzierżą".

Znaczenie tego wywodu wychodzi tem plastyczniej, jeśli stwierdzimy, że jest on przeciwstawieniem się najzdolniejszemu demagogowi czasów Zygmuntowskich Stanisławowi Orzechowskiemu i jemu właściwej teorji państwa. Wedle Orzechowskiego podstawą państwa jest „Prawo". Prawo wiąże króla, a król winien być tylko jego wykonawcą. Że zaś prawo tworzy faktycznie naród szlachecki, przeto teorja Orzechowskiego wychodzi na ludowładztwo, choć tego określenia Orzechowski nie zna i nie używa: „Prawo — pisze Orzechowski (a powtarza to na licznych miejscach swoich pisemek) — jest panem w Królestwie wolnem, jedno co? jest ono panem ślepym, niemym, głuchym; oczu nie ma, języka nie ma, uszu nie ma; nie widzi, nie mówi, nie słyszy. Otóż gwoli temu obieramy człowieka, którego królem przezywamy, któryby był i językiem i oczyma i uszyma prawa naszego. Bo gdyby prawo nasze słyszało, widziało, mówiło, pewnie żeby żaden naród pana nie obierał żadnego. Samoby bowiem prawo rozkazywało. Ale iż to być nie może, otóż ma króla, który prawo wykłada".

Wprawdzie i Orzechowski uznaje, że prawo jest „darem Bożym" — to znaczy, że Bóg kieruje narodem w chwili, gdy on to prawo ustanawia — ale wysnuwa z tego tylko ten wniosek, iż pogwałcenie prawa sprowadza upadek państwa: „Przeto się Pan Bóg mści nad tymi, którzy je gwałcą i karze je mieczem, niezgodą, wywołaniem, nieprzyjacielem, pustoszeniem i niewolą. Naostatek przenosi państwa znaczniejsze jedne do drugiego".

Orzechowskiego z Kochanowskim łączy więc pewien punkt styczny, ale i różni bardzo wiele. Orzechowski odmawia królowi mocy wykładania „Prawa". O tem, czy je pogwałcił, orzeka Prymas państwa, którego chętnie widziałby wybieralnym, a jeśli prymas to stwierdzi, rozwiązuje naród szlachecki z obowiązku posłuszeństwa. Kochanowski jest takiej teorji całkiem przeciwny. Odbiega on temsamem od zapatrywań mas szlacheckich.

Demokracja szlachecka XVI wieku wykształciła teorję o panowaniu „Prawa" nad królem oraz o zależności prawa od szlachty jako wyrazicielce woli Bożej i tą teorją wojowała o swe zwycięstwo. Djarjusze sejmowe są jej pełne. Przedstawiciele i mówcy szlacheccy Mik. Sienicki, Hier. Ossoliński, Jan Sierakowski, Rafał Leszczyński są to znawcy praw dawnych, spisanych w konstytucjach i statutach oraz praw zwyczajowych spisanych i niespisanych. Interpretując te przepisy dosłownie, często rabulistycznie, palestrancko wytaczają walkę monarsze. Każda próba samodzielności i inicjatywy monarszej — to naruszenie dawnych praw, to zamach na istotę państwa polskiego, które tem stoi, iż król ma być tylko — językiem, okiem i uchem głuchego i ślepego „Prawa". Kult tego „Prawa" posunięty jest u nas wówczas do ostateczności. Na wszystko szuka się tylko precedensów i przykładów z dawnych praw, odpowiednio (to jest po cywilistycznemu) wykładanych. Sejmy są ciągłem procesem o naruszone prawa i o ich rozumienie. Polityka ma być tylko „egzekucją" prawa. Tą drogą idą również późniejsi, włącznie z Janem Zamojskim w epoce bezkrólewia.

Zupełnie analogicznie jak doktrynerzy rewolucji francuskiej, którzy uznają abstrakcyjne „Prawo", spisane w Deklaracji 1789 i jemu podporządkowują cały byt narodu, tak i nasi doktrynerzy szlacheccy stawiają ołtarz „Prawu" dowolnie pojętemu i wykładanemu, któremu ma składać codzienne ofiary władza. Podobieństwo jest daleko idące, podobnie jak na punkcie ludowładztwa, a różnica polega jedynie na mniejszej precyzji w formułowaniu i na identyfikowaniu szlachty z narodem.

Takiej to szlacheckiej teorji państwa



JAN KOCHANOWSKI
(* 1530 — † 1584)

Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono,
I zwierzchności nad Stadem Bożem zwierzono...
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako mieć wszytek ludzki rodzaj na pieczy.

A choć wam nad mniejszymi zwierzchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą Pana,
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie. Trudnoż tam krzywemu wyniść!
Nie bierze ten Pan darów, ani się pyta:
Jeśli to chłop, czy też się grafem poczyta?
W siermiędze li go widzi, w złotych li głowach,
By i najmniej przewinił — być mu w okowach!

J. Kochanowski.

najartystyczniej i najbardziej demagogicznie określonej przez Orzechowskiego, — przeciwstawia się Kochanowski. Twierdzi we „Wróżkach“, że właśnie owe spory o „Prawo“, owe „różne praw wykłady“, podobnie jak różnice religijne, zagrażają wewnętrznej zgodzie, a więc spójności państwa: „Z jaką to waśnią, z jakiemi swary, z jakiem odpowiadaniem tę egzekucję na nogi stawiacie!“

Przeciwstawia tej teorji inną, bliższą pojęciom „Dei Gratia“. Król jest pomazańcem bożym i przed Bogiem odpowiada:

„Królom moc na poddane i zwierzchność dana,
A królowie zaś mają nad sobą Pana,
Który wszystkiemu światu sam rozkazuje
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje“.

Kiedy podczas bezkrólewia 1575 roku przybył Kochanowski na błonia warszawskie na elekcję i tam przemawiał do szlachty, zalecając jej kandydaturę Habsburga lub syna carskiego, powoływał się przytem (jak wiemy z Orzelskiego) na fakta zaczerpane ze starego Testamentu: na przykazanie, dane Żydom o obiorze króla. (Miał zapewne na myśli pomazanie Saula przez Samuela, który go na króla z woli bożej naznaczył). A i w pieśniach swych bronił zdania, iż wybór zdać najlepiej na wolę bożą (złotą koronę zawiesić u słupa), gdyż monarchę nie ludzie, ale Bóg wyznaczać winien.

Zgodnie z tem podkreśla też stale Kochanowski, że zadaniem monarchy jest urzeczywistnić ład boży na ziemi, przepisany etycznemi nakazami wiary. Nie „Prawo“, ale wiara i etyka, czyli jak on się wyraża „dobre obyczaje“ są rękojmią szczęśliwego istnienia państwa. Zależy to w najwyższej mierze od króla, bo poddani stosują swoje obyczaje do jego obyczajów; toteż jeśli król jest w zgodzie z Bogiem, to i państwo rozkwita. Cała „Dryas zamechska“ przeniknięta jest tą myślą: „Z królów rząd! Póki Polska miała pany rządne, taką więc i szlachta bywała“. Kultowi „Prawa“ przeciwstawia Kochanowski kult dobrych obyczajów, a potępienie złych: zniewieściałości, przekowania mieczów na pługi, pogoni za wzbogaceniem się, rozrzutności i zbytku, niezgody i roztargania wiar. Stąd to dla niego kwestja reformy politycznej i walk o „Prawo“ jest czemś podrzędnem — główną rzeczą jest to reforma etyczna narodu w duchu powrotu do nakazań moralnych.

Szlachcie ówczesnej i magnatom prawi też jego „Satyr“ pod tym względem ostre nagany, ale i Zygmunta Augusta nie oszczędza. Ponieważ od należytego „rządu“ króla jako pomazańca bożego zależy „rząd“ szlachty, przeto król w pierwszej linji powinien żyć należycie. Obowiązki królewskie wykłada Kochanowski w sposób pełen taktu i delikatności w fikcyjnej przemowie Chyrona do swojego wychowańca Achillesa. Doradza królowi, aby starał się o życzliwość poddanych, aby otaczał się dobrymi przyjaciółmi, aby praktykował cnotę:

Ani tak dobrze strzegą poboczne oszczepy,
Jako miłość poddanych i wiara życzliwa.
Czego strach nie wyciśnie i groza fukliwa,
Rychlej dobroć i łaska, rychlej chuć wzajemna,
W tem ci posłużyć może i ludzkość przyjemna.
W przyjacielu się kochaj i każdą przestrogę
Wdzięcznie od niego przyjmuj, bo śmiele rzec mogę:
Królowie inszych rzeczy wszech obfitość mają,
Samej prawdy tam do nich mało przynaszają.
Przeto niechaj nie lubi ucho twe cnotliwe
Pochlebstwa, które, jako zwierciadło fałszywe
Różną twarz twych postępków tobie ukazuje,
Nie tak, jako je człowiek stateczny przyjmuje.
Cnotę miłuj i godność, bo tem państwa stoją,
Kiedy dobrze są w wadze, a źli się zaś boją.
A czego najpotrzebniej, i sam żyj przykładnie,
Bo poddani za panem zawżdy pójdą snadnie.

Tę swoją głęboką i górną koncepcję zamknął Kochanowski po mistrzowsku w jednej ze swoich pieśni (przedrukowanej obok), napisanej podczas pracy nad Psałterzem, ale włączonej potem do „Odprawy posłów greckich“. Jestto jedna z najgłębszych rzeczy, jakie w Polsce powiedziano, o boskiej naturze władzy zwierzchniczej i o odpowiedzialności władców stąd płynącej. Natchnięta jest ta pieśń „Psałterzem“, co można dowieść, zestawiając z nią dawidową koncepcję państwa i króla (np. psalm drugi księgi I „Quare fremuerunt gentes“: „A tak o sobie wy królowie czujcie, wy, którym władza do rąk jest podana, Oglądajcie się w swych sprawach na Pana“). Przerasta ta pieśń i ta cała Kochanowskiego idea granice aktualnej polityki, ale bez zajęcia stanowiska wobec tej zasadniczej kwestji któryż polityk jest nim na prawdę?

Byłoby zadaniem niesłychanie nęcącem dla artykułu zamieszczonego w codziennem politycznem piśmie zestawić ten pogląd Kochanowskiego z czasami nam współczesnemi i zastanowić się, czy ma on wiekuistą aktualność, jaka tylko wielkim myślom jest dana? Czy „Prawo“ w konstytucjach i zwyczajach ujęte, powinno czy nie powinno panować nad każdem państwem, wykładane jako wola ludów rządzonych? Czy rząd powinien mieć Zwierzchność, udzieloną sobie od Boga, czy też ma być podporządkowany rządzonym? Czy władcy rządzący ludem są za swe błędy odpowiedzialni i przed kim? Czy mają rządzić, szukając przywiązania i życzliwości, czy też rządzić „grozą fukliwą?“ Czy mają szukać mądrych przyjaciół, czy też otaczać się zausznikami tylko? Czy mają wreszcie w razach wątpliwych kierować się „moralnością chrześcijańską“, jak im to nakazuje z taką siłą przekonania wieszcz czarnoleski — i jak to projektował (nieświadomie idąc za nim) w swoim projekcie konstytucji prof. Jaworski? Ważne to i aktualne dotąd pytania, a bez względu na to, jak każdy z nas odpowiada sobie na nie, to jedno stwierdzą chyba wszyscy: Wieszcz który mówiąc o państwie w taki dawidowy ton uderzać umiał, był myślicielem niepospolitym. Trzeba było wielu pokoleń i wielu ciężkich klęsk narodowych, aby ten górny ton podjęto w Polsce po rozbiorach na nowo.

R. DYBOSKI.

Rocznica Kochanowskiego a odrodzenie jego sławy.

Gdyśmy wstępowali w ten rok, w którym obchodzimy 400-lecie urodzin pieśniarza z Czarnolasu, jeden z naszych historyków literatury [1]) słusznie zauważył, że rok ten poza uroczystościami i obchodami, których z różnych okazyj mamy w Polsce poddostatkiem, i które nam już spowszedniały, — powinien się zaznaczyć rzeczywistym renesansem sławy Kochanowskiego i spotęgowaniem u ogółu zrozumienia i odczucia jego wielkości.

Na taki renesans, na takie wzmożenie sławy Kochanowskiego ponoś istotnie się zanosi: najwymowniej o tem świadczą choćby wciąż nowe wydania utworów jego w takich popularnych serjach jak krakowska „Bibljoteka Narodowa“. [2]) Jeżeli wśród społeczeństwa przy czynnym i silnym współudziale szkoły polskiej narasta świadomość tego, że w Kochanowskim posiadamy wielkiego poetę o niegasnącej żywotności, to świadomość ta organicznie wynika z owej wszechobejmującej rewizji poglądów na naszą przeszłość, jaka w nowych warunkach naszego bytu narodowego z konieczności musiała się dokonać.

Nie od rzeczy będzie dziś, w samej uroczystej chwili rocznicy, zastanowić się nad istotą tej rewizji, o ile ona dotyczy oceny księcia poetów polskich.

Chodzi tu zarówno o nasz własny stosunek do naszej historji i do naszych wielkich ludzi, jak o stosunek obcych do nich.

A więc jest renesans chwały Kochanowskiego przedewszystkiem wyrazem tego, że dziś, odzyskawszy wolność, chętnie odwracamy wzrok od tego długiego okresu chorobowego, jakim w naszem życiu narodowem była niewola, i nawet od najcharakterystyczniejszych płodów duchowych tego okresu, acz świetnych i wielkich, ale w boleści poczętych i cierpienia pełnych. Natomiast chętniej niż dotąd zwracamy dziś oko ku okresowi wolności i wielkości mocarstwowej dawnej Polski i wpatrujemy się we wielkich ludzi tych wieków jako w najwłaściwsze dla nas w nowem, wolnem życiu wzory, jako na źródło siły moralnej i swobody wejrzenia na świat. Z zapałem słuchamy na nowo głosu Muzy Kochanowskiego, której w wolnem powietrzu wielkiej i wspaniałej, humanistycznej Polski ostatnich Jagiellonów starczyło tchu na największe ogólno-ludzkie tematy: na ekstazę religijną „Psalmów“, na śmiałe loty nad otchłaniami najgłębszych zagadnień metafizycznych w „Trenach“, na zachwyty nad wiekuiście jednakiem pięknem życia wiejskiego w „Sobótce“, na wiekopomne myśli o ładzie i nieładzie społecznym w „Odprawie posłów greckich“.

Niemniej ważnym w tej chwili przedmiotem refleksyj być powinien stosunek obcych do naszej kultury i naszej tradycji, i problem naszego na ten stosunek oddziaływania. Zadanie należytego zaprezentowania światu własnej historji i własnego kulturalnego dostojeństwa jest przy dzisiejszym intensywnym rozwoju stosunków międzynarodowych jednym z istotnych obowiązków, wynikających z odzyskania własnego życia państwowego, i od zadania tego uchylać się, lekceważyć je lub zaniedbywać, możemy tylko z dotkliwą dla powagi naszej w świecie szkodą. Otóż niedawno temu jeden z najlepszych naszych przyjaciół na Zachodzie Europy, francuski uczony profesor F. L. Schoell, znakomity tłumacz „Chłopów“ Reymonta, w artykule, który głośnem echem odezwał się u nas w kraju [3]), zajął się rzekomą obojętnością czytelnika francuskiego wobec przekładów z literatury polskiej. Wytłumaczył nam, że dzieła naszego piśmiennictwa, pojawiające się na rynku paryskim, współzawodniczą tam z falangą arcydzieł literackich kilkudziesięciu narodów, z których każdy usiłuje zdobyć ucho publiczności francuskiej; — że dalej przeważająca część tych utworów polskich, o ile pochodzą z ostatnich czasów, reprezentuje tematy i rodzaje, których i inne źródła w równej jakości dostarczają; — że wreszcie naprawdę wielkie dzieła nowszej literatury polskiej bywają tak ściśle zamknięte w zaczarowanem kole naszych tragicznych losów narodowych, iż stają się dla cudzoziemca nawet przy najumiejętniejszych przekładach i komentarzach niepojęte w swym duchu. Ta ostatnia uwaga z całą nieubłaganą przenikliwością i ścisłością myśli francuskiej wyjaśnia trudność, a raczej powiedzmy otwarcie niemożliwość, popularyzowania wśród społeczeństw zachodnich takich szczytowych dzieł genjuszu Polski porozbiorowej, jak „Dziadów Część Trzecia“, „Anhelli“ czy „Wesele“. Natomiast wielka literatura polska z czasów Polski wolnej nie nastręcza tych specyficznych trudności, wynikających z naszego jedynego w świecie położenia dziejowego po rozbiorach. Najwyższe wytwory literackie Polski przedrozbiorowej łączą ogólno-ludzką zrozumiałość z wysoką wartością literacką. Do każdego z arcydzieł Kochanowskiego z łatwością znaleźć można analogje wśród wielkich dzieł nowożytnej poezji zachodnio-europejskiej. Nie sięgając poza dziedzinę jednej z wielkich literatur zachodnich, mogę scharakteryzować głębię żałobnych rozmyślań nad straszliwemi tajemnicami życia i śmierci w „Trenach“ przez zestawienie ich z „Sonetami“ Szekspira, — mogę porównywać horacjańską pogodę i sielski wdzięk „Sobótki“ z podobnemi zaletami „Kalendarza pasterskiego“ Edmunda Spensera lub „Hesperyd“ Roberta Herricka, — mogę zestawiać gromiącą mądrość polityczną Ulissesa w „Odprawie posłów greckich“ z tegoż Ulissesa gorzkiemi a głębokiemi naukami w szekspirowskiej tragedji trojańskiej „Troilus i Kressyda“. I zawsze z takich porównań nasz Kochanowski wyjdzie jako wielki wśród wielkich. Przedewszystkiem więc jego poezja może w obecnej chwili szczególnie do tego się nadaje, by jej słowem przemawiał do narodów obcych majestat dziejowy kultury polskiej. [4])

[1]) Prof. Gubrynowicz w artykule o Kochanowskim w numerze noworocznym „Kurjera Warszawskiego“.

[2]) „Treny“ wyd. 7 (r. 1929); „Odprawa posłów greckich“, wyd. 7 (r. 1929); „Pieśni i wybór wierszy (1927), — wszystko w opracowaniu prof. T. Sinki.

[3]) „Przegląd Współczesny“, zeszyt kwietniowy r. 1930.

[4]) O dwóch przekładach Kochanowskiego, doskonale służących temu celowi — angielskim Noyes'a (1928) i niemieckim Wukadinović'a (1930) — pisałem w gwiazdkowym numerze „Czasu“ r. 1929. Dwa inne — francuski przekład „Trenów“ przez L. Roquigny'ego (Paryż, 1919) i włoski E. Damiani'ego (Rzym, 1926) — spoczywają w niedostępnych i nieznanych drukach i zasługiwałyby ze wszech miar na to, by się z polskiej strony postarano o nowe ich wydania w tym roku jubileuszowym.

S. WINDAKIEWICZ.

Mikołaj Firlej.

Do życiorysu Kochanowskiego posiadamy, jak wiadomo, niezmiernie mało materjału, jak zresztą do wielu dawnych poetów, z Szekspirem na czele. Dziwna rzecz jednak, że o Reju i Skardze da się dużo na podstawie ich pism powiedzieć, a o Kochanowskim nie. Widocznie byli to rozmówni ludzie, którzy umieli uzewnętrznić się w swych pismach. Tymczasem Kochanowski był artystą, zamkniętym w sobie. Wszystkie wrażenia przenosił w krainy poetyckie i przetwarzał w poezję, z której już nie mogą wrócić w świat prozy i powszedniości. Można przyjemnie dumać nad jego poezją, ale przywrócić im rysy życia codziennego jest trudno.

Ale skoro jesteśmy w tak pożałowania godnem położeniu, gdy chodzi o uchwycenie rysów codziennych z życia Kochanowskiego, to obok przedewszystkiem rozczytywania się w jego pismach, jest jeszcze jeden sposób, choć uboczny, żeby się do niego zbliżyć i nieco z nim spoufalić, mianowicie przez pośrednictwo jego serdecznych przyjaciół.

Wybierzemy jednego z nich, który w każdym Kochanowczyku wielką ciekawość budzi. Jest to Mikołaj Firlej, syn Jana, wojewody lubelskiego, kasztelan biecki w czasach Batorego (1577—1588), a potem wojewoda krakowski już po śmierci naszego poety (1589—1601). W pismach Kochanowskiego jest najwięcej wzmianek o nim. Był on o jakie dwadzieścia lat młodszy od Jana z Czarnolasu i wzrósł można powiedzieć pod jego okiem. Poeta wpływał na jego wykształcenie, miał pewne znaczenie dla jego moralnego życia, a może nawet pociągnął go do żywszego zajęcia literaturą. Przytem

ZOFJA STAROWIEYSKA-MORSTINOWA.

Kochanowski, poeta wsi

—ooo—

Kochanowski jest powszechnie nazywany poetą ziemiańskim. Widzimy go zawsze zapijającego miód z pisanego dzbana pod cieniem Czarnoleskiej lipy i sławiącego uroki beztroskiego życia wiejskiego, wdzięk „wsi spokojnej, wsi wesołej“. Dziś to stanowisko poety ziemianina— jest zaledwie tolerowane, a praktyczny stosunek Kochanowskiego do przyrody wzbudza zastrzeżenia, nazywa się gospodarskim, o włos że nie filisterskim. Oto co pisze o tem Windakiewicz w swojem znakomitem studjum o Kochanowskim: „Poeta Czarnolaski pisze o wsi ciepło, z natchnieniem, z gorącem przejęciem się pięknością wsi, ale właściwie z czysto gospodarskiego punktu widzenia. Nie patrzy się na wieś okiem malarza lub literata dzisiejszych czasów, ale okiem gospodarza i niezależnego ziemianina. Poeta wielbi rolnictwo, jako nader szlachetne zajęcie dla człowieka, podnosi zasobność płynącą z płodów rolnych, sadów i hodowli bydła. Nawet drobne korzyści z polowania i rybołóstwa nie są mu obojętne. Dzisiaj zgorszonoby się ogromnie, gdyby ktoś opiewał wieś w podobny sposób. Gospodarskim punktem patrzenia na wieś Kochanowski różni się od nowszych poetów. Zaznaczyć jednak należy, że ta praktyczna ocena korzyści płynących z pobytu na wsi nie przeszkodziła mu odczuwać innych przyjemności wiejskich“.

Takie ocenianie stosunku Kochanowskiego do przyrody wynika z odmiennego sposobu rozumienia, na czem polega stosunek do wsi ziemianina, tj. człowieka na ziemi pracującego.

Kochanowski ma dużo większe i głębsze odczucie piękna przyrody i wsi, niżby to z powyższej oceny wynikało, a praktyczność tego odczucia nie umniejsza wielkości jego wizji poetycznej, lecz przeciwnie pogłębia ją.

Jedną z pozornych, a tak licznych nielogiczności życia jest to, że człowiek stosunkowo bardzo późno spostrzega piękno przyrody jako takie. Człowiek pierwotny nie widzi w otaczającym go świecie „pejzażu“, nie widzi kolorowych plam, gry cieni, kombinacyj płaszczyzn. Przyroda jest dla niego żywiołem, w którym tkwi zbyt silnie, aby móc obserwować ją jako widz. Jest to dla niego żywioł o wszystkiem decydujący. Z niego idą ku człowiekowi wszystkie niebezpieczeństwa i wszystkie dobrodziejstwa. Pola nie są barwną szachownicą, ale poprostu ziemią rodzącą, która go wyżywi lub zagłodzi, pogoda nie jest zmianą kolorytów, ale żarem, który spali jego chleb lub powodzią, która zatopi jego dom. Człowiek jest jeszcze wobec przyrody bezsilny, zanadto od niej zależy, zbyt jest z nią związany, aby patrzeć na nią jako widz i jako poeta. Pierwszem stadjum zrozumienia piękności przyrody jest odczucie (może jeszcze nie widzenie) pewnych nastrojów, płynących z pór roku i ich pogody, wyczucie piękności, wielkości i wdzięku płynącego z pewnych z porami roku związanych zajęć rolniczych. Stąd rodzaj obrzędów i uroczystości połączonych z porami roku i gatunkiem zajęć.

Tę pierwotność stosunku do przyrody obserwować do dziś możemy u naszego ludu. Chłop nigdy nie powie, że okolica jest ładna lub brzydka, lecz że jest wesoła lub smutna. Nie zachwycą go nigdy efekty świetlne lub barwne: ładne jest pole pokryte bujną ciemną pszenicą, równe i łatwe do uprawy; brzydki jest pagórek lichej ziemi, na którym wegetują ubogie kłosy. Niebo burzowe jest dla chłopa zawsze szkaradne, bo może przynieść grad i nawałnicę, ładne jest słońce, w którem spokojnie okwita pachnące żyto, ładny jest ciepły deszcz zwilżający wiosenne zasiewy.

Ten utylitarny stosunek do piękności przyrody ma w sobie niezmiernie silną i sugestywną poezję, zrozumiałą dobrze dla wszystkich, którzy z życiem i pracą wsi zbliska się zetknęli. Ma w sobie głęboki pierwiastek identyfikowania dobra i piękna, ma instynkt nazywania pięknem tego, co jest „doskonałe według gatunku swego“. Chcąc wytłumaczyć to zjawisko porównaniem bardzo współczesnem, można je przyrównać do sportsmena, oceniającego samochody. Pięknym dla niego będzie wóz silny, dobrze zbudowany, obiecujący jazdę szybką i pewną, a nie wóz nie przystosowany do swego celu, choćby był w fantastyczne linje wygięty i w barwne plamy pomalowany. W ocenianiu t. zw. piękna nowoczesnego, jako warunku piękna wymagamy ścisłego przystosowania do celu, a w stosunku do przyrody oddaliwszy się od niej tę t. zw. utylitarność, uważamy dziś jako wadę, a uwzględnianie jej jako brak zmysłu estetycznego i poetycznego w stosunku do niej.

Byłoby przesadą powiedzieć, że stanowisko „pejzażystów“ jest fałszywe, czy gorsze; każde stanowisko artystyczne może być słuszne, o ile jego wykładnikiem jest talent; ale fałszywem jest potępianie jako mniej artystycznego stosunku utylitarnego do przyrody, bo to stanowisko dla człowieka z ziemią związanego jest najsilniejsze i najszczersze.

A takim jest właśnie stosunek Kochanowskiego do przyrody. Kochanowski widzi i opisuje korzyści rolnictwa nie dlatego, żeby zyski z hodowli bydła, czy sprzętu zboża przesłaniały czy tłumiły jego poetyczne wzloty, ale dlatego, że wyczuwa całą potężną poezję, całe tajemnicze misterjum współżycia i współpracy człowieka z ziemią. Jego gospodarski punkt widzenia nie jest troską o kulturę majątku, czy jego dochody, ale jest spojrzeniem poety na tego, co dla jego otoczenia jest rzeczywiście tylko troską lub korzyścią, jest wydobyciem elementów nieśmiertelnego piękna z rzeczy codziennych i zwykłych.

Oczywiście, że Kochanowski nie ujmuje przyrody po literacku w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, ale do najgłębszych pokładów swej duszy wibruje pod jej dotknięciem. Nie ukazuje, a raczej nie wymienia nam nigdzie jej kolorów i kształtów, ale ukazuje nam przyrodę niejako w jej funkcji żywotnej. A konstatując fakty i zjawiska wywołuje w nas wizję silniejszą może w swej głębokiej prostocie niż najsztuczniejsze opisy.

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają,
Polny świerszcz, co głosu staje
Gwałtownemu słońcu łaje.

Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia,
I pasterze, chodząc za niem,
Budzą lasy swojem graniem.

Żyto się w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo,
Miej się do sierpa co żywo.

— — — — — — — — — — — —

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie,
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

Dzieci z flaszą do studniej, a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list, za wsadzenie przyjemna zapłata.

Czyż jakiekolwiek opisy mogą nam dać bardziej plastyczny obraz letniego skwaru?

Albo gdzież piękniejszy w swej prostocie i żywości odczucia obraz wiosny:

Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły,
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.

Teraz prawie świat się wszystek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodni wieje,
Ptacy sobie gniazda omyślają
A przededniem śpiewać poczynają.

A tu znów groza i potęga burzy:

Przeciwne chmury słońce nam zakryły
I niepogodne deszcze pobudziły,
Wody z gór szumią a pienista Wilna
Już brzegom silna.

Strach patrzeć na to częste połyskanie,
A prze to srogie obłoków trzaskanie
Kładą się lasy, a piorun gdzie zmierzy,
Źle nie uderzy.

Żadnego opisu, tylko konstatowanie faktów. A wśród tych zjawisk przyrody człowiek zawsze obecny, nie widz, ale człowiek pracujący, lub strwożony, lub rozradowany; nie człowiek „na spacerze“, ale człowiek w nieubłagany i nieprzenikniony tok życia przyrody wpleciony, z nią wespół się trwożący i radujący. Człowiek na to życie z przyrodą godzi się z rozkoszą:

Próżno cię patrzam w tem kole
Twoja, miły, rozkosz: pole.

Człowiek wobec nieubłaganych mocy bezsilny:

Albo nas grady porażą
Albo zbytnie ciepła każą.

Człowiek, który musi w walce prężyć ramiona:

Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają,
Żórawie, czując zimę, precz lecieli.

Nam nielza jedno patrzeć...

Tak, nie lza patrzeć, bo przedewszystkiem żyć trzeba. Trzeba pracować i z naturą, z ziemią współdziałać. Otaczająca przyroda to nietylko przypadkowe ugrupowanie się drzew i ziół, to także i owoc naszej pracy. Tak jak w wyżej cytowanym opisie lata od upału broni człowieka „list, za wsadzenie przyjemna zapłata“. Człowiek cieszy się nietylko chłodem pięknej lipy, ale także skutkami swej pracy, wspomnieniem swojej twórczej i przewidującej myśli, jest otaczającego go piękna współtwórcą i dlatego jest ono mu bliższe, droższe i bardziej mu zrozumiałe niż komukolwiek innemu.

Toteż w stosunku Kochanowskiego do przyrody jest coś więcej jak tylko patrzenie: jest umiłowanie jej, zrozumienie, współżycie, współtworzenie, jest cały stosunek nietylko malarski, ale uczuciowy, uczuciem najsilniejszem ze wszystkich: umiłowaniem życia i trwogą przed zagładą.

I Kochanowski, „chociaż dziś zgorszonoby się takim stosunkiem do przyrody“ daje nam więcej niż jej mocno odczuty i barwnie widziany obraz, daje nam w słowach oszczędnych i prostych jej dynamikę, jej przekrój w głąb, prawie że jej misterjum.

Możnaby napisać ciekawe studjum jak ze stosunku Kochanowskiego do przyrody wypływała w prostej linji jego wielka i żywa religijność i jak cała jego twórczość tkwiła mocno w rzeczywistości.

W tem może (co czyni go tak bardzo prawdziwym człowiekiem renesansu) leży niezmierne i niestarzejące się piękno jego poezji. Kochanowski tworzył jako artysta siebie świadomy, dojrzały, znający wszelkie tajniki najwyższej kultury umysłowej i duchowej. Wiedział, że jest wielkim poetą, wyższym nad otoczenie, że sztuką swoją nieba sięga:

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział póry
I tak wysoko postawił, że zgóry
Wszystek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam się nieba.

Z drugiej zaś strony całą mocą swej żywotności tkwił w ziemi i życiu, posiadł najwyższą kulturę artystyczną, a zachował najświeższe instynkty człowieka prawie że pierwotnego.

Nie przestał być sobą: gospodarzem, rolnikiem, człowiekiem troskającym się o rodzinę i jej byt, dla poezji nie zlekceważył świętych obrzędów, żniwa i zasiewu, ale je w poezję oblókł.

A jego twórczość rozpięła się jako struna wiążąca szczyty duchowe z podstawą materjalnego bytu człowieka: ziemią. Dlatego krążą w niej po dziś dzień soki mocne, żywotne i świeże. Nie miał czasu estetyzować, bo śpiewał zawsze o rzeczach poważnych i najważniejszych. I nie miał czasu bawić się po literacku grą świateł i cieni snujących się po łanach zbożowych, bo trwożył się by tej ziemi nie spaliło słońce, i burze nie zniszczyły, bo musiał dbać, aby jej pomóc w wysiłku rodzenia, by jej żywotne i mocne siły podtrzymać. A śpiewał o tem czem żył i na to rzucał promienną tęczę swej poezji.

I dlatego myślę, że ludzie do dzisiaj tkwiący w ziemi miłością i pracą powinni go czytać i rozumieć, powinni swój zaiste „gospodarski i praktyczny“ do niej stosunek prześwietlać jego najprostszem i najgłębszem jej zrozumieniem a w chwilach zwątpienia krzepić się jego lutnią, bo jej

wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiony
A troski nieuśpione
Prędkim wiatrom podają za morze czerwone.

trzeba zauważyć, że zgadzali się zawsze w przekonaniach politycznych i w rozmaitych zdarzeniach razem występowali.

Zawiązek tej przyjaźni przypada na okres dworski życia Kochanowskiego, mniej więcej na lata 1563 i 1564. Pierwsze jej objawy znalazły wyraz w wielu fraszkach łacińskich i polskich i zrazu nie są zbyt obiecujące. Czytamy skargę poety na brak grosza, zwróconą do Jana wojewody, ojca tego Mikołaja, dalej dwa ładne nagrobki dla jego matki Zofji Boczarówny, zmarłej 1564 r., a wreszcie nagrobek dla jego dziada stryjecznego, także Mikołaja, który padł w bitwie z Tatarami, w bolesnej klęsce pod Sokalem, gdzie zginął także Fridrusz Harburt, sławiony przez Szarzyńskiego.

Epigramaty te tylko pośrednio wiążą się z Mikołajem. Do jego osoby odnoszą się dopiero dalsze dwa, mianowicie jeden, w którym Kochanowski wita go niezmiernie serdecznie w powrocie z jakiejś podróży na północ, a następnie drugi, gdzie żartuje, że go zaprosił na ucztę i na niej zasnął. Najciekawszy jest jednak epigram „Na wieś Dąbrowicę“ i pałac marmurowy, w którym wychowywali się młodzi Firlejowie. Skąd Kochanowski przyszedł do tego, że zwrócił uwagę na pałac dąbrowicki i miejsce wychowywania się młodych Firlejów? Czy był ich nauczycielem, czy tylko z grzeczności o marmurowym pałacu dąbrowickim wspominał? Dość, że wśród wychowanków tego pałacu znajdował się także Mikołaj, który w kilka lat potem wyjechał zagranicę — i choć był kalwinem, w Rzymie pod wpływem Hozyusza, wyrzekł się kalwinizmu i został gorącym katolikiem.

Tego Firleja wybrał sobie Kochanowski w kilkanaście lat potem na towarzysza i powiernika w czasach elekcji i wszedł z nim w niezmiernie poufałą zażyłość. Młody wojewodzic był bliżej związany z wszystkiemi sprawami elekcyjnemi, niż przyszły wojski sandomierski, należał do tego samego stronnictwa, co Kochanowski, popierał tych samych kandydatów i nawet jeździł do Francji i Niemiec po nowowybranych królów. W pismach Kochanowskiego znajdujemy bardzo poufałą pieśń do tego Firleja, napisaną z końcem 1575 r. po podwójnej elekcji na Woli. Poeta odwodzi młodego przyjaciela od troskania się niepomyślnym wynikiem elekcji i rozstrzygnięcie, kto zostanie królem, radzi pozostawić zrządzeniu Opatrzności. Z pieśnią tą pozostaje w pewnej łączności łacińska oda, zwrócona również do tego Firleja. Poeta wzywa młodego towarzysza do zapomnienia o niespokojnych czasach, wytchnienia w cieniu jaworów wśród upalnego lata i wesołego przepędzenia dnia przy dzbanie dobrego wina. Jutro jeśli zajdzie potrzeba, wdzieją zbroje i miecze zardzewiałe odczyszczą.

Widać, że elekcje wprowadziły ich obu w wielkie zaniepokojenie i poeta jako starszy, starał się przyjaciela uspokoić i rozerwać. Był to czas najbardziej ożywionych stosunków towarzyskich między nimi. Do nich możnaby odnieść także najdłuższą i najbardziej filozoficzną elegję Kochanowskiego, zwróconą znowuż do tego samego Firleja. Data tego utworu nie jest zbyt pewną. Mógł być napisany wcześniej i później, ale możnaby go także w ten sposób wytłomaczyć, że wśród niepokojów elekcyjnych Kochanowski chciał odwrócić uwagę przyjaciela od polityki i skierować na pole zagadnień filozoficznych. Jakkolwiek było, wypada przypomnieć, że poeta w tym utworze podaje formalny wykład swych wyobrażeń w dwu zakresach wiedzy filozoficznej, mianowicie w zakresie kosmologji o piękności i urządzeniu świata i w zakresie psychologji i moralności o pasjach ludzkich i obowiązkach człowieka. Traktat ten wśród elegji przeważnie erotycznych i towarzyskich, zadziwia. Myśli do niego czerpie poeta częścią z Lukrecjusza, a częścią z Platona. Co go skłoniło do zwrócenia się z tym wierszem do Firleja, to znów zagadka. — Chyba, że się przypuści, że go przecież umysłowe zajęcia przyjaciela bardzo obchodziły. Wobec jedynego Firleja odgrywał Kochanowski rolę nauczyciela, jak Mickiewicz wobec Odyńca i Gorczyńskiego. Elegja ta łącznie z epigramatem „Na wieś Dąbrowicę“ nasuwa domysł, że poeta był przecież jego wychowawcą, na co jednak brak przedmiotowych dowodów.

Z wierszów tych pokazuje się, że Kochanowski w czasach elekcyjnych nadzwyczaj żywą wymianę myśli z Firlejem utrzymywał. Uspokajał jego niepokoje, bawił go filozoficznymi wywodami i zachęcał do wesołości. Wrażenia te nie przeminęły bez śladu w pamięci poety i gdy r. 1580 wydawał „Lyricorum libellus“, zawierający przedewszystkiem pamiątki czasów elekcyjnych, zbiór ten dedykował zaprzyjaźnionemu z sobą uczniowi, jako dowód „miłości i szacunku“ „amoris et observantiae“, — jak wyraźnie powiedziano. W zapisce dedykacyjnej tego zbiorku Kochanowski nazwał siebie trochę za uroczyście „czcicielem dawnych tradycyj“ „traditionum veterum cultor“, co także nieco objaśnia, jaką cechę wobec Firleja poeta czasem sobie nadawał.

Ale jest jeszcze trzeci splot objawów i wypadków, i to może najciekawszy, który te dwie osoby łączy, mianowicie ściśle literacki. Firlej podziwiał bezgranicznie fraszki Kochanowskiego. Czy za czasów młodzieńczych, czy w okresie elekcyjnym o tych utworach rozprawiali, trudno dociec. Firlej posiadał wydanie rękopiśmienne „Fraszek“, które przypuszczalnie r. 1566 się ukazało, i zarzucał poecie, że umieścił w nich kilka dowcipów, których wobec panien odczytywać niepodobna. Kochanowski usprawiedliwił się, że niektóre fraszki mogą być swobodniejsze, ale ich treść z poważnem usposobieniem poety niema najmniejszego związku. Firlej tak podziwiał te utwory, że naparł się koniecznie, aby je poeta drukiem ogłosił i zdaje się zamiar ten doprowadził do skutku. Działo się to już po r. 1577, kiedy Firlej został kasztelanem bieckim, bo poeta śmiejąc się z jego żądania o drukowanie „Fraszek“, — zapisuje z radością, że go jako kasztelana w tym zbiorku upamiętni.

Mamy tu już drugi zbiorek poezyj Kochanowskiego, którego wydanie spowodował dawny jego uczeń. Ale jest jeszcze trzeci zbiorek pism Jana z Czarnolasu, na którego ogłoszenie wpłynął towarzysz poety z czasów elekcji. Podziwiał on nietylko ody i fraszki, ale wszystkie pisma byłego nauczyciela. Było to już po śmierci Kochanowskiego, tuż przedtem, nim został wojewodą krakowskim. Przejeżdżając r. 1588 przez Jędrzejów, z wielkiem uniesieniem czytał „Fragmenta“ pism dawnego przyjaciela, które Januszowski do wydania gromadził i uznaniem dla drukarza ich wydanie przyspieszył.

Nie zdołaliśmy zebrać zbyt obfitego zasobu wiadomości o stosunkach Firleja z Kochanowskim, ale wobec wielkiej rezerwy poety względem osób z poza rodziny, są one niezwykle wymowne i zaciekawiające. Mówią one, że Kochanowski Firleja niezmiernie lubił i szanował, znajdował w jego towarzystwie wielką przyjemność i wiele miłych chwil z nim przepędził. Firlej był poważaną osobistością w kołach senatorskich, cieszył się uznaniem królów polskich, pisywali do niego i znali go papieże, cesarze, nawet król hiszpański. Musiał to być człowiek wykształcony, dobrze ułożony, o charakterze wielce ujmującym. Odnosił się on widocznie do Kochanowskiego z prawdziwą uprzejmością i oddaniem i pewien wpływ na niego zyskał. Poeta powodował się jego zdaniami i życzeniami i zdaje się nawet smak artystyczny i umiłowanie literatury w nim zaszczepił. Łączyły ich sympatja osobista, przekonania polityczne, dobre wychowanie, zrozumienie obopólne i literatura.

Firlej mógłby był napisać niezmiernie ciekawy pamiętnik o swych stosunkach z Kochanowskim, gdyby mu, jak dzisiejszym ludziom, przyszło na myśl o tem pisać. Ale poeta nasz nie miał Odyńców, Domejków i Zaleskich koło siebie i doczekał się nadzwyczaj lichej biografji dopiero w 28 lat po śmierci. Co się przedtem działo, utonęło w mroku, z którego z wielkim trudem tu i owdzie jakieś drobne rysy jego postaci, i to przeważnie przy pomocy jego własnych pism, wydobyć możemy.

Wyobraźmy sobie, żeby Mickiewicz doczekał się był pierwszej i to nadzwyczaj powierzchownej i w wielu miejscach zupełnie błędnej biografji dopiero w roku 1883. Pozwala nam to zmierzyć, w jak odmiennym świecie zainteresowań literackich żył Kochanowski i jak musiał się cieszyć z tych kilku przyjaciół, którzy choć trochę rozumieli jego cele.

My cenimy dziś tylko duchową postać Jana z Czarnolasu i tej przedewszystkiem hołd oddajemy. Ale pamiętać należy, że on także należał niegdyś do żywych ludzi i zachętę do działania od żywych czerpać musiał. Żeby go w pełniejszem oświetleniu zobaczyć, trzeba zwrócić uwagę na tę małą garstkę osób, która go niegdyś do twórczości pobudzała i do maleńkiej odrobiny jego pośmiertnej sławy ma pewne prawo.

JAN DĄBROWSKI.

Duch rycerski Jana Kochanowskiego.

„Hostis pro foribus, certumque in limine bellum
„Non unum bellum, nec ab una parte timendus
„Hostis....

„Orpheus Sarmaticus“.

Od ławy szkolnej obyci jesteśmy z faktem, że w poezjach Kochanowskiego odzywa się potężnym echem hasło: „do broni“, tak mocne, jak u nikogo z jego współczesnych, a rzadko tak silne u potomnych. Zdaje on się być prekursorem Skargi, gdy maluje grozę położenia Rzeczypospolitej i obojętność dla sprawy narodowej. Nie wykrzesały zeń tych zapałów wojennych dopiero orężne czyny i wielkie myśli Batorego i Zamoyskiego. Na długo przed nimi, bo już w „Satyrze“ (1564 r.) może pod wpływem Turcików Orzechowskiego, dawno już zresztą przebrzmiałych, rzucił narodowi, a zwłaszcza jego stanowi rycerskiemu w oczy to, co potem za Batorego niemniej dobitnie mu powtarzał:

„Zczasem wszystko się mieni. Pomnę ja przed laty,
Że w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty.
Kmieca to rzecz naonczas patrzeć rolej była,
A szlachta się rycerskim rzemiosłem bawiła.
Nic to nie było siedm lat walczyć nie przestając,
Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając;
A to wszystko bogactwo, kto się sławy dobił,
Lepiej się tym, niż złotym łańcuchem ozdobił...
Tymci Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morze dwoje.
Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolitą
Macie, moi Polacy, na świat znakomitą...
Dalekoście od swoich przodków odstrzelili
A prawieście na nice Polskę wywrócili.
Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożeń długi...
Ukażcież wy, pieniężni, coście tak znacznego
Uczynili? Nie chcę nic wspominać dawnego.
W kilku lat Tatarowie pięćkroć was wybrali,
Bracią waszą w niewolą Turkom zaprzedali.
Despot, niecne despotów onych dawnych plemię,
Na waszą wieczną hańbę dwakroć przeszedł ziemię.
Moskiewski wziął Połocko i listy wywodzi
Że prawem przyrodzonem Halicz nań przychodzi...
Co dalej? Szwedowie was przez morze sięgają
A Inflanty wam przecież z garści wydzierają...
Tego tam nie wiem, jaką przyjaźń z Niemcy macie
Albo jako daleko sobie dziś ufacie?
Tylko to znam, że na was pilne oko mają
I co rok to się pod was bliżej podsadzają...“

Z radością opisywał w parę lat później w „Proporcu“ (1569) dni chwały narodowej w dwuwiekowych prawie zapasach z Krzyżakami, jak to „Polacy na głowę Niemce porazili“, jak to „Krzyżakom kwoli Czech Polskę wojuje“ i jak Prusacy „wygnawszy Krzyżaki, koronie hołdują“, by zakonkludować:

„Miał Niemiec i z Polaka i z Litwina siły,
Póki te dwa narody spólnie się trapiły;
Ale skoro się zjęły, Niemcom śmiech oddali,
Którzy cudzego pragnąc, swego postradali,
Tymże fortelem i dziś postąpić musiemy,
Jeśli nieprzyjaciela swego pożyć chcemy...“

W wyższe jeszcze tony niż wtedy, gdy ironizował w „Satyrze“ i rozumował politycznie w „Proporcu“, uderzyć potrafił Kochanowski, gdy najazd tatarski na Podole w r. 1575 przejął go uczuciem wstydu i grozy:

„Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda Polaku! Ziemia spustoszona
Podolska leży...“

Ale nietylko drżała pieśń ta bólem, ale i wołaniem o czyn, o wojsko:

„Skujmy talerze na talery, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy...“

by rzucić wreszcie gorzką, choć zasłużoną ironję:

„Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi.“

Nie był tedy Kochanowski okolicznościowym poetą, który dla potężnych przyjaciół robił propagandę wojenną, gdy pisał „Odprawę“ i „Orfeusza Sarmackiego“. To, co w nich wyraził, to były własne jego poglądy, wynik własnej, a słusznej troski o los Rzeczypospolitej i jeżeli talent jego tak świetnym otoczył blaskiem postać tego, który nie chciał być malowanym królem, to dlatego, że widział w nim wymarzone ucieleśnienie swoich tęsknot i swoich myśli. Przecież ten król dokazał rzeczy w Polsce, zdało się, niesłychanej, porwał naród szlachecki istotnie jeśli nie do przekucia talerzy na talary, to do takich ofiar pieniężnych, które mu pozwoliły stawiać wielkie i bitne armje zaciężne.

Nie był bowiem Kochanowski romantycznym pogrobowcem średniowiecznej szwalerji i naprawdę nie marzył o tem, by wszyscy jegomoście posesjonaci fatygowali się osobiście na wojnę w przyłbicach, któremi „owies mierzą“. — Pospolite ruszenie oddawna stało się już słabem i niedołężnem narzędziem wojny. Król-żołnierz stawiał nową armję, formował piechotę wybraniecką, zaciągał roty cudzoziemskie arkebuzjerów i rajtarów, tworzył usarję węgierską i lekką jazdę kozacką i ściągał artylerję. O pieniądze więc woła Kochanowski: „Dajmy, a naprzód dajmy“ i doczekał, że je dano, prawie że obficie. Smagając współczesnych ironją i satyrą, chciał przecież od nich Kochanowski jednego przedewszystkiem: ducha rycerskiego. Jak wołał on w pierwszych utworach, tak raz jeszcze wskrzesił swe wezwania w „Orfeuszu Sarmackim“ u progu wojny moskiewskiej. Nie jedna wojna wisi nad nami — wołał — ale trzy, a wy stoicie jak w letargu. Do broni! nie o zdobycie chodzi, ale o wolność; to co zdobyli przodkowie, stracicie przez gnuśność i brak ducha. Macie dziś króla, wielkiego wodza, wołał z radością, że wreszcie danem mu było się go doczekać i z bólem, że tego wodza tak długo Polakom nie dostawało.

„En quod adhuc semper tibi, Sarmata, defuit, unum,
„Dux alacris praesto est casusque paratus in omnes.

I wreszcie nie zawiódł się po kilkunastu latach nawoływań. Znalazło się w Polsce dość ludzi, którym się sprzykrzyło, że wiecznie ich „wybierali“ Tatarzy i napastowali Moskale, którzy na wywody cara „z listów“, iż „prawem przyrodzonem Halicz nań przychodzi“ odpowiedzieć postanowili szablą i którzy nietylko gorąco oklaskiwali, ale po całym powtarzali kraju apostrof Antenora na theatrum w Ujazdowie:

„Na każdy rok nam każą radzić o obronie:
„Ba, radźmy też o wojnie, nie wszystko się brońmy
„Radźmy, jak kogo bić: lepiej niż go czekać.“

I nie tylko oklaskiwali, ale poszli szlakiem na Połock, Wielkie Łuki i Psków. „Broniła się Moskwa dosyć dobrze — pisał Bielski — ale ją też nasi nieźle bili“. Obudził się duch rycerski narodu pod wodzą tego, któremu Kochanowski przepowiedział, że go „z Bolesławy równo Polska kłaść będzie“. Żadnemu może z poetów naszych nie było danem, tak jak Kochanowskiemu, ujrzeć własnemi oczyma, jak się jego słowa oblekały w czynów stal.

ZYGMUNT ŁEMPICKI.

Życie i śmierć klasyków.

Uroczystość ku czci Jana Kochanowskiego nasuwa, jak wszelkie uroczystości, poświęcone czci i pamięci wielkich mocarzy ducha i artystów, pewne refleksje natury ogólniejszej.

Jest jednym z głównych zadań historji literatury, pojmowanej jako historja życia literackiego — a że tak ją pojmować należy, to jest mojem przekonaniem — śledzić zakres oddziaływania poetów i twórców, za życia i badać życie ich dzieł pośmiertne. Wynik tego rozpatrywania rzuca pośrednio pewne światło na znaczenie twórców. Można bowiem — oczywiście z pewnem zastrzeżeniem — stwierdzić, że im dłużej jakiś artysta czy myśliciel oddziaływa, tem większa jest moc i siła jego ducha, tem większa jego wartość. To jest właśnie jednem z kryterjów t. zw. klasycyzmu, że dzieło klasyczne oddziaływa nietylko w pewnym określonym czasie, względnie na pewnym szczupłym tylko terenie, lecz, że siła i moc jego w działaniu swem sięga bardzo daleko w czasie i przestrzeni. Proces takiego oddziaływania bywa czasem przerywany na krótszy lub dłuższy okres czasu, z tych, czy innych względów, a potem przychodzi t. zw. odrodzenie, renesans i autor, przez długie lata a nawet wieki czasem zapomniany, staje się napowrót żywym i jakgdyby współczesnym. Dzieje kultury duchowej znają różne typy takich odrodzeń, a nawet śledzą pewną ich wrotność.

Byłoby z pewnością zadaniem bardzo ciekawem i godnem jubileuszowego roku przedstawić dzieje dzieła Kochanowskiego w polskiej kulturze duchowej, przedstawić, jak poszczególne epoki i środowiska odnosiły się do jego twórczości, wśród jakich warunków kult jego wzrastał, wśród jakich opadał, co wpłynęło na zwiększenie zainteresowania się jego osobą i twórczością. Jest np. faktem niewątpliwym, że z początkiem w. XX, po wielkim kulcie romantyzmu, nastało w Polsce pewne większe zainteresowanie literaturą dawną, „złotym wiekiem“ naszej poezji, a przez to naturalnie i Kochanowskim. O jakimś odrodzeniu nie może tu być jednak mowy, bo to musiałoby obejmować sfery nieco szersze; w zjawisku, o którym mowa, mamy do zanotowania wyłącznie niemal fakt, dość znamiennego zwrotu w zainteresowaniach naukowych. Było to może objawem pewnego przesytu romantyzmem, że zaczęto myślą badawczą sięgać nieco dalej wstecz i większą otaczać miłością dawniejsze epoki naszej poezji.

T. zw. renesans, odrodzenie, czyli odżycie jakiejś epoki czy twórczości, jest wynikiem pewnej ogólnej sytuacji duchowej, w następstwie której myśl odnajduje się w dziełach okresu ubiegłego, wychwytuje nić łączności między chwilą teraźniejszą a treścią duchową tych dzieł, krytycy „odkrywają“ te dzieła, zwracają nawet na nie uwagę szerszej publiczności i po latach i wiekach autor staje przed nami niby znowu żywy i współczesny. W gruncie rzeczy takie były ostateczne przyczyny Renesansu, wystąpiło wówczas wyczucie życia, dla którego poezja starożytna mogła być wyrazem, miłym, sympatycznym i bliskim. Zwrócono się też do kultury starożytnej, łacińskiej i greckiej, przejmowano się nią coraz bardziej, powoli oczywiście to uczucie bezpośrednie znikło, łączność się zatraciła, w głowach uczonych wytworzyło się już potem nieco sztucznie narzucane potomności przeświadczenie o jej „klasyczności“. Proces kanonizacji poszczególnych autorów na klasyków jest jednym z ciekawszych zjawisk życia literackiego. Równie ciekawem, jak bunt przeciwko wszystkiemu, co klasyczne, jaki głosi w pismach swoich młodzieńczych Herder. Bo obok kanonizacji śledzimy nieraz detronizację zbyt szybko na klasyków wyniesionych autorów.

Jest jednem ze znamiennych objawów kultury powojennej, dość niechętne odnoszenie się do klasycyzmu i to nie do klasycyzmu w sensie pewnej ściśle określonej epoki lub doktryny, lecz właśnie tego wywyższania autorów i twórców nad poziom przeciętnego wieku, życia dzieła literackiego. Są dzisiaj zwłaszcza dwa ośrodki buntu, przeciwko klasycyzmowi: teatr i szkoła. I w jednym i w drugim nie brak jest propagatorów hasła: precz z klasycyzmem, śmierć klasykom! Są to zapewne ludzie przekonań bardzo radykalnych, niemal rewolucyjnych. Ludzie teatru twierdzą, że t. zw. repertuar klasyczny nie znajduje dzisiaj zupełnie oddźwięku w duszy współczesnego widza czy słuchacza, chyba, że jest przez współczesnego dramaturga, czy reżysera tak przetworzony, iż bardzo daleko odbiega od istotnego pierwowzoru. Ludzie szkoły powiadają, że lektura klasyków jest dla młodzieży współczesnej czemś tak nudnem i nieznośnem, prawdziwą męką duchową, że nurt życia ponosi ich ku temu, co współczesne i aktualne, a wielkich tylko sztuk, a nie rzadko teroru używać trzeba w szkole, ażeby zmusić młodzież do lektury dzieł t. zw. klasycznych.

Te objawy zwracają uwagę na zjawisko, które nie jest niczem nowem, lecz wielokrotnie w historji się powtarzało. Odpowiednikiem epok odrodzenia były epoki planowego niejako tępienia, czy śmierci klasyków, np. w czasie najwyższego rozkwitu epoki oświecenia i idei postępu, kiedy z myślą zwróconą w przyszłość a wśród zadowolenia z teraźniejszości, pogardliwie patrzano na uświęcone tradycją dzieła i arcydzieła przeszłości. Dziś przyzwyczailiśmy się widzieć w tem tylko bardzo wielkie ograniczenie estetycznego smaku, a było to przecież wynikiem nietylko pewnego układu warstw społecznych, ale także i pewnego przesytu, który w dziejach kultury zawsze prowadził do silnych reakcyj.

Jak polskość współczesna reaguje na Kochanowskiego, któremu dzisiaj słusznie hołd i cześć oddaje? Dla diagnozy naszej obecnej sytuacji duchowej, obserwacja zbiorowych reakcyj psychiki polskiej na tę uroczystość i na twórczość, której uroczystość ta jest poświęcona, może dać wyniki wcale ciekawe. Szkoła — jak wogóle rzadko kiedy — nie potrafiła obudzić specjalnego zamiłowania ani do poezji Kochanowskiego ,ani do współczesnej poezji wieku złotego. Sądząc podług głosów krytyki literackiej, poezja Kochanowskiego nie odbija się dziś jeszcze żywszym echem w duszy współczesnego Polaka. Wolno jednak przypuszczać, że jest to objaw przemijający i że dzięki koncentracji uwagi zwróconej z różnych stron na jego twórczość i epokę, stanie się ona znowu żywym czynnikiem w naszem życiu kulturalnem. Na tem właśnie polega wartość jubileuszu i obchodów uroczystych, że zwracają uwagę i budzą zainteresowanie. Tylko nie należy ich nadużywać! Że obchód Kochanowskiego jest słusznym i sprawiedliwym aktem hołdu dla wielkiego pisarza, to nie ulega chyba wątpliwości. Jakie będą jego konsekwencje dla życia literackiego, na to wypadnie baczną zwrócić uwagę. Bywały bowiem jubileusze literackie, które w życiu kulturalnem narodów odegrały pewną i to znaczną rolę, np. jubileusz Schillera w Niemczech w r. 1859.

T. SINKO.

Kochanowski o kocie.

Rozkoszującego się piękną książeczką jubileuszową prof. Windakiewicza o Janie Kochanowskim zastanowiła uwaga (na str. 119), że poeta „widocznie, jak Petrarka, lubił koty i na ich obyczaje zwrócił uwagę“. Sam bowiem będąc miłośnikiem kotów i zbieraczem wierszy o nich, nie mogłem pojąć, jak się to stało, że przy wielokrotnem wertowaniu wierszy czarnoleskich nie zauważyłem tego, tak dla mnie sympatycznego, rysu. Postanowiłem więc naprawić swe zaniedbanie w niniejszym przyczynku — jubileuszowym.

Monografista Kochanowskiego opiera swój sąd na pieśni Panny trzeciej w „Sobótce“. Dla rozśmieszenia gości zwraca się ona do uczestnika zabawy, zwanej „ciągnieniem kota“. Nie wchodzimy w jej pochodzenie i związek wyrażenia „ciągnąć kota“ z ciągnięciem kotwicy, którą także kotem nazywano. Zabawa polegała, według prof. Brücknera, na tem, że u długiego sznura uwiązywano kota i przerzucano przez strumień, moczar, błoto; drugi koniec miał ciągnąć wyzywający czy wyzwany do zabawy, niejako do zakładu, że nie przeciągnie kota przez wodę. A jakże miał przeciągnąć, gdy przy kocie stawali hurmem uczestnicy zabawy i wśród śmiechów wciągali do wody czy błota fryca. Stąd „ciągnąć kota“ znaczyło tyle, co „otrzymać frycówkę, nauczkę...“ To objaśnienie znakomitego znawcy życia staropolskiego wymaga uzupełnienia o tyle, że patron zabawy, kot, nie występował, jak się zdaje, we własnej postaci (bo trudno powiedzieć „we własnej osobie“), lecz był zastąpiony przez jednego z uczestników zabawy, jak przy naszej grze „w kotka i myszkę“. Sznur, ciągnięty przez całą gromadę, musiał być gruby, a na takiej linie niepodobna uwiązać kotka, chybaby się go umocowało na cienkim postronku, osobno przymocowanym do liny, ale i wtedy los jego, przy ciągnięciu końca przez rozbawioną gromadę, byłby smutny. Kto próbował prowadzić ze sobą kota na smyczy jak psa, wie, jak nieuskromione zwierzę się z wrzaskiem wydziera. A ani o tym wrzasku, ani o smutnym losie zwierzęcia przy „ciągnieniu kota“ nie wspominają źródła. Szłoby więc tylko o ciągnięcie sznura, trzymanego z jednej strony przez wyzywającego, z drugiej przez gromadę wyzwanych. Tego rodzaju zabawę znali już — bogowie Homera, jak wynika ze słów Zeusa na początku ósmej księgi Iljady, zwróconych do innych bóstw:

Na dowód, jak przeciw mnie słabiście i niscy,
uwiążcie łańcuch złoty, ciągnijcie go wszyscy;
lecz pracując z największem siły natężeniem,
ściągnąć nie potraficie złączonem ramieniem
Ze-usa, rządzącego światem samowładnie...

Możnaby sądzić, że prócz kota, zbyteczna była przy zabawie także woda. Wynikałoby to z 15-tej Fraszki ks. I:

Słyszał kto kiedy, jako ciągną kota?
Nie zawżdy szuka wody ta robota.
Ciągnie go drugi nadobnie na suszy,
sukniej nie zmacza, ale wżdy mdło duszy.

Fraszka ta operuje jednak przenośnem znaczeniem „ciągnienia kota“ i orzeka, że niejeden i na sucho dostaje nauczkę. W rzeczywistości więc woda była nieodzownym warunkiem zabawy. By uniknąć kąpieli, wyzywający, o ile mógł, chwytał się jakiegoś stałego punktu oparcia, np. drzewa, parkanu, płotu. Musiało to być dozwolone dla wyrównania szans jednego przeciw gromadzie. Po tych wyjaśnieniach, rozumiemy słowa Panny:

Wystąp ty, coś ciągnął kota,
a puść się na chwilę płota,
uchowa cię dziś Bóg szkody,
bo tu opodal do wody.

Ale ostatnie uspokojenie było kłamliwe; fryca wciągnięto w wodę po szyję:

Ciągnie go (kota) drugi na suszy,
tobie trzeba aż po uszy.

Zabawa skończona. Panna naigrawa się z kąpieli wyzywającego:

Nieboże mój, kto cię zbłaźnił,
żeś tak srogie zwierzę drażnił?

Nazywając wyzwanie do „ciągnięcia kota“ drażnieniem srogiego zwierzęcia, toruje sobie Panna drogę do opowiadania o rzeczywistym kocie, takim, jak on się przedstawia w zabobonie i w przysłowiu. Do dziś lud wierzy, że „gdy kot rano przejdzie komu drogę, spotka go coś złego“. Dlatego Panna pyta: „Nie znasz ludzi, co przed kotem — pierzchają nawiętszym błotem“. Aby wyminąć kota, idącego suchą ścieżką, zabobonnik ucieka przez błoto. Ale nie tylko widok kota jest złowróżbny; także usłyszenie jego miauczenia nie zapowiada niczego dobrego: Stąd „na jego głos straszliwy — ledwie drugi będzie żywy“. Kot wróży i co innego: deszcz. „Kotek się myje, będzie deszcz“, powtarza lud do dziś dnia. Panna poświęca temu całą strofkę dziesiątą:

A to jako w nim szacować,
że umie i praktykować (t. j. wróżyć)?
A to tak wieszcza bestyja,
że się zawżdy na deszcz myja.

Od zabobonów przechodzimy do przysłów, z których pierwsze brzmi: „Głaszcz kotowi skórę, — a on ogon w górę“. Używamy go o ludziach, wiecznie pełnych pretensyj, których trudno ugłaskać. Kochanowski stosuje je do zawziętego, mrukliwego sąsiada:

Głaszcz na nim, jako chcesz, skórę,
on przedsię ogonem wzgórę;
zły z nim pokój, gorsza zwada,
jeszcze i dziś strach sąsiada.

O ludziach, którzy jakoś cało wychodzą z najniebezpieczniejszych sytuacyj, mówimy, że „spadają, jak kot, na cztery nogi“. Kochanowski tak to formułuje: „Czasem też i z dachu spadnie, — a przedsię na nogi padnie“. Z takim kotem, który spadł z dachu na cztery nogi, asocjuje się poecie obraz pijanicy, wlokącego się na czworakach: „I chłop foremniejszy (niby zgrabniejszy od kota) bywa, — gdzie kot we łbie przemieszkiwa“. Czworonożną swą pozycję zawdzięcza „kotowi we łbie“. Dziś mówi się o stanie po przepiciu jako o „kociokwiku“ (na wzór niemieckiego „Katzenjammer“);

w XVI w. widocznie samo upicie się charakteryzowano „kotem we łbie“ lub „kotkami we łbie“, (analogicznie do „myszek w głowie“ o warjacie).

Trzy zabobony dotyczące kota i trzy przysłowia o nim dotarczyły Pannie treści do czterech strofek. Jeśli więc w piątej dosłuchujemy się także ech folkloru, a nie obserwacji zwyczajów kocich, to chyba postępujemy — metodycznie. „Łowny, jak kot“, „skryty, jak kot“, „nie śpi w nocy, jak kot“, „widzi w nocy, jak kot“, tych przysłów używamy do dziś. Panna streszcza je w słowach:

Więc łowiec niepospolity,
a w swych sprawach dziwnie skryty;
ktemu rzadko uśnie w nocy,
ale ufa zawżdy mocy.

Ostatni wiersz jest tylko uzupełnieniem poprzedniego, wnosi zaś ten nowy szczegół, że kot, mimo czuwania w nocy, zawsze może zaufać swej sile i zręczności i złowić, co chce.

Po tych pochwałach przysłowiowego kota, Panna zwraca się do nowego kandydata na ciągnięcie kota: Twoje wszystkie doskonałości mają walor tylko do czasu, póki nie przyjmiemy wyzwania, jakobyśmy cię nie potrafili przeciągnąć na swoją stronę. Więc „nie wywołuj wilka z lasu“. Ten żart ujęty jest w słowa:

Kocie, wszystko to do czasu!
Strzeż wilka wyszczekać z lasu;
a może być i w tym stadzie,
co już myśli o zakładzie.

Tak Panna trzecia nie zdradziła nam ani słówkiem, czy poeta lubił koty i czy zwracał uwagę na ich obyczaje; doniosła nam tylko, że znał przysłowia o kocie i zabobony z nim złączone. Nie więcej dowiadujemy się z Fraszek, których jeszcze trzy (poza przytoczoną) odnoszą się do kota. O Mikoszu opowiada fraszkopis, że kota „przeciągnął“, a zapytany przez przyjaciela, „gdzie był stryczków tak prędko dostał ku potrzebie“, gdy ciągnął kota, a raczej kot jego, odpowiedział: „Dadzą mnie powrozów, gdy proszę, — bo pięknie wysuszywszy, cało je odnoszę“. A więc Mikosz nie dał się wyzwanym wciągnąć do wody, lecz uniknął kąpieli dzięki temu, że przedłużył ciągniony sznur zapomocą jakichś pożyczonych stryczków.

Inny przyjaciel Kochanowskiego nie chciał „ciągnąć kota“, choć czuł pociąg do jednej z uczestniczek zabawy, wobec której, jak się zdaje, zachowywał się nieco — niestosownie. Poeta napisał mu taki wierszyk:

Albo z nas szydzisz, albo sam wiłujesz:
Kota się boisz, a kotkę miłujesz.
Więc kota nie chcesz, a chcesz ciągnąć kotkę;
wierę cię ludzie będą mieć za plotkę.

Tyle o kotach — allegorycznych. Rzeczywistemu kotowi, którego powieszono na dębie za to, że dusił gołębie w gołębniku, napisał Kochanowski (na wzór greckiego) taki — nagrobek:

Pókiś ty, bury kocie, na myszach przestawał,
a w insześ się myślistwo z jastrzęby nie wdawał,
byłeś w łasce u ludzi i głaskano-ć skórę,
a tyś, mrucząc, podnosił twardy ogon wzgórę.
Teraz, jakoś ku myszom chciał mieć i półmiski
i łaziłeś po ptaki w gołębiniec bliski,
dałeś gardło, nieboże, i wisisz na dębie,
a twej śmierci i myszy rady i gołębie.

Kto tak się wyrażał, patrząc na powieszonego kota, ten nie był przyjacielem kotów, jednym z tych, o których opowiada Włoch Raiberti w swej „Księdze kotów“. Nie pamiętam już, czy między przyjaciółmi kotów wymienia i Petrarkę. W każdym razie inaczej o kocie pisali i Baudelaire i Verlaine i pani Colette, u nas panie Nałkowska i Wielopolska (w „Księdze przyjaciół“). Kochanowskiego, niestety, do „kotofilów“ zaliczyć nie możemy.

możemy i stąd, że nawet Matejko, który do każdego swego historycznego dzieła sumienne przeprowadzał studja, przecież obraz Kochanowskiego z Orszulą oparł nie na „Trenach“ ale na powieści Tańskiej. To ona opowiada nam, — a nie „Treny“ — jak Orszulkę w trumienkę położono, kwiatami przybrano, jak świece zapłonęły, jak ojciec umarłej dzieciny oderwać się nie mogąc, nachylał się nad nią i wpatrywał w „tę twarz ukochaną, której śmierć wróciła anielską pogodę i uśmiech“.

Dzieciom polskim jest dobrze znana i droga Orszula nie z powodu Kochanowskiego, ale wprost przeciwnie ,to Kochanowski staje się im bliski z powodu Orszulki. Przez długi czas, nawet jeszcze w pierwszych latach szkolnych, jest nasz największy klasyk dla ogółu dzieci przedewszystkiem ojcem cudownej, przedwcześnie zgasłej Orszuli. „Kraj lat dziecinnych“ nie ma jeszcze zrozumienia dla piękna poezji klasycznej, a jednak w ten sposób dzięki autorce „Jana z Czarnolesia“ i tam dociera Kochanowski. Wprowadzając jego imię i postać do tego wrażliwego światka, złożyła Klementyna Hofmanowa, wedle sił swoich i talentu, najwyższy hołd uwielbianemu poecie.

IDA KOTOWA.

Legenda o Orszulce.

W czem leży prawdziwy urok „Trenów“ Kochanowskiego? Nietylko w doskonałej piękności języka, ani w ich wspaniałym patosie, ani w przepojeniu ich pięknem klasycznych pojęć i obrazów, które już teraz wymagają wielu komentarzy, ale w wysokim stopniu także w obfitości drobnych, wiernych rysów wyjętych z codziennego życia rodzinnego, z tego szczęścia prostego i ludzkiego, które się już rozwiało i tylko we wspomnieniu przeciwstawia się pustce osierociałego ojcowskiego serca. Czyli: w poezji, jaka tkwiła właśnie w tych obrazach „Trenów“, które prawie mimowoli wciskały się pod pióro zrozpaczonego poety, niezupełnie doceniane przez niego samego.

Bo czemże Orszula naprawdę była? Maleńkiem, półtrzeciarocznem, przymilnem dziecięciem, pieszczotką i ukochaniem całego domu. Jej dziecięcy szczebiot, rozpogadzał wszystkie czoła. Jej wesoły radosny śmiech, pocieszne żarciki, figlarne oczka napełniały serca rodziców szczęsnem rozrzewnieniem. Przed jej ufnie wyciągniętemi ramionkami nie ostała się żadna troska.

Któż w życiu nie znał dzieciny? Nawet chociażby kto nie miał szczęścia cieszyć się nią we własnym domu, nazywać jej siostrzyczką czy córeczką, to przecie i wtedy jej wspomnienie rozchmurza spospępniałe myśli. W rodzinie, w której naraz zamilknie taki szczebiot dziecięcy, radość uchodzi, pustką zieją wszystkie kąty.

Taką właśnie serdeczną radością ojca była Orszula Kochanowska. Przy niej zapominał o swojej sławie, o troskach i sprawach publicznych. Przy niej stawał się zwykłym człowiekiem, rozkoszującym się szczęściem rodzinnego koła. Ból i osamotnienie, jakie go ogarnęły po stracie ukochanego dziecka, wypowiedział słowami pełnemi prostoty a jednak tak przepojonemi żalem, jak je tylko wyrazić potrafi zraniony do głębi serca ojciec, który jest zarazem wielkim poetą. Takim jest „Tren“ ósmy, pochodzi z serca i dociera prosto do serc ludzkich:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknieniem swoim,
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.

Nie pojawia się tu jeszcze motyw talentu poetyckiego, ani „Safo słowiańskiej“, opłakane jest tylko ukochane dziecię, które sroga śmierć zabrała. Ten wyraz bólu wydał się jednak humaniście zbyt prostem, zamało uczonem pośmiertnem wspomnieniem, więc kiedy się trochę już otrząsł z najostrzejszego cierpienia, zaczął dopiero co przeżyte bolesne uczucia ujmować w klasyczną formę monumentalnych trenów. Uniesiony poezją, tworzy poetycki obraz swej Orszuli i wtedy dopiero przybiera ona dla niego kształty nowe. To już nietylko malutka i miluśka dziewczynka, jego córeczka ciągle szczebiocąca, „choć jeszcze dobrze słów nie domawiała“, ale „cudowne dziecko“, zapowiadające wielki talent poetycki, dziedziczka lutni ojcowskiej, „Safo słowieńska“.

W ten sposób zrodziła się legenda Orszulki.

Jednak mimo całego piękna „Trenów“ Orszula nie byłaby dla nas tem czem jest, na dźwięk już samego jej imienia nie ciemniałyby wzruszeniem oczka dziecinne, gdyby nie Klementyna Hofmanowa i jej „Jan Kochanowski w Czarnolesiu“. Powieść ta, dawniej niesłychanie poczytna, jest dziś już znacznie mniej znaną i czytaną, ale nie zmniejszyła się popularność zawartych w niej scen z Orszulą, które w wyjątkach i przeróbkach zostały już dawno wchłonięte przez najróżnorodniejsze wydawnictwa. Książeczki i czytanki, snując opowiadanie o najmilszem dziecięciu Kochanowskiego, często już nawet nie podają, gdzie szukać jego źródła.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa przygotowywała się przez długie lata do napisania powieści o Janie z Czarnolasu, prowadziła studja szczegółowe i sumiennie starała się zapoznać z kulturą epoki a przedewszystkiem z osobowością samego Jana Kochanowskiego. „Treny“ wywarły na Tańską szczególnie silne wrażenie, na niej, która własnych dzieci nie posiadając, swoją gorącą macierzyńską duszą umiłowała dziecinne serduszka. „Treny“ były dla niej najwyższym wyrazem uczuć rodzicielskich, wyrazem rozpaczy osierociałego ojca nad grobem umiłowanego dziecięcia.

A taki zachwyt budził w niej talent, charakter i sama postać Jana z Czarnolasu, że nie chciała się odchylać nawet w drobiazgach od rysunku Orszuli, wyłaniającego się ze słów poety, starała się tylko przez usilne wmyślenie się wypełnić obrazem ramy zawarte w „Trenach“. Nawet nie razi jej zbyt wczesny wiek Orszuli i tylko z przypisów widać, że aby przekonać nie siebie, ale ewentualne wątpliwości czytelników, przeprowadziła studja nad wiekiem i uzdolnieniami „cudownych dzieci“; tak podaje przykład z dzieła Freville'a o jakimś Henryku Heinechen, „który w trzydziestu miesiącach, na zapytanie z greckiej i rzymskiej historji odpowiadać potrafił, a oprócz rodowitego języka mówił po łacinie i po francusku“, podczas jego popisu na dworze królewskim w Kopenhadze matka „prosiła króla, żeby jej pozwolił go nakarmić; mały mędrzec jeszcze ssał; umarł nie dożywszy lat pięciu.

Tańska przekazała nam właśnie Orszulę taką, jaka zjawiła się Kochanowskiemu w jego poetycznem natchnieniu, jakiej obraz Kochanowski chciał w nas wywołać swemi „Trenami“. Całem zaś staraniem powieściopisarki było właśnie pokazać ją w blasku takiego oświetlenia, któreby nietylko jak „Treny“ przemawiało do ludzi dorosłych, ale mogło trafić również do młodocianej wyobraźni i budzących się dopiero do życia wzruszliwych dziecinnych umysłów, tych najwdzięczniejszych z słuchaczy i z czytelników.

Tańska wyjęła więc z „Trenów“ wszystko to, co było szczerze ludzkie, co było obrazem życia rodzinnego; klasyczna „uczoność“ oczywista odpadła sama przez się. Przytem udało się autorce w dziwnie intuicyjny sposób odtworzyć w myśl Kochanowskiego „cudowność“ Orszuli, otoczyć ją nimbem poezji i blaskiem już prawie zaziemskiej aureoli, który wprawdzie może niezupełnie szedł po linji klasycznych pojęć Kochanowskiego, ale tem łatwiej zato przemawiał do romantycznej wyobraźni czytelników Tańskiej i dzięki temu utrwalił przepiękną legendę o Orszulce.

Legenda zatem czerpie wszystkie swe soki z „Trenów“, jednak prawdziwem życiem obdarzyła ją dopiero Hofmanowa. Ona to spopularyzowała postać Orszulki, która żyje w naszej wyobraźni od lat dziecinnych i z którą napróżno walczą uczeni w imieniu prawdy. Legenda jest silniejsza, jej urok mocniejszy, bo na niej się wychowaliśmy i naszym dzieciom znowu nie podajemy „prawdy“ dociekań historyków literatury, ale opowiadamy o pełnych przeczucia odpowiedziach Orszulki Zamojskiemu i cytujemy naiwne wierszyki:

Nie, jam dziewczyna,
Tobie trzeba syna,
Mnie weźmie kto inny,
Aniołek niewinny.“

A przed lśniącemi z podziwu i wzruszenia oczętami czytamy o natchnionem dziecku, jak wśród wesołej biesiady zapowiada czające się nieszczęście; czytamy też o tych chwilach przedzgonnych, które już od kilku pokoleń strumienie łez wyciskają z dziecinnych ocząt, a które przecie tyle ukojenia niosą z sobą, że nawet najstraszniejszą tajemnicę, tajemnicę śmierci, zdołają opromienić. Przybladłe ze współczucia ale już na pół pocieszone usteczka cicho powtarzają za Orszulką rymy, któremi stara się swoją mateczkę pocieszyć:

Nie płacz matko, proszę,
Ja idę do Nieba,
Na czyste rozkosze,
Mnie zazdrościć trzeba.
Twoja luba córka
Oblecze się w piórka,
Z aniołkami siędzie,
Matko! źleż ci będzie
Mieć swego aniołka?

Jaka siła tkwiła w tej legendzie o Orszulce, utrwalonej powieścią Hofmanowej, poznać

ARTUR SCHROEDER.

„Treny“ Kochanowskiego w ilustracji Zofji Stryjeńskiej.

Wielki talent Stryjeńskiej sprawia ciągłe niespodzianki.

Po królach polskich, które wywołały tyle najsprzeczniejszych sądów, słowa zachwytu i zastrzeżeń, nowe dzieło, które pojawiło się niedawno i będzie w jubileuszowym roku Kochanowskiego trwałą, bardzo wartościową pamiątką: jest niem nowe wydanie „Trenów“, (Lwów 1930, nakład Ossolineum), do którego świetne komentarze i objaśnienia literackie, historyczne i językowe dali lwowscy uczeni: prof. Łempicki St. i Gaertner H., a ilustracje autorka „Tańców Polskich“. Pozostawiamy omówienie innym wydanie tekstu i objaśnień; nas zajmują ilustracje Stryjeńskiej, które są prawdziwą rozkoszą dla oczu i nowym dowodem żywotności, świeżości, kapitalnej inwencji twórczej i oryginalności znakomitej malarki.

Już samo podejście do tematu jest wysoce oryginalne: Stryjeńska — jeśli tak można powiedzieć — przybliżyła współczesnemu czytelnikowi pieśń bólu ojcowskiego, którego akcję jakby odtransponowała w inne czasy i w cudownie sprymityzowanym skrócie dała taką pełnię wyrazu w sześciu obrazach, że żałować należy, iż tych ilustracyj jest tylko tak mało. I znowu tu, jak gdzieindziej, dała artystka swą własną fantazję na podstawie lektury, która widocznie wstrząsnęła nią do głębi, fantazję, nie pozbawioną, jak zawsze, pewnej dozy groteski w szczegółach, pewnych dowolności, zrobionych jednak w ten sposób, że zmuszają do zainteresowania, tem więcej, że wszystko to przemówić musi do polskiego widza jakimś znanym językiem, w rodzinnej melodji i rytmice, tajemnicę której przedziwnie posiadła i operuje nią nieraz po mistrzowsku.

Niegdyś pisałem we wstępie do jej „Tańców Polskich“, że artysta-plastyk, podobnie jak muzyk, przemawia do nas wprawdzie międzynarodową, ogólnie znaną wszystkim mową, lecz podnosi to z reguły wartość jego poczynań, jeśli nie schodzi do kosmopolitycznej banalności, jeśli umie w tem, co nam poda, utrzymać w uczuciu i temacie nietylko pewien indywidualny, ale zarazem rasowo odrębny charakter. Jest to naturalnie udziałem tylko wielkich twórców. A właśnie Stryjeńska te cechy posiada w wysokiej mierze! To istotnie rasowo polska artystka, której progeniturę łatwo odnaleźćby można wpośród morza obcych malarzy, tak wybija się swym temperamentem polskim i odrębnością twórczą. Nic w tej twórczości niema wydedukowanego, nic mozolnie wypoconego, kaligraficznie po wielu poprawkach wypracowanego — a jeśli się czuje jakiś trud, to ten najszlachetniejszy, owo zmaganie się z chęcią najpełniejszego wypowiedzenia się. Dlatego często jest w jej dziełach to, co tak niepokoi i irytuje różnych „specjalistów“ od wyszukiwania niedokładności, dowolności, odstępstwa od utartych kanonów, „grymasów“ artystycznych, nieoczekiwanych jakby złośliwości — a to nic innego nie jest, jak wielka witalność talentu i radość twórcza, sama siebie nastawiająca na taki sposób interpretacji danego tematu.

Stryjeńską nie obchodzi nic, że „Treny“ powstały w roku 1580, bo ona akcję ich widzi zawsze i raz tak postawiwszy sobie kwestję, jest sobie wierna i konsekwentna, stwarzając wzruszające prostotą ekspresji obrazy swoich przeżyć przy czytaniu arcydzieła Kochanowskiego. Nie idzie jej o wierność historyczną; ona musi być wierna swojemu natchnieniu, swoim artystycznym przekonaniom, swemu temperamentowi. I dlatego ilustracje te są nietylko linearnem dopowiedzeniem tekstu, lecz twórczym rezonansem pieśni zasłyszanej, ucieleśnieniem powstałej po lekturze wizji. A wizja ta musi przemówić do widza, tyle w niej świeżości, czaru, sentymentu i prostoty kompozycji, odbiegającej od wszystkiego, cośmy dotychczas znali.

Jest jeden obraz wśród tych sześciu, który do głębi wzrusza: Urszulka umarła. Leży na jakiemś łóżeczku (z pewnością takiego nie było!) wśród mnóstwa prymitywnie - dziecięco zrobionych akcesorjów, małe ciałko przykryte jest czemś w rodzaju chusty czy kołderki, z pod której wyciągają się drobne nóżki obute w trzewiczki, jak u Kopciuszka. Wokół mnóstwo ptaszków zabawnych i motylków—może jej myśli, może ucieleśnione ostatnie jej czyste westchnienia.

Gdzieś to wszystko widzieliśmy — na jakichś bardzo prymitywnych obrazkach, na wystrzyganakach, malowankach, haftach, tylko, że tu subtelna ręka artystki potrafiła temu dać inne, pełniejsze, świetniejsze życie i tchnąć w to swą własną twórczą rację.

A te ptaszki, motylki, tęcza, obłoki powtórzą się jeszcze w dalszych obrazach, kiedy to Urszulka leci do nieba i potem, kiedy już w niebie przygrywa na lutni Wszechmocnemu, który ją powołał do siebie, pomimo rozpaczy osieroconego ojca. Ta stylizacja prymitywnych szczegółów, niewątpliwie ludowych wzorów, jest kapitalnem zjawiskiem w sztuce naszej, zjawiskiem, poraz pierwszy w ten sposób sprecyzowanem i przetworzonem przez Stryjeńską. Całość kompozycji pomimo całej prostoty jest wykwitem wielkiej kultury artystycznej i nieomylności ręki, pod dotknięciem której właśnie najprostsza rzecz przemienia się w dzieło rzetelnej sztuki.

Taką sztuką są właśnie te ilustracje, które arcydzieło Kochanowskiego jeszcze bardziej przybliżają sercu czytelnika. Bo też poza wielkim artyzmem Stryjeńskiej, jest w nich również jej wielkie, czujące serce.

KAZIMIERZ CZACHOWSKI.

Artyzm Kochanowskiego.

Wielkość Kochanowskiego polega na tem, że był on pierwszym i na długie wieki na taką miarę jedynym artystą w poezji polskiej. Stwierdzenie tego oddawna zresztą znanego już faktu ma znaczenie nietylko literackie. Jeśli bowiem uprzytomnimy sobie, że na całym obszarze dawnej literatury polskiej niema drugiego nazwiska, któreby dałoby się zestawić z nazwiskiem Jana Kochanowskiego, że dorównać mu i prześcignąć go mieli dopiero Mickiewicz i Słowacki, wówczas zrozumiemy, jak wyjątkowem, wprost opatrznościowem jest stanowisko artysty w społeczeństwie. Cokolwiek dałoby się powiedzieć w sprawie szacowania społecznego znaczenia sztuki, cześć składana poecie przez całe bez wyjątku społeczeństwo, z biegiem wieków w niczem nieuszczuplona, naodwrót w potędze swej rosnąca, pozostanie najistotniejszym, bo życiowym sprawdzianem wartości społecznej artysty. Kochanowski zaś służyć może, jako wprost wyjątkowe potwierdzenie tego z czysto pragmatystycznych przesłanek wysnutego wniosku.

W dziejach kultury polskiej Jan Kochanowski zaznaczył się wyłącznie tem, że był artystą. Wystarczyło to jednak, aby zapewnić mu wiekuistą chwałę i ażeby twórczość jego stała się dobrem powszechnem, dobrem społecznem. Rzecz tembardziej godna zastanowienia, iż Kochanowski nie wyróżniał się ani wyjątkową na swój czas umysłowością, ani w jakiejkolwiek poza poezją dziedzinie, innemi zasługami, przerastającemi poziom kulturalnej Polski wieku złotego. Jedynem prawem Kochanowskiego do szczytowego stanowiska w hierarchji społecznej na tle czasu i wieków był artyzm, prawem jednak, jak się okazało, w pełni usprawiedliwiającem trwałość jego najwyższych wartości.

Jakież są tytuły tych artystycznych zasług Jana Kochanowskiego? Niema chyba Polaka umiejącego czytać, ktoby na pytanie to nie odpowiedział bez zająknienia, wymieniając „Treny“, „Odprawę posłów greckich“, „Pieśń świętojańską o Sobótce“, przekład „Psałterza“, przytaczając wreszcie powszechnie znane, niekiedy wprost już anonimowo rozpowszechnione, oddzielne „Pieśni“ czy „Fraszki“. Co wszakże sprawiło, że te czy inne utwory Kochanowskiego zdobyły odrazu uznanie współczesnych i że dziś, po czterech bezmała wiekach, zachowały swą uczuciową barwę i, mimo rozwój języka literackiego, przemawiają do nas z siłą wciąż świeżą i niewyczerpaną? Jakież są wewnętrzne składniki artyzmu poety?

Wiemy dziś, dzięki mozolnym badaniom uczonych, że twórczość Kochanowskiego wyrosła z pilnego kształcenia się na klasykach rzymskich i greckich, których znajomość dały mu studja u humanistów włoskich. Ten kwiat poezji, co wystrzelił tak nagle na dość — miejmy to odwagę przyznać — barbarzyńskiem tle narodowej literatury polskiej, uprawianej przez Rejów i Bielskich, brał najpierw pokarm ze wspólnego źródła renesansu zachodnio-europejskiego, nabierał sił w humanistycznej poezji łacińskiej, zanim, pobudzony przykładem Włochów i Francuzów, w sposób rodzimy polską przyozdobił glebę. Przeszczepiając u obcych zdobyte doświadczenie w rzemiośle poetyckiem, Kochanowski miał już pełną świadomość artystycznego powołania, znał i cenił swą wartość.

Znaną jest legenda, że pierwszym polskim utworem Kochanowskiego była pieśń „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?“ Ze względu na doskonałość jej formy, podawano to w wątpliwość, przyczem z pieśnią tą porównywano pierwsze drukowane polskie wiersze poety. Te ostatnie to jednak utwory epiczne, wiadomo zaś, że talent Kochanowskiego był wybitnie lirycznym i że nawet najpóźniejsze jego poezje opisowe znacznie ustępują lirykom. Niema więc w twórczości Kochanowskiego dostatecznego powodu, aby obalać tę piękną legendę. Podtrzymuje ją też ostatni monografista poety i znakomity jego znawca, Stanisław Windakiewicz.

Żywiołem poezji Kochanowskiego była więc liryka. W niej wypowiedział się najpełniej i najdoskonalej. I w tym zakresie twórczości dał takie bogactwo barw uczuciowych, tak wielką rozwinął różnorodność tematów, zdobył się na tak wysoki wyraz postawy duchowej, że z całą odpowiedzialnością za wagę swych słów mógł był poeta powiedzieć o sobie,

„...żem się rymy swymi
Ważył zetrzeć z poety co znakomitszymi
I wdarłem się na skałę pięknej Kaliopy,
Gdzie dotychmiast nie było znaku polskiej stopy.“

Dumniej zaś jeszcze wypowiedział się, śladem Horacego, w utworze, zamykającym drugą księgę „Pieśni“:

„O mnie Moskwa i wiedzieć będą Tatarowie
I, różnego mieszkańcy świata, Anglikowie;
Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan, mnie poznają,
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.“

Nie byłby Kochanowski tak pewny w dumnem poczuciu własnej wartości, gdyby nie miał za sobą owego doświadczenia i ćwiczenia w rzemiośle poetyckiem, słowem, gdyby nie był w pełni świadomym swych środków technicznych artystą.

Analiza artyzmu poety, aczkolwiek niektóre przynajmniej jego cechy dadzą się zupełnie dobrze obliczyć i wymierzyć, co w stosunku do Kochanowskiego wielokrotnie już podejmowano, wywoływać musi wrażenie pewnej profanacji. Jak wzniosłość uczucia religijnego nie znosi rozumowego badania, tak najbliżej z niem spokrewnione wzruszenia artystyczne odwołują się przedewszystkiem do irracjonalnej wrażliwości naszych zmysłów i pojęć.

Poeta, pisząc wiersze, nie liczy zgłosek. I my, czytając, nie liczymy ich. Jak w muzyce, tak i w poezji, w tych dwóch najwyższych przejawach sztuki, są jednak pewne prawa, których znajomość nabywa się zazwyczaj drogą intuicji i obcowania z najlepszemi wzorami rodzaju, ale ich choćby podświadome przestrzeganie stanowi o artystycznej harmonji utworu.

Dzięki zupełnie ścisłym badaniom uczonych, stwierdzono więc, że Kochanowski twórczością swoją stał się właśnie takim niezłomnym prawodawcą poezji polskiej. Jemu zawdzięczamy ustalenie dokładności rymowania i on pierwszy miał u nas wyraźny pogląd na znaczenie średniówki. Gdy Rej lub Bielski nie rozróżniali rymów męskich od żeńskich i wogóle mało troszczyli się o rytmikę wiersza, Kochanowski nietylko z całą świadomością artystycznego poczucia przestrzegał tych kardynalnych praw poezji, ale równocześnie dążył do największego urozmaicenia w układzie rymu i rytmu. Takich odmian naliczono u niego 40-ci. Wiąże się z tem różnorodność strofiki, wzorowanej na poetach klasycznych, ale przetwarzanej i przystosowywanej do swoistego charakteru poetyckiego i kształtowania języka polskiego.

Ale i języka nie brał Kochanowski takim, jakim go zastał u poprzedników. Z całą swobodą literackiego obrazowania urozmaicał i wzbogacał polskie formy gramatyczne i stylistyczne. Pełną ręką czerpiąc z mowy potocznej i piśmiennej, urabiał ją do potrzebnej mu giętkości wyrazu i rytmu. Nieraz zwracano już uwagę na bogactwo słownika Kochanowskiego, na jego umiejętność we władaniu tropami i figurami stylistycznemi, na jego wreszcie śmiałość w wiązaniu myśli i zdań w sposób jednak tak zespolony z duchem języka, że na pierwszy rzut oka umyka się naszemu wrażeniu mistrzostwo poety, bo jego wiersz, zwłaszcza czytany głośno, wydaje się nam klasycznie łatwym i zarazem klasycznie pięknym.

Doskonałość poezji Kochanowskiego nie była jednak wynikiem samorzutnego rozmachu twórczego. Jego natchnienie poetyckie opierało się o ciągłe i nieustanne kształcenie własnego poetyckiego rzemiosła. Wiemy, że zanim przygotował do druku wydania „Pieśni“ i „Fraszek“, wciąż je udoskonalał. Jaką zaś wagę przykładał Kochanowski do tej pracy nad artyzmem swych utworów, pośrednio, ale wymownie świadczą własne jego słowa, które czytamy we „Wróżkach“:

„Mieli tedy starzy już pewne miary, albo, iż ich słowem rzekę, harmonije, które któremu afektowi służyły, skąd ono jest, co powiadają o Aleksandrze, że skoro usłyszał granie, porwał się od stołu do zbroje... Kiedy się tedy muzyka odmięni, która jest jakoby wodzem umysłów naszych, tedy za nią i ludzkie obyczaje, a za obyczajmi i prawa. I o żadną inszą przyczynę (jako w historyjach czytamy) Tymoteusza, sławnego muzyka, z Aten nie wygnano, jeno iż był jednę strunę do swego instrumentu przyczynił. Ale za naszego wieku nie jednę, ale dziewięć strun do lutnie przydano, a pieśni dzisiejsze tak daleko są różne od Bogarodzice, jako i obyczaje od Statutu. Tak tedy odmiana w muzyce czyni odmianę i w rzeczypospolitej, jeśli Platonowi chcemy wierzyć, który w rzeczypospolitej swej poetów mieć nie chciał, jako tych, którzy ludzkiemi afekty, gdzie chcą, władać mogą.“

Takim poetą był w Polsce Kochanowski. I nie kto inny, tylko on właśnie wprowadził do kultury polskiej pełnię renesansowego ducha. Inne czynniki sprawiły, że już w pół wieku po zgonie poety jego wszechpotężne oddziaływanie na polską twórczość duchową uległo na czas pewien obumarciu. Odżyło znowu u poetów Stanisława Augusta, aby w Mickiewiczu i Słowackim poezja polska nową zabłysnąć mogła potęgą. I obaj ci wielcy artyści romantyzmu naszego w pełni doceniali wielkość Kochanowskiego, dając temu świadectwo, jeden w wykładach o literaturze słowiańskiej, drugi w „Beniowskim“. „Rzecz czarnoleska“ wyraźnem odzywa się echem u Norwida, ostatnio zaś do niej nawiązuje Tuwim, biorąc ją sobie nawet za godło. Idąc „szlakiem duszy polskiej“, wielkości Kochanowskiego wymowny hołd złożył Przybyszewski. U Wyspiańskiego zaś nietylko Troja-Wawel ma swe źródło także w „Odprawie posłów greckich“, ale i w jednym z jego przygodnie rzuconych listów poetyckich dosłuchać się można śladów ostatniej pieśni z księgi II-iej i psalmu 39-go.

„Niezwykłem i nieleda piórem opatrzony
Polecę precz, poeta, ze dwojej złożony
Natury: ani ja już przebywać na ziemi
Więcej będę; a więtszy nad zazdrość....
. . . .
. . . . . nie umrę, ani mię czarnemi
Styks niewesoła zamknie odnogami swemi.“

Tak nowoczesną, choć Horacjańską, pociechą wieszczył Kochanowski niespożytą trwałość swego poetyckiego ducha. Nie omylił się. Jest dla nas niemniejszym dziś artystą, niż był nim za swego żywota.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr Antoni Beapré.** Wydawca: Spółka Wydawnicza „Czas“.

Odbito w drukarni „Czasu“ pod zarządem Leopolda Wójcika.

41

PREZYDJUM STOŁ. KRÓL. MIASTA KRAKOWA

MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ JWP.

Z OKAZJI ZJAZDU NAUKOWEGO

IMIEMIA JANA KOCHANOWSKIEGO

NA

RAUT

KTÓRY ODBĘDZIE SIĘ W PONIEDZIAŁEK, DNIA 9 CZERWCA 1930 ROKU O GODZINIE 21 W SALI „STAREGO TEATRU“ PRZY UL. JAGIELLOŃSKIEJ.

Nadzwyczajne wydanie „Czasu“ z dnia 10 czerwca 1930.

„CZAS“ wychodzi codziennie o godzinie 11-tej w nocy.
NUMER POJEDYNCZY: 25 GROSZY.
PRENUMERATA MIESIĘCZNIE WYNOSI:

W Krakowie bez odnoszenia do domu	zł. 5.40
W Krakowie z odnoszeniem do domu	zł. 6.—
Na prowincję z przesyłką pocztową	zł. 6.—
Zagranicę z przesyłką pocztową	zł. 10.—

Za każdą zmianę adresu dolicza się zł. 0.50.
Reklamacje niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu“, wszystkie urzędy pocztowe, wszystkie miejscowe i zamiejscowe Biura dzienników.

CZAS

KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.404.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Tomasza 32.
Telefon Redakcji 50. — Administracji i Drukarni 3750.
Godziny biurowe: od 9-tej do 13-tej i od 15-tej do 18-tej.

Król Karol II w Rumunji.

Podczas gdy książę Karol na aeroplanie francuskim zdążał z Niemiec, z gniazda Hohenzollernów, Sigmaringen do Rumunji, matka jego, królowa Marja przejeżdżała przez Budapeszt i Wiedeń do Niemiec, gdzie pierwszą jej stacją będą przedstawienia pasyjne w Oberammergau. Te dwie podróże symbolizują finał dramatu, jaki rozgrywał się w Rumunji od lat kilku, w szczególności zaś od momentu, w którym wszechpotężny wódz liberałów Jonel Bratianu, za zgodą królowej Marji, przeprowadził pozbawienie ówczesnego następcy tronu Karola, praw do tronu, rozwiódł go z żoną, księżniczką grecką Heleną i wyznaczył następcą maleńkiego jego synka. I zapewne mimo śmierci Bratianu, los dzisiejszego króla Rumunji byłby poszedł po innej niż obecnie drodze, gdyby w łonie czynników, które go zwalczały nie nastąpił był rozłam.

Początek dał mu sam Bratianu nie dopuszczając po śmierci króla Ferdynanda, do trójgłowej Rady regencyjnej królowej Marji, ale tylko młodszego syna jej, nie odznaczającego się wcale temperamentem politycznym. I królowa Marja liczyła przy usunięciu księcia Karola, że w czasie długiej małoletności jego syna, a swego wnuka Michała, sprawować będzie rządy i tego samego chcieli liberali. Walka pomiędzy królową Marją i bliską jej grupą polityków (ks. Stirbey) a liberałami wyszła na korzyść najpotężniejszej i na szerokich masach chłopskich opartej grupie opozycyjnej, narodowych zaranistów, którzy też wkońcu, po śmierci Jonela Bratianu objęli władzę i w osobie premjera Maniu sprawowali ją do onegdaj.

Rząd Maniu, jak to niejednokrotnie podnosiliśmy, przeprowadził bardzo daleko idące reformy w Rumunji. Otrzymał on nie tylko upragnioną pożyczkę zagraniczną, stabilizował walutę i sanował koleje rumuńskie, ale także wprowadził w życie rozległy samorząd prowincjonalny i zreformował administrację. Wybory tak parlamentarne, jak autonomiczne, pierwsze od niepamiętnych czasów czyste wybory w Rumunji, co uznały nawet mniejszości narodowe, wykazały też ogromną do 3/4 dochodzącą większość rządową. W polityce zagranicznej udało się rządowi Maniu złagodzić stosunki z Rosją, doprowadzić do ugody z Węgrami w sprawie optantów, a w polityce wewnętrznej poprawić stosunek mniejszości narodowych do państwa. — Wszystkie te powodzenia, zapewniające mu długie trwanie przy sterze spowodowały zdwojoną akcję opozycji, obawiającej się, że z każdym miesiącem maleją jej szanse powrotu do władzy. Akcję tę, nie przebierając w środkach, prowadzili zwłaszcza liberali, grupa dysponująca ogromnemi wpływami w sferach finansowych i przemysłowych, mająca dobrze zorganizowane kadry, a nawykła od dziesiątków lat do dzierżenia steru rządów, który tylko przejściowo i na krótko opuszczała. W ostatnich tygodniach mówiono też wiele o tem, że liberali gotowi są nawet na porozumienie się z królową Marją i wprowadzenie jej do Rady regencyjnej za cenę dymisji gabinetu Maniu i oddania im władzy. Kilkakrotne nieudałe próby zamachów stanu przekonały też Maniu o tem, że zbliża się moment decydujący i spowodowały go do przekreślenia rachub i liberałów i królowej przez umożliwienie powrotu księcia Karola.

Królowej Marji rząd Maniu postanowił za żadną cenę do władzy nie dopuścić; odgłosy walki między nią a rządem dostawały się nawet w ostatnich miesiącach na łamy prasy. Pewną pomoc w tej walce znalazł Maniu w matce małoletniego króla Michała, a synowej królowej Marji, księżniczki Heleny, która odsunięta w cień przez teściową, zdobyła sobie wreszcie z pomocą rządu w ostatnich tygodniach pozycję przed wszechpotężną dawniej babką króla. Próba spowodowania Rady regencyjnej do powołania do swego grona królowej Marji, rozbiła się przed kilku dniami o opór metropolity bukaresztеńskiego, jak się zdaje dobrze poinformowanego o tem, że za dni kilka książę Karol będzie w Rumunji.

Okoliczności jego powrotu stwierdzają dowodnie wersję,że nietylko miał on oparcie w znacznej części armji, ale że powrót ten przygotowany został przez rząd. Na lotnisko bukareszteńskie przybył na jego powitanie premjer Maniu z dwoma pułkami siedmiogrodzkiemi i zabezpieczywszy się w ten sposób przed ewentualnemi niespodziankami ze strony liberałów, wprowadził księcia do miasta, poczem złożył władzę, tak by sam akt obwołania Karola królem, unieważnienia jego wydziedziczenia i rozwodu z żoną, przeprowadzić mógł gabinet bezpartyjny pod kierownictwem dotychczasowego ministra spraw zagranicznych Mironescu. Nie ulega jednak kwestji, że w najbliższym czasie władza powróci znów do rąk Maniu lub jednego z jego przyjaciół politycznych.

Entuzjazm mas jest w tej chwili po stronie króla Karola, za którym opowiadają się nadto niektóre partje opozycyjne, jak narodowcy Jorgi i ludowcy Averescu. Dla liberałów ten obrót rzeczy jest śmiertelnym ciosem, z pod którego pewno się nie podniosą. Wodzowie jej Vintila Bratianu i b. minister spraw zagranicznych Duca chcą prowadzić dalej beznadziejną w tej chwili walkę przeciw uznaniu króla Karola, młody Jerzy Bratianu, syn Jonela, chce ratować partję przez akces do karlistów. Oznacza to rozłam i tak już pobitej partji.

O ile idzie o politykę zagraniczną obwołanie króla Karola nie spowoduje zapewne zmian zasadniczych. Klęska frankofilskich liberałów nie oznacza tu wcale odwrócenia się do Francji na rzecz Włoch, którego objawem byłoby dopiero np. oddanie władzy grupie filowłoskiej Averescu, na co się bodaj nie zanosi. Zapewne też nie podważy ta zmiana stosunku Rumunji do małej koalicji, choć nie ulega wątpliwości, że oznacza ona większą niż dotąd samodzielność Rumunji w łonie ententille, a może i dalsze wyrównanie stosunku do Węgier i Bułgarji. W stosunku do Polski żadnych zmian istniejącej polityki przymierza i współdziałania, poza dalszem jej zacieśnieniem, przewidywać nie należy, a to jest miarodajnem dla życzliwego przyjęcia tej zmiany przez opinję polityczną Polski, któremu wyraz także i my na tem miejscu dać pragniemy.

Bukareszt 9 czerwca.

(PAT) **Dziś o godz. 13-tej odbyło się zebranie Zgromadzenia Narodowego, które proklamowało księcia Karola królem.**

Bukareszt 9 czerwca.

(PAT) Zgromadzenie Narodowe, które odbyło się dziś o godz. 13-ej wysłuchało na wstępie propozycji Iuniana, proklamującej księcia Karola królem Rumunji. Zkolei zabrał głos Juljusz Maniu w charakterze przywódcy partji narodowo-chłopskiej, oświadczając się za propozycją Iuniana. Następnie zabierali głos przedstawiciele innych partyj, nie wyłączając przedstawicieli mniejszości narodowych. Wszyscy mówcy wypowiedzieli się za propozycją Iuniana, kończąc swe przemówienia życzeniami dla króla Karola II. Przystąpiono do głosowania 486 głosami przeciwko 1-mu uchwalono przyjęcie propozycji Iuniana. Proklamację księcia Karola królem przyjęło Zgromadzenie Narodowe niemilknącemi oklaskami.

Bukareszt 9 czerwca.

(PAT) W chwili, gdy król przybył na posiedzenie Zgromadzenia Narodowego, przywitał go premjer Mironescu i wprowadził na trybunę prezydjum. W momencie tym w lożach dyplomatycznych byli obecni szefowie wszystkich zagranicznych misyj dyplomatycznych, trybuny zaś przepełnione publicznością, powitały przybywającego króla niemilknącemi oklaskami. Król, mając na sobie uniform gen. lotnictwa złożył przysięgę, stwierdzającą, że będzie przestrzegał przepisów konstytucji, szanował ustawy i chronił całość terytorjalną państwa. Zkolei król wygłosił przemówienie, w którem dał wyraz głębokiemu wzruszeniu, z powodu zgotowanego mu przyjęcia, oraz wezwał wszystkich do współpracy dla pomyślności kraju. Wszyscy obecni na Zgromadzeniu przerywali co chwila przemówienie króla burzliwemi oklaskami. Następnie zabrał głos przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Stefan Cicco, wyrażając wielką radość, jaką odczuwa cały kraj z powodu powrotu umiłowanego przez wszystkich króla do kraju. Uroczystości zakończyły się o godz. 16.30, poczem król udał się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożył wieniec.

Orędzie króla Karola II.

Bukareszt 9 czerwca.

(PAT) Na wczorajszem posiedzeniu zgromadzenia narodowego, niezwłocznie po złożeniu przysięgi wygłosił król Karol przemówienie, w którem wyraził radość z powodu gorącego przyjęcia, jakie mu zgotowano i zapewnił, że nie żywi niechęci do nikogo, także i do swych niedawnych przeciwników. Potrzebuję — mówił — przedewszystkiem współdziałania bez zastrzeżeń wszystkich sił narodu. Bez tej jedności wszystkich, nie będziemy mogli stać się siłą jednolitą opartą na armji, zorganizowanej według ostatnich wymagań, która się będzie mogła posuwać stale i nieprzerwanie naprzód, nie ustając w swojej wytężonej pracy pokojowej. Trudności, które wydają się pewnym czynnikom nie do przezwyciężenia, będą niewątpliwie łatwo pokonane przez Rumunję jednolitą i zdecydowaną. Nie chciałbym powątpiewać choćby przez chwilę o patrjotyźmie tych, którzy przez swoje stanowisko mają obowiązek pracować dla postępu w kraju. Jestem przekonany, że wszyscy bez różnicy przekonań politycznych, wiary i pochodzenia, zgromadzą się w ciasnych szeregach dokoła tronu, by współpracować razem nad oparciem naszego państwa na takich fundamentach, któreby pozwoliły mu swobodnie się rozwijać i zapewniły mu miejsce jakie powinno zajmować w całym świecie cywilizowanym. Winniśmy współpracować z tymi, z którymi jesteśmy złączeni uczuciami przyjaźni, dla wszystkich narodów, **specjalnie zaś dla naszych sąsiadów,** i dążyć do wyrównania klęsk, wywołanych przez wojnę światową przed 14 laty. Nasz kraj jest tak bogaty, posiada tyle bogactw naturalnych, że możemy przy poparciu wszystkich, szybko polepszyć nasze położenie gospodarcze i przywrócić dobrobyt materjalny mieszkańcom, którzy oczekują tego tak dawno. Dziedzina bogactw Rumunji jest tak wielka, że także na terenie kulturalnym, powinniśmy zająć miejsce należne nam w świecie, dzięki naszym uczonym, których najwybitniejsi przedstawiciele znajdują się pośród was. Mowę swą zakończył król wyrażeniem radości z powodu połączenia się z synem.

Bukareszt 9 czerwca.

(PAT) W sobotę o godz. 21-ej został utworzony nowy rząd. Skład rządu jest następujący: Prezes Rady ministrów i minister spraw zagranicznych Mironescu, minister spraw zagranicznych ostatniego rządu; minister spraw wewnętrznych — Mihai Popowici; minister rolnictwa — Mihalake; min. robót publicznych — Halipa; minister finansów — Raducano; minister oświecenia publicznego — Lugosano; min. spraw wojskowych — gen. Sondesco; min. przemysłu — Mirto; min. sprawiedliwości — Wojcu Nitzescu; min. pracy — Toncescu. Podsekretarzem stanu prezydjum Rady ministrów został Jerzy Grigzan. Na stanowiskach innych pdsekretarzy stanu nie nastąpiła zmiana.

Bukareszt 9 czerwca.

(PAT) Gabinet Mironescu, którego jedyną misją było przewodniczyć akcji wprowadzenia na tron króla Karola, po spełnieniu tej misji podał się do dymisji. Król rozpoczął narady, mające na celu utworzenie nowego gabinetu. O godz. 17-tej król przyjął Maniu, o godzinie 18-tej Jorgę.

Bukareszt 9 czerwca.

(PAT) Zabrawszy ze sobą księcia Michała do pałacu królewskiego, król odwiózł go następnie do pałacu księżnej matki Heleny. Przy spotkaniu króla z księżną Heleną była obecna królowa Elżbieta grecka i książę Mikołaj. Król podpisał dekret ratyfikujący wszystkie akty, dokonane przez Radę regencyjną i Rady ministrów od chwili śmierci króla Ferdynanda do czasu złożenia przysięgi przez króla Karola.

Bukareszt 9 czerwca.

(PAT) Dzienniki donoszą, iż król Karol spotkał się wczoraj wieczorem z księżną Heleną, przyczem zdecydowano, iż tymczasem żadne z nich nie zgłosi wniosku o anulowanie rozwodu. Troska o wychowanie następcy tronu, przechodzi w ręce króla Karola. Książę Michał zamieszkał od dzisiaj w pałacu królewskim w Cotroceni. Królowa Marja przysłała telegram z życzeniami, zapowiadając swój powrót na koniec tygodnia. Armja złożyła przysięgę wierności królowi. Król wystosował odezwę do narodu w duchu przemówienia wygłoszonego na zgromadzeniu narodowem.

Min. Grandi w Warszawie.

Warszawa 9 czerwca.

(PAT) Dzisiaj o godz. 14.45 przybył do Warszawy minister spraw zagranicznych Italji Grandi, w tow. małżonki, szefa biura sztabowego Roco i sekretarza legacyjnego Nonisa. Wraz z nim przybył jeszcze redaktor polityczny dziennika „Corriere della Sera“ Caprin. Na granicy spotkał gościa włoskiego naczelnik wydziału południowego M. S. Z. Günter. Na dworcu głównym w Warszawie oczekiwali na przybycie ministra Grandiego minister spr. zagr. Zaleski, ambasador włoski Martin Francklin, ambasador przy Kwirynale Stefan Przeździecki, szef prot. dypl. Romer, szef gabinetu ministra spr. zagr. Szumlakowski, zastępca dyrektora prot. dypl. Rajnold Przeździecki, naczelnik wydziału prasowego Chrzanowski, przedstawiciele min. spr. zagr., członkowie ambasady włoskiej, attaché wojskowy płk. Roatto, zastępca komisarza rządu Olpiński, przedstawiciele Tow. polsko-włoskiego, liczna kolonja włoska, oraz przedstawiciele prasy. Wysiadającego z wagonu ministra Grandiego powitał minister Zaleski, poczem ambasador Francklin przedstawił ministrowi Grandiemu przybyłych na jego powitanie dygnitarzy. Ministrowej Grandi wręczono piękny bukiet kwiatów. Znajdująca się na peronie dworca kolonja włoska zgotowała ministrowi Grandiemu owację. Po powitaniach minister Grandi w tow. ambasadora Francklina odjechał do przygotowanych specjalnie apartamentów w ambasadzie włoskiej.

Warszawa 9 czerwca.

(PAT) Minister spr. zagr. Italji Grandi złożył dzisiaj o godz. 16.30 wizytę ministrowi spr. zagr. Zaleskiemu, poczem odjechał na Zamek, celem wpisania się do księgi audjencjonalnej. Zkolei minster Grandi udał się do Parku Łazienkowskiego na konkursy hippiczne, gdzie był obecny w loży P. Prezydenta Rzplitej.

Warszawa 9 czerwca.

(PAT) Minister Zaleski podejmował dzisiaj wieczorem ministra Grandiego obiadem, podczas którego wzniósł toast w języku włoskim, zakończony następującemi słowami: „Polska młoda znajdująca się w rytmie rozwojowym swej historji z tem większym podziwem patrzy na wspaniały w ostatnich 8 latach rozwój Italji młodej i silnej, która pod potężnym impulsem swego wodza zmierza ku pełnej chwały przyszłości. W tem szczerem przekonaniu wznoszę kielich na cześć Ich Król. Mości króla i królowej Włoch, za rozwój i pomyślność wielkiego i zaprzyjaźnionego z nami narodu włoskiego, za pomyślność męża, który rządzi i kieruje jego losami, za pomyślność Waszej Ekscelencji i jego szanownej małżonki“.

Przemówienie min. Grandiego.

Minister Grandi odpowiedział na przemówienie następującemi słowami: „Jestem bardzo wdzięczny za tak serdeczne wyrazy, z któremi Wasza Ekscelencja raczył się zwrócić do mnie, a które stanowią potwierdzenie tych objawów sympatji, któremi Polska powitała przedstawiciela Włoch. Wasza Ekscelencja który tak wydatnie przyczynił się do wzmocnienia naszych stosunków tradycyjnych i szczerej przyjaźni w ciągu swojej 4-letniej czynionej przez niego misji w Rzymie, wie, jaki oddźwięk znajdują w narodzie włoskim uczucia przyjaźni narodu polskiego. Ze szczerem tedy zadowoleniem przynoszę osobiście pozdrowienia Włoch, mojego szefa Benito Mussoliniego i rządu faszystowskiego dla Pańskiego szlachetnego narodu i stwierdzam, że te uczucia, które już znalazły wyraz przy sposobności wizyty Waszej Ekscelencji u szefa mego rządu i zostały potwierdzone przy sposobności podniesienia naszych wzajemnych przedstawicielstw dyplomatycznych w Rzymie i w Warszawie do rangi ambasad, stanowią zawsze pewną podstawę stosunków pomiędzy naszemi krajami. Włochy, które podzielały sercem braterskiem bohaterskie wysiłki patrjotów polskich i które pierwsze wypowiedziały się za odbudową państwa polskiego i podtrzymywały jego usprawiedliwione dążenia narodowe, odnoszą się również zawsze z najżywszem zainteresowaniem do trudnego dzieła odbudowy Polski. Ta odbudowa dzięki zwłaszcza genjuszowi i patrjotyźmie męża, który zwycięsko prowadził Polskę w chwili dycydującej jej dziejów, jest faktem dokonanym. Polska zajęła już obecnie miejsce, jakie jej się należy pośród wielkich narodów, stając się elementem zasadniczym zespołu europejskiego, oraz pokoju. Początki przyjaźni pomiędzy Polską a Włochami tkwią we wspólnej cywilizacji łacińskiej i we wspólnej religji katolickiej, a z tego właśnie źródła wypływa nietylko ich kultura, lecz ponadto te wartości moralne, które dla narodów stanowią dziedzictwo drogocenne. Przyjaźń nasza opiera się tedy nietylko na fakcie, że pomiędzy naszemi krajami niema żadnej sprzeczności interesów, lecz bardziej jeszcze na wrodzonem poczuciu sprawiedliwości, które jest wspólnem dziedzictwem wielkiej macierzy prawa. Polska i Włochy mają przed sobą szerokie pole współpracy w dziale konsolidacji i pacyfikacji Europy. Z tem uczuciem wznoszę kielich na cześć P. Prezydenta Rzplitej Polskiej, za pomyślność Marszałka Piłsudskiego, za pomyślność Waszej Ekscelencji i Szanownej Pani Zaleskiej, wyrażając najszczersze życzenia dla przyszłości i pomyślności Polski“.

Ku czci Kochanowskiego.

Zjazd naukowy im. Kochanowskiego.

W niedzielę o 10 rano w sali teatru miejskiego im. Juljusza Słowackiego odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu naukowego imienia Jana Kochanowskiego. W zjeździe obok całego szeregu uczonych polskich i zagranicznych wzięli udział reprezentanci władz rządowych i samorządowych. Na zjazd przybył p. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Dr Czerwiński oraz dyrektor funduszu kultury narodowej Michalski. Zjazd zagaił prezes polskiej Akademji Umiejętności Dr Kostanecki, poczem wybrano prezydjum zjazdu z rektorem profesorem Dr. Dembińskim na czele.

Następnie p. minister W. R. i O. P. Dr Czerwiński wygłosił dłuższe przemówienie, w którem podniósł dwa cele zjazdu naukowego: zajęcie się historją „złotego wieku“ Polski mocarstwowej oraz oddanie hołdu zasługom Jana Kochanowskiego. Składaniem życzeń owocnej pracy w imieniu pana Prezydenta Rzeczypospolitej rządu i swojem zakończył p. minister swoje przemówienie.

Zkolei witali zjazd przedstawiciele zagranicy. Zabierali głos po kolei prof. Dr Masson, prof. Uniwersytetu w Turynie Dr Pavolini, prof. Uniwersytetu w Pradze Dr Horak, prof. Uniwersytetu w Münster Dr Karol Meyer, imieniem węgierskiej Akademji Umiejętności prof. Diveky, prof. Uniwersytetu w Bukareszcie Dr Panaitescu, rektor Uniw. w Rydze prof. Spekke oraz inni. W imieniu Związku Narodowego Polskiego w Ameryce przemówił Wacław Sieroszewski, w imieniu ukraińskich sfer naukowych dyrektor muzeum Narodowego Święcicki. Zaznaczyć należy, że większa część przemówień wygłoszona była w języku polskim. Po przemówieniach odczytano liczne telegramy powitalne m. in. od serbskiej Akademji Umiejętności, od Uniwersytetów i towarzystw naukowych w Budapeszcie, Białogrodzie, Zagrzebiu, Dorpacie, Florencji, Oslo, Sztokholmie i od wielu uczonych polskich i zagranicznych. Następnie przemówił prof. Ludwik Ćwikliński, składając zjazdowi życzenia owocnej pracy w imieniu uczestników zjazdu Kochanowskiego z roku 1884. — Po uroczystem otwarciu zjazdu profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Ignacy Chrzanowski wygłosił odczyt p. t.: „Na szczytach kultury staropolskiej“.

Otwarcie wystawy zabytków sztuki XVI w.

Z teatru udało się grono uczestników zjazdu z p. ministrem Czerwińskim na czele na Wawel, by uczestniczyć przy otwarciu wystawy zabytków sztuki XVI stulecia oraz najstarszych wydań utworów Kochanowskiego. Gdy wszyscy się zebrali w pierwszej salce wystawowej zabrał głos organizator wystawy, Dr J. Muczkowski, powitał serdecznie p. ministra i gości, zwłaszcza zagranicznych, a następnie przedstawił w ogólnym zarysie obraz kultury artystycznej Polski, a zwłaszcza Krakowa w XVI stuleciu, którą wystawa stara się w skromnym przynajmniej zakresie unaocznić. Eksponaty pochodzą głównie ze zbiorów krakowskich, ze skarbca katedralnego, Muzeum Narodowego, Muzeum ks. Czartoryskich i innych. Po przemówieniu powitalnem goście zwiedzili niezmiernie interesującą wystawę, oprowadzani przez Dra Komornickiego i ks. prof. Kruszyńskiego (opis jej zamieściliśmy w niedzielnym numerze „Czasu“). Obok w jednej salce znajdują się zebrane razem najstarsze wydania dzieł Kochanowskiego z wieku XVI i XVII; dostarczone głównie przez Bibljotekę Jagiellońską. Objaśnień udzielał znakomity znawca przedmiotu, Dr Kazimierz Piekarski, który wydał świeżo z okazji zjazdu wyczerpującą Bibljografję dzieł Jana Kochanowskiego wiek XVI i XVII.

Z Wawelu udali się najznakomitsi krajowi uczestnicy zjazdu i goście zagraniczni na obiad, wydany na ich cześć przez Akademję Um. w salach Starego Teatru. Przy deserze powitał gości prezes Akad. Um. Kostanecki, następnie przemawiał po polsku kierownik działu słowiańskiego British Muzeum p. Whorton, dalej prof. Maver z Rzymu mówił o stosunkach kulturalnych polsko-włoskich, poeta ukraiński i prof. Uniw. Jag. Łepki unosił się nad siłą atrakcyjną poezji i artyzmu, która w hołdzie dla wielkiego wieszcza łączy w zgodzie i harmonji przedstawicieli różnych narodów, dalej przemawiali p. Tomcsanyi, przedstawiciel węgierskiego Towarzystwa historycznego, prof. Beneśić z Zagrzebia, prof. Prażak z Bratislavy, Sergjusz Kułakowski, tłumacz Kochanowskiego na język rosyjski, który nazwał naszego wieszcza prorokiem odrodzenia Słowiańszczyzny, dalej prof. Spekke z Rygi p. Stang z Oslo, mówił też po łacinie p.Svitil Karnik z Berna, tłumacz Kochanowskiego na język czeski. Do cudzoziemców przemówił pięknie po francusku K. H. Rostworowski imieniem polskiego świata artystyczno-literackiego, wznosząc toast na cześć nauki światowej, jako opiekunki muz. Wreszcie prof. Kutrzeba oddał hołd zasłudze głównego organizatora zjazdu prof. Kota, któremu obecni zgotowali serdeczną owację.

Obrady sekcyj.

Popołudniu w niedzielę oraz rano i popołudniu w poniedziałek toczyły się w Collegium Novum obrady sekcyj; jest ich cztery: 1) historyczno-literacka; 2) twórczości Jana Kochanowskiego, 3) historyczno-kulturalna i 4) historyczno-społeczna. Udział uczestników w obydwóch dniach był bardzo silny tak, że największe sale Collegii Novi nie mogły pomieścić słuchaczy.

Sekcja historyczno-kulturalna.

Pierwsze zebranie odbyła ona w poniedziałek rano. Najpierw wygłosił referat prof. U. J. St. Kot p. t. „Stosunek wieku złotego do kultury Zachodu“. Pod koniec wieków średnich wzmaga się znacznie kontakt kulturalny Polski z Włochami. Prąd ten dominuje za Zygmunta Starego, dopiero za jego następcy występuje z całą siłą drugi prąd w stronę ośrodków reformacji niemieckiej i niemiecko-szwajcarskiej. W ostatniej ćwierci wieku bierze górę potrydencki humanizm włoski. Wpływy Zachodu na Polskę są powierzchowne, ujawniają się głównie w dziedzinie obyczajowej. Nie było natomiast pogłębienia umysłowego, wyjąwszy kilku wybitnych jednostek.

Drugi referent ks. rektor Fijałek mówił o czci Bożej i życiu religijnem oraz reformacji w Polsce w wieku XVI, scharakteryzował schizmę grecko-ruską w państwie Jagiellonów i stosunki między Rzymem, Polską i Moskwą, następnie przedstawił prądy reformistyczne w kościele zachodnim, zobrazował stan Kościoła w Polsce w dobie reformacji, wreszcie opisał szczegółowo stare formy czci Bożej na obszarze ziem polskich oraz główne prądy kultów religijnych na Zachodzie i w Polsce.

Wkońcu prof. Konrad Górski odczytał referat nieobecnego prof. Al. Brücknera z Berlina p. t. „Reformacja w Polsce“. Znakomity znawca literatury staropolskiej zobrazował w nim plastycznie rozprzestrzenianie się nowinek religijnych w naszym kraju i reakcję katolicką, a następnie przedstawił dodatni naogół wpływ ruchu reformacyjnego na rozwój literatury narodowej. Po wszystkich wymienionych referatach wywiązała się ożywiona dyskusja.

Na posiedzeniu popołudniowem Dr Piekarski mówił najpierw o najstarszych drukach z XV i XVI w. w Polsce, przedstawiając zarazem pokrótce dzieje drukarstwa, handlu książkowego i czytelnictwa. Dyskusja, w której uczestniczyli ks. Kantak, prof. Ogijenko ze Lwowa, prof. Kleczkowski z Poznania, Dr Birkenmajer i Dr Świecickij ze Lwowa uzupełniła wywody prelegenta i wysunęła postulat głębszych studjów nad książką w Polsce.

Następnie prof. Bałaban wygłosił niezmiernie interesujący referat o drukarstwie żydowskiem z tego okresu, jak trzej bracia Halicz w Krakowie, rodzina Schwarców w Lublinie, Jaffe z Opatowa, drukarz lubelski, żyd włoski, zamieszkały w Kazimierzu Izak ben Aron Prostic i inni. Drukarze żydowscy w Polsce musieli toczyć ciężką walkę konkurencyjną z drukarstwem zagranicznem, zwłaszcza cze-

skiem i włoskiem. W dyskusji zabrał głos Dr Piekarski. — Trzeci referat prof. Chylińskiego ze Lwowa o muzyce polskiej XVI wieku odpadł z powodu nieobecności prelegenta.

Sekcja twórczości J. Kochanowskiego.

Szereg odczytów omawiających tę dziedzinę zainaugurował referat prof. Tadeusza Sinki o „Sumieniu artystycznem Kochanowskiego“. Prelegent opierając się na tekstach „Zgody“ i „Monomachji“, a także innych utworów oraz na dochowanej korespondencji poety, wykazał jak bardzo skrupulatnem i uważnem było sumienie artystyczne Jana z Czarnolasu, zwłaszcza gdy chodziło o jego najważniejsze arcydzieła.

Prof. Giovani Maver w swej prelekcji o oryginalności Kochanowskiego zanalizował jego samodzielność jako artysty i stosunek do obcych wzorów, w szczególności do Horacego i do renesansu. W dyskusji, w której wzięli udział prof. Sinko i prof. Kleiner, pogłębiono wyrażone przez prelegenta uwagi.

„Kochanowskiego w oceanie Francuza“ ukazał nam p. J. Langlade, prof. Uniw. w Poznaniu, który podkreślił jego bliskość jako klasyka z poetami francuskimi XVII wieku, a zarazem i wzajemne przeciwieństwa. W ożywionej dyskusji uwydatniono jeszcze wyraziściej te rysy.

Następnego dnia w sekcji twórczości Jana Kochanowskiego, prof. Mieczysław Hartleb przedstawił stosunek poety do włoskiego Cinquecento, prof. Jacques Langlade omówił jego Elegje jako źródło biograficzne, wreszcie prof. Stanisław Pigoń dał nam widzieć Kochanowskiego przez pryzmat sądów romantyków o nim. Dyskusja wywiązana po referacie uzupełniła wieloma spostrzeżeniami interesujące uwagi prelegentów.

Sekcja historyczno-społeczna.

Na pierwszem posiedzeniu tej sekcji w niedzielę popołudniu wygłosił naprzód profesor Uniw. Jana Kazimierza ze Lwowa Dr Fr. Bujak głęboko pomyślany referat p. t. „Zasady polityki gospodarczej Polski w wieku XVI i ich geneza. Polityka gospodarcza Polski XVI w. jest wykładnikiem interesów stanu szlacheckiego i duchownego. Wykazuje ona wybitną ciągłość i łączność tendencjami gospodarczemi poprzedniego okresu schyłkowego średniowiecza. Mieszczaństwo nie wywiera żadnego wpływu na politykę gospodarczą państwa, toteż idzie ona po linji potrzeb wielkich właścicieli ziemskich, traktujących nawet majątek państwowy jako pewnego rodzaju współwłasność między dynastją a stanem szlacheckim. Polska stała się już od rządów Łokietka jednolitym obszarem ekonomicznym, czemu wyraz zewnętrzny dawała opieka królewska nad całym obrotem gospodarczym oraz wspólna moneta. Ustrój rolny oparty na istnieniu folwarku pańskiego, jest w pewnej mierze kontynuacją dawniejszych stosunków. Polityka szlachty wobec miast już od w. XIV nie odznacza się życzliwością. O ile jednak zwalczanie organizacji cechowej i cenniki nie przyniosły mieszczaństwu wiele szkody, to dotkliwie dały mu się we znaki prywatne jurydyki, rozwijające się silnie w XVI w. Literatura ekonomiczna tego stulecia poza Kopernikiem nie wymienia wybitniejszych nazwisk, natomiast posiadała wtedy Polska licznych praktycznych działaczy gospodarczych, jak arcyb. Jan Łaski, hetman Tarnowski, kanclerz Zamoyski i inni. Dyskusja nad referatem potwierdziła przeważnie wywody prelegenta, podkreślając jednak nowe pierwiastki, jakie do dawnych stosunków gospodarczych wniósł wiek XVI.

W dyskusji zabierali głos profesorowie: Kutrzeba, który podniósł, że historja gospodarcza zjawia się po raz pierwszy na drugim zjeździe Kochanowskiego, jako rozwinięta już nauka, dalej St. Estreicher, Dembiński, Heydel, Semkowicz, Dyboski i dyrektor Archiwum Głównego w Warszawie Siemieński. Następnie wygłosił ten ostatni interesujący referat o kulturze politycznej Polski wieku XVI. Referent rozpatruje ją pod kątem widzenia różnych mierników, jak postępu, liberalizmu politycznego, uznania obcych, wykonywania praw narodowych, praworządności, sprawności i karności obywatelskiej oraz ocenia ją naogół przychylnie. Tylko co się tyczy równości wobec prawa Polska stoi niżej od zachodniej Europy. Ideologja szlachecka odznaczała się szlachetnością, a streszczała w haśle wolności i równości. Literatura polityczna stała wysoko, a ogół szlachty ze sprawami państwa był dobrze obznajmiony. Znajomość tę szlachta czerpała częścią z podręczników, zbiorów praw i innych drukowanych źródeł, częścią z tradycji ustnej. Brak stronnictw w właściwem tego słowa znaczeniu, są jednak obozy i prądy polityczne oraz frakcje możnowładczych rodzin. Obyczaje polityczne uległy jeszcze skażeniu, silny duch publiczny potrafił pobudzić ogół do koniecznych ofiar i skłonić większość do rozumnego kompromisu z mniejszością. Dzięki swym wybitnym zaletom wolnościowym kultura polityczna polska działa przyciągająco na sąsiednie kraje i doprowadza do unji, przesuwając granice kultury łacińskiej daleko na wschód. — W dyskusji przemawiali profesorowie: Sobieski i Dembiński, ks. Jaworski oraz prof. Konopczyński, który w dłuższym wywodzie przeciwstawił się zbyt optymistycznym poglądom referenta, przechylając się raczej na stronę dawniejszych tez Szujskiego.

Na następnem posiedzeniu sekcji w poniedziałek prof. St. Estreicher wygłosił bardzo ciekawy referat o kulturze prawniczej w Polsce XVI w., który podamy osobno. W dyskusji zabierali głos prof. Taubenschlag, który wykazuje wpływ prawa rzymskiego w Polsce już od XIII w., dalej dyr. Siemieński, doc. Vetulani, prof. Sobieski, p. Tomcsanyi, prof. Bałaban, dyr. Sochaniewicz z Torunia i ks. Jaworski. Dyskusja obracała się około zagadnienia przyczyn braku postępu w prawie polskiem XVI wieku.

Następny referent prof. U. J. Kutrzeba mówił o życiu społecznem XVI wieku. W okresie tym dokonywują się silne przemiany w stosunku do średniowiecznych form życia społecznego. Kler nie odgrywa już oddawna roli organizatora życia duchowego i gospodarczego; broni tylko swego stanu posiadania politycznego i majątkowego. Wartość moralna duchowieństwa podnosi się na skutek walki z reformacją. Szlachta przemienia się z stanu rycerskiego na ziemiański, poświęca się uprawie roli a zarazem sprawom państwowym. Zasada równości szlacheckiej i wolności pogłębia się, a równocześnie wzrasta poczucie wyłączności stanowej. Mieszczaństwo w głównych miastach obce pochodzeniem polszczy się teraz zupełnie. Poczucie siły stanowej słabnie; możniejsze jednostki przechodzą do warstwy szlacheckiej. Zarazem zaznacza się w miastach prąd demokratyczny. W warstwie włościańskiej wolny osobiście chłop staje się poddanym wskutek rozrostu władzy patrymonialnej. Pogarsza się sytuacja gospodarcza wieśniaków z powodu wzrostu ludności i rozdrobnienia gospodarstw. Przeciwnie u żydów przyrost liczebny wzmacnia ich samowiedzę. Samorząd żydowski rozrasta się; prócz kahałów powstają sejmiki i ogólny sejm żydowstwa polskiego. W dyskusji przemawiali prof. Bujak, który akcentuje ciągłość stosunków społecznych XV iXVI w., dalej prof. Semkowicz, Sobieski, adwokat Sygierycz z Krakowa, prof. Kleczkowski, dyr. Siemieński i prof. Bałaban, który dorzucił garść ciekawych szczegółów do dziejów imigracji żydowskiej w Polsce.

Sekcja historyczno-literacka.

Na pierwszem jej posiedzeniu prof. Stanisław Dobrzycki z Poznania mówiąc o kulturze i artyźmie języka w XVI w. poddał analizie ów okres kształtowania się słownictwa literackiego w Polsce, okres rozpoczęty pod znakiem średniowiecznych Ezopów i Marchołtów, a zakończony wspaniałą prozą „Kazań sejmowych“ i poezją „Jerozolimy wyzwolonej“. Na tle referatu wywiązała się żywa dyskusja w której brali udział prof. Szober z Warszawy, prof. Pollak z Poznania, prof. Gaertner ze Lwowa, p. Wacław Sieroszewski, prof. Havranec z Brna, Dr Oesterreicher z Krakowa.

W następnym referacie prof. J. Ogijenko z Warszawy scharakteryzował znaczenie i rolę wpływu polskiego języka na ruski (ukraiński) w XVI w. oraz zobrazował drogi i przyczyny tego wpływu. Interesujący referat został jeszcze pogłębiony w toku nader żywej i precyzującej poszczególne kwestje dyskusji.

Sprawozdanie z dalszych odczytów tej sekcji podamy w następnym numerze.

* * *

W ciągu obu dni zjazdu przybyli goście podejmowani byli poza oficjalnemi przyjęciami przez uczony świat krakowski. Wczoraj podejmował wybitnych gości obcych i polskich śniadaniem prezes P. Akademji Umiejętności prof. Kostanecki. W pierwszy dzień zjazdu podejmował prof. Dąbrowski obiadem uczonych włoskich i węgierskich. Herbata wydana przez prof. Kotów po niedzielnem przedstawieniu „Odprawy“ zgromadziła w gościnnym domu gospodarstwa zgórą 100 uczestników zjazdu.

Wczoraj wieczorem, po koncercie muzyki staropolskiej, z którego podajemy osobne sprawozdanie odbył się w salach Starego Teatru raut dla uczestników zjazdu, który zgromadził kilkaset osób.

„Odprawa posłów greckich“ na Wawelu.

Tłumy swoich i obcych, spieszące w niedzielę wieczór na Wawel od ulicy Kanoniczej, stawały nagle olśnione wizją cudu: potężne mury pałacu królewskiego i katedry jaśniały jakimś srebrnym blaskiem, ukazując w nim cały majestat i piękność... Oświetlenie ich z pomocą reflektorów od dołu dało wspaniały efekt; uwydatniło także „niepotrzebność“ luf armat, ustawionych na wale od strony miasta.

Przepiękny dziedziniec turniejowy już przepełniony publicznością. Zapełniła ona także balkony obu pięter. Srebrne światło oświeca nagle jedną ścianę, do której przybudowano system schodowy, wzorowany na tym, jaki w mniejszych rozmiarach podziwiamy w dziedzińcu dzisiejszej Bibljoteki Jagiellońskiej. Kompozycja prof. Szyszki-Bohusza z r. 1923 została jeszcze udoskonalona. Reżyserja dyr. Trzcińskiego także. Fanfary na dole, zapowiadają przybycie posłów i wywabiają z pokojów chór 12 panien z trzynastą koryfeuszką. Jak jakieś błękitno-zielone stadko gromadzą się przy balustradzie schodów i gestami rąk wyrażają ciekawość i oczekiwanie. Fanfara z ganku zaznacza powitanie poselstwa. I oto w otoczeniu trabantów wstępuje po schodach do pałacu para poselska i niknie w komnatach. Chór czeka, co dalej będzie. Antenor wypowiada swój monolog, schodząc ze schodów, a rozmowę z Parysem prowadzi także na schodach. Te schody okazują się nieocenionym wprost terenem akcji, idealną podstawą dla chóru. Tak właśnie było w Atenach już w V w. Na prowizoryczne podniesienie prowadziły schody, na których nieraz grupował się chór podczas akcji, by na pauzę zejść na orchestrę i tu śpiewać wśród rytmicznych ewolucyj swe pieśni. Tragedja starożytna była w części chóralnej — operą, a próby przedstawień klasycznych, w reżyserji p. Stefana Cybulskiego, właśnie ze śpiewami i ewolucjami tanecznemi chóru, udały się znakomicie. Pamiętam z Wystawy Poznańskiej przedstawienie „Heleny“ Eurypidesa. Najpiękniejszą częścią były śpiewy i tańce, wykonane przez panienki szkół średnich. Jeśli taki materjał można było doskonale przygotować do przedstawienia operowego, to chyba i uczenice Miejskiej Szkoły Dramatycznej byłyby nie gorzej śpiewały i tańczyły. P. Cybulski byłby chętnie podzielił się z reżyserją swemi bogatemi doświadczeniami. Poprzestano jednak na deklamacji „unisono“, która wypadła bardzo dobrze, mimo że zbyt przypominała chóralne czytanie czy deklamowanie w szkole. Ruch ograniczono do symbolicznych gestów rąk. Rozbijanie chóru na plastyczne grupy urozmaicało jego monotonję. Wielkie wrażenie wywoływało zwłaszcza trwożne chronienie się chóru pod ścianę. Czystość rytmicznej deklamacji była zdumiewająca.

Soliści byli trafnie obsadzeni. Męski, spiżowy głos p. Nowakowskiego oddawał wspaniale mądre sentencje Antenora. Doskonale się z nim przeplatały butne, kłótliwe słowa Parysa (p. Burnatowicz). Umiarkowaniem odznaczała się deklamacja Heleny (p. Klońska-Sauerowa), życzliwą prostodusznością tchnęły refleksje i pocieszenia Pani starej (p. Kosmowska). Najlepiej wyzyskał swe długie sprawozdanie z przebiegu obrad sejmowych p. Dąbrowski, naśladując odmianami głosu i gestami poszczególnych mówców sejmowych. Wreszcie p. Żmijewska jako Kassandra uniknęła zbytniego realizmu znakomitej poprzedniczki swej w tej roli, p. Wysockiej, ale i w pewnem pohamowaniu i stylizacji wywarła nie mniej wstrząsające wrażenie. Kostjumy utrzymano w stylu operowym. Na drugi raz możnaby spróbować stylizacji miceńskiej, stosowanej w miceńskich tragedjach D'Annunzia i Straussa. Ale i bez takich innowacyj jest przedstawienie wawelskie prawdziwym „festivalem“. Goście zagraniczni, z którymi rozmawiałem (a była to elita intelektualna) nie mieli dość słów zachwytu dla deklamacyj i gestów chóru, dla Kassandry i Posła Parysowego, a całość wydawała im się czemś równie „cudownem“, jak widok Zamku i jego dziedzińca turniejowego. *T. Sinko.*

Wieczory ku czci Kochanowskiego.

W sobotę, 7 czerwca w sali Starego Teatru odbył się uroczysty wieczór, „jako wyraz hołdu krakowskiej młodzieży szkół średnich“. Po polonezie A-dur Chopina i przemówieniu prof. L. Skoczylasa usłyszeliśmy Gomółki: Psalm 126 wykonany przez chór mięszany. Następnie zaś deklamację zespołową na tle śpiewu chóralnego „Kto się w opiekę“ Jotejki. W deklamacji chóralnej brały udział uczenice Szkoły ekonomiczno-handlowej.

Drugą część programu wypełnił obraz „Sobótki“ z muzyką St. Lipskiego. Należy tu podnieść świetną pracę reżyserską prof. A. E. Balickiego, dzięki której obraz ten, składający się z numerów wokalnych solowych i zespołowych, tanecznych i deklamacyjnych wypadł zajmująco, barwnie i nader wdzięcznie. Wykonawczyniami były uczenice państwowego gimnazjum żeńskiego. Zespołem muzycznym ze Szkoły ekonomiczno-handlowej kierował prof. I. Petelenz. Kompozycja prof. Lipskiego b. wdzięczna i miła. Chórami cz. I programu kierowała sprężyście i muzykalnie prof. T. Blochowa.

W poniedziałek w tejże sali odbył się wysoce stylowy wieczór składający się z pieśni i fragmentów instrumentalnych XVI w. t. j. z czasów Kochanowskiego. A więc kolejno motet „Wesel się Polska Korona“ Mikołaja z Krakowa, prozę Sebastjana z Felsztyna „Virgini Mariae...“, motety Szamotulczyka, Lwowczyka, psalmy Gomółki. Pierwszy wymieniony utwór jest wyjęty z tabulatury z 1540, ostatnie z „Melodji na Psałterz Polski z r. 1580“ wydane ostatnio przez prof. Reissa. Bardzo ciekawe są dzieła lutniowe Długoraja (lutnisty Zborowskiego i Batorego), Jakóba Polaka (ur. ok. 1545, zm. 1605), Walentego Greffa-Bakfarka (1507—1546) i inne.

Trzeci numer programu wypełniły plastyczne interpretacje tańców polskich Mikołaja z Krakowa itd. W czwartym powróciliśmy do literatury wokalnej, lecz tym razem nie polskiej. Słyszeliśmy pieśni i madrygały: Arcadeltta, Janequin'a, Lassa, Marenzia t. j. kompozytorów XVI w.

Następnie zwrócono się w programie do muzyki XIX i XX wieku a więc do twórczości Müncheimera, Żeleńskiego i Walewskiego, którzy zaczerpnęli teksty ze skarbnicy Kochanowskiego.

Nakoniec wykonano jeszcze na koncercie utwór zespołowy „odkryty“ przez prof. Chybińskiego i przez niego jako „Dumę“ określony. Dzieło to wykonane zostało przez zespół złożony ze skrzypiec, dwóch altówek i wiolonczeli.

Już samo wyliczenie poszczególnych numerów programu świadczy o większej ilości wykonawców. Poza prof. Jachimeckim, który wysoce umiejętnie i stylowo złożył program, wielka część zasług w organizacji koncertu przypada dyr. Walewskiemu, kierującemu zespołem „mięszanym“ i chórem męskim Echo. Nie mogąc wymienić wszystkich wykonawców wspomnę jeszcze, iż tańce stylowe umiejętnie wykonała m. in. p. Mikuszewska oraz, że kwartet wykonali pp. Grossmannowa, Bobilewicz, Schleichkorn i Skarżyński. *M. J. P.*

KRONIKA.

Kraków 10 czerwca.

— Zielone Święta przeszły przy pięknej, słonecznej pogodzie. W całem mieście starym zwyczajem ubrano bramy domów zielenią i szuwarem. Przez oba dni od wczesnego rana panował ożywiony ruch na placu obok III mostu, gdzie stanęły całe szeregi furmanek i samochodów przewożących tłumy wycieczkowiczów na doroczny odpust na Bielanach. Przy Wiśle wyczekiwały tłumy pasażerów, by dostać się do statków, które również odjeżdżały do Bielan. Cała góra bielańska wypełniła się publicznością, raczącą się łakociami i piwem w prowizorycznych gospodach, czynne były także huśtawki, karuzele i wędrowne orkiestry. Zwiedzano jednak głównie uroczy klasztor bielański i starożytny kościół z przed placu którego rozpościera się przecudny widok na Wisłę i okolicę.

— Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek, 12 bm. o g. 6 wieczorem w sali radnej na ratuszu krakowskim.

— Kongres „Piasta“. Przez pierwszy dzień Zielonych Świąt obradował w Krakowie kongres „Piasta“, na który zjechało około 200 delegatów z różnych stron kraju, a wśród nich wszyscy posłowie stronnictwa. Po obradach, którym przewodniczył poseł Witos, kongres uchwalił cały szereg rezolucyj.

WIADOMOŚCI POLICYJNE.

§ Pożar w Krzeszowicach. Wczoraj wyjechała straż pożarna krakowska do Krzeszowic, gdzie przy ul. Grunwaldzkiej zapaliły się drewniane budynki kryte słomą. Ogień zagrażał sąsiednim budynkom, straż jednak nie dopuściła do przerzucenia się pożaru. Po godzinnej pracy ogień ugaszono.

§ Pożar fabryki. Wczoraj po południu wybuchł pożar na Dębnikach przy ul. Szwedzkiej w fabryce przetworów chemicznych „Neon“. Gdy straż przybyła na miejsce, budynek stał w płomieniach, ogień zaś palącego się parkanu zagrażał sąsiednim budynkom. Po dłuższej pracy udało się strażakom ogień zlokalizować, budynek jednak spłonął na przestrzeni 80 mtr. kwadr., przyczem spaliły się maszyny. Część budynku, oraz cały dach uratowano, jak również parkan i beczki z materjałem. Szkoda narazie nieustalona.

§ Z powodu braku środków do życia targnęła się wczoraj na swe życie 19-letnia Wilhelmina Henterek zamieszkała przy ul. Dajwór L. 25, wypijając znaczną ilość spirytusu denaturowanego. Lekarz pogotowia rat. udzielił desperatce pierwszej pomocy, poczem przewiózł ją w ciężkim stanie do szpitala.

§ Rzuciła się z mostu do Wisły. Onegdaj późnym wieczorem rzuciła się w celu samobójczym z III mostu do Wisły Alojza Dereniówna (lat 24), służąca, została jednak przez przechodniów oraz poster. P. P. wyratowana, a następnie oddana pod opiekę swej siostry. Powód rozpaczliwego kroku nieznany.

§ Ofiara Wisły. Utopił się w Wiśle w czasie kąpieli koło Dąbia obok poligonu saperskiego, Kołtun Piotr, szereg. 1 p. sap. kol.

§ Służąca pobita przez nożowców. Onegdaj wezwano pogotowie ratunkowe do Katarzyny Klimczyk (lat 40), służącej, zam. przy ul. Skawińskiej L. 12, która przechodząc plantacjami w okolicy ul. Dunajewskiego pobita została nożami przez nieznanych sprawców. Wymienioną przewieziono do szpitala św. Łazarza, zaś za sprawcami zarządzono poszukiwania.

§ Obrabowany no drodze. Schreiber Henryk (lat 19), zam. przy ulicy Straszewskiego 5 zgłosił do policji, że nocą, kiedy wracał z Woli Justowskiej ze swą kuzynką, przystąpiło do niego dwóch osobników, z których jeden uderzył go w głowę. Wówczas Schreiber w obawie pobicia go oddał jednemu z nich zegarek srebrny wartości 120 zł, nadto ów napastnik zabrał mu marynarkę. Pod zarzutem tego czynu aresztowano Jana Ogrodzińskiego, lat 30, dorożkarza, zam. w Czyżynach. Dalsze dochodzenia w toku.

§ Wpadł pod auto w ul. Warszawskiej wskutek nieostrożnej jazdy kierowcy samochodu, jadący na rowerze Stefan Kwiecień (lat 20) z Januszowic i doznał obrażeń na całem ciele. Pogotowie rat. przewiozło go do szpitala.

§ Po portfel przez okno. Zieliński Stanisław, zamieszkały przy Al. Słowackiego 19, zgłosił do policji, że w nocy dostał się nieznany sprawca do jego mieszkania na parterze przez otwarte okno, skąd skradł mu portfel z kwotą 170 zł, oraz dowód osobisty.

§ Aresztowanie włamywacza. Bruzda Florjan (lat 30) przytrzymany został za włamanie do mieszkania Weindlinga przy ulicy Starowiślnej i kradzież biżuterji nieustalonej narazie wartości.

KRONIKA WARSZAWSKA.

— Nagroda Penclubu za najlepszy przekład książki polskiej. Penclub polski przyznał tegoroczną nagrodę za najlepszy przekład zagraniczny książki polskiej pisarzowi francuskiemu, Paul Cazin'owi. Nagrodzony został świetny przekład powieści Weyssenhoffa „Soból i Panna“. Nagroda ta w kwocie 2.000 zł obejmuje również całokształt bogatej działalności przekładowej Cazin'a, który przetłumaczył już na język francuski cały szereg dzieł polskich.

— Tydzień emigranta w Warszawie rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w katedrze, które odprawił ks. kardynał Kakowski w obecności przedstawicieli władz i instytucyj. Po Mszy św. wyruszył pochód do grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec. O 12 w sali Rady miejskiej odbyła się Akademja, którą zagaił marszałek Szymański, poczem min. Prystor wygłosił programowe przemówienie. Następnie dyr. Urzędu emigracyjnego p. Nakoniecznikoff omówił cele i zadania Towarzystwa oraz przedstawił szkic prac dokonanych. Po przemówieniach odbyła się część koncertowa, po której marszałek Szymański złożył podziękowanie organizatorom Tygodnia.

KRONIKA KRAJOWA.

— Wybór zarządcy diecezji sandomierskiej. Kapituła diecezji sandomierskiej wybrała na zarządcę diecezji, czyli wikarjusza kapitularnego, J. E. ks. Pawła Kubickiego, dotychczasowego biskupa sufragana tej diecezji.

— Piąty zjazd Związku muzeów polskich o typie historycznym, artystycznym i artystyczno-przemysłowym, który odbędzie się w Tarnowie w dniach 12 i 13 czerwca zapowiada się niezwykle dobrze. Dotąd zgłosiło swój przyjazd około 30 kierowników polskich instytucyj muzealnych. Reprezentowane będą muzea warszawskie, krakowskie, lwowskie, wileńskie, muzeum w Katowicach, Przemyślu, Toruniu, Tarnopolu, Stanisławowie i szereg innych.

— Tydzień emigranta we Lwowie. W poniedziałek, 9 bm. uroczystemi nabożeństwami w bazylikach wszystkich wyznań rozpoczął się tydzień emigranta we Lwowie. W różnych punktach miasta grały orkiestry wojskowe, na przedmieściach odbyły się zabawy ludowe, w kinoteatrach wygłaszane były przemówienia propagandowe. W czasie tygodnia emigranta poświęcony będzie dom emigracyjny we Lwowie. Na uroczystość tę przybędzie z Warszawy p. minister pracy i opieki społecznej Prystor, przewodniczący centralnego komitetu tygodnia emigranta marszałek senatu prof. Szymański, wiceminister Dr Hubicki, dyrektor urzędu emigracyjnego p. Bolesław Nakoniecznikoff i wiele innych osobistości urzędowych.

Z sali odczytowej.

Dr Luppis o Ferrarze.

Z Katowic piszą nam:

Na zaproszenie katowickiego Tow. Dante Alighieri, wygłosił w sali Tow. muzycznego, konsul włoski Dr F. Luppis odczyt o Ferrarze. Znany ten i ceniony literat roztoczył przed słuchaczami dzieje tego miasta, zaznaczając nas dotyczący moment, kiedy ostatni książę Ferrary Alfons II d'Este w przeczuciu złączenia Włoch przesłał do Polski ambasadora Guariniego, pierwszego przedstawiciela jeszcze niezłączonego państwa. Konferencja ta wypowiedziana we właściwej Dr Luppisowi wytwornej formie w chwili poprzedzającej przybycie ministra D. Grandi'ego spotkała się z uznaniem licznie zgromadzonego audytorjum. Odczyt dla udostępnienia szerszej publiczności wygłoszony był w języku francuskim oraz ilustrowany specjalnym filmem, który pozwolił słuchaczom podziwiać jednocześnie piękności miasta Ferrary i jego okolicy.

Kronika sportowa.

Cracovia—Wisła (2:1). Spotkanie dwóch starych rywali, drużyn Cracovii i Wisły, odbyło się w pierwsze święto Zielonych Świąt na boisku Wisły. Gra obu drużyn stała na bardzo wysokim poziomie, niemniej zwycięstwo Cracovii uznać musimy za zasłużone. Lekką przewagę Wisły w ataku, nagradzała doskonała obrona i bramkarz Cracovii, likwidując skutecznie wszystkie groźne sytuacje. Energiczny i dobry sędzia, był nie zawsze sprawiedliwy. Wobec wyniku meczu Cracovia stoi na czele tabeli (gier 8, bram. 19:7, punktów 14).

Raid gwiaździsty. Do niedzielnego raidu gwiaździstego zgłosiło się 117 maszyn, z których zakwalifikowano 102, zaś 15 zdyskwalifikowano z powodu spóźnienia się. Pierwszą nagrodę zdobył p. Prochocki (Automobilklub polski) na samochodzie Delage, drugą nagrodę uzyskał p. Dzierliński.

Wyścig samochodowy. W wyścigu samochodowym Kraków—Ojców w kategorji turystycznej pierwsze miejsce zajął p. Jan Chrząszcz (Krakowski Automobilklub) na samochodzie Lancia w czasie 3.23.695, drugie p. Jan Chrząszcz na samochodzie Alfa Praga (3.31.4; trzecie p. Artur Reim na samochodzie Lancia (3.35); czwarte Dr Schweizer na samochodzie Fiat, który jednak rozbił się bez wypadku w ludziach; piąte p. Lifeld, który uległ również wypadkowi. W kategorji sportowej pierwsze miejsce uzyskał p. Vernižovski (Czech) na samochodzie Tatra (3.03.25); drugie p. Januszkowski na samochodzie Bugatti (3.03.08); trzecie inż. Bogucki na samochodzie Bugatti (3.09.802); czwarte Adam hr. Potocki na samochodzie Ader (3.16.560); piąte p. Liptay na samochodzie Bugatti (3.18.05); szóste p. Koźmianowa na samochodzie Ader (3.33.03). W kategorji wyścigowej pierwsze miejsce zdobył p. Jan Ripper (Krakowski klub automobilowy) na samochodzie Bugatti w czasie 2.50.950; drugie Maurycy hr. Potocki na samochodzie Bugatti (3.00.950); trzecie hr. Mycielski na samochodzie Bugatti (3.03.655).

Zawody hippiczne. Piąty dzień międzynarodowych konkursów hippicznych rozpoczął się w Warszawie od konkursu ujeżdżania koni. W tej klasyfikacji zwyciężył rtm. Lewicki na koniu „Mira“, 2) podinspektor Szopa na koniu „Fant“, 3) por. Sokołowski. Następnie rozegrano konkurs przechodni o puhar kawalerji królestwa Italji. Puhar ten, ufundowany przez włoskiego ministra wojny zdobył w ubiegłym roku por. Starnawski. Do konkursu, zgodnie z regulaminem zgłosiło się 12 jeźdźców, po czterech z każdej narodowości. W ostatecznej klasyfikacji zwyciężył ppłk. Cacciandra (Italja) na koniu „Brick“ 5 punktów karnych. Z Polaków 5 miejsce zajął por. Biliński na koniu „Florek“ z 8 punktami karnemi. Bezpośrednio po konkursach rozegrano krajowy konkurs 1 p. szw. im. marszałka Piłsudskiego. Pierwsze miejsce zajął por. Kawecki na „Estradzie“, 2) rtm. Lewicki na „Karnym“.

W poniedziałek do walki o puhar narodów stanęły trzy drużyny jeździeckie. Pierwsze miejsce zajęła ekipa włoska, drugie polska (rtm. Królikiewicz, por. Tarnawski, por. Dąmbski-Nehrling i por. Zgorzelski), trzecie francuska. Nagrodę pana Prezydenta za najlepszy wynik indywidualny zdobył kap. Lombardo (Włochy). Na zawodach byli obecni: pan Prezydent Mościcki, ministrowie Grandi i Zaleski, wicem. Konarzewski i członkowie korpusu dyplomatycznego.

Zwycięstwo Polonii w Wiedniu. Warszawska „Polonia“ rozegrała w sobotę mecz z klubem „Pocztowców zakończony zwycięstwem Polonii w stosunku 3:2 (0:0). Zwycięstwo Polonii było zasłużone dzięki przewadze i technicznej umiejętności naszej drużyny. Gra wiedeńczyków zaś była nader brutalna i nerwowa. Bramkarz polski Kisielewski został ranny, a dwóch graczy wiedeńskich zdyskwalifikował sędzia.

Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwano tu meczu między Polonią warszawską a Slovanem. Jak wiadomo Slovan niedawno temu został podniesiony do rzędu klubu pierwszej klasy. Wynik dzisiejszego meczu przedstawia się 3:3 (1:2). W pierwszej połowie gry miał przewagę Slovan, uzyskawszy dwie bramki. W drugiej połowie meczu chwyciła w swoje ręce inicjatywę Polonia. Bramkę na rzecz Polonii uzyskał Pazurek, pod koniec zaś wyrównał grę Malik, zdobywszy bramkę z wolnego rzutu. Z Polonii odznaczyli się Seichter, Bułanow, Miączyński i Suchowski. Widzów 2.000. Publiczność aklamowała gorąco Polonię. Przed spotkaniem Polonia—Slovan odbył się mecz Post—Donau, który zakończył się zwycięstwem Posta 4:1.

* * *

O sobotniej grze Polonii wyraża się prasa wiedeńska z wielkiem uznaniem, zaliczając ją do klubów pierwszorzędnych. Wynik jaki uzyskała Polonia byłby większy gdyby nie złośliwy wypadek, mianowicie gracz polski Pazurek trafił cztery razy w słupek bramki. Członkowie Polonii wyrażali się z wielkiem uznaniem o gościnności i uprzejmości wiedeńczyków. Bramkarz polski Kisielewski, który doznał podwójnego złamania kości nosowej podczas gry sobotniej ma się już dobrze tak dalece, że gotów jest wziąć udział w meczu Polonia—Hakoah, który odbędzie się we środę.

Wyjazd Marsz Piłsudskiego do Druskienik.

Warszaw 9 czerwca.

(PAT) Pan marszałek Piłsudski wyjechał w towarzystwie ppłk. Glabisza do Druskienik.

Katastrofa samochodowa.

Żółkiew 9 czerwca.

(PAT) W niedzielę o godz. 10.30 przed południem na gościńcu między Rawą Ruską a Dobrocinem zderzyły się dwa samochody — jeden marki „Citroen“ z Warszawy, kierowany przez szofera Stanisława Popiela ,a drugi sp. akc. Buona Riva w Borysławiu kierowany przez dyr. Giovaniego Cavazza w towarzystwie Dr Czajkowskiego. Przy zderzeniu dyrektor Cavazza odniósł ciężkie rany. Szoferzy obu wozów odnieśli lżejsze rany. Dr Czajkowski wyszedł bez szwanku i zajął się natychmiast ciężko rannym dyr. Cavazzą, którego po założeniu opatrunku, przewieziono do Lwowa. Cavazza jechał do Warszawy na powitanie ministra włoskiego Grandi'ego.

Usiłowane samobójstwo urzędnika sowieckiego.

Warszawa 9 czerwca.

(Tel. wł.) Z pociągu pospiesznego Warszawa—Moskwa na stacji Biała Podlaska wyskoczył jakiś podróżny, chcąc się rzucić pod ruszający pociąg. Przytrzymany przez konduktora, wyciągnął kozik i pokaleczył sobie brzuch i piersi. Jak się okazało, jest to Michał Naumow, urzędnik paryskiego Niesztorgpredu, który otrzymał nagle polecenie powrotu do Moskwy. Kiedy Naumow w oznaczonym terminie do Moskwy nie powrócił, przybyło do Paryża dwóch agentów G. P. U., aby go siłą dostawić do Rosji. Przypuszczając, że Biała Podlaska jest stacją graniczną, umknął agentom, woląc raczej zginąć na ziemi polskiej, aniżeli wracać do swej ojczyzny. Naumow, ranny lekko, błaga, aby go zostawić w Polsce, lub odstawić do Francji.

Odroczenie konferencji Małej Ententy.

Wiedeń 9 czerwca.

(PAT) Dzienniki wiedeńskie donoszą z Pragi, że z powodu wypadków w Rumunji, konferencja M. Ententy, zwołana na dzień 25 czerwca, będzie prawdopodobnie odroczona. „Extrablatt“ twierdzi jakoby obecny król Karol II był zwolennikiem porozumienia między Rumunją a Węgrami.

Ojciec św. a projekt Brianda.

Rzym 9 czerwca.

(PAT) Jak słychać, w przemówieniu, które Ojciec święty wygłosi na najbliższym konsystorzu, omawiając sytuację międzynarodową, papież zajmie się również projektem Brianda utworzenia federacji europejskiej. Warto przypomnieć, że w r. 1925 Ojciec święty określił pakt locarneński w swem przemówieniu jako krok naprzód w kierunku pacyfikacji narodów.

Zamordowanie posła niemieckiego.

Lizbona 9 czerwca.

(PAT) W sobotę dokonano zamachu rewolwerowego na ministra pełnomocnego Niemiec w Portugalji Leona v. Baligand. Stan ofiary jest beznadziejny. Sprawca zamachu został ujęty. Przy śledztwie okazało się, że jest to b. marynarz niemiecki.

Lizbona 9 czerwca.

(PAT) Poseł niemiecki v. Baligand, na którego dokonano zamachu rewolwerowego zmarł.

Redaktor odpowiedzialny
Dr Antoni Beaupré
Wydawca: Spółka wydawnicza „Czas“.

Odbito w drukarni „Czasu“ pod zarządem Leopolda Wójcika.

Nadzwyczajne wydanie „Czasu“ z dnia 30 czerwca 1930.

„CZAS“ wychodzi codziennie o godzinie 11-tej w nocy.
NUMER POJEDYNCZY: 25 GROSZY.
PRENUMERATA MIESIĘCZNIE WYNOSI:
W Krakowie bez odnoszenia do domu . . . . zł. 5.40
W Krakowie z odnoszeniem do domu . . . . zł. 6.—
Na prowincję z przesyłką pocztową . . . . zł. 6.—
Zagranicę z przesyłką pocztową . . . . zł. 10.—
Za każdą zmianę adresu dolicza się zł. 0.50.
Reklamacje niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu“, wszystkie urzędy pocztowe, wszystkie miejscowe i zamiejscowe Biura dzienników.

CZAS

KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.404.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Tomasza 32.
Telefon Redakcji 100-50. — Administracji i Drukarni 137-50.
Godziny biurowe: od 9-tej do 13-tej i od 15-tej do 18-tej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Jednorazowo za jeden wiersz milimetrowy:
Ogłoszenia zwykłe . . . . zł. 0.25
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kombinowany . . . zł. 0.30
Ogłoszenia w „Nadesłanych“ . . . . zł. 0.40
Nekrologi . . . . zł. 0.35
Komunikaty po kronice . . . . zł. 0.50
Ogłoszenia na pierwszej stronie . . . . . . zł. 0.60
Ogłoszenia w numerach świątecznych 25% drożej. — Ogłoszenia zamiejscowe 25% drożej. — Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.
Administracja nie bierze odpowiedzialności za terminowe umieszczenie ogłoszeń.
Ceny ogłoszeń obowiązują od dnia zmiany w nagłówku.
Ogłoszenia przyjmują: Administracja „Czasu“ i wszystkie miejscowe i zamiejscowe Biura dzienników i ogłoszeń.

Po demonstracji Centrolewu.

Bardzo hałaśliwie zapowiadany i reklamowany kongres Centrolewu nie spełnił nadziei swoich inicjatorów i reżyserów; nie była to bowiem żywiołowa, imponująca manifestacja „woli ludu“, — ale dobrze i szczegółowo przygotowany wiec agitacyjny, w którym wszystkie role były zgóry rozdane, a większość uczestników nie zdawała sobie sprawy, dlaczego ich do Krakowa ściągnięto i w pochód uszykowano. Wiedzieli natomiast dokładnie o co chodzi — przywódcy, którzy dla obrony swych zagrożonych pozycyj potrzebowali tego ulicznego efektu. Wobec tego, że i wiece i pochód odbyły się w kole zamkniętem wśród sprzymierzonych stronnictw, nie mogły zajść żadne niespodzianki, zwłaszcza, że policja bardzo czujnie nadzorowała komunistów, uniemożliwiając im wszelkie próby zaczepki. Dzięki też bardzo zresztą dyskretnej opiece policji, i zebrania i pochód mogły się odbyć bez przeszkody.

Była to demonstracja czysto techniczna bez cienia uniesień i zapału, bo podnoszenie rąk i typowe hańbowanie, odbywało się mechanicznie, na komendę gęsto rozstawionych sygnalistów. Włościanie zachowywali się biernie, pomimo usiłowań prowodyrów, aby ich ożywić i podniecić. Trzeba zresztą stwierdzić, że cała ta demonstracja miała wybitnie charakter socjalistyczny, a dwa sztandary z Matką Boską, niesione wśród lasu czerwonych chorągwi, robiły na widzach wrażenie przygnębiające, jakby bolesnej profanacji. Tak samo odczuwano pojawienie się jedynego sztandaru z orłem białym, przyniesionego zdaje się przez grupę NPR-u. Natomiast socjaliści wystąpili licznie i buńczucznie, podczas gdy wszystkie inne stronnictwa odegrały przy nich rolę komparsów. Oni nadawali ton przemówieniom, ich duch objawił się w uchwalonych rezolucjach, a w pochodzie i liczbą i organizacją zagłuszyli swoich sprzymierzeńców. Mieli zresztą zadanie najłatwiejsze, gdyż gminy podmiejskie dostarczyły im obfitego materjału ludzkiego. I oni jednak nie mogli popisać się masami, które zapowiadali, tem bardziej, że opuścili ich całkowicie żydzi, którzy w pochodzie nie wzięli udziału.

Dwa rażące momenty demonstracji niedzielnej trzeba zaznaczyć: udział Chadecji, — wbrew niewątpliwej woli Episkopatu — rewolucyjne rezolucje odczytywał w Starym Teatrze p. Chaciński i demagogiczną mowę ks. Panasia pod pomnikiem Mickiewicza. Tego ostatniego epizodu można było zaoszczędzić Krakowowi...

A skutek? chyba żaden. Co zostanie z tych wieców i pochodów? Wrażenie zupełnie zewnętrzne: wielomówności, hałasu, znużenia i nawet nudy. Porządek nie został na szczęście nigdzie zakłócony i organizatorowie istotnie unikali wszystkiego, co mogło wywołać awanturę, albo niebezpieczny uliczny tumult. Zasługa to jednak głównie władz wojskowych i administracyjnych, które z wielkim taktem i zrozumieniem sytuacji, nie stawiały żadnych przeszkód demonstrantom.

Rezolucje zostały skonfiskowane przez prokuratorję i już sam ten fakt charakteryzuje ich treść i wartość. Uderzono między innemi w majestat Głowy państwa, co we wszystkich praworządnych społeczeństwach jest najsurowiej potępione. Próby zaś „rozprawienia się“ z marszałkiem Piłsudskim, nie znalazły oddźwięku nawet wśród starannie dobranych uczestników demonstracji.

Nie wydaje się wreszcie zbyt taktownem wciągnięcie do naszych spraw domowych elementów obcych. Obstalowany niezawodnie telegram angielskich laburzystów był co najmniej zbyteczny, choć tylko w formę życzeń ubrany. Dla stronnictw centrowych musiała to być niemiła niespodzianka.

A może organizatorzy demonstracji pragną właśnie u zagranicy wywołać jakiś refleks czy odruch? Nie chcemy przypuszczać, aby opozycja tak dalece zapomniała o swoich obowiązkach wobec państwa, — ale i bez tego zjazd krakowski musi wywołać zagranicą komentarze i wnioski z państwowego punktu widzenia nieprzyjemne i niekorzystne. Już w XVIII w. daliśmy Europie opłakany widok naszych wewnętrznych waśni, wywlekanych przed obce forum. Ten smutny epizod nie powinien nigdy się powtórzyć.

W ogólności niewesołe uwagi wywołuje krakowska demonstracja, zakrojona na wielką skalę, przeprowadzona z bardzo miernem powodzeniem, ale drażniąca, smutna i niepotrzebna.

* * *

Dwa pochody.

Pisząc o krakowskim zjeździe narzuca się mimowoli porównanie z odbywającą się równocześnie procesją eucharystyczną w Poznaniu. Tam było 140.000 uczestników, 2000 sztandarów i pochód trwał cztery godziny. Wobec tych cyfr, jakże blednie i maleje cały krakowski Centrolew...

Zebranie w Starym Teatrze.

Pierwsze zebranie Centrolewu odbyło się w wielkiej sali Starego Teatru, a więc na przestrzeni dość ograniczonej. Przybyli między innymi posłowie i senatorowie Witos, Kiernik, Pieniążek, Rataj, Marchlewski, Średniawski, Niedziałkowski, Pużak, Kwapiński, Diamand, Lieberman, Reger, Żuławski, Strug, Kuśnierz, Puchałka, Chaciński, — Waleron, Pluta, Wrona, — Woźnicki, Smoła, Malinowski, Róg, Graliński, — Chądzyński, Jankowski, Roguszczak itd. Zagaił zebranie p. Róg, — poczem przemawiali kolejno pp. Barlicki (PPS.), Malinowski (Wyzwolenie), Waleron (Str. Chłopskie), Witos (Piast) — bardzo wstrzemięźliwie), Kuśnierz (Ch. D), Popiel (NPR), — Thugutt i Dr Marchlewski.

Wszystkie deklaracje były nastrojone na jeden ton, agresywny, namiętny i sztucznie podniesiony. W końcu poseł Chaciński Ch. D. odczytał ułożone uprzednio rezolucje, których nie powtarzamy, gdyż zostały skonfiskowane. Głoszą one walkę z marszałkiem Piłsudskim i atakują p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Można wyrazić głębokie zdziwienie, że tego rodzaju uchwały zostały przyjęte przez przedstawicieli Chrześcijańskiej Demokracji i Piasta.

Co do nastrojów panujących na sali, — były one odpowiednio przysposobione i nie trzeba dodawać, że wszystkich mowców oklaskiwano mocno, a wszystkie uchwały przyjęto jednomyślnie. Albowiem opozycja żadnej opozycji nie dopuściła. Taka już jest nasza demokracja.

Na Rynku Kleparskim.

Podczas, gdy w sali Starego Teatru przeciągały się obrady przywódców sześciu stronnictw zjednoczonej opozycji, rynek Kleparski począł się zapełniać tłumem. Coraz liczniejsze grupy uczestników kongresu zgromadzały się wokoło ustawionego przed gmachem szkoły miejskiej wielkiego, w czerwień obitego, podjum. Jednocześnie na odcinku ulic Dunajewskiego i Basztowej stanęły milicja i poczty P. P. S., niosące sztandary i plakaty. Wkrótce potem zajęło obok nich miejsce „Wyzwolenie“. Uformowany w ten sposób pochód ruszył następnie po godz. 11 na rynek Kleparski, gdzie zajął wyznaczone dla każdego ze stronnictw stanowisko.

Wreszcie, około godz. 11.30, do rynku zbliża się główny pochód przybywający z pod Starego Teatru, gdzie właśnie ukończono obrady przywódców stronictw. Czoło pochodu tworzy milicja socjalistyczna w mundurach niebieskich z czerwonemi krawatkami. Wraz z orkiestrą ustawia się ona przed podjum na które wchodzą posłowie opozycyjni i przywódcy partyj kongresowych. Przybyły za nimi tłum zapełnia ostatecznie rynek Kleparski. Nad głowami powiewają czerwone i czerwono-zielone płachty kilkudziesięciu sztandarów i bieleją tu ówdzie plakaty.

Orkiestra ustawiona u stóp podjum odgrywa zwrotkę hymnu narodowego. Poczem, do stojącego na środku podjum stołu z mikrofonem podchodzi poseł Jankowski z N. P. R. zagajając zgromadzenie kongresu 6 stronnictw opozycyjnych Ch. D., N. P. R., Piasta, Str. Chłopskiego, Wyzwolenia, P. P. S. Atakuje władze zarzucając, że starały się technicznemi utrudnieniami przeszkodzić zjazdowi. Sejmowi nie pozwolono pracować! Niech się odezwie lud!

Pierwszy przemawia imieniem Ch. Demokracji poseł Urbański. Mowca z pewną goryczą wypomina, że w 1926 r. masy ludowe częściowo opowiedziały się za twórcami zamachu stanu przeciw praworządnemu rządowi. Miano nadzieję, że przewrót zmieni zły stan rzeczy. Iluzje te — zdaniem mowcy — rozchwiały się. Dowodem tego bezrobocie i kryzys gospodarczy, za który mowca wini w całości obecny rząd. Ci, co nie umieją szanować prawa, niech od władzy odejdą! Jeżeli nie odejdą, to podejmiemy walkę na wszystkich odcinkach, by dyktaturę Józefa Piłsudskiego zgnieść!

Następny mowca, przedstawiciel Piasta, poseł Brodacki, usiłował przeprowadzić paralelę między obecnym systemem panującym w Polsce, a systemem rządzenia Niemiec wilhelmowskich w epoce Wrześni. Doszukiwał się też analogji między rocznicą Grunwaldzką 1910 r. w Krakowie, która zmieniła się w wielką demonstarcję przeciw łamiącym prawo Niemcom, a obecnym kongresem Centrolewu(!).

Imieniem N. P. R. przemawia poseł Chądzyński, atakując przekroczenia budżetowe rządu i jego stanowisko w sprawie Czechowicza. „W walce naszej pójdziemy do Polski ludowej. Republika ludowa niech żyje!“

Z ramienia Stronnictwa Chłopskiego zabiera głos mecenas Hofmokl-Ostrowski, który ze swej strony upatruje analogji między „levée en masse“ rewolucji francuskiej a obecną sytuacją w Polsce (!!) domagającą się — zdaniem mowcy — wyjścia mas na ulicę dla obrony prawa, konstytucji, wolności, swobód obywatelskich itd. Przydługą swą orację kończy okrzykiem zwróconym w stronę rządu: „Ustąpcie albo my was usuniemy“.

Przedstawiciel Wyzwolenia poseł Putek pokusił się również o historyczną paralelę, którą starał się przeprowadzić między dawnymi „Stańczykami“ a obecną „sanacją“. Metody i system galicyjskich Stańczyków stosuje obecnie — zdaniem mowcy — „sanacja“. Po takiej przygrywce poseł Putek najostrzejszemi epitetami zaatakował oba te „systemy rządzenia“ w szczególności obecny.

Zkolei przychodzi do głosu mowca PPS. wicemarszałek sejmu Żuławski. I on również zaczyna od analogji między chwilą obecną a przeszłością, między rolą Krakowa dziś a przed wojną. Jak wówczas tak i dziś Kraków był miejscem skąd na całą Polskę rozchodził się głos budzący do walki o wolność. Stąd winny pójść dziś głosy protestu przeciw rządowi.

Następnie poseł Wrona odczytuje uchwalone na posiedzeniu kongresu w Starym Teatrze rezolucje.

Wszystkie przemówienia były wybitnie deklamacyjne, a ponieważ megafony głos mówców raczej rozpraszały mało kto ich słuchał, tylko na dany znak tłum podnosił ręce, albo wydawał jakieś okrzyki.

Plac był zresztą ledwie do połowy wypełniony i to w części ciekawymi, którzy gapili się na rzadkie widowisko. Epizodów ciekawych nie było, pobito tylko dotkliwie jakiegoś żydka, który próbował rozdawać ulotki komunistyczne.

Pochód.

Na wezwanie organizatorów zjazdu tłum ruszył w wąską ulicę św. Filipa i Długą, krocząc ku Rynkowi. Pochód otwierali socjaliści, dalej szła N. P. R., Piast, Str. chłopskie, Wyzwolenie, a za nimi znowu P. P. S. Wszędzie uwijała się bardzo liczna milicja i straż porządkowa zjazdu. Na chodnikach stały grupki ciekawych, przyglądając się pochodowi dość obojętnie, gdzie obok mnóstwa czerwonych sztandarów emblematycznych bliźniaczo podobnych do godeł Z. S. S. R., chwiały się chorągwie z Matką Boską Częstochowską... A wszystko przy dźwiękach pieśni „O cześć wam panowie magnaci“ i „Czerwonego sztandaru“.

Co pewien czas organizatorzy pochodu rzucali okrzyki wrogie Prezydentowi Rzeczypospolitej i marszałkowi Piłsudskiemu, okrzyki na cześć leaderów opozycji z p. Daszyńskim na czele, które jednak nie budziły wielkiego entuzjazmu. Tylko szeregi partyjnych bojówek krótko odpowiadały. Szary tłum przyjmował je inaczej. Okrzyki przeciw najwyższym dostojnikom państwa nie były podejmowane. Nieraz głos tych co je wznosili ginął bez echa. Tak było z okrzykiem jakiegoś studenta: niech żyje sejm! — odpowiedziała mu głucha cisza. Na twarzach trudno było dopatrzeć się tyle zapowiadanego „gniewu ludu“. Malowało się na nich poprostu znużenie. Jazda koleją, skwar, parogodzinne wałęsanie się po ulicach, wreszcie przemowy, wysłuchane w skwar południowy, przemowy tak beznadziejnie do siebie podobne ośmiu oratorów Kleparza zrobiły swoje. Tłum miał najwidoczniej dosyć. Przez dwie godziny niespełna słyszał patetyczne porównania przemocy wilhelmowskiej z rządami marszałka Piłsudskiego i zestawienia kongresu Centrolewu z rocznicą Grunwaldzką 1910 r.! Stawiano mu za wzór Francję z 1791 r. lub wreszcie własne społeczeństwo z chwili „Cudu nad Wisłą“. Przez dwie godziny każdy mówca wieścił gniew ludu, w inwektywach odsądzał od czci i wiary najwyższych dostojników państwa. Ludowi, który mimo wszystko ma wdrożone poszanowanie władzy, który tylokrotnie z czcią i szacunkiem podejmował Prezydenta Rzplitej, a imię marszałka Polski związał w swem umyśle z wskrzeszeniem państwa, najwidoczniej nie dał się wprowadzić na drogę nienawiści. Gdy w kilku miejscach wśród publiczności przypatrującej się pochodowi odezwały się okrzyki na cześć Marszałka, lud zachował się biernie. Wprawdzie w stronę „prowokatora“ pognało niezwłocznie kilkunastu zbrojnych w lagi wyrostków milicyjnych — ale nie dał się w tę stronę odciągnąć tłum.

Pochód przeszedł ulicą Długą, Basztową, Dunajewskiego, Podwalem, Straszewskiego, skręcił u stóp Wawelu Podzamczem i wreszcie Grodzką ruszył ku Rynkowi. W kilku tylko miejscach doszło do drobnych zamieszek z komunizującą P. P. S. lewicą. Tyle zapowiadanych przez organizatorów kongresu „prowokacyj“ jakoś brakło...

Pod pomnikiem Mickiewicza.

Wreszcie po długim pochodzie, który starano się umyślnie przeciągnąć, by dać tem iluzję potężnej manifestacji, tłum skupił się pod pomnikiem Mickiewicza w Rynku. Chmara wyrostków oblazła pomnik wieszcza, u stóp jego czerwonym szpalerem stanęły sztandary i plakaty z napisami: „Precz z dyktaturą“, „Niech żyje sejm“, „Niech żyje Polska ludowa“, „Żądamy ziemi, pracy i chleba“ i t. p. Gdy nadążyły wreszcie ostatnie szeregi uczestników pochodu, wśród obsadzających pomnik kongresistów o czerwonych odznakach pojawiła się niespodzianie czarna sutanna kapłana. To ks. Panaś, b. kapelan legjonów i wojsk polskich (który po maju 1926 r. wobec zgromadzonych w warszawskim kościele garnizonowym żołnierzy zdarł i rzucił na ziemię ordery i odznaki, „bo mu pierś palą“) zwraca się z mową do tłumu.

Podniósł w niej najpierw, że w fakcie zjednoczenia się sześciu stronnictw w jeden front przeciw obecnemu rządowi upatruje dowód, że zgromadzenie zdobyło się na rzadką chrześcijańsko-obywatelską cnotę solidarności (!!). Sięgając (za przykładem poprzedników) do historji wywołał widmo szlacheckiego dyktatora (?) Stadnickiego, „Djabła Łańcuckiego“, co strzelał do chłopów a kpił z trybunałów. — (W tem miejscu od strony Marjackiego kościoła dochodzą krzyki: warchoł! Targowica! Targowica! W kierunku opozycji pospiesza zbrojna w laski „milicja“. Powstaje zamieszanie i walka). Ks. Panaś oświadcza dalej, że zjazd obecny jest największym zjazdem legjonistów wszystkich brygad, lecz nie tych, co potworzyli spółki i kliki dla eksploatowania państwa i chłopów (!!). Na tych jednak przyjdzie czas, a twardą jest chłopska pięść, lecz jeszcze twardszą chłopska kłonica“.

Po ks. Panasiu przemawia poseł Mastek z P. P. S. Żegna kongres rozwodząc się raz jeszcze nad zdeptaną wolnością i prawem, nad „uzurpatorem“, utrzymującym się przy władzy „siłą bagnetów“. Ponawia żale, że władze przeszkadzały zdążającym na zjazd, odczytuje nawet depeszę, uskarżającą się na utrudnienia komunikacyjne. Ale lud skończy z dyktaturą...

Pod tem pełnem nadziei hasłem, przypominającym czasy „republiki lubelskiej“ pochód się rozwiązał. Grupa bardziej krewkich bojówkarzy zapędziła się w ulicę Florjańską za demonstrującymi w czasie mów ks. Panasia i posła Mastka, przeciwnikami. Reszta zgoła nie kwapiła się ku temu. Plac przed pomnikiem opustoszał bardzo szybko. W stronę plantacji odpływały grupy kongresistów, szukając tu cienia i wypoczynku.

Liczba uczestników.

Ścisłe obliczenie uczestników demonstracji jest oczywiście dość trudne. To pewna, że było bardzo daleko od owych zapowiadanych 40 czy 60 tysięcy. Napływ przyjezdnych nie zaznaczył się zbyt wybitnie i głównego kontyngentu dostarczyli Kraków i gminy podmiejskie. Pochód trwał około 25 minut. Stąd można wnioskować, że brało w nim udział 7—8000 uczestników, co najwyżej. Włościan było stosunkowo niewiele; około 600 zdołał zgromadzić Piast. W Wyzwoleniu było zaledwie kilkudziesięciu włościan. Przewaga liczebna socjalistów była widoczna i uderzająca. Wszystkie inne stronnictwa razem wzięte dostarczyły najwyżej trzeciej części uczestników, co najlepiej uwydatnia charakter kongresu.

Konfiskata.

Władze prokuratorskie zarządziły konfiskatę przygotowanych do druku odezw, zawierających tekst rezolucyj Centrolewu wobec tego, że rezolucje te zawierały znamiona przestępstw, przewidzianych przez kodeks karny.

Zgromadzenie przy III moście.

Wczoraj przed południem zgłosili się na stacji pogotowia ratunkowego 28-letni Dawid Augarten, handlowiec i 56-letni Stanisław Porabicz, robotnik, którzy przy rozpędzaniu zgromadzenia komunizujących socjalistów przez policję przy III moście odnieśli liczne obrażenia od uderzeń kolbami karabinów. Lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył pobitych.

Wiece protestacyjne.

W dniu 29 b. m. odbyły się w 40 miejscowościach województwa krakowskiego wiece protestacyjne posłów BBWR. W wiecach tych wzięło udział ogółem około 25.000 osób. Na wiecach uchwalono wszędzie rezolucję, potępiające poniżanie powagi naszych władz państwowych przez przywódców stronnictw, które obradowały dzisiaj w Krakowie i stwierdzające, że cała ludność Rzplitej Polskiej pragnie spokoju i wytężonej, zgodnej współpracy, potrzebnej zwłaszcza dzisiaj w okresie walki z trudnościami gospodarczemi, jakie Polska narówni z całym światem dzisiaj prowadzić musi. Rezolucje nawołują wkońcu do zjednoczenia się społeczeństwa dla polepszenia bytu gospodarczego najszerszych mas ludności i do takiej przebudowy ustroju, któraby zapewniła Polsce należną jej potęgę mocarstwową.

Z Kongresu Eucharystycznego.

Poznań 29 czerwca.

(PAT) Z soboty na niedzielę spędził czas katolicki Poznań na modłach. We wszystkich kościołach poznańskich odbywały się całonocne adoracje. W wielu kościołach wygłoszono kazania. Wszędzie były tłumy wiernych. Od wczorajszego rana ruch w mieście nadzwyczaj żywy, świąteczny. Ulicami miasta zdążają grupy pielgrzymów do kościołów na poranne nabożeństwa, aby następnie stawić się na wyznaczonych miejscach, celem wzięcia udziału w manifestacyjnej procesji, która miała zakończyć czwartą wspaniałą uroczystość pierwszego polskiego kongresu eucharystycznego w Poznaniu. Procesja wyruszyła z prastarej katedry poznańskiej. Grupie czołowej towarzyszyła orkiestra 15 p. ułanów, za którą kroczyła „krucjata dzieci“, liczne zastępy młodzieży szkolnej, dalej organizacje P. W. i W. F., korporacje akademickie ze sztandarami, liczne organizacje zawodowe i cechy ze sztandarami, nieprzeliczone tłumy członków organizacyj rolniczych. Dalszą grupę pochodu stanowiły organizacje kościelne żeńskie i męskie z całej Polski, dalej tłumy pątników, przybyłych z Pińska, Siedlec, ziemi wileńskiej, podlaskiej, kieleckiej, liczne delegacje z ziemi kaliskiej, częstochowskiej, sandomierskiej, krakowskiej, lubelskiej w barwnych strojach ludowych, delegaci z Małopolski wschodniej oraz najliczniejsze z ziemi zachodniej Wielkopolski i Pomorza. Tę część pochodu zamykała delegacja parafji Gdańsk-Wrzeszcz, wreszcie rodacy, emigranci, pielgrzymi z Niemiec, z pogranicza niemieckiego, Francji, Łotwy i Ameryki. Ostatnią grupę procesji tworzyła kompanja honorowa 58 pp. z orkiestrą i sztandarem pułkowym, a za nią posuwał się długi pochód zakonnic i zakonników, duchowieństwa świeckiego a wreszcie episkopat w liczbie 30 księży arcybiskupów i biskupów w szatach liturgicznych, dalej kroczyły zastępy dziewcząt w bieli, sypiących kwiaty przed Monstrancją. Przy kościele św. Marcina do episkopatu, biorącego udział w pochodzie przyłączył się J. E. ks. legat papieski Mr. Marmaggi. Za Monstrancją szedł J. E. ks. kardynał Hlond, dalej przedstawiciel p. Prezydenta Rzplitej min. Janta-Połczyński, przedstawiciel rządu wiceminister Żongołłowicz, przedstawiciele sejmu i senatu, wicemarszałek Czetwertyński, a za nim wojewoda poznański Raczyński, dowódca O. K. gen. Drzeżanowski, korpus oficerski, naczelnicy miejscowych władz rządowych i samorządowych, prezydjum kongresu z marsz. Bnińskim na czele itd. Pochód podążył ulicami miasta ku stadjonowi na błoniach Wildeckich przy dźwiękach orkiestr i śpiewach. O g. 10 czoło procesji wkroczyło na stadjon, zaś grupa z episkopatem stanęła tam dopiero po godz. 12. Stokilkadziesiąt tysięcy wiernych uczestniczyło w tej olbrzymiej manifestacji katolików polskich a zgórą 2 tysiące sztandarów wniesiono na olbrzymie boisko i trybuny stadjonu. Przy wzniesionym polowym ołtarzu, przed którym zajęli miejsca J. E. ks. legat papieski, przedstawiciele: p. Prezydenta Rzplitej, rządu, księża metropolici, arcybiskupowie, członkowie episkopatu, przedstawiciele władz ustawodawczych, władz rządowych, członkowie kapituły, J. E. ks. prymas odprawił cichą Mszę świętą. W czasie nabożeństwa, chór z towarzyszeniem orkiestry wykonał pod batutą prof. Nowowiejskiego szereg pieśni. Po Mszy świętej ks. biskup sufragan Wedmański z Płocka wygłosił podniosłe kazanie. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem „Te Deum“.

Z powodu niesłychanej spiekoty, która w szczególności dała się odczuć w godzinach południowych, kilkadziesiąt osób z pośród obecnych na stadjonie, zemdlało.

Przed Soborem prawosławnym.

Z wszystkich sfer kościelnych, doskonale orjentujących się w stosunkach obecnych i w potrzebach cerkwi prawosławnej, otrzymaliśmy uwagi poniższe:

Sprawa Soboru Prawosławnego żywo interesuje opinję. Jest rzeczą jasną, że ktokolwiek śledzi za religijnym rozwojem ludności prawosławnej w Polsce, nie może nie zwrócić uwagi na zapowiedziany już oficjalnie sobór i na takie lub inne tendencje, które ujawniały się i ujawniają się w dalszym ciągu wśród ludności i duchowieństwa, których ten sobór dotyczy. Niewiadomo jeszcze właściwie, kiedy się sam sobór zbierze, ale dwa główne kierunki, które dzielą w stosunku do niego opinję prawosławną, nie od dzisiaj są nam znane. Rzecz oczywista, że odegrają one główną rolę w przebiegu obrad soborowych, a od tej roli będzie prawdopodobnie zależało, jak długo sobór potrwa i co się z niego wyłoni.

Te dwa kierunki, które już mają obszerną literaturę w nowoczesnem piśmiennictwie prawosławnem na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, to dotychczas praktykowany system rządów synodalnych, a z drugiej strony tak zwana „Soborowość“, albo „Sobornoje naczało“. Z punktu widzenia katolickiego, dość trudno jest mówić o tych dwóch kierunkach, chwaląc jeden lub ganiąc drugi bez względu na to, któryby się chwaliło lub ganiło, albowiem oba stanowią historyczne odchylenia od kanonicznych zasad kościelnych, a równocześnie oba zawierają niejedne pierwiastki, zgodne z duchem i praktyką Kościoła, że już się przemilczy kanoniczne względy.

Wierny przykładowi Boskiego swego Założyciela, Kościół chrześcijański, idąc w tem śladami wielkich papieży i innych swoich biskupów i świętych, uważa, że hierarchja, ten depozytarjusz władzy kościelnej, nie jest powołany do panowania, ale do służenia. Toteż zawsze i wszędzie święci ojcowie nasi świecili przykładem żarliwego oddania się na służbę dusz i potrzeb ludu chrześcijańskiego. Jeszcze nie tak dawno pewien świątobliwy sługa Chrystusowy mawiał: „kapłan — to istota wydana jakoby na zjedzenie“, chcąc tem plastycznem słowem wyrazić, jak bardzo sługa ołtarza musi się upodobnić we wszelkiej posłudze dla wiernych do niekrwawej ofiary, jaką sprawuje. Nie inaczej myśleli papieże, przybierając tytuł: „Sługa Sług Bożych“. W potrzebach ludności wiernej, Kościół chrześcijański zawsze uwzględniał też potrzeby chwil nietylko nawet

społeczne, ale i narodowe. Szedł zawsze ku nowym cywilizacjom i nowym narodom, nie zapominając o wszelkich potrzebach swych dzieci. Świeży mamy tego przykład w ustanawianiu hierarchji chińskiej, japońskiej itd. Zawsze również Kościół baczył, aby świecki element jaknajściślej i czynnie zespolić z działalnością hierachji, dając mu tak wyraziste miejsce w tak zwanej nowocześnie „Akcji Katolickiej", która w swych różnych dziejowych przejawach jest tak starą, jak Kościół.

By jeszcze silniej zadokumentować na początku swego ustanowienia tę rzeczywistą jedność wiary, myśli i tchnienia żywego między wiernymi, kapłanami, biskupami i najwyższą swą władzą, Kościół dozwalał nawet w zaraniu swych dziejów na wybitny udział ludu w wyborze biskupów. Później i dzisiaj, w jakiejkolwiek bądź formie toby się przejawiało, Kościół stale znaduje sposób i drogę w uwzględnianiu przeróżnych potrzeb ludności, częstokroć różnolitej, w sprawie naznaczania biskupów. Jeśli w tak zwanej „soborności" prawosławnej odnajdujemy echa tych zasad i tej praktyki, to musimy, szczególniej dla ludności prawosławnej w Polsce, przyznać jej spore względy słuszności.

Ale jednocześnie, musimy wyrazić słuszne życzenie, aby hierarchja prawosławna i świadomość posłuszeństwa jej wiernych znalazły sposób, który się historycznie wyłoni zapewne w pracach soborowych, do zagwarantowania praw hierarchji jako takiej, bez której nie może być mowy o kanonicznem życiu kościelnem, a to ze względu na nurtujące wśród obecnych prawosławnych niektóre prądy niekościelne i niezdrowe, o których dla czytelnika katolickiego zbytnio rozszerzać się nie potrzeba. Wie on bowiem dostatecznie dobrze, jakie są z woli jego Zakonodawcy, z całości tradycji chrześcijańskiej i z porządku rzeczy, hierarchiczne osnowy kościelne. Katolik przytem nie może być obojętny na to, co mogłoby oddalać prawosławnych od istotnych pierwiastków życia według naszych pojęć, ale również życzyć musi, aby wszystkie warstwy prawosławnych, żyjących w państwie katolickiem, mogły znaleźć słuszne ujście dla swych różnorodnych potrzeb religijnych, społecznych, narodowych i tak dalej, tak, aby nie stać się pastwą wywrotowych czynników. Życzyć zatem należy, by powołane do tego czynniki tak hierarchiczne, jak i świeckie z pośród ludności prawosławnej umiały w praktyce wyjść z trudnej sytuacji z pożytkiem.

Warszawa 29 czerwca.

(PAT) Dzisiaj nastąpiło w Warszawie otwarcie obrad narady przedsoborowej, która ma się zająć sprawą zwołanego pierwszego Soboru Cerkwi prawosławnej w Polsce. Inaugurację obrad poprzedziło uroczyste nabożeństwo w cerkwi na Pradze, odprawione przez księdza Metropolitę Djonizego. Po nabożeństwie przedstawiciele rządu z p. min. W. R. i O. P. Czerwińskim na czele oraz uczestnicy zebrania, reprezentujący duchowieństwo i ludność prawosławną Rzplitej, przeszli do sali posiedzeń Synodu, gdzie ks. metropolita Djonizy otworzył narady. Na zebraniu p. min. W. R. i O. P. Czerwiński wygłosił przemówienie, w którem powitał zebranych przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego oraz złożył zgromadzeniu życzenia powodzenia w pracy nad przygotowaniem i opracowaniem spraw, związanych z cerkwią prawosławną w Polsce przed generalnym Soborem. Następnie zabrał głos ks. Metropolita Djonizy, wyrażając radość ze spełnienia marzeń ludności prawosławnej i wyrażając rządowi polskiemu podziękowanie za troskę o Cerkiew i umożliwienie zwołania Soboru.

KRONIKA.

Kraków 30 czerwca.

— Okres posuchy nie notowany od 116 lat. Podobnie jak niezwykle sroga zima w r. 1928-9 nie miała sobie równej od długich lat, tak samo i obecnie okres długotrwałej spieki i posuchy należy do wyjątkowych zjawisk. Ciekawych informacyj udzielił nam w tym względzie asystent obserwatorjum astronomicznego w Krakowie p. Kania na podstawie szczegółowych zestawień obserwatorjum, datujących się od r. 1792 t. j. od chwili założenia obserwatorjum przez Jana Śniadeckiego. Statystyki, które w swoich pierwszych latach, mają pewne luki, są nieprzerwane i kompletne od r. 1814 i od tego czasu t. j. od 116 lat nie wykazują po rok 1930 podobnie długotrwałego okresu posuchy w czerwcu, jak w roku bieżącym. Po opadach deszczowych w dniu 28 maja br. mieliśmy nieprzerwaną bezdeszczową pogodę do 20 czerwca, nazajutrz spadł deszcz, utrzymał się przez całą noc z 22 na 23, poczem nastały znowu upalne, suche dni. W ten sposób mieliśmy 24-dniowy okres nieprzerwanej posuchy. Od 1814 roku najdłuższy okres posuchy czerwcowej zanotowano w r. 1887 (14 dni), później 12-dniowe okresy czerwcowej posuchy w latach 1822 (w całym miesiącu zaledwie 7 dni deszczu), 1826 i 1858. Jedenastodniowy okres w r. 1897, 10-dniowy w r. 1827, 1859, 1868 i 1904. Ten ostatni rok był o tyle ciekawym, że poza 10-dniową posuchą czerwcową, panowały wielkie upały od 30 lipca do 24 sierpnia, przerwane tylko raz przez krótkotrwałą burzę.

— Jubileuszowy zjazd delegatów Związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych w Krakowie. 3 lipca br. rozpoczynają się w Krakowie w sali Starego Teatru 4-dniowe obrady jubileuszowego zjazdu delegatów nauczycielstwa zorganizowanego w Związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych. Zjazd będzie wielką uroczystą manifestacją z powodu 25 rocznicy strajku szkolnego. Równocześnie nauczycielstwo szkół powszechnych uczci pamięć tych, którzy przed 25 laty rozpoczęli walkę o szkołę polską z zaborcami. Walka rozpoczęła się w roku 1905 równocześnie w b. Królestwie i w b. Galicji. Jubileuszowy zjazd nakreśli program działania w najbliższej przyszłości. Tematem obrad obok spraw organizacyjnych będzie troska o jutro szkoły polskiej.

— Ranna przy grze w koszykówkę. Wczoraj po południu wezwano pogotowie ratunkowe na boisko „Cracovia", gdzie w czasie zawodów kobiecych Polska—Szwecja, 23-letnia Espör Speberg z Götebergu, urzędniczka, przy grze w koszykówkę upadła tak fatalnie, że zraniła się dotkliwie w twarz i nos, doznając przytem zdarcia naskórka na kolanach. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pierwszej pomocy rannej.

WIADOMOŚCI POLICYJNE.

§ Zamach samobójczy. Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do Zofji Brożek (lat 20), zam. przy ul. Juljusza Lea 32, która w zamiarze samobójczym wypiła pewną ilość amoniaku. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza. Powód rozpaczliwego kroku nieznany.

§ Pod kołami samochodu. Wczoraj koło g. 10 rano wyjechało pogotowie ratunkowe do Michałowic, gdzie wpadł pod przejeżdżające auto 64-letni Szymon Madej, rolnik z Maszkowa i doznał rany ciętej długości 10 cm na głowie, oraz złamania prawego uda. Madeja w ciężkim stanie przewieziono do szpitala na oddział chirurgiczny.

§ Ofiary nieostrożnej jazdy rowerzystów. Pogotowie ratunkowe interwenjowało wczoraj w trzech wypadkach, spowodowanych nieostrożną jazdą rowerzystów. I tak przy ul. Dekerta potrącił przejeżdżający rowerzysta 4-letniego chłopczyka Zbigniewa Cichonia, który doznał złamania naskórka na obu kolanach, kilku ran na głowie, oraz pęknięcia czaszki. Nieszczęśliwego chłopczyka przewieziono do szpitala. Drugą ofiarą kawalerskiej jazdy rowerzysty padł 19-letni Kazimierz Jarecki, który potrącony rowerem padł na ziemię doznając ran na głowie i rękach. Wreszcie na Prądniku Białym, potrącony przez rowerzystę 26-letni Józef Kiełb woźny, doznał rany na głowie, oraz stłuczenia kości czołowej.

§ Fatalny wypadek motocyklisty. Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Wadowicką, gdzie przy rogatce leżał bezprzytomny młody człowiek, który spadł z motocykla i doznał kilku ran na głowie, oraz wstrząsu mózgu. Jak się okazało, rannym był 22-letni Jan Dobrzański, student politechniki. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala na oddział chirurgiczny.

§ Spadła ze schodów przy ul. Karmelickiej 60-letnia Walerja Czarnecka, krawcowa i doznała wstrząsu mózgu. W groźnym stanie przewiózł ją lekarz pogotowia ratunkowego do szpitala.

§ Czyja książeczka PKO? W tut. wydziale śledczym przy ul. Kanoniczej L. 24 złożono znalezioną w restauracji Maurycego Hilfsteina przy ul. Wolskiej L. 25 książeczkę PKO. opiewającą na większą kwotę. Poszkodowany zgłosić się może po odbiór książeczki w wydz. śledczym między godziną 10—13.

§ Okradziony w czasie kąpieli. Kowacz Józef, uczeń szkolny, zam. przy ul. Tarnowskiego 4 zgłosił do policji, że skradziono mu z ubrania w czasie kąpieli we Wiśle zegarek srebrny, wartości 50 zł.

KRONIKA WARSZAWSKA.

— Przed zamknięciem żeglugi na Wiśle. Wobec niebywałej tegorocznej suszy oraz nieuregulowania Wisły przez władze rządowe, żegluga w górze rzeki jest już zamknięta, w dole zaś rzeki stanie lada dzień, co spowoduje wielkie straty ekonomiczne.

— Szczepionki przeciwko ukąszeniom żmij. Państwowy instytut higjeny rozesłał w bieżącym tygodniu swym oddziałom prowincjonalnym specjalne szczepionki przeciwko ukąszeniom żmij. Szczepionkę sprowadzono z instytutu Pasteura w Paryżu. Odpowiednie zapasy szczepionek otrzymały oddziały instytutu higjeny w Łodzi, Krakowie, Lwowie, Lublinie, Poznaniu, Toruniu i Wilnie. Umożliwi to skuteczną pomoc w nagłych przypadkach na prowincji, gdyż dotychczas mieszkańcy prowincji ukąszeni przez żmije, musieli przyjeżdżać do Warszawy na kurację.

— Wystawa prac uczniów. W salach redutowych w Warszawie otwarto wystawę prac uczniów miejskich szkół zawodowo-dokształcających. Otwarcia dokonał prezydent miasta, inż. Z. Słomiński w obecności delegatów ministerstwa oświaty i licznego zespołu działaczów oświatowych oraz nauczycieli. Wystawa ma na celu przedstawienie rozwoju i rezultatów 10-letniej pracy tego szkolnictwa.

KRONIKA KRAJOWA.

— 50-lecie kapłaństwa Ojca św. 29 b. m. uczciło Zakopane uroczystym obchodem, zorganizowanym przez Ligę katolicką 50-lecie kapłaństwa Ojca św. Piusa XI. Uroczystości rozpoczęto sumą, w czasie której podniosłe kazanie wygłosił ks. prof. Winkowski. W południe odbyła się w sali Morskiego Oka akademja, w czasie której wygłoszono parę okolicznościowych przemówień, a w części koncertowej wziął udział chór „Echa" tatrzańskiego i orkiestra Związku przyjaciół Zakopanego. Wieczorem w sali sanatorjum Polskiego Czerwonego Krzyża wygłosił prof. Szumański odczyt, ilustrowany przeźroczami p. t. „Rzym". We wszystkich częściach programu brały udział liczne delegacje ze sztandarami i niebywałe tłumy obywatelstwa.

— Wycieczka Polaków z Ameryki. W sobotę wieczór przybyła do Zakopanego około 30 licząca wycieczka weteranów z Ameryki. Wycieczkę na dworcu powitał komitet przyjęcia z zastępcą burmistrza Wojciechem Rojem i prezesem komitetu Jamonttem na czele oraz delegacje tutejszych związków i organizacyj b. wojskowych. Po przemówieniach i odegraniu utworów przez muzykę góralską udali się goście do hotelu Bristol, gdzie zamieszkali. Dziś w niedzielę wycieczka zwiedziła przy pięknej pogodzie Morskie Oko. Wycieczka zabawi do poniedziałku.

— Zmniejszenie liczby bezrobotnych. Według urzędowych obliczeń państwowego urzędu pośrednictwa pracy w Sosnowcu liczba bezrobotnych na terenie powiatu będzińskiego, olkuskiego i zawierciańskiego zmniejszyła się od 21 do 28 bm. o dalszych 935 osób i wynosi 19.852 osób. Na tak znaczne zmniejszenie się bezrobocia wpłynęło przedewszystkiem zatrudnienie bezrobotnych przez magistrat oraz na wzmożenie się pracy sezonowej. Pozatem sytuacja na rynku pracy w przemyśle Zagłębia dąbrowskiego nie doznała w ub. tygodniu pogorszenia.

— Trąba powietrzna. Wczoraj wieczorem, przeszła nad Poznaniem silna burza z piorunami i ulewnym deszczem, przypominającym oberwanie się chmury. „Kurjer Poznański" donosi, że jednocześnie w Puszczykowie, koło Poznania, w kotlinie Warty i okolicy szalała trąba powietrzna. Za dworcem w Puszczykowie widać mnóstwo drzew, powywracanych z korzeniami. Pod naporem huraganu powywracały się również liczne parkany i płoty.

— Katastrofa samolotu. Wczoraj wodno-płatowiec morskiego dywizjonu podczas startu w porcie gdańskim, będąc stale wznoszony wiatrem, przy bardzo silnym szkwale, ześliznął się lewem skrzydłem z wysokości kilku metrów. Obserwator wraz z załogą zdołał wyskoczyć, natomiast pilot ppor. Baciąga, będąc przywiązany do aparatu, zaczął tonąć. Z pomocą pospieszyła szalupa „Bałtyk". Marynarz Król 5 razy nurkując zdołał wkońcu przeciąć liny i rzemienie i zwolnić rannego pilota, którego odwieziono do szpitala wojskowego.

ZE ŚWIATA.

— Dezercja samolotem. Dość szczególny sposób dezercji wybrał sobie czeski lotnik porucznik Schor. Trapiony przez swoich wierzycieli i nie mogąc się ich pozbyć uciekł samolotem do Wrocławia. Władze niemieckie zatrzymały samolot a pilota poddały pod nadzór policji. Schor zamierzał początkowo uciekać do Polski, lecz defekt w motorze zmusił go do lądowania w Niemczech.

— Muzyka gwiazd w głośniku. O melodji kosmicznej, wytwarzanej przez ruchy gwiazd w przestrzeni wszechświata mówiło się dotychczas tylko w formie pewnej poetyckiej przenośni. Oprócz trzasku piorunów podczas burzy, innej melodji ze sfer międzyplanetarnych nikt nigdy nie słyszał. Ale to, co dotychczas było tylko fantazją duszy poety, stało się rzeczywistością dzięki udoskonalonym aparatom radjoodbiorczym. W paryskiem obserwatorjum znajduje się aparat, który chwyta dźwięki kosmiczne i nadaje na głośnik. Gwiazdy wytwarzają istotnie pewnego rodzaju muzykę, a nowe zdobycze techniczne w dziedzinie radja dają możność nietylko tę muzykę usłyszeć, ale nawet wzmocnić ją do tego stopnia, aby można było odbierać ją z głośnika. Te melodje, które chwyta paryski aparat, nie pochodzą jednak z wędrówki gwiazd we wszechświecie, lecz z promieni światła, które te gwiazdy wysyłają na ziemię. Do tego celu służy komórka fotoelektryczna, na którą padają promienie planet. W kuli szklanej, zupełnie pozbawionej powietrza, znajdują się dwie elektrody: płytka potasowa i płytka najzylbrowa. Promień światła, płynący z gwiazdy, pada na płytkę potasową i z pomocą elektronów, które atakują płytkę najzylbrową wywołuje bardzo słabiutki prąd elektryczny. Wzmacniacze lampowe, znane dobrze ze zwykłych aparatów radjoamatorowi sprawiają, że szmery te można usłyszeć na słuchawki lub głośnik. Aparatem tym posługiwać się można nie tylko do odbierania szmerów międzyplanetarnych, ale także i do regulowania zegarów. Już nawet w starożytności ludzie umieli według słońca i gwiazd orjentować się w czasie. Obecnie dzięki nowym zdobyczom radjotechniki stało się to możliwe z całą dokładnością.

Z sali Koncertowej.

Popisy uczniów konserwatorjum.

Ostatnie popisy uczniów konserwatorjum wykazały bardzo wysoki poziom nauki w uczelni. Po raz pierwszy wystąpiła orkiestra symfoniczna i dęta złożona wyłącznie z uczniów. Dzięki inicjatywie i staraniom dyr. Piotrowskiego i sekretarza p. W. Marescha zakupiło konserwatorjum komplet pierwszorzędnych instrumentów dętych i w ten sposób skompletować mogło istniejącą poprzednio orkiestrę smyczkową. Stało się to przed niespełna rokiem i oto dzięki pełnej poświęcenia pracy znanego dyrygenta prof. Z. Dymmka, który kierował orkiestrą symfoniczną oraz prof. Karasia, który prowadził orkiestrę dętą, po kilku zaledwie miesiącach istnienia, wystąpiły obie orkiestry. Wykonano Chopina Polonez a-dur, Mendelsohna Suitę ze „Snu nocy letniej" (orkiestra symfoniczna) oraz Wagnera Fragment z op. „Rienzi" i Rossiniego Uwerturę z op. „Semiramis" (orkiestra dęta). Utwory te zostały odtworzone nadzwyczaj precyzyjnie, z czystością intonacji oraz rozległą skalą dynamiczną, rzadko spotykanemi wśród orkiestr uczniowskich. W orkiestrze dętej dawała się zauważyć w brzmieniu przewaga instrumentów blaszanych. Jest to objawem przeważnie spotykanym, gdyż trudniej jest zawsze skompletować obsadę instrumentów drewnianych. — Prócz tego towarzyszyła orkiestra symfoniczna solistkom w Mazurku Zarzyckiego i koncercie Chopina, podążając za każdem skinieniem dyrygenta.

Obok orkiestr wystąpiły chóry przygotowane przez prof. K. Garbusińskiego. Chór męski wykonał fragment z op. „Holender Tułacz" Wagnera pod kierunkiem p. W. Geigera, który okazał się wysoce obiecującym materjałem na dyrygenta. Chór żeński i mieszany odśpiewał pod dyrekcją prof. Garbusińskiego, Karłowicza „W blasku księżycowym" i dwie pieśni kurpiowskie Szymanowskiego. Te ostatnie, o fakturze polifonicznej nasuwają bardzo duże trudności, które wykonawcy zdołali pokonać zupełnie pomyślnie. Intonacja, mimo ciężkich warunków panujących na sali (upał, brak powietrza), pominąwszy nieliczne drobne uchybienia, zupełnie bez zarzutu.

Jako solistki wystąpiły niezwykle utalentowana p. Bilińska (klasa prof. Dymmka) odtwarzając bardzo muzykalnie i sprawnie koncert f-moll Chopina, oraz p. Mikuszewska (klasa prof. Mikuszewskiego), która wykazała w Mazurku Zarzyckiego duży temperament artystyczny obok opanowania techniki odtwórczej.

Klasę prof. Ruszkowskiej reprezentowały pp. Tylewska i Ilnicka. Pierwsza z nich posiada wyjątkowo piękny materjał głosowy, zaawansowana jest już w studjach i znać w jej głosie dobrą szkołę. P. Ilnicka nie mogła się przedstawić w najlepszem świetle wobec doboru wykonanych utworów. P. Budałówna (klasa prof. Kniaginina) ukazała w arjach z op. „Królowa Saby" Goldmarka i op. „Dama pikowa" Czajkowskiego głos o rozległej skali, szczególnie piękny w rejestrze górnym. P. Woźniak (kl. prof. Kniaginina) posiada materjał głosowy zgoła nieprzeciętny. W interpretacji przebijała duża muzykalność, inteligencja oraz kultura muzyczna. Wykonał ze smakiem arje z oper „Onegin" Czajkowskiego i „Napój miłosny" Donizettiego.

* * *

Na drugim popisie zgrupowane zostały produkcje solowe i kameralne. Z kończących studja w konserwatorjum wystąpiły p. Dachówna (kl. prof. Dymmka) i p. Schmagerówna (kl. prof. Lipskiego). P. Dachówna wykonała Schumanna Fantasiestücke i Różyckiego Igraszka fal, wykazując dużą muzykalność i przemyślenie w szczegółach. P. Schmagerówna odegrała ze zrozumieniem i opanowaniem technicznem Ravela Jeux d'eau i Rosenthala Papillons. Z klasy prof. Martusiewiczówny słyszeliśmy p. Löwówną, która wykonała Warjacje Brzezińskiego oraz p. M. Szkocką, która odegrała z dużem wyczuciem stylu Prelud i fugę g dur Bacha i z polotem Etudę des dur Liszta. Z klasy prof. Dymmka p. Wojtyński odtworzył koncert es dur Liszta z należytem opanowaniem instrumentu.

Z klasy prof. Kniaginina odśpiewała p. Kaufmanówna arję z op. „Trubadur" Verdiego oraz pieśń „Lolita" Buzzi-Peccii, oraz obdarzona dużym i dźwięcznym głosem p. Feherpataky arje z oper „Manon" Pucciniego i „Czarodziejka" Czajkowskiego. — Na poziomie niemal nieuczniowskim był starannie przez prof. Ruszkowską i dyr. Walewskiego przygotowany fragment op. „Holender Tułacz" Wagnera. Odpowiedzialna partja Senty spoczęła w rękach p. Tylewskiej, która zdobyła się na akcenty prawdziwie dramatyczne. Partję Mary wykonała p. Janowska, chór prząśniczek odśpiewał zespół uczenic prof. Ruszkowskiej.

Klasę kameralną prof. Dymmka reprezentowały pp. Bilińska i Pelzlinżanka, wykonując muzykalnie Sonatę skrzypcową Francka.

* * *

We wtorek odbył się wieczór kameralny konserwatorjum. Słyszeliśmy suitę Lauriskusa „Z Litwy" oraz Sekstet Brauera w wykonaniu pp. Wendum (flet), prof. Nierychły (obój), Kantorka (klarnet), Muchy (waltornia) i Michniewskiego (fagot). Oba te utwory o nikłej wartości muzycznej, niestety jednak literatura zespołowa na instrumenty dęte stoi na dość niskim poziomie tak, że dobrać utwory wartościowe jest rzeczą trudną. Wykonanie było sprawne i muzykalne, przyczem podnieść należy, że wykonawcy pracowali sami, bez kierownictwa profesora. W sekstecie Brauera partję fortepianową wykonał dyr. Walewski, który z powodu nagłej choroby pianisty p. Geigera objął partję na kilka godzin przed występem!

Obok kameralistów wystąpili z klasy prof. Kniaginina: obdarzona pięknym głosem p. Trznadlówna, która wykonała arje z op. „Zygmunt August" Jotejki" i „Madame Butterfly" Pucciniego z głęboką muzykalnością i intuicją, przebarwiając jednak niekiedy pewne szczegóły interpretacyjne. P. Woźniak odśpiewał pieśni Karłowicza „Zawód", Marczewskiego „Na ust koralu" i Galla „Barcarolę". Produkcje jego stały na podobnie wysokim poziomie jak na popisie niedzielnym.

Akompanjowała p. Łasińska (klasa prof. Martusiewiczówny) podkreślając inteligentnie i z dużym umiarem szczegóły partji fortepianowej. *W. Pk.*

P. Korfanty obrońcą niemczyzny.

Katowice 29 czerwca.

Wystąpienie posła Korfantego na ostatniem posiedzeniu sejmu śląskiego z deklaracją, w której zsolidaryzował się z tezą niemiecką w sprawach szkolnych, tezą sprzeczną z orzeczeniem Ligi Narodów, Międzynarodowym Trybunałem w Hadze oraz stanowiskiem polskiem, wywołało jak się należało spodziewać głośny oddźwięk w całej tutejszej prasie niemieckiej.

Nietylko dziennik Volksbundu, ale i cała prasa hakatystyczna Śląska niemieckiego z radością konstatuje fakt wystąpienia p. Korfantego w charakterze obrońcy mniejszości niemieckiej w sejmie śląskim. — Notatki o tem drukowane są tłustym drukiem na czołowych miejscach. — Niemcy piszą, iż Korfanty zbratał się z nimi „dla porachunku z Grażyńskim". (Iskra.)

Wielki zjazd „Stahlhelmu" nad granicą Polski.

Królewiec 29 czerwca.

Korespondent agencji „Iskra" dowiaduje się, że na dzień 6 lipca r. b. zwołano do Olsztyna w Prusach Wschodnich wielki zjazd niemieckiej nacjonalistycznej organizacji bojowej „Stahlhelm".

Wedle rozesłanych rozkazów tej organizacji celem zjazdu będzie „pokazanie Polsce, że ludność Prus Wschodnich również i w przyszłości gotowa jest bronić ojczyzny swojej wszystkiemi środkami, a jeżeli zajdzie potrzeba — to może ojczyzny swojej bronić nietylko przez samo oddanie za nią głosu".

Podróż p. Prezydenta.

Łyngmiany 29 czerwca.

PAT) W niedzielę, w dalszym ciągu swej podróży po Wileńszczyźnie P. Prezydent Rzplitej w godzinach porannych przejeżdżał okolice zaludnione w większości przez Litwinów. Pan Prezydent przejechał wzdłuż całej granicy litewskiej na długości 75 km. Ludność litewska łącznie z polską składała P. Prezydentowi hołd, wznosząc liczne bramy triumfalne z napisami w języku polskim i litewskim. Dostojnego gościa witało duchowieństwo, nauczycielstwo, tłumy zebranej ludności wiejskiej i dziatwa szkolna. Wszędzie występowały ze sztandarami największe stowarzyszenia oświatowe litewskie, jak Towarzystwo św. Kazimierza i stowarzyszenie „Rytas". W Łyngmianach, wsi przedzielonej przez granicę polsko-litewską na dwie części, P. Prezydent udał się do miejscowej szkoły, której dziatwa zarówno polska jak i litewska przygotowała na cześć P. Prezydenta piękną uroczystość. Dostojnego Gościa powitały dźwięki hymnu państwowego. Imieniem młodzieży przemówiła jedna z uczenic po polsku, a zakończyła wyrażeniem w języku litewskim hołdu P. Prezydentowi. Odśpiewano następnie kilka pieśni i wręczono P. Prezydentowi kwiaty. Następnie P. Prezydent odjechał na teren powiatu wileńsko-trockiego. Liczne miejscowości tego powiatu wystąpiły również z gorącem powitaniem Pana Prezydenta. Szczególnie piękne było powitanie w mieście Nowa Wilejka. Z Nowej Wilejki przybył P. Prezydent o g. 20-ej do Wilna i zamieszkał w Pałacu. Nie dojeżdżając do Nowej Wilejki P. Prezydent Rzplitej odwiedził posiadłość ministra pracy i opieki społ. Prystora, podejmowany gościnnie przez gospodarza.

Zgon Ejsmonda

Zakopane 29 czerwca.

(PAT) W niedzielę, dnia 29 b. m. około godziny 4-ej po południu zmarł nie odzyskawszy przytomności i mimo troskliwej opieki lekarskiej znany literat i poeta Juljusz Ejsmond. Eksportacja zwłok na dworzec kolejowy, a stąd do Warszawy, gdzie odbędzie się pogrzeb, nastąpi w poniedziałek, o godzinie 3 po południu z kaplicy cmentarnej.

Min. Staniewicz w Łucku.

Łuck 29 czerwca.

(PAT) W sobotę przybył do Łucka samochodem p. min. reform rolnych Staniewicz, w towarzystwie prezesa tarnopolskiego urzędu ziemskiego oraz osobistego sekretarza. Pan minister Staniewicz przenocowawszy u p. wojewody wołyńskiego Józewskiego zwiedził w jego towarzystwie dzisiaj rano znajdujący się na ukończeniu nowy gmach Banku Rolnego i urzędu ziemskiego w Łucku. W południe udał się p. minister samochodem w dalszą drogę na pogranicze województwa wołyńskiego.

Aresztowanie agentów sowieckich.

Wilno 29 czerwca.

(Tel. wł.) Na pograniczu polsko-sowieckiem w rejonie Damoniewicz patrol K. O. P. zatrzymał przekraczające nielegalnie granicę cztery osoby, przy których znaleziono instrukcje komunistycznej partji białoruskiej oraz sfałszowane dokumenty osobiste.

W toku dochodzenia stwierdzono, iż aresztowani wysłani byli z Mińska do Polski, celem przygotowania na terenie ziem wschodnich obchodów komunistycznych dla uczczenia 10-lecia ofenzywy sowieckiej na Polskę.

Zakończenie konferencji Ententille

Szczyrbskie Jezioro 29 czerwca.

(PAT) Konferencja Małej Ententy została zakończona. W sobotę 28 bm. trzej ministrowie opuścili Szczyrbskie Jezioro. Marinkowicz udał się bezpośrednio do Bukaresztu, w celu prowadzenia tamże rokowań gospodarczych z Rumunją. Benesz reasumując wyniki konferencji, podkreślił fakt podpisania statutów Małej Ententy, które będą ogłoszone i złożone w Genewie. Benesz wyjaśnił, że nie chodziło tu bynajmniej o rzecz zasadniczo nową. Ujęto jedynie na piśmie doświadczenie w dziedzinie procedury nabyte i wypróbowane w okresie 8-miu lat. Ten organiczny statut obejmuje sprawy przewodnictwa ustalania programów regularnych zebrań oraz przewiduje możliwość powierzenia jednemu z trzech krajów, wchodzących w skład Małej Ententy mandatu przemawiania w imieniu wszystkich. Nakonic Benesz podkreślił, że od 10-ciu lat swego istnienia Mała Ententa prowadziła świadomą pracę konstruktywną, uprawiając zachowawczą politykę pokoju. Trwając mocno na zajętem stanowisku, widzimy jasno sytuację. Wzajemne zaufanie, cechujące nasze obrady, napawają nas spokojem.

Proces Tuki.

Praga 29 czerwca.

(PAT) Proces posła Tuki w trzeciej instancji, tj. przed Najwyższym Sądem w Bernie, rozpocząć się ma 28 lipca br.

Odpowiedzialność Niemiec za wybuch wojny.

Gdańsk 29 czerwca.

(PAT) Wybitny publicysta niemiecki Z. Jacoby z Berlina ogłasza w ostatnim numerze „Baltische Presse" sensacyjny dokument, dotychczas jeszcze niepublikowany, a stwierdzający bezwarunkową odpowiedzialność Niemiec za wybuch wojny światowej. Dokument ten dotyczy rozmowy ówczesnego kanclerza niemieckiego, a zarazem dyrektora Banku niemieckiego Dra Karola Helffericha z członkiem dyrektorjum zakładów Kruppa, Drem Muehlonem. Tekst tej rozmowy Muehlon niezwłocznie po jej zakończeniu spisał, a następnie rozesłał rozmaitym wybitnym osobistościom. Dokument ten nie był nigdzie przez nikogo zaprzeczony. W dokumencie tym Dr Muehlon opowiada: W połowie lipca 1914 r. rozmawiałem z Drem Helfferichem ówczesnym kanclerzem Rzeszy i dyrektorem Banku Niemieckiego. Bank Niemiecki zajął wówczas odmienne stanowisko wobec kilku wielkich transakcyj zagranicznych, dotyczących Bułgarji i Turcji, w którychto transakcjach firma Kruppa była bardzo silnie zainteresowana. Na usprawiedliwienie tego stanowiska Dr Helfferich oświadczył: Sytuacja polityczna jest bardzo groźna. Bank Niemiecki musi na wszelki wypadek czekać, zanim zaangażuje się zagranicą. W tych dniach, u cesarza Wilhelma byli Austrjacy. Jeden z nich w ciągu 8 dni wystosuje do Serbji bardzo ostre ultimatum. Dr Helfferich dodał wówczas, że ces. Wilhelm stanowczo aprobował to postępowanie Austro-Węgier i dodał, że konflikt austrjacko-węgiersko-serbski uważa za sprawę wewnętrzną, obchodzącą tylko te dwa kraje i nie pozwoli dlatego innej stronie na mieszanie się do tego sporu. Jeżeli Rosja przeprowadzi mobilizację, to i cesarz Wilhelm zarządzi wówczas mobilizację, która — jak zaznaczył cesarz — oznacza dla niego natychmiastową wojnę. Dr Muehlon zakomunikował następnie treść tej rozmowy właścicielowi zakładów Kruppa, który dodał, że sytuacja jest istotnie bardzo poważna. Cesarz powiedział mu osobiście, że wypowie wojnę natychmiast, skoro tylko Rosja zarządzi mobilizację. Obecnie wszyscy przekonają się, że cesarz Wilhelm nie zachwieje się w swojem przekonaniu.

Niemcy żądają zwrotu kolonij.

Berlin 29 czerwca.

(PAT) Reichstag po przemówieniach przedstawicieli partji ludowej i demokratów, którzy zgodnie podkreślali prawo Niemiec do żądania zwrotu kolonij, odstępowanych po przegranej wojnie, zakończył dziś dyskusję nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Traktaty handlowe niemiecko-polski i niemiecko-austrjacki odesłano do komisji.

Wywczasy Ojca św.

Cita del Vaticano 29 czerwca.

(PAT) Dowiadujemy się z kół zazwyczaj dobrze poinformowanych, że Ojciec święty, po zakończeniu roku jubileuszowego i odbyciu konsystorzów tajnego i publicznego, w pierwszej połowie lipca rozpocznie okres wakacyjny. Prawie kategorycznie wyklucza się wyjazd do Castel Gandolfo, gdzie nie zostały ukończone jeszcze przeróbki i prace restauracyjne. Niektóre z pism zagranicznych podały wiadomość, że Pius XI w okresie wakacyjnym uda się na wypoczynek do zamczyska, które miała podarować Papieżowi jakaś arystokratka z Pragi czeskiej. Wiadomość ta jest najzupełniej bezpodstawna. W początku lipca, tak jak to miało miejsce w ciągu lat poprzednich, zostaną zawieszone audjencje, a Pius XI podda się kuracji, przepisanej Mu przez jednego z wybitnych lekarzy, a niezbędnej ze względu na podeszły wiek Ojca św., spędzając okres wakacyjny w Watykanie.

Demonstracje komunistów.

Paryż 29 czerwca.

(PAT) Według „Petit Parisien", manifestacja przed gmachem ambasady polskiej była dziełem komunistów, którzy w ten sposób chcieli zaprotestować przeciwko skazaniu trzech robotników komunistów we Lwowie.

Sytuacja w Hiszpanji

Madryt 29 czerwca.

(PAT) „Le Journal" donosi z Madrytu, że zgodnie z planem skrajnych członków związków zawodowych, którzy zdają się iść za hasłem rzuconem z Moskwy, onegdaj wybuchł strajk powszechny w Maladze, w dniu wczorajszym objął również Grenadę, a dzisiaj będzie proklamowany w Cordobie. Niezwykłe podniecenie panuje wśród robotników przemysłu metalurgicznego w Bilbao, gdzie prawdopodobnie również będzie proklamowany strajk powszechny. Jak zaznacza dziennik, rząd hiszpański zna bardzo dobrze projekty ekstremistów. Wczoraj wieczorem minister spraw wewnętrznych odbył dłuższą naradę z premjerem Berenguerem. Rozważano sytuację, jaka wytworzyła się w związku z zaburzeniami, będącemi jak się zdaje, wykonaniem planu, opracowanego poza granicami kraju.

Z Boliwji.

Buenos Aires 29 czerwca.

(PAT) Donoszą z La Paz, że wojska gen. Blanco Galindo pobiły oddziały gen. Kundta, poczem wkroczyły do La Paz. Rewolucjoniści zajmują obecnie wszystkie miasta w Boliwji. Potwierdza się wiadomość o śmierci gen. Kundta.

Redaktor odpowiedzialny
Dr Antoni Beaupré
Wydawca: Spółka wydawnicza „Czas".

Odbito w drukarni „Czasu" pod zarządem Leopolda Wójcika.

darów na cel powyższy do rąk prezydenta miasta senatora inż. Karola Rollego lub przewodniczącego komitetu radcy m. Dra Samuela Tillesa.

Kraków, dnia 27 czerwca 1929 r.

Senator inż. Karol Rolle, prezydent miasta; Dr Samuel Tilles, radca miejski, przewodniczący komitetu; Dr Emil Bobrowski, radca m.; Jan Dusza, starszy radca magistratu; Tadeusz Epstein, prezydent Izby H. i P., radca m.; Dr Adolf Gross, radca m.; inż. Tadeusz Polaczek-Kornecki, dyr. M. K. E.; Dr Ignacy Landau, wiceprezydent m.; Dr Rafał Landau, radca m.; ks. Jan Masny, radca m.; prof. Dr Juljan Nowak, radca m.; Witold Ostrowski, wiceprezydent miasta; Samuel Schechter, radca m.; Dr Ludwik Schneider, wiceprezydent miasta; inż. Mieczysław Seifert, dyr. gazowni m.; architekt Tadeusz Stryjeński; Dr Piotr Wielgus, wiceprezydent miasta; prof. Dr Fryderyk Zoll, radca m. — członkowie Komitetu.

Bibljoteka Jagiellońska w r. 1928|29.

Rok 1928/29 nie przyniósł niestety istotnej poprawy smutnych warunków, w jakich znajdują się zbiory Bibljoteki Jagiell. Wprawdzie wymieniono zniszczony strop w Stuba communis, niemniej jednak pozostał do tej pory nienaprawiony zbutwiały strop w ogromnej sali Gostkowskiej, grożący zawaleniem, szereg zaś sal o drewnianych sufitach podparto już dawniej belkami, co ratuje zbiory przed zniszczeniem w ten prymitywny sposób. Niemożność dalszego obciążania sal i zupełny brak miejsca dla nowych nabytków, stanowi największą bolączkę Bibljoteki Jagiellońskiej. Szczególnie groźnie przedstawia się pomieszczenie rękopisów. Bezcenna ich kolekcja, narastająca od samych zaczątków Bibljoteki w wiekach średnich, jeden z najpiękniejszych zbiorów historycznych w Europie, ulega z powodu strasznych warunków umieszczenia w wilgotnych salach parterowych, stałemu zniszczeniu. Wszelkie dążenia dyrekcji Bibljoteki Jagiellońskiej, by zbiory te przenieść w odpowiedniejsze suche ubikacje, pozostały niespełnione. Mimo bowiem najusilniejszych jej starań nie udało się przeprowadzić nawet tak słusznego żądania, jak zwrot Bibljotece parterowych lokali w Kolegjum Nowodworskiego, gdzieby te rękopisy mogły znaleść odpowiednie pomieszczenie.

Budowa nowego gmachu bibljotecznego, któraby radykalnie rozwiązałaby bolączki związane z pomieszczeniem zbiorów, nie wyszła w okresie sprawozdawczym ze sfery projektów. Na wezwanie ministerstwa robót publ. i oświecenia publicznego został opracowany z początkiem kwietnia 1928 roku przez dyrekcję B. J. i dyrekcję robót publ. w Krakowie „Program konkursu architektonicznego na projekt budowy gmachu Bibljoteki Jagiellońskiej“, który jednak nie został przyjęty przez oba ministerstwa jako zbyt obszerny. Wobec tego przedłożył rektor U. J. z końcem kwietnia 1928 obu ministerstwom t. zw. „Wyjaśnienia“, w których pewne wymiary zostały zredukowane. Mimo to konkurs rozpisany przez min. robót publ. dnia 3 sierpnia 1928 poszedł w redukcjach jeszcze dalej, co nie odpowiadało celowości gmachu. Z 17 prac nadesłanych, sąd konkursowy na posiedzeniu 25 września 1928 pierwszą i drugą nagrodę przyznał projektom arch. W. Krzyżanowskiego. Wystawę projektów, urządzoną w Muzeum przemysłowem zwiedził b. premjer prof. K. Bartel i przyrzekł poparcie, aby został wykonany projekt, wyróżniony drugą nagrodą, jako bardziej odpowiadający potrzebom Bibljoteki. Mimo to ministerstwo robót publ. przyjęło za podstawę do opracowania szczegółowych planów projekt arch. Krzyżanowskiego, wyróżniony pierwszą nagrodą, poleciło jednak przeprowadzenie w nim tak dalece idących, z punktu widzenia bibljotekarskiego szkodliwych zmian, że okazała się potrzeba opracowania całkiem nowego projektu. Wobec tego architekt Krzyżanowski opracował trzeci projekt, na który ministerstwo robót publ. wyraziło zasadniczą zgodę. Niestety do tej pory ministerstwo robót publ. nie poleciło opracowania szczegółowych planów na podstawie tego projektu.

Stosunkowo korzystnie w porównaniu z rokiem minionym przedstawia się ilość nowych nabytków, która dość znacznie wzrosła. Pochodzi to stąd przedewszystkiem, że przez silne zadłużenie (dotacja jest bowiem bardzo skromna i znacznie niższa niż przed wojną) zakupiła Bibljoteka w roku bieżącym dość poważną ilość niezbędnych dzieł i uzupełnień, które już dawniej winna była nabyć. Nowe nabytki wpływały do Bibljoteki z czterech źródeł: 1) z darów, 2) z wymiany, 3) z kupna i 4) z egzemplarza bibljotecznego. W cyfrach przedstawiają się obecnie zbiory Bibljoteki Jagiellońskiej następująco w porównaniu z rokiem ubiegłym w nawiasach: druki tomów 533.302 (522.508), inkunabuły 2951 (2951), rękopisy 6603 (6592), dyplomy 443 (439), ryciny 14.811 (14.716), mapy 3366 (3341), nuty 4494 (4494), medale 42 (40).

Korzystanie ze zbiorów było i w tym roku częściowo ograniczone, gdyż sale Gostkowskiej i Stuba communis zawierające około 240.000 tomów były zamknięte z powodu naprawiania przegniłych stropów i z powodu przenoszenia książek, usuniętych ze Stuba communis, gdzie dawano strop nowy, z kasetonami gipsowymi, oparty na konstrukcji żelazno-betonowej.

Frekwencja w czytelni głównej, obniżyła się nieco w porównaniu z rokiem ubiegłym, wzrosła natomiast intensywność pracy, o czem świadczy większa ilość dostarczonych dzieł. Dla ilustracji podajemy następujące dane statystyczne, zaznaczając w nawiasach liczby z roku poprzedniego: Czytelnia główna odwiedzin 34.611 (38.050), wydano tomów 84.896 (57.092). Wypożyczalnia: wypożyczeń 6708 (11.992), wydano tomów 9815 (15.433). Spadek ilości wypożyczonych tomów jest w znacznym stopniu wynikiem złych warunków finansowych, w jakich znajduje się Bibljoteka Jagiellońska, nie mogąca zakupić wielu nowych dzieł, których żądają czytelnicy. Wskazuje to między innemi, jak koniecznem jest wydatne podniesienie dotacji, choćby do wysokości przedwojennej.

W okresie sprawozdawczym urządziła Bibljoteka Jagiellońska dwie piękne wystawy z okazji których wydano drukowane katalogi. Pierwsza z nich dotyczyła rękopisów i druków przyrodniczo-lekarskich z XIII—XVI w., druga rękopisów i druków polsko-węgierskich z XV i XVI w.

O podział funduszu ubezpieczeń na Śląsku.

Kopenhaga 4 lipca.

(PAT) Wczoraj zebrała się tu mianowana na podstawie traktatu wersalskiego komisja do sprawy podziału funduszu ubezpieczeń społecznych pomiędzy części Górnego Śląska, które przypadły Polsce z jednej a Niemcom z drugiej strony, wobec tego, że oba kraje nie mogły dojść do porozumienia w tej sprawie. W skład komisji, złożonej z 5 członków, wchodzi 3 rzeczoznawców mianowanych przez międzynarodowe biuro pracy oraz po jednym przedstawicielu ze strony Polski i Niemiec. Polskę reprezentuje dyrektor Horowitz, radca ministerjalny min. pracy i opieki społ. Niemcy, Aulin, radca ministerjalny min. pracy Rzeszy. Rokowania rozpoczęły się wczoraj przed południem.

Opinja francuska w sprawie min. Czechowicza

Paryż 4 lipca.

(PAT) Pisma omawiają obszernie postępowanie Trybunału stanu w sprawie b. ministra Czechowicza. Na łamach „Victoire“ George Bienaimé streszcza cały przebieg sprawy, oświadczając, że dymisja ministra Czechowicza, po której skład gabinetu uległ zmianie, zadowolniłaby całkowicie Izbę francuską, tymczasem sejm polski uległ namiętnościom politycznym, przekazując sprawę Trybunałowi stanu. Autor zaznacza, że debata przeprowadzona w sejmie nie zawierała w sobie nic uwłaczającego dla ministra Czechowicza, którego uczciwość i poświęcenie dla sprawy narodowej są ogólnie znane, lecz był to pretekst dla zaatakowania osoby marszałka Piłsudskiego, który potrafił dać posłom sejmowym należytą odprawę.

kto wie, czy nie tu właśnie leży przyczyna owego dość konwencjonalnego idealizmu, jaki miejscami psuje karty tej powieści i jaki wydaje się być niebezpieczeństwem dla autora, czego np. nie spostrzegaliśmy jeszcze w „Kłamcy". W każdym bądź razie „Ceglany dom" jest ciekawą pozycją w twórczości Kossowskiego, którego talentu dalszy rozwój będziemy śledzili z żywą ciekawością.

Marta Krasińska: „Wolny ptak". Powieść. Warszawa 1929, Gebethner i Wolff. — Bałbym się przesądzać na podstawie tej jednej książki, ile autorka posiada talentu, ile zaś brak jej wyrobienia w rzemiośle literackiem. Bez względu wszakże na jej przyszłość w literaturze, „Wolnego ptaka" uznać trzeba conajmniej za dodatni objaw snobizmu literackiego w dobrym stylu. Zapewne, że z kilku zahaczających o siebie wątków tej powieści można było wysnuć obszerne i głębokie studjum psychologiczne, ale i to, co autorka dała, nieźle świadczy o jej spostrzegawczości i umiejętności wnikania w dusze ludzkie. Jeżeli zaś mowa o braku wprawy literackiej, to przykładem tego najjaskrawszym może być zakończenie patetyczne, z właściwą powieścią nie mające nic a nic wspólnego.

K. Czachowski.

Radjo.

PROGRAM RADJOSTACJI KRAKOWSKIEJ.

Czwartek 4 lipca.

15.40: Transm. z Warszawy. 16.30: Audycja dla dzieci i młodzieży: „Król chłopów" Reutówny, radjof. p. Julja Romowicz, w wyk. artystów teatru miejskiego. 17: Koncert z płyt gram. 17.25: Pogadanka dla pań: p. Jola Fuchsówna: „Mody". 17.50: Transm. z Poznania. Kom. P. W. K. 18: Transm. koncertu popołudniowego z Warszawy. 19: Rozmaitości. „Gadki podhalańskie" w recytacji p. Doruli Wł. 19.25: Kom. rolniczy, poczem program stacji i komunikaty. 19.30: Transm. z Warszawy. Wieczór poświęcony uczczeniu święta narodowego Stanów Zjednoczonych Am. Półn. 22.15: Transm. z Warszawy. 22.45: Transm. z Warszawy.

PROGRAM RADJOSTACJI WARSZAWSKIEJ.

Czwartek 4 lipca.

11.56: Sygnał czasu z warsz. obserwatorjum astronom., hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. 12.05: Muzyka z płyt gram. 12.50: Kom. P. W. K. Transm. z Poznania na inne stacje polskie. 13: Kom. met., kom. przygodne. 15.40: Kom. gosp. 16.45: Kom. L. O. P. P. 16.30: Program dla dzieci: a) Transmisja z Krakowa, b) Muzyka z płyt gram. 17.15: Kom. przygodne. 17.25: Odczyt p. t. „Pielęgnowanie robót polnych", prof. Stefan Biedrzycki. 17.50: Kom. P. W. K. Transm. z Poznania na inne stacje polskie. 18: Koncert solistów: prof. Jan Dworakowski (skrz.), Mieczysław Salecki (tenor) i prof. Ludwik Urstein (fort.). 19: Rozmaitości. 19.25: Kom. rolniczy. 19.30: Uczczenie 153-cej rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki. 20.30: Koncert poświęcony muzyce amerykańskiej. W przerwach kom. teatrów miejskich. 22.15: Kom. met. 22.20: Kom.: policyjny, sportowy, nadprogram. 22.45: Transm. muzyki tanecznej z dancingu „Oaza".

PROGRAM RADJOSTACJI KATOWICKIEJ.

Czwartek 4 lipca.

16.15: Kom. polsk. Zw. zrzeszeń gosp. woj. śl. 16.30: Transm. z Krakowa. 17: Muzyka z płyt gram. 17.25: Lektura. Wyjątki z literatury polskiej, p. Zdeńka Topolska. 17.50: Transm. z Poznania. 18: Koncert popołudniowy z Warszawy. 19: Rozmaitości, poczem zapowiedź programu na dzień następny, oraz kom. teatru Polskiego w Katowicach. 19.20: Odczyt p. t. „Turniej tennisowy", wygł. Dr Kazimierz Załuski. 19.30: Transm. z Warszawy. 22.15: Kom. met. i PAT. z Warszawy. 22.45: Koncert: Beethoven, V Symfonja C-moll, op. 67.

Miejski Teatr im. Juljusza Słowackiego:

Czwartek 4 bm.: »Włamanie« (przedst. popularne — ceny zniżone).

Piątek 5 bm.: »Włamanie« (przedst. popularne — ceny zniżone).

Sobota 6 bm.: »Włamanie«.

Repertuar kinoteatrów:

Uciecha: »W wirze wielkomiejskim«. W roli głównej Lon Chaney.

Bagatela: »Najpiękniejsza kobieta Paryża«.

Promień: »Człowiek z biczem«. W roli głównej Douglas Fairbanks.

Corso: »Stać! Tu Eddie Polo!«

Nowości: »Chcę śnić o tobie«. W roli głównej Collen Moore.

Sztuka: »Janet szuka posady« i »Gra o kobietę«.

Wanda: »Syn prerji«. W rolach głównych Barbara Bedford i Harry Hard.

Warszawa: »Szlakiem złota«. W roli głównej Wiliam Desmond.

KURSA GIEŁDY KRAKOWSKIEJ.

z dnia 3 lipca 1929 r.

Akcje Towarzystw przemysłowych:

	transakcja
Elektrownia Okręg w Zagłębiu krak. .	60 00

Giełda warszawska. Waluty: Dolary Stanów Zjednoczonych —·—, Czeki Belgja —·—, Holandja 85··10, sprzed. 359·00 kupno 357·20, Londyn 43 24 sprzed 43·35, kupno 43·13, Nowy York 8 90, sprzed. 8·92, kupno 8·88. Paryż 34·88·5 sprzed 34·97, kupno 34·80 Praga 26·38³/₄, sprzed. 26·45 5 kupno 26 32, Szwajcarja 171 52, sprzed 171·95, kupno 171 09 Wiedeń 125·37, sprzed 125·68, kupno 125·06, Włochy 46·67·5, sprzed 46 7·5, kupno 46·55 5, Marka niemiecka w obrotach nieoficjalnych 212 43.

Akcje: Bank Dyskontowy —·—, Bank Handlowy —·—, Bank Polski 160 00, Bank Zw. Sp, zarob. Poznań 78·50, Bank zachodni —·—, Bank przemysł. Lwów —·—, Chodorów —·—, Cukier Warszawa —·—, Węgiel —·—, Nobel —·—, Cegielski —·—, Fitzner i Gamper —·—, Modrzejów 25 00, Ostrowiec serja. A. —·—, serja B —·—, Parowozy —·—, Rudzki —·—, Starachowice 26·25, Ursus —·—, Zieleniewski —·—, Żyrardów —·—, Haberbusch —·—.

Papiery wartościowe: 4% pożyczka premjowa inwestycyjna 106 25, 7% stabilizac —·—, 5% dolarowa 58·00, 5% poż. konwersyjna 51·00 5% pożyczka kolejowa —·—, 6% dolarowa 83 50, 10% kolejowa 102 50, 8% Listy zast Banku Gosp. Kraj. 94·00

Giełda szwajcarska. Zamknięcie giełdy. Paryż 20·33, Londyn 25 21, Nowy York 5·20, Belgja 72·19, Włochy 27 20·5, Hiszpanja 74·70, Holandja 208·75, Berlin 123·85, Wiedeń 73·05, Sztokholm 139·35 Oslo 138·50, Kopenhaga 138 45, Sofja 3·75 5 Praga 15·38·5, Warszawa 58·28·5 Budapeszt 90·65, Białogród 9·12³/₄, Ateny 6·72, Konstantynopol 2 49 5, Bukareszt 3·08·5, Helsingfors 13·07, Buenos Aires 218 25.

Redaktor odpowiedzialny
Dr Antoni Beaupré
Wydawca: Spółka wydawnicza „Czas".

Administracja „Czasu" poleca uwadze i miłosierdziu czytelników **wdowę obarczoną 4-giem dzieci.** Mimo pracy ponad siły, nie jest wstanie utrzymać rodziny. Zasługuje najzupełniej na pomoc. Datki przyjmuje Admin. „Czasu".

45

Muzeum XX. Czartoryskich w r. 1930.

Ostatni zeszyt. „Przeglądu Bibljotecznego" przynosi sprawozdanie Bibljoteki i Muzeum XX. Czartoryskich za rok 1930, dające obraz żywego rozwoju i wytężonej pracy wewnętrznej, dokonywanej w tej instytucji, której kierownictwo spoczęło od roku w ręku doc. U. J. gen. Marjana Kukiela. W Bibljotece posuwają się szybkim krokiem naprzód prace nad katalogiem alfabetycznym, przyczem odzyskuje się stopniowo dla badań naukowych uniedostępnione od lat kilku tysiące dzieł, głównie obcych (XVI—XVIII w.) z t. zw. „dolnego zasobu". Bardzo intensywnie prowadzone są prace nad udostępnieniem rękopisów, stanowiących najcenniejszą część Bibljoteki. Kustosz bibljoteki Dr Karol Buczek opracowuje sumaryczny inwentarz rękopisów od nr. 2001 począwszy; — w r. 1930 praca doszła do nr. 2800; po ukończeniu jej (rękopisów jest ponad 6000) co zajmie 2—3 lata pracy; inwentarz będzie udostępniony dla badaczy. W toku jest praca nad trzecim tomem katalogu rękopisów, którego dwa pierwsze tomy wyszły drukiem w latach dawniejszych, a obecnie pojawił się do nich indeks, opracowany przez Dra K. Piotrowicza. Tom trzeci od nur. 1683 opracowuje dyrektor instytucji Dr M. Kukiel, wedle wytycznych instrukcji o katalogowaniu rękopiśmiennych zbiorów bibljotecznych, przygotowywanej przez Pol. Akademję Um. W r. 1931 inwentarz będzie doprowadzony do nr. 2000, tak że będzie można przystąpić do druku pierwszego zeszytu III tomu katalogu.

Podjęto również studja nad dziejami Bibljoteki, opublikowane w pracach dyr. Kukiela („Banicja ks. Adama Czartoryskiego i katastrofa Puław w Kwart. hist. 1930) i kustosza Dra Buczka („Bibljoteka Puławska w czasie powstania listopadowego" Silva rerum 1930. Ruch bibljoteczny wzmaga się z roku na rok przy coraz dalszych ułatwieniach dla pracujących naukowo i ciągłem zwiększaniu ilości godzin, w których zbiory są dostępne. Liczba odwiedzin w r. 1930 wyniosła 3250. Nabytki w samych darach i egzemplarzach autorskich wyniosły w ciągu roku 340 tomów. Zbiór rękopisów ma niebawem wzbogacić się przez przeniesienie dalszych rękopisów z Archiwum Domowego XX. Czartoryskich, tyczących się historji politycznej narodu po r. 1870, przez co udostępnione będą ważne materjały, tyczące dziejów wielkiej emigracji i polityki zagranicznej powstania styczniowego.

W Muzeum, którem kieruje konserwator Dr Stefan Komornicki z udziałem kustosza Dr Marji Jarosławieckiej-Gąsiorowskiej inwentaryzowano zbiór rycin i rysunków. Muzeum obesłało znaczną ilością okazów wystawę renesansu polskiego na Wawelu oraz wystawę powtania listopadowego. Liczba zwiedzających Muzeum dosięgła w r. 1930 zgórą 12.700 osób. Galerja obrazów wzbogaciła się o 19 obrazów olejnych, znaczną ilość miniatur, rysunków i rycin. Wystawiono w salach portrety: W. Sobolewskiego (pędzla Bacciarellego) Stefana Batorego (nieznanego artysty) Gustawa Adolfa (gdańskiego artysty współczesnego) i ces. Fryderyka III. (szkoły niemieckiej XVI w.) Sprawozdanie Bibljoteki i Muzeum XX. Czartoryskich na rok 1930 jest dowodem, że instytucje, zawierające tak cenne skarby dla nauki i kultury polskiej, mimo ciężkich warunków powojennych służą nadal w całej pełni zadaniu, do którego wypełnienia powołane zostały przez ks. Władysława Czartoryskiego jako kontynuacja Bibljoteki Puławskiej i świątyni Sybilli. Wśród wszystkich przejść i przeciwności nietylko nic stąd nigdy nie zostało uronionem, ale zbiory uzupełniają się i bogacą. Uczyniono też wszystko dla ich naukowego opracowania i udostępnienia nauce polskiej i obcej. Świadczy to jak najchwalebniej zarówno o ofiarności i pietyzmie właścicieli, jak i o wysokim poziomie naukowego kierownictwa zbiorów, będącego gwarancją rozwoju tej instytucji na przyszłość. Winna ona też doznawać ze względu na dobro całej nauki i kultury polskiej, jak najdalej idącej życzliwości ze strony wszystkich czynników, mających głos w sprawach kulturalnych państwa wogóle, a Krakowa w szczególności.

Lot polarny „Zeppelina".

Sztokholm 25 lipca.

(PAT) Sterowiec „Hr. Zeppelin" przeleciał dziś około g. 11 rano nad wyspą Gotland.

Uroczystości weselne w Sinaja.

Bukareszt 25 lipca.

(PAT) W Sinaja rozpoczęły się uroczystości zaślubin księżniczki Ileany z arcyksięciem Antonim Habsburgiem. Wśród zagranicznych gości znajduje się królowa Marja jugosłowiańska, małżonka arcyksięcia Leopolda Salvatora, rodzina narzeczonego i jego dwaj bracia. Wczoraj po południu narzeczeni w otoczeniu członków swych rodzin przyjęli w zamku Pelesz delegacje, składające życzenia i podarunki. Król Karol ofiarował oblubieńcom samolot turystyczny, królowa Marja kolczyki, rząd naszyjnik pereł, wojewoda Michał zrobiony przez siebie kałamarz drewniany. Cały szereg instytucyj publicznych i prywatnych ofiarowało bardzo cenne i artystyczne dary. Wieczorem odbyło się wielkie przyjęcie. Właściwe uroczystości ślubne odbyły się dziś rano.

Kronika telegraficzna.

Powrót prem. Prystora z Wisły. Dzisiaj rano powrócił do Warszawy z Wisły, gdzie przebywa p. Prezydent Rzplitej, p. premjer Prystor i objął urzędowanie.

Ks. prof. Dr Bronisław Żongołłowicz, podsekretarz stanu w ministerstwie W. R. i O. P. rozpoczyna z dniem 27 bm. urlop wypoczynkowy.

Przejazd do Prus wschodnich przez Pomorze. Wedle informacyj prasy, nadprezydent prowincji wschodnio-pruskiej wydał do wszystkich urzędów paszportowych okólnik, na mocy którego przejazd obywateli niemieckich do Prus wschodnich przez Pomorze przy użyciu prywatnych środków komunikacyjnych, wolny będzie od opłaty.

Arcybiskup Kordać asystentem tronu papieskiego. Ojciec św. przyjął rezygnację arcybiskupa Kordaća ze stolicy praskiej. Ojciec św. nadał arcybiskupowi Kordaćowi tytuł arcybiskupa Amazji (w Azji Mniejszej) oraz mianował go asystentem tronu papieskiego. Jest to jedna z najwyższych godności honorowych, jakie papież nadaje. Dotąd tytuł asystentów tronu papieskiego nosili książę Orsini i książę Colonna.

Śmierć ks. Wetterle. W Ouchy koło Lozanny zmarł ks. Wetterlé. Ks. Wetterlé był swego czasu posłem z Alzacji do Reichstagu berlińskiego i zasłynął tam jako nieugięty obrońca praw ludności francuskiej. W chwili wybuchu wojny stanął natychmiast po stronie Francji. Po wojnie zajmował specjalne stanowisko w ambasadzie francuskiej przy Watykanie.

Katastrofa samolotu pasażerskiego. Samolot

ciele przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych obawiają się, iż nie będą mogli sprostać swym zobowiązaniom płatniczym. Zmuszeni są zgromadzać i nie wypuszczać wpływającej do ich rąk gotówki. Bezpośrednim tego następstwem jest **zwiększenie się ogólnego stanu niepłynności.** Liczba zaprotestowanych weksli rośnie. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, w jakim kierunku potoczą się wypadki najbliższe. Powszechnie żądają, by rząd Rzeszy **zerwał z dotychczasową polityką restrykcyj,** którym przypisuje się winę obecnej katastrofy. Koła gospodarcze domagają się od Banku Rzeszy polityki bardziej elastycznej i przystosowanej do obecnej sytuacji.

Rozruchy w Hiszpanji

Sewilla 25 lipca.

KOMITET OBYWATELSKI OBCHODU
„MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI“

ZAPROSZENIE

JWP. Syndyka Dr. B ą k o w s k i e g o

w Krakowie

MAMY ZASZCZYT ZAPROSIĆ J. W. P. DO UDZIAŁU
W UROCZYSTOŚCIACH DOROCZNEGO OBCHODU

„MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI“

Sekretarz Generalny:
Kpt. Mgr. Tadeusz Tyczka

Prezes Komitetu Wykonawczego:
Dr. Ludwik Schneider
Wice-prezydent m. Krakowa

DNIA 5 SIERPNIA 1930 R.

GODZINA 9-TA RANO.

UROCZYSTA MSZA ŚW. W KOŚCIELE MARJACKIM.
PO MSZY ŚW. DEFILADA PRZED KOŚCIOŁEM.

GODZINA 17-TA.

WIELKI KONCERT RADJOWY.

GODZINA 19 — 20-TEJ.

CAPSTRZYK ORKIESTR PO MIEŚCIE.

GODZINA 20-TA.

UROCZYSTY POCHÓD Z ORKIESTRAMI Z RYNKU GŁÓWNEGO DO OLEANDRÓW, GDZIE NASTĄPI ODCZYTANIE HISTORYCZNEGO ROZKAZU Z 6. VIII. 1914 R. ORAZ PRZEMÓWIENIE REPREZENTANTÓW WŁADZ.

DNIA 6 SIERPNIA 1930 R.

GODZINA 5 RANO, W OLEANDRACH.

PRZEGLĄD DRUŻYN RRZEZ KOMENDANTA GŁÓWNEGO. — PRZEMÓWIENIE REPREZENTANTA MIASTA KRAKOWA. — ODCZYTANIE HISTORYCZNEGO ROZKAZU Z 6. VIII. 1914 R. — BŁOGOSŁAWIEŃSTWO ZAWODNIKÓW PRZEZ KS. MJRA MARSKIEGO.

GODZINA 5,30.

ODMARSZ DRUŻYN „SZLAKIEM KADRÓWKI".

DRUKARNIA „FORTUNA“ KRAKÓW, POWIŚLE 12.

Nr. 195. Kraków, Środa 27 Sierpnia 1

„CZAS“ wychodzi codziennie o godzinie 11-tej w nocy.

NUMER POJEDYNCZY: 25 GROSZY.

PRENUMERATA MIESIĘCZNIE WYNOSI:

W Krakowie bez odnoszenia do domu . . . . zł. 5.40
W Krakowie z odnoszeniem do domu . . . . zł. 6.—
Na prowincję z przesyłką pocztową . . . . zł. 6.—
Zagranicę z przesyłką pocztową . . . . zł. 10.—

Za każdą zmianę adresu dolicza się zł. 0.50.
Reklamacje niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu“, wszystkie urzędy pocztowe, wszystkie miejscowe i zamiejscowe Biura dzienników.

CZAS

KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.404.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Toma
Telefon Redakcji 100-50. — Administracji i Drukarni 1
Godziny biurowe: od 9-tej do 13-tej i od 15-tej do 1

Wywiad z panem Marszałkiem Piłsudskim.

(Poniższy wywiad redaktora „Gazety Polskiej“, posła Miedzińskiego z Marsz. Piłsudskim został nam przez redakcję „Gazety Polskiej“ udzielony).

— Jaki jest program Pana Marszałka jako szefa rządu na najbliższy okres czasu?

— Pan, jako poseł, postawił pytanie po poselsku, t. j. tak, że odpowiedzieć nań nie sposób, albowiem poseł do sejmu jest stworzony na to, aby głupio pytał i głupio mówił, toteż wie Pan, ja osobiście nieraz wątpię o jakiejkolwiek wartości t .zw. demokratycznych pojęć, a jeszcze bardziej o wartości t. zw. parlamentaryzmu, gdyż on prowadzi do musu oszukaństw i do musu życia w świecie oszukańczym. Postaram się jednak odpowiedzieć Panu choćby w przybliżeniu: każdy z szefów rządu gdy idzie do pracy, idzie na troski i kłopoty, musi jednak wybrać te troski i kłopoty, które są główne i niemi się zająć, odrzucając na bok te troski i kłopoty, które nie są ważne dla danego czasu.

Jestem pod tym względem człowiekiem, który Mädchen für alles, to jest dziewczyną do wszystkiego nie może być i dlatego zawsze szuka głównej troski; spokojnie odkładając na bok wszystkie inne.

Za taką zaś główną troskę muszę uważać w Polsce zmianę tych prawnych zasad podstawowych, które nazywamy konstytucją. Nazwa jest głupia — dlatego, że jest cudzoziemska i dlatego prawdopodobnie ludzie nie chcą często rozumieć, jak wiele pracy trzeba włożyć aby być w zgodzie z konstytucją i z zasadami prawnemi, gdy się stoi na czele rządu. Jeżeli zaś konstytucja jest tak niechlujnie ułożona i napisana, to stwarzać ona musi chaos prawny tak daleki, że utrzymanie porządku w myślach prawnych staje się niekiedy niepodobieństwem. Jako przykład tego niechlujstwa dam p. posł. system układu konstytucji naszej związany z pracą sejmu. Mamy więc kilka sposobów wyrażania woli i zgody sejmu i wszystkie są nieokreślone, są chwiejne. Mamy więc w art. 3 b. pompatyczne słowa, które brzmią: „niema ustawy bez zgody sejmu, wyrażonej w sposób regulaminem ustalony“. W samej zaś konstytucji nie jest nigdzie powiedziane, co to słowo „regulaminem“ ma oznaczać. Wtedy każda ustawa jest zachwiana jakąś śmieszną nieokreślonością, wątpliwością, czy jest „regulaminem“ ustalona, każda ustawa może być zaczepiona ,że nie jest ustawą.

— Pozwalam sobie zauważyć, Panie Marszałku, że jest uchwalony regulamin sejmowy.

— Słusznie proszę p. posła, ale regulamin nie jest konstytucją, bo jest i w każdej chwili może być dowolnie zmieniany, bo jest zwyczajnym regulaminem obrad. Zaś w art. 58 proszę p. posła, mamy wprowadzenie, już nie wiem czy „regulaminem“, czy nie, pojęć nowych. Mamy więc odpowiedzialność parlamentarną rządu, gdzie wymagana jest zwyczajna większość t. zn. dosłownie 223 głosów, bo wtedy dopiero jest zwyczajna większość, wszelka więc parlamentarna odpowiedzialność musi być dla rządu wyrażana za pomocą 223 głosów.

Niemniej p. pośle każdy rząd, który nie otrzyma przeciw sobie 223 głosów może pozostać w spokoju bez żadnego uchybienia konstytucji. W art. zaś 59 mowa już o konstytucyjnej odpowiedzialności tak, jak gdyby parlamentarna odpowiedzialność nie była konstytucyjną, lecz dla konstytucyjnej odpowiedzialności trzeba głosów znacznie mniej niż dla parlamentarnej, gdyż wymagana jest obecność conajmniej połowy ustawowej liczby posłów czyli 222 i wtedy wystarcza $^3/_5$ oddanych głosów nawet nie 222, ale oddanych głosów tylko. Konstytucyjna więc odpowiedzialność postawiona jest znacznie niżej, niż odpowiedzialność „parlamentarna“. Jak pan widzi, panie pośle, układ konstytucji jest tak chwiejny i nieokreślony, napisany tak niechlujnie, jak niechlujny jest umysł panów posłów. Wogóle powiedzieć Panu muszę, że ta niechlujna pisanina czyni z naszej konstytucji coś w rodzaju kiepskiego bigosu, w którym obok zgniłej szynki pakują nadgniłą słoninkę, kładą to obok niedokiszonej kapusty. Naturalnie zgniła szynka jest dla Pana Prezydenta, zaś zgniła słoninka dla pana rządu, a posłom zostaje niedokiszona kapusta. Jak pan rozumie, żołądki wtedy nie mogą nic robić, wychodzi z tego smród taki, że ulica Wiejska cała śmierdzi. Proszę pana, wyjście z tego chaosu jest możliwe tylko przez zmianę konstytucji i napisanie jej w przyzwoity sposób.

Dodam do tego, że nikt nie ma prawa interpretować konstytucji. Interpretacja jest zakazana, wobec tego państwu pozostał tylko bigos.

— Czy nie sądzi Pan Marszałek, że zakaz interpretacji jest właściwie fikcją, że interpretują ją wszyscy, a przedewszystkiem posłowie?

— Pewnie proszę pana, że interpretują, bo bez interpretacji iść trudno przy posiadaniu tak niechlujnej konstytucji, która śmierdzi chlewem poselskim.

Wie pan, nieraz pytałem o najrozmaitsze sposoby ujmowania konstytucji i szukania oparcia dla swych twierdzeń i żądań. Ja to proszę pana nie nazywam konstytucją ja to nazywam konstytutą — wymyśliłem to słowo bo ono najbliżej jest do prostytuty. Gdy w sejmie autorytetami prawnymi są jakieś kauzyperdy w rodzaju Labermana albo jakieś ciemne indywidua w rodzaju napędzonych złodziei to proszę pana możliwą jest taka interpretacja, ale ona prawną nie jest i nikt tego przyjąć jako prawne nie jest w stanie. Ten system nałamywania konstytucji do różnych potrzeb czynić musi z konstytucji zwyczajną dziewkę, do czego dopuścić nie wolno. Naturalnie ja zawsze przechodzić będę do porządku dziennego nad szukaniem tego rodzaju pomysłów, nie prowadząc przytem żadnych sporów prawnych.

— Pozwolę sobie zauważyć, Panie Marszałku, że zrozumienie konieczności zmiany konstytucji dojrzało w społeczeństwie. Nawet nie wszystkim posłom ten „obecny kiepski bigos“ smakuje.

— Pan wprowadził znowu po poselsku dwa pojęcia: społeczeństwo i posłów. Pozwoli pan jednak, że ja to rozdzielę: społeczeństwo wyrazu swego zajęcia się czemkolwiek nie ma, dlatego każdy może o społeczeństwie mówić co chce. Natomiast co do panów posłów, to panu powiem całkiem inną rzecz. Proszę pana, w konstytucji jedno jest zupełnie wyraźne, że poseł nie ma prawa rządzić. Tymczasem pan poseł tylko to właśnie chce robić. Jeżeli pan przysłuchiwał się kiedykolwiek uważnie co jest trudniej, obradom panów posłów, to musiał pan spostrzec, że pan poseł chce być nadinżynierem, nadkonduktorem, nadlekarzem, nadprawnikiem, nadagronomem, nadrządem, nadprezydentem i szuka, że tak powiem swej chwały w bredzeniu tak, że uszy więdną. Albowiem takiego uniwersalnego człowieka niema na całym świecie tylko p. poseł chce udawać taki „uniwersał“ istniejący w nieszczęsnej Polsce.

System pp. posłów, nad czem się już dziesiątek lat zastanawiałem, polega na jakiejś żądzy pokazania, że on jest rozumniejszy od wszystkich, a połączone to jest z żądaniem, aby wszyscy stali na śmietniku i składali ukłony — chapeaux bas — kapelusze z głowy, choć pan poseł — same głupstwa bredzi.

Czy pan wie, że jak przyglądałem się nieszczęsnym panom ministrom od dawna, to zawsze spostrzegałem śmieszne zjawisko, iż każdy z ministrów przychodząc na nowo, chciał myśleć, że jemu się uda przekonać kogokolwiek z panów posłów, a zawsze kończyło się to abominacją tak głęboką, iż po jakiejkolwiek rozmowie z panami posłami bałem się wciąż, iż panowie ministrowie pojadą do Rygi i żygać będą po każdej rozmowie z posłami. A jest tych posłów aż 444, toż proszę pana zawartość żołądka nie wystarcza na takie obcowanie, a już chętki stać „chapeaux bas“ na śmietniku niema.

Wszystkie próby dotychczas czynione dawały w rezultacie kompletne fiasco. Pan poseł, to nikczemne zjawisko w Polsce, pozwala sobie bowiem na czynności tak upokarzające zarówno sejm jako instytucję, jak samych siebie jako posłów, że powtarzam cała praca w sejmie śmierdzi i zaraża powietrze wszędzie.

Ja proszę pana nie jestem w stanie pozwolić wbrew konstytucji rządzić panom posłom, uważać ich za jakichś wybrańców do rządzenia. Zdaniem mojem w każdym urzędzie pana posła należy usuwać za drzwi, jeżeli zaś przytem coś mu dołożą to także nie szkodzi. Bo proszę pana pan poseł obstawia siebie jakiemiś śmiesznemi pojęciami o nietykalności, wtedy gdy konstytucja mówi tylko o nietykalności sądowej, wszystko inne pana posła jest tykalne. Ja panu opowiem jedną świetną anegdotę. Jeden taki niehonorowy pan w pewnem mieście został obity po buzi i zwrócił się do komendy miasta z żądaniem ochrony. Pan generał do którego się udał odpowiedział mu bardzo solidnie i spokojnie, że on nie jest prochownią, aby musiał „karauły“ stawiać przy nim i dlatego „karaułów“ nie postawi. Dlatego też i rząd „karaułu“ żadnego nie postawi — bądź pan przekonany. Proszę pana jako ilustrację stanu rzeczy powiem panu parę słów o przyzwoitości. Panowie posłowie już zatracili wszelką przyzwoitość, tak jak gdyby chcieli powiedzieć, że poseł do sejmu choćby był kryminalistą, łotrem, choć nie robi nic, a tylko dokucza każdemu, to jednak wszyscy muszą stać przed nim na śmietniku i kłaniać mu się nisko. Ja proszę pana na taką sytuację nie mogę pozwolić, państwo wtedy bowiem idzie na anarchję i wpada w anarchiczny chaos. Jeżeli pan chce dojrzeć jak ta nieprzyzwoitość wygląda w konstytucji to pan znajdzie, że od Prezydenta wymagana jest przysięga, od każdego z ministrów wymagana jest przysięga konstytucyjna, obstawiono pracę Prezydenta, pracę ministrów t. zw. trybunałami stanu, które mają równie niechlujne urządzenia prawne, jak niechlujna jest sama konstytucja. Natomiast p. poseł nie przysięga, bo do żadnych obowiązków względem państwa się nie poczuwa. Panowie posłowie tylko „ślabują“, chyba dlatego, żeby nie być pociągniętym i o krzywoprzysięstwo. Proszę pana ja otwierałem wszystkie sejmy Rzeczypospolitej i nigdy nie zapomnę swego obrzydzenia przy akcie „ślabowania“. Np. w ostatnim sejmie pamięta pan ten śliczny obrazek: naprzód idzie zwyczajna burda szynkowa; pamiętam — siedziałem w ławach rządowych, przyglądałem się tej burdzie szynkowej i widziałem tam jak różni „lwi“ podnosili krzyki i hałas; nie mogłem — wyznam panu — wytrzymać ze śmiechu, gdy oczekiwałem, kiedy ten lew zaśmierdzi ze strachu. Tak się też stało.

Samo „ślabowanie“ — jakżeż się to barwnie odbywa. Prześladuje mnie poprostu ten obraz. Taki pan z rozpiętemi spodniami nie raczy nawet przyzwoicie stać, odpowiadając swoje „ślabuję“. Takie brudne ślabowane portki, od których państwo ma zależeć to jest rzecz niemożliwa do zniesienia — niechlujna praca, nicpoństwo, wprowadzanie anarchji — temu raz koniec trzeba postawić.

Czy pan wie, nad czem ja najczęściej się zastanawiam? Nad dziwną aberacją myślową panów z „gasnącego świata“.

Pan mówił o społeczeństwie — ci panowie zaś mówią o sejmie: czy ich jest dwóch, czy ich jest trzech, czy jest ich dwunastu każdy stanowi sejm i każdy mówi o swej zgodzie, czy o swej woli, jako o zgodzie sejmu. A gdzież jest ta zwyczajna większość? Te ślabowane portki nie pracują — ich bowiem zebrać trudno — a pieniądze za to biorą. Świeżo naprzykład powstało urządzenie „lewskiego centru“, albo „centrego lwa“ — także mądre urządzenie. Jakieś „uniwersały“ rozesłali wszędzie i to wszystko w imieniu sejmu, kiedy sejm istnieje tylko wtedy gdy jest posiedzenie, kiedy jest 223, a nie jakieś bzdury. Proszę pana jednak można zebrać łotrów, bo ich jest dużo, w sejmie jakąś setkę i mówić, że to sejm. I od takich łotrów ma państwo zależeć?

Druga rzecz proszę pana, nad którą się nieraz zastanawiałem, to są motywy, dla których ta banda w tak anarchiczny sposób postępuje. Moje przekonanie wyciągnięte z kilku lat stałej i ustawicznej myśli jest jasne i nieodwołalne, że panom posłom potrzeba: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Niech rząd kradnie pieniądze z podatków zbierane i daje im wygódki partyjne t. zn., że z pieniędzy podatkowych mają być utrzymywane partje, mają być płaceni ich agitatorowie, wypędki najrozmaitsze. To jest ich cel i dążenie. Mają być subsydjowane ich towarzystwa, które panowie partyjnicy okradną, to wszystko z pieniędzy składanych z podatków.

Wszystko dla nich musi być darmo robione. Każdy ma stać na śmietniku przy panach posłach, którzy dążą tylko do zupełnej bezkarności. Ten system anarchji wprowadzony przez różne „centry“, „lwy“ oraz ich cichych wspólników, którym wstyd jest być „centrami“, „lwami“ jest największą chorobą nowoczesną.

Dlatego też na pytanie pana, co jest największą moją troską, stwierdzam, że największą moją troską jest odparcie ataków na pieniądze skarbowe, na wydawanie ich na wychodki partyjne. „Partjów — kawałek“ nie istnieje dla rządu. Muszę panu powiedzieć, że zatracenie zupełne przyzwoitości jest charakterystyką nowych czasów. Pan poseł chce być wolny od praw, które karzą sądownie, od praw honoru, od praw przyzwoitości i w ten sposób zwalnia innych od tychże praw przyzwoitości.

Muszę wyrazić moje głębokie zadowolenie, że jednak najliczniejszy klub wyłączył się z tego chlewu ogłosiwszy, że stawią się jego członkowie do każdego sądu, który ich zażąda, choćby do odpowiedzialności karnej, nie chcąc podlegać prawom o honorze robionym przez panów posłów. Daje to nadzieje poprawy, daje możność myślenia, że „partjów—kawałek“ żądający pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy, nie będzie panującym w Polsce.

Organizacja Europy rolniczej

Znudziło się już ludziom słyszeć ciągłe narzekania na okropny kryzys rolniczy. Zniszczył on całe warstwy ludności i nadomiar złego nie dawał nawet nadziei na rychłe zakończenie się. Zwolna też poszczególne gospodarstwa rolnicze prywatne i narodowe zaczęły się zastanawiać nad akcją przeciwdziałającą. Najłatwiejszym środkiem wydawał się korzystny eksport zbywających płodów rolnych. „Niech zagranica nas ratuje i płaci za nasze zboża i inwentarz“— rozumowano wszędzie. Cóż z tego, kiedy tych amatorów wywozu zagranicę jest dość na całym świecie i niemal wszystkie państwa zastosowały środki pomocnicze wzmocnienia swego eksportu. Głównie posługiwano się premjami wywozowemi. Ale też te premje mogły skutkować jedynie do pewnego czasu, zanim inne państwa nie uczyniły tego samego. Z upowszechnieniem się premji tracą one na znaczeniu i neutralizują się wzajemnie.

Okazała się konieczność spółdziałania międzynarodowego wszystkich państw zainteresowanych. Oczywiście trudno porozumieć się od razu wszystkim państwom rolniczym świata. Zbyt szeroka wówczas musiałaby być platforma tego porozumienia, a skutkiem tego z natury rzeczy musiałaby ona obejmować zbyt mało spraw, któreby się okazały bezsporne. Dlatego należało się ograniczyć w rozmowach wzajemnych do kontrahentów o mniej więcej identycznej strukturze gospodarczej i pokrewnych interesach rolniczych. Jak w każdej sprawie ekonomicznej, tak i tu nie mogło się obejść bez momentów politycznych. Te względy skłoniły poszczególne państwa do rozmawiania ze sobą o zwalczaniu kryzysu rolniczego w ściślejszem gronie. Do takich rozmów należały konferencje państw rolniczych podczas obrad Ligi Narodów w Genewie, umowy zbożowe Polski z Niemcami, konferencje regjonalne w Budapeszcie i Sinaia.

W Genewie odbyło się dotychczas kilkanaście konferencyj państw rolniczych, należących do Ligi Narodów. Oczywiście nie były to zebrania specjalnie zwoływane o pewnym ustalo-

Z SALI SĄDOWEJ.

Tragiczna śmierć żołnierza. Dnia 15 maja br podczas ostrego strzelania z karabinów 4 kompanji 75 pułku piechoty w Chropaczowie na Górnym Śląsku ugodzony został kulą karabinową jeden z żołnierzy, trzymających tarczę Adolf Wójcik, który w kilka godzin po wypadku zmarł. W konsekwencji tego smutnego zajścia prokuratura wojskowa oskarżyła Stefana Kurkowskiego, porucznika 75 p. p., ówczesnego kierownika przy strzelaniu o brak nadzoru, plutonowego Józefa Górnego o niesubordynację i występek z art. 131 kodeksu wojskowego, a nadto strzelców Jana Jaskólskiego i Melchiora Smolnika również o niesubordynację. Wczoraj odbyła się przeciw wszystkim oskarżo-nym rozprawa w wojskowym sądzie okręgowym v Krakowie. Zarówno śledztwo jak i rozprawa vykazały, że strzelanie odbywa się na wypożyczo-iej cywilnej strzelnicy nieodpowiadającej wymo-om i instrukcji wojskowej. W krytycznym dniu dbywało się strzelanie pod kierownictwem por. Kurkowskiego, który wedle rozkazu z dowództwa aonu miał o godz. 2 jawić się służbowo na stadjo-ie. Tuż przed godz. 2 zdał porucznik kierownic-wo dalsze plutonowemu, zarządzając równocześnie v drodze rozkazu koniec strzelania. Mimo tego ozkazu jeden ze strzelców Jaskólski dał jeszcze eden strzał, który trafił śp. Wójcika w chwili gdy en wyszedł ze schronu. Skutki postrzału były fa-alne, gdyż Wójcik ugodzony kulą w brzuch zmarł. Oskarżeni do winy się nie poczuwali. Postępowa-ie dowodowe wykazało, że por. Kurkowski w kry-ycznym dniu był przeładowany pracą służbową plut. Górny nie zrozumiał dokładnie wydanego ozkazu dotyczącego zakończenia strzelania. Nie-nniej trybunał przyjął winę u oskarżonych, u-vzględnił jednak pierwszorzędne opinje o nich, wy-lane przez przełożone władze wojskowe. Po cało-dziennej rozprawie trybunał ogłosił późnym wie-zorem wyrok zasądzający por. Kurkowskiego za orak nadzoru na 7 dni aresztu domowego, strzelca Jaskólskiego na jeden miesiąc twierdzy, plut. Gór-nego na 2 miesiące twierdzy, natomiast strzelca Smolnika uniewinnił. Wszyscy oskarżeni wyrok orzyjęli. Rozprawie przewodniczył mjr. K. S. Szy-nonowicz, oskarżał prokurator wojskowy Dr Nuc-kowski, bronili oskarżonych mjr. Dr Różycki (por. Kurkowskiego), adw. Dr Bader (strzelca Jaskólskie-go) i adwokat Dr Leopold Suesser (plut. Górnego strzelca Smolnika).

KRONIKA WARSZAWSKA.

— **Gmach „Wolnej Wszechnicy polskiej“.** Na u-kończeniu jest budowa gmachu „Wolnej Wszech-nicy polskiej“ przy ul. Opaczewskiej 2 w Warsza-vie. Obecnie trwają ostateczne roboty wewnętrz-ne. W r. b. w nowym lokalu mieścić się będzie wy-dział matematyczno-przyrodniczy. Wydano na bu-dowę gmachu 1,200,000 zł, całość kosztować będzie ,750.000 zł. Kredytów na budowę dostarczył Bank gospodarstwa krajowego. Czerpano je również subwencji ministerstwa oświecenia publicznego.

KRONIKA KRAJOWA.

— **Poświęcenie sztandaru legjonowego w Kętach.** Dnia 24 bm. odbyła się w Kętach uroczystość poświęcenia sztandaru legjonowego. Na uroczy-tość m. in. przybyli przedstawiciele: wojewódz-wa, Związku legjonistów, Strzelca itp. Po nabożeń-twie w kościele parafjalnym odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru. M. in. zabrał głos płk. Be-na Prażmowski. Po obiedzie, wydanym dla u-zestników uroczystości odbyło się otwarcie wysta-y pamiątek legjonowych w Kętach. W czasie o-adu wznoszono toasty na cześć marszałka Pił-dskiego.

— **Jubileusz ks. biskupa Szeptyckiego.** W dniu bm. odbyło się w Kałuszu święto kooperatyw kraińskich, połączone z uroczystością jubileuszu -lecia biskupstwa ks. Andrzeja Szeptyckiego, me-opolity kościoła grecko-katolickiego.

— **Katastrofa w kopalni.** W poniedziałek przed ołudniem w kopalni Hildebrand w Nowej Wsi walilo się kilka chodników i filar. W katastro-e rannych zostało 5 górników, a 9 zostało zasy-anych. Z tej liczby zdołano wydobyć trzy osoby ywe. Pozostałych 6 górników jest odciętych od wiata i niema nadziei wydobycia ich. Przyczyną atastrofy było gwałtowne wstrząśnienie górotwo-u, które odczuto również na powierzchni ziemi na użej przestrzeni w Nowej Wsi, Katowicach, Po-niłowicach i Radoszowych.

— **Pieniny parkiem Narodowym.** W niedzielę dbędzie się w Szczawnicy uroczysty obchód ogło-zenia Pienin parkiem Narodowym. Program uro-zystości obejmuje: zbiórka o godz. 12 w południe Czorsztynie, po zwiedzeniu ruin zamku czor-tyńskiego jazda Dunajcem przez Pieniny. Wie-zór uroczysta akademja w Szczawnicy z przemó-ieniami reprezentantów władz, oraz referatem rof. Dra Walerego Goetla. Zgłoszenia kierować ależy do biura Pol. Tow. Tatrzańskiego w Zako-anem. Uczestnicy mają zapewnione kwatery.

— **Znowu napad bandycki w górach.** Przed pa-tygodniami donosiliśmy o napadzie bandyckim bło Kościelca w Tatrach, obecnie w Beskidzie ąskim na stokach Baraniej Góry wydarzył się odobny wypadek. Studenta z Katowic Schroede-, na samotnej wycieczce zaczepił nieznany osob-k i schwyciwszy obalił na ziemię. Na krzyk na-adniętego przybiegł drugi mężczyzna, jak się o-azało spólnik napastnika i wspólnie pobiwszy chroedera, zrabowali mu aparat fotograficzny zbiegli. Zawiadomione władze wszczęły poszuki-ania za bandytami.

— **Świniom na pożarcie.** Wieśniacy wsi Stanowo powiatu łódzkiego dokonali strasznego odkrycia. Mianowicie włościanka tutejsza, 25-letnia Włodarczykówna, chcąc się pozbyć nieślubnego dziecka, rzuciła je na pożarcie świniom. Zawiadomiona o tem policja wydarła Włodarczykówną z rąk rozszalałych wieśniaków, którzy usiłowali dokonać nad nią samosądu.

— **Pożary.** W dniu 24 bm. po południu wybuchł pożar w gminie Romanów, w powiecie Bóbrka w zabudowaniach p. Hryniowicza. Pastwą płomieni padło 10 budynków gospodarskich i 300 stogów ze zbożem. W ubiegłą niedzielę znów zbrodnicza ręka podpaliła folwark Jana hr. Szeptyckiego w Dziwtąkach w powiecie bóbrskim. Śledztwo w toku.

— **Gwałtowna burza.** W powiecie borszczowskim nad gminą Głęboczek przeszła gwałtowna burza z ulewą i gradem. Wichura zerwała szczyt wieży na cerkwi, oraz wyrwała kilka drzew z korzeniami. Grad wybił ogrodowiznę.

— **Nadużycia w agencji celnej.** Sędzia śledczy prowadzący dochodzenie w sprawie nadużyć agencji kolejowej celnej w Sosnowcu, wpadł na ślad nowej defraudacji, którą popełnił inny urzędnik tej agencji, Kwiatkowski. W latach 1926—1928 Kwiatkowski, pracujący obecnie w prywatnem przedsiębiorstwie, dopuścił się fałszowania kwitów na składowe. Na jaką sumę został poszkodowany skarb państwa, nie zdołano dotychczas ustalić, gdyż kwitów jest wielka ilość. W związku z aferą Walewskiego wyszło na jaw, że defraudacja jego sięga powyżej 100.000 złotych.

— **Z teatru Polskiego w Poznaniu.** W teatrze Polskim w Poznaniu sezon rozpocznie się komedją Fredry „Pan Jowialski“. Następnie ukaże się szereg ostatnich nowości scenicznych. Skład obecnego zespołu teatru jest następujący: pp. Biesiadecka, Bracka, Grabowska (która po pełnych sukcesu występach w „Morskiem Oku“ warszawskiem pozyskaną została przez firmę Paramount i obecnie bawi w tym celu w atelier Paramountu w Joinville pod Paryżem), Młodziejowska, Gryf-Olszewska, Sachnowska, Wierzejska, Zasempianka, Zarembińska i Siewczykówna; Biesiadecki, Bracki, Boelke, Godlewski, Kordowski, Kostrzeński, Noskowski, Nowacki, Piotrowski, Przystański, Komornicki, Rodziewicz, Łączka, Bilski, Chorzewski i in. Jako artystę malarza pozyskano znanego artystę p. Stanisława Węgrzyna, który przygotowuje do projektowanych sztuk nowe, malownicze dekoracje.

— **Nowy sezon operowy w Poznaniu.** Donoszą z Poznania: Nowy sezon opery poznańskiej rozpocznie się w dniu 7 września. Dyrektor opery Wojciechowski zaangażował szereg nowych sił, a mianowicie Janinę Kulczycką, primadonnę opery lwowskiej, Janinę Święcicką (sopran liryczno-dramatyczny) absolwentkę warszawskiego konserwatorjum muzycznego, Janinę Tylecką, śpiewaczkę opery gdańskiej, dalej Ksenię Grey, wodewilistkę. Na baletmistrza zakontraktowano Józefa Ciesielskiego.

— **Pożar kamienicy.** W Bydgoszczy w 3-piętrowej kamienicy przy ul. Lipowej wybuchł w nocy na III piętrze pożar, który wkrótce ogarnął klatkę schodową. Mieszkańcy zbudzeni krzykami sąsiadów z niższych pięter, odcięci od schodów, poczęli biegać w popłochu. Lokatorka Schylingowa, widząc, że zejście jest odcięte wyrzuciła na balkon II piętra pościel a następnie zrzuciła tam dwoje swych dzieci, poczem sama skoczyła na balkon. Dzieci wyszły bez szwanku, a Schylingowa doznała złamania nogi. Marja Mistkówna przerażona pożarem zmarła na anewryzm serca. Straż pożarna i wojsko zlokalizowali pożar, jednak nie zdołano uratować III piętra, które całe spłonęło. Przyczyna pożaru narazie nieustalona.

ZE ŚWIATA.

— **Biskupstwo w Berlinie.** Ojciec św. powołał na nowoutworzone biskupstwo w Berlinie dotychczasowego administratora diecezji berlińskiej i biskupa z Meissen Dra Christjana Schreibera. Wręczenie bulli, przez którą mianowanie uzyskuje moc prawną, nastąpi prawdopodobnie w najbliższych dniach przez nuncjaturę apostolską w Berlinie.

— **Ślub ministra Reichswehry.** W poniedziałek rano odbył się w starym kościele garnizonowym w Berlinie ślub ministra Reichswehry gen. Groenera z p. Ruth Glück.

— **Międzynarodowa wystawa urbanistyki.** Donoszą z Berlina: W ramach projektowanej na przyszły rok niemieckiej wystawy budowlanej odbyć się ma również w Berlinie międzynarodowa wystawa urbanistyki i wnętrz mieszkalnych.

— **Zgon artysty filmowego.** Z Los Angelos donoszą: Zmarł tu słynny artysta filmowy Lon Chaney.

Olbrzymi pożar wsi Buków pod Krakowem.

Jak już donosiliśmy, w poniedziałek, 25 bm. o g. 12 w południe wybuchł groźny pożar we wsi Buków koło Mogilan; zagrażający całej wsi zniszczeniem. Pożar powstał od iskry z komina, która padła na dach kryty słomą. W mgnieniu oka cały dach stanął w płomieniach, a silny wicher przerzucał na sąsiednie zabudowania całe snopy płonącej strzechy. W krótkim czasie pożar objął część wsi położonej na wzgórzu, liczącej kilkadziesiąt zabudowań gospodarskich.

Na pomoc zagrożonej wsi przybyło 10 straży okolicznych, oraz pluton straży ogniowej z Krakowa, pod kierunkiem ogniomistrza Dury. Cała akcja ratownicza poszła w pierwszym rzędzie w kierunku zlokalizowania ognia, silny wicher bowiem niósł z płonących stodół ogniste tumany iskier na wschodnią część wsi najgęściej zabudowaną domami drewnianemi krytemi słomą. Akcję utrudniał brak wody, którą czerpać musiano z przydrożnych sztucznych stawków.

Po ośmiogodzinnej wytężonej pracy, zdołano ogień zlokalizować i ugasić palące się zgliszcza. Pastwą pożaru padło 13 domów mieszkalnych, 14 stodół, pięć stajen i dwie kuźnie. Spaliły się zbiory tegoroczne, wielka ilość inwentarza żywego, a zwłaszcza drobiu, cały sprzęt domowy i rolniczy należący do 13 gospodarstw. Straty spowodowane pożarem wynoszą w przybliżeniu w nieruchomościach 230.000 zł, w ruchomościach około 100.000 zł. Z inicjatywy właściciela Mogilan p. bar. Konopki zorganizowano na miejscu komitet doraźnej pomocy dla pogorzelców z udziałem przedstawicieli władz państwowych. Na miejsce pożaru wyjechali z Krakowa wojewódzki komendant policji insp. Pilch, komendant powiatowy policji Sowiński oraz referendarz województwa p. Kłaput. Dziś, we środę o g. 11 rano odbędzie się w starostwie krakowskiem pierwsze posiedzenie komitetu pomocy pogorzelcom. W skład komitetu wchodzą: ks. Stojanowski proboszcz ze Skawiny, ks. Prorok z Radziszowa, pp.: Stan. Konopka właśc. Mogilan, refer. Kłaput, p. Miączyński, A. Doboszyński, naczelnik gminy Skawiny Pukło, dyr. fabryki Francka Rosenberg i naczelnik gminy Buków Franc. Ożóg.

Opisywana przez nas tragedja wsi Bukowa nie dobiegła końca, gdyż wczoraj t. j. we wtorek w południe w następnym dniu po pożarze, nadeszła do prezydjum miasta Krakowa wiadomość, że w Bukowie ponownie wybuchł pożar i ogarnął dwie stodoły. Prezydjum miasta zarządziło natychmiastowe wysłanie plutonu krakowskiej straży na miejsce ognia. Pożar ponownie powstał po drugiej stronie wsi, co nasuwa domysł, że zachodzi tu wypadek podpalenia. Obie stodoły wraz ze zbiorami spłonęły doszczętnie. Szkoda wynosi koło 12.000 zł. Straż krakowska wróciła do koszar po 7-godzinnej pracy. Skutkiem ponownego pożaru katastrofa wsi Buków przybrała znacznie większe rozmiary, a liczba pogorzelców wzrosła.

Dział gospodarczy.

Transport owoców drogą powietrzną. Eksporterzy węgierscy, specjalizujący się w wywozie owoców, poczęli ostatnio coraz częściej stosować jako środek transportu samoloty. — Obecnie uruchomione mają być stałe transporty owoców drogą powietrzną do Akwizgranu i Londynu.

Zwolnienie Izby przemysłowo-handlowej od opłat pocztowych. Na mocy reskryptu ministerstwa poczt i telegrafów, Izby przemysłowo-handlowe wciągnięto do spisu władz urzędów państwowych oraz samorządowych, którym w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. przysługuje prawo zwolnienia od uiszczania opłat pocztowych za nadawane przesyłki listowe. Tak więc listy wysyłane przez firmę względnie osoby na skutek wezwania Izby, są wolne od opłaty pocztowej. Listy takie winny być zaopatrzone imieniem i nazwiskiem firmy, względnie osoby, wysyłającej i dokładnym adresem oraz klau-

Dotychczasowe wyniki sprzedaży i wyrób papierosów odciąganych. Polski monopol tytoniowy przystąpił do wyrobu papierosów odnikotyzowanych, czyli odciąganych z początkiem maja r. b., a na rynek wypuścił tę nowość z początkiem czerwca. Należy zaznaczyć, że papierosy odciągane są wogóle w Europie nowością mało znaną. Prócz Polski, wyrabia je tylko Austrja i Francja. W maju polski monopol tytoniowy wykonał 1,062.000 szt. Ergo i 885.000 szt. egipskich, razem 1,947.000 szt., w czerwcu 1,184.000 szt. Ergo 1,517.000 szt. egipskich, razem 2,701.000 szt., w lipcu 2,000.000 szt. Ergo i 1,000.000 szt. egipskich, razem 3,000.000 szt. Sprzedaż przedstawia się jak następuje: w czerwcu sprzedano: Ergo — 1,599.000 szt., egipskich 1,052.000 szt., razem 2,651.000 szt., w lipcu: Ergo —1,380.000 szt., egipskich 806.000 szt., razem 2,186.000 szt., ogółem w ciągu czerwca i lipca sprzedano 4,837,000 szt. Jeśli wolno wnosić z dotychczasowych wiadomości tymczasowych, sprzedaż w sierpniu wzrośnie w stosunku do lipca. Wogóle zaś sprzedaż niezwłocznie wchłania całą dotychczasową wytwórczość, a chwilami objawiał się nawet tu i ówdzie brak papierosów odciąganych. Wobec powodzenia, z jakiem spotkały się wśród naszych palaczy papierosy odciągane, dyrekcja polskiego monopolu tytoniowego przystąpiła w fabryce warszawskiej do rozbudowy urządzeń odciągających nikotynę.

---

niej liczna urzędników z rodzinami, spędza-cych tu swój urlop. Tej drugiej grupy nie ać oczywiście na pensjonaty ani na restau-acje. Mieszkają w wynajętych na lato chłop-kich domach i prowadzą własne kuchnie. Nie ają więc zarobków tutejszym przedsiębiorcom stąd narzekania.

Jaremcze, Dora, Jamna, Tatarów, Worochta wszystkie te cudne miejscowości w dolinie Prutu, wśród wysokich lesistych gór, posiadają idealne wprost warunki jako letniska, jako miejsca wypoczynkowe dla mieszkańców miast. Bo i przeczyste powietrze i łagodny górski klimat i doskonałe kąpiele w Prucie i cudowne górskie spacery i wycieczki. Brak tylko jeszcze odpowiednich urządzeń, a przedewszystkiem kanalizacji i wodociągów. Miłe też bardzo wrażenie odnosi się z zetknięcia z tutejszą huculską ludnością. Piękna to rasa ludzka. Prześliczne kobiety i mężczyźni i w święta piękne malownicze stroje. Są z natury bardzo inteligentni i uprzejmi, gościnni i pełni godności. Gdy na jednej z bliższych wycieczek napadł nas ulewny, przelotny deszcz, wpadliśmy do jakiegoś ogrodu przy chacie, by pod rozłożystem drzewem znaleźć schronienie. W tej chwili wybiegł do nas gospodarz, prosząc nas do chaty. Przesiedzieliśmy tu dobrą godzinę, mile zdziwieni czystością i dobrym smakiem urządzenia. Gospodarz i jego rodzina bawili nas, jak gości, w salonie, siląc się mówić po polsku i opowiadali bardzo ciekawe rzeczy z przeżyć wojny i z obecnych stosunków, skarżąc się na gospodarczy zastój i upadek.

I później w dalszych wycieczkach z wielką uprzejmością udzielali nam chłopi wskazówek co do ścieżek i odległości, podprowadzali, pomagali w trudniejszych przejściach przez górskie potoki po kamieniach i każdy spotkany pozdrawiał po chrześcijańsku: „Sława Jezu Christu“.

Oprócz bliższych pieszych wycieczek, do wodospadu, Prutu, do skały Dobosza, podjęliśmy i dwie dalsze, do wielkich wodospadów i na Gorgan. Ta ostatnia wycieczka okazała się jednak za męczącą na nasz wiek i siły. Toteż na szczyt Gorganu nie doszliśmy.

Przy każdej większej wycieczce w tych górach, musi się iść przez lasy państwowe. Na pierwszej wycieczce nie spotkaliśmy nikogo. Na drugiej jednak zatrzymał nas leśny z lasów państwowych z żądaniem, byśmy zapłacili po złotym za wstęp do lasu. Na drukowanym kwicie, który nam wydał, jest uwaga, że kwit ten daje tylko wstęp na drogi i ścieżki w lasach, nie uprawnia jednak do zbierania jagód. Idąc coraz dalej w górę temi leśnemi drogami, widzieliśmy zgromadzone z obu stron dróg tysiące metrów sześciennych najwspanialszych kloców tartacznych, bukowych, jodłowych i świerkowych. Kloce te były ścinane przed dwoma i trzema laty. Tracą już na wartości, a niektóre już gniją. Leśny na moje zapytanie, dlaczego tyle materjału tak się marnuje, tłumaczył, że przedostatnia zima była za ostra i za śnieżna i nie można było wywieźć, ostatnia prawie całkiem bezśnieżna i także nie dało się wozić, a w lecie wozić nie wolno, by nie przeszkadzać i nie robić kurzu letnikom. Na zapytanie, do jakiego tartaku ma się kiedyś wozić te kloce, odpowiedział, że narazie do Delatyna, ale że na przyszły rok będzie już nowy państwowy tartak. Więc najszkodliwszy etatyzm w dalszym rozwoju, a gospodarka taka, że z jednej strony marnuje się setki tysięcy przez przetrzymywanie latami kloców, z drugiej zaś pobiera się po złotym za wstęp do lasu — co rocznie najwyżej kilka tysięcy przynieść może — musi doprawdy zadziwiać.

Oprócz pieszych wycieczek, podjęliśmy też i samochodową do innych górskich miejscowości — Jamny, Mikuliczyna, Tatarowa i Worochty. Ta ostatnia najwyżej w górach położona, najpiękniejszy jednak po Jaremczu jest Tatarów.

Wyjechaliśmy też złą co prawda drogą do Jabłonicy, a potem drogą w zakosy w górę na szczyt przełęczy, którą biegnie granica polska od Czechosłowacji. Straż graniczna polska ma tu porządny dom, czeska zaś nędzną budę. Strażnik polski żalił się nam, że się mu już życie przykrzy mimo pięknego widoku, bo siedzi tu już na przełęczy rok dziewiąty i mimo próśb nie chcą mu zmienić posterunku. Z przełęczy granicznej w Jabłonicy widok prześliczny, dziko romantyczny na góry i lasy Rusi zakarpackiej i na wyniosły, pięknie uformowany szczyt Howerli. Trzeci z kolei z najpiękniejszych widoków, jakie w tej wycieczce podziwialiśmy, tj. z ruin Kazimierzowskich, z góry Bony. Ten trzeci nosi całkiem odmienny wysokogórski bardzo dziki charakter, niemniej jednak po godzinnem patrzeniu, żal nam było z tego punktu odjeżdżać. Po dwudniowym pobycie w tych górach, zaczynamy powrót z wycieczki.

Jedziemy znów przez Dorę, Delatyn, Nadwórnę, następnie przez wsławiony bojami drugiej brygady naszych legjonów Mołotków — przez cudownie położoną miejscowość Rosalnę — dalej zaś boczną, fatalną, pełną wybojów drogą przez Łukwę, Krasne i Niebyłon do Perechińska. Zatrzymujemy się w Perechińsku godzinę, a następnie dobrą już drogą przez Rożniatów do Doliny. Miasteczko dość nędzne. Cała okolica w zastoju i upadku. Jedyny bowiem w tych stronach — poza warzelniami soli przemysł — tartacznictwo — nie funkcjonuje. Tartaki stoją. Wśród tej nędzy góruje tylko nad miasteczkiem Doliną wspaniały i wielki budynek z napisem „Kasa Chorych“, wymowny symbol panujących w Polsce stosunków i niszczący wszelką produkcję polityki wybujałych

49

TOWARZYSTWO GIMNASTYCZNE „SOKÓŁ" KRAKÓW II.

URZĄDZA W NIEDZIELĘ DNIA 14 WRZEŚNIA 1930 R.

UROCZYSTE POŚWIĘCENIE I OTWARCIE STADJONU „SOKOŁA"

NA KRZEMIONKACH

NA KTÓRE NAJUPRZEJMIE ZAPRASZA

J. W. Pana Dr. Klemensa Bąkowskiego

ZA KOMITET:

W. Wodzinowski
prezes.

K. Nowak
nacz. Dzielnicy Krak.

Ks. Dr. J. Niemczyński
kapelan.

Dr. J. Emilewicz.

50

Dr. Klemens

Bąkowski

w dniu poświęcenia i otwarcia „Stadjonu Sokolego na Krzemionkach" składa życzenia rozwoju.

Kraków, 14 września 1930.

Własnoręczny podpis

Karta niniejsza z podpisem umieszczona będzie w Złotej Księdze Pamiątkowej.

PROGRAM:

Godz. 8-ma. Zbiórka w »Sokole«. Utworzenie pochodu na uroczyste nabożeństwo do kościoła parafjalnego na Podgórzu.

Godz. 9-ta. Uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym z udziałem Towarzystwa Mandolinistów »Espana«.

Godz. 9·45. Defilada oddziałów »Sokoła« w Rynku podgórskim i pochód na Stadjon, gdzie nastąpi jego poświęcenie i otwarcie, poczem wpisywanie życzeń do »Księgi Pamiątkowej«.

Godz. 11-ta. Przyjęcie gości na Stadjonie. Zawody pięcioboju o nagrody dla zgłoszonych zawodników.

Godz. 11·30. Zawody w piłkę nożną o nagrodę »Sokoła«.

PRZERWA OBIADOWA.

Godz. 15-ta. 1) Ćwiczenia wolne druhów w 4 obrazach.
2) Ćwiczenia wolne druhen w 3 obrazach.
3) Ćwiczenia w zastępach druhów i druhen.
4) Rozdanie nagród i dyplomów dla zawodników i jubilatów.

Godz. 20-ta.

RAUT SPORTOWY

W SALI »SOKOŁA«.

W razie niepogody po poświęceniu i otwarciu Stadjonu dalszy ciąg uroczystości odbędzie się w gmachu „Sokoła".

DRUKARNIA „ORBIS" KRAKÓW

2-gie Nadzwyczajne wydanie.

Godz. 5-ta popoł.

Kraków dn. 26 września 1930. **Cena 20 gr.**

„GŁOS NARODU"

Sejm śląski rozwiązany

Warszawa 26. IX. PAT. W dniu dzisiejszym doręczono Marszałkowi Sejmu Śląskiego następujące zarządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej:

„Na podstawie art. 22, ust. 2 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 roku, zawierającej statut organiczny Województwa Śląskiego Dz. Ust. Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 73, poz. 497, **rozwiązuję Sejm Śląski z dniem 26 września 1930 r.**"

Warszawa, dnia 25 września 1930 r.

Prezydent Rzplitej: (—) **Ignacy Mościcki.**
Prezes Rady Ministrów: (—) **Józef Piłsudski.**

Kiedy będą wybory?

Rozwiązany Sejm śląski został wybrany stosunkowo niedawno, bo 11 maja 1930 r. Nowe wybory powinny się odbyć w ciągu 75 dni, gdyż art. 22 Statutu Organicznego woj. Śląskiego postanawia:

„Ustawa o wewnętrznym ustroju Województwa Śląskiego określi okres wyborczy Sejmu Śląskiego. Okres ten nie może trwać dłużej niż lat 5, licząc od dnia otwarcia Sejmu.

Naczelnik Państwa może rozwiązać Sejm Śląski, w wypadku tym jednak winien równocześnie zarządzić nowe wybory, które się muszą odbyć w ciągu 75 dni od dnia rozwiązania".

Ponieważ rozwiązanie Sejmu nastąpiło 26 września, przeto nowe wybory powinny się odbyć przed 11 grudnia bież. roku. Dekret rozwiązujący Sejm nie zawiera daty nowych wyborów.

Poseł W. Korfanty aresztowany.

Rewizja w jego mieszkaniu. — Okoliczności towarzyszące aresztowaniu. — Rewizja w gmachu „Polonji".

Warszawa. (Tel. wł.) Z Katowic **donoszą, że dzisiaj o godzinie 8-mej rano przed willę posła Korfantego przy ulicy Powstańców zajechał samochód policyjny. Z samochodu wysiadło kilku funkcjonarjuszy policyjnych, którzy w mieszkaniu posła Korfantego przeprowadzili rewizję.**

Poseł Korfanty został aresztowany, wsadzony do samochodu i wywieziony w niewiadomym kierunku, prawdopodobnie do Brześcia.

Aresztowania te zostały dokonane przed godziną 11-tą, do której marszałek Sejmu śląskiego p. Wolny nie otrzymał jeszcze dekretu o rozwiązaniu Sejmu.

Katowice, 26. IX. PAT. Prokurator przy Sądzie Okręgowym w Katowicach wydał w dniu dzisiejszym polecenie osadzenia w areszcie p. **Wojciecha Korfantego, byłego posła na Sejm Rzplitej i Sejm Śląski.** Na podstawie powyższego polecenia **został p. Wojciech Korfanty w dniu 26 września b. r. przedpołudniem przez organa policyjne aresztowany.**

Ze względu na wszczęcie śledztwa, — szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Katowice 26. IX. PAT. Prokurator Sądu Okręgowego w Katowicach dr. Tokarski wyjechał w dniu 26 września b. r. w sprawach służbowych do Warszawy.

———o———

Poseł Wojciech Korfanty wybrany do parlamentu berlińskiego w roku 1903 w okręgu Katowice. Od tego czasu posłuje bez przerwy. W roku 1918 był szefem komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, następnie komisarzem plebiscytowym i sztandarowym przywódcą ludu śląskiego w walce z Niemcami.

Katowice, 26. 9. (Telef. wł.) Godz. 15-ta. Pogłoski o mającem nastąpić aresztowaniu posła Korfantego kursowały już oddawna. Wczorajszy **„Wieczór Warszawski"** przyniósł w formie **prawie pewnej** doniesienie, że ma nastąpić rozwiązanie Sejmu śląskiego i aresztowanie posła Korfantego. Wiadomość „Wieczoru" powtórzyło w dniu dzisiejszym wiele pism (między innemi „Głos Narodu" na stronie 1). Pogłoskę tę zamieścił również **„Berliner Tageblatt".** Poseł Korfanty spodziewał się aresztowania i nie skorzystał z możności zapobieżenia mu, lecz spokojnie oczekiwał faktu. Podkreślić to należy tem bardziej, że prasa sanacyjna insynuowała p. Korfantemu zamiary ucieczki. O godz. 8.45 rano zajechały

dwa automobile policyjne

przed mieszkanie posła Korfantego. Willę posła Korfantego otoczono ze wszystkich stron i zadzwoniono.

Na zapytanie służącej: „Kto tam?" — odpowiedziano:

— **Panowie z Warszawy.**

Służąca otworzyła. Do mieszkania weszli policjanci mundurowi, policjanci kryminalni i, rzecz dziwna, żandarmi. P. Korfantemu doręczono nakaz aresztowania, podpisany przez prokuratora miejscowego. P. Korfanty polecił spakować rzeczy, wziął zarzutkę, kapelusz i wyszedł. — Wychodząc poseł Korfanty oświadczył, że

protestuje kategorycznie

przeciwko aresztowaniu go, gdyż jest posłem na Sejm śląski, a jako takiemu przysługuje mu nietykalność. Poza tem p. Korfanty zaprotestował przeciwko naruszeniu spokoju domowego. P. Korfantego wsadzono

do automobilu wojewódzkiego,

(nie policyjnego) Austro-Daimler Nr 139 i odwieziono, zdaje się, w kierunku Warszawy, jak można wnosić z tego, że widziano wspomniane auto niedługo potem w Mysłowicach. Za automobilem wspomnianym jechał drugi, konwojujący.

Po aresztowaniu przeprowadzono w domu p. Korfantego **gruntowną rewizję.** Przetrząśnięto wszystko, zabrano całą korespondencję i wszystkie papiery prywatne, które odwieziono **samochodem ciężarowym.**

Charakterystycznem jest, że policjanci wstydzili się papiery te wynosić i chcieli wynieść tylnemi drzwiami, jednakże **zażądano od nich, by otwarcie dokonywali nakazanej czynności.**

O godz. 10.45 policjanci obsadzili redakcję „Polonii". Obsadzili wejścia, nikogo z redakcji nie wypuszczając poza obręb podwórza. Około 30 urzędników policji kryminalnej w asyście policji mundurowej przerzuca obecnie

wszystkie papiery redakcyjne.

Czego szukają, niewiadomo. Rzecz szczególna, że zabrano książki buchalteryjne i kasowe, a szczególnie zainteresowano się listami płac. Rewizja potrwa przynajmniej do godz. 17-tej.

„Polonia" zapowiada nadzwyczajne wydanie z opisem przebiegu aresztowania i rewizyj.

Katowice, 25. 9. (Tel. wł.). Godz. 15.30. **Urząd wojewódzki w Katowicach kategorycznie zaprzecza wiadomości, jakoby równocześnie z posłem Korfantym zostali aresztowani także inni posłowie sejmu śląskiego z Ch. D. i N. P. R.** Aresztowany został dotąd tylko poseł komunistyczny Wieczorek.

(Wiadomości, które podaliśmy w pierwszem wydaniu otrzymaliśmy z dobrego źródła z Warszawy. Otrzymała je również „Polonia" i szereg innych dzienników. Do tej pory nie zdołaliśmy wyjaśnić sprzeczności doniesień. Zapewne jednak w ciągu najbliższych godzin cała sprawa aresztowań będzie wyjaśnioną. — Uw. Red.).

SKĄD WZIĘŁA SIĘ WIADOMOŚĆ O ARESZTOWANIU INNYCH POSŁÓW?

Katowice, 26. 9. (Telef. wł.) Godz. 16.45. Wiadomość o aresztowaniu jeszcze innych pięciu, poza p. Korfantym, posłów, została, jak się dowiadujemy, podana dziennikom warszawskim przez warszawską centralę Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT), skąd następnie rozbiegła się po całym kraju. Prowincjonalne oddziały PATa tej wiadomości nie podały. Niewątpliwie Dyrekcja Polskiej Agencji Telegraficznej wyjaśni całą tą sprawę.

REWIZJA W „POLONJI" TRWA.

Katowice, 26. 9. (Telef. wł.) Godz. 17. W chwili gdy telefonujemy, w gmachu „Polonji" rewizja, przeprowadzana przez policję, trwa w dalszym ciągu.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Holeksa. Redaktor naczelny Jan Matyasik. Redaktor odpowiedz. Dr J. Warchałowski.
„Głosu Narodu" pod zarządem R. Werka

53

INŻ. KAROL ROLLE
Prezydent miasta Krakowa
dziękuje uprzejmie za przesłane gratulacje z okazji nadania Komandorji Legji honorowej francuskiej

Kraków, we wrześniu 1930 roku

54

KOMITET PAN GOSPODYN:

W. J. PANIE:

Pułk. Augustynowa
Pułk. Bolesławiczowa
Inż. Białkowa
Dyr. St. Bukowiecka
Drowa Bednarska
K. Bednarzewska
M. Borucka
Hr. Chodkiewiczowa
Dr. Dybowska
Dyr. Dygatowa
Honor. Jachimska
Dyr. Kesslerowa
Mecenas. Klimecka
Pułk. Kostrzewska
Dyr. Kostecka
A. Kosmowska
Prof. Br. Krauze
M. Krzesiwowa
Kurat. Kupczyńska
Wojewodz. Kwaśniewska

ZAPROSZENIE

dla JWP. Dr. Klemensa Bąkowskiego

NA

DANCINGI-PODWIECZORKI

URZĄDZANE STARANIEM T. O M.
W SALACH STAREGO TEATRU
W NIEDZIELE OD GODZ. 5 DO 9 WIECZOREM.

PIERWSZY Z CYKLU
DANCINGÓW-PODWIECZORKÓW
ODBĘDZIE SIĘ
W DNIU 5 PAŹDZIERNIKA 1930 R.
NASTĘPNE TERMINY BĘDĄ KAŻDORAZOWO
— — OGŁASZANE W DZIENNIKACH. — —

POWYŻSZE ZAPROSZENIE JEST WAŻNE NA
WSZYSTKIE DANCINGI-PODWIECZORKI T. O. M.

WSTĘP ŁĄCZNIE Z PODWIECZORKIEM ZŁ. 5.—
— DLA PP. AKADEMIKÓW ZŁ. 2.50 —

Drowa Kwiatkowska
Wicepr. Landauowa
Dyr. Langrodowa
Tadeusz. Łepkowska
A. Madeyska
Konsul. Maixnerowa
Wiceprez. Ostrowska
Drowa Pogonowska
Prof. Pisarska
Dyr. Przybylska
Drowa Przypkowska
Inż. Rodakowska
Drowa Rogowska
Prez. Rollowa
Drowa Sikorska
A. Stasicka
Redakt. Srokowska
Drowa Sędzielowska
Wiceprez. Schneiderowa
Dyr. Torowa
N. Wasungowa
M. Wielgusówna
Dr. Jan. Zieleniewska
Dr. Ziemnowiczowa

T.   O.

M.

55

KORPORACJA STUDENTÓW PRAWA U. J.
„PALESTRA"

URZĄDZA WE ŚRODĘ DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1930 R

UROCZYSTOŚĆ
PIERWSZEJ ROCZNICY ISTNIENIA

NA KTÓRĄ MA ZASZCZYT ZAPROSIĆ

J. W. P. Dra Klemensa Bąkowskiego

PROGRAM.

9h rano Msza św. w kaplicy loretańskiej O. O. Kapucynów
9h 30 „ Konwent uroczysty w sali Krak. Tow. Techn. przy ul. Straszewskiego 28. II. p.

56

POCZĄTEK O GODZINIE
9 WIECZOREM

WSTĘP 4 ZŁ.
AKADEMICKI 2 ZŁ.

KOŁO HISTORYKÓW STUD. U. J.

URZĄDZA DNIA 8 LISTOPADA 1930 R. (SOBOTA)
W SALACH TOWARZYSTWA TECHNICZNEGO
UL. STRASZEWSKIEGO L. 28

Tradycyjną Herbatkę Zapoznawczą

NA KTÓRĄ

JWP. Drª Klemensa Bądkowskiego Z RODZINĄ

NAJUPRZEJMIEJ ZAPRASZA

KOMITET

JAZZ-BAND
AKADEMICKI

BUFET
WE WŁASNYM ZARZĄDZIE

JWP.

Dr Klemens Bąkowski

Kraków

ul. Św Jana 12.

DRUK

Nr. 276. Kraków, Niedziela 30 Listopada 1930 Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Rocznik LXXXII.

„CZAS" wychodzi codziennie o godzinie 11-tej w nocy.
NUMER POJEDYNCZY: 25 GROSZY.
PRENUMERATA MIESIĘCZNIE WYNOSI:
W Krakowie bez odnoszenia do domu . . . . zł. 5.40
W Krakowie z odnoszeniem do domu . . . . zł. 6.—
Na prowincję z przesyłką pocztową . . . . zł. 6.—
Zagranicę z przesyłką pocztową . . . . zł. 10.—
Za każdą zmianę adresu dolicza się zł. 0.50.
Reklamacje niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu", wszystkie urzędy pocztowe, wszystkie miejscowe i zamiejscowe Biura dzienników.

CZAS

KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.404.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. Tomasza 32.
Telefon Redakcji 100-50. — Administracji i Drukarni 137-50.
Godziny biurowe: od 9-tej do 13-tej i od 15-tej do 18-tej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Jednorazowo za jeden wiersz milimetrowy:
Ogłoszenia zwykłe . . . . zł. 0.25
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kombinowany . . . . . . zł. 0.30
Ogłoszenia w „Nadesłanych" . . . . zł. 0.40
Nekrologi . . . . zł. 0.35
Komunikaty po kronice . . . . zł. 0.50
Ogłoszenia na pierwszej stronie . . . . zł. 0.60
Ogłoszenia w numerach świątecznych 25% drożej. — Ogłoszenia zamiejscowe 25% drożej. — Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.
Administracja nie bierze odpowiedzialności za terminowe umieszczenie ogłoszeń.
Ceny ogłoszeń obowiązują od dnia zmiany w nagłówku.
Ogłoszenia przyjmują: Administracja „Czasu" i wszystkie miejscowe i zamiejscowe Biura dzienników i ogłoszeń.

Rocznica 29 listopada.

Nie obchodzimy dzisiaj rocznicy wielkich trjumfów polskiego oręża. Nie brakło wprawdzie w r. 1831 kilku zwycięstw pod Stoczkiem, Wawrem, Iganiami, Boremlem — i nie brakło znakomitych wodzów, przeważnie wyszłych z pod ręki Napoleona, ale przewaga wrogów była tak znaczna, iż powstanie musiało się zakończyć naszą wojenną klęską. I nie jest także dzień dzisiejszy dniem triumfalnym naszego instynktu politycznego, naszego rozumu państwowego: wybuch powstania przyszedł nie w porę, kiedy Rosja miała już za sobą wojnę turecką; był też raczej wynikiem przypadku, aniżeli rozumowo obliczonej akcji; nie miało ono i nie umiało sobie zapewnić pomocy ani „ludów" — w jaką wierzyła młodzież, ani „gabinetów", — w którą ufali starsi; przez cały czas powstania targały nami uczuciowe posunięcia i polityczne improwizacje (detronizacja Mikołaja), a co gorzej sejmowładcze spory z wodzami własnej armji. Było więc dużo ujemnych stron w rewolucji 29 listopada — a jednak uczucie narodowe mówi mimo wszystko co innego: że jest to wielka rocznica narodowa, że twórcom powstania zawdzięcza Polska możność przetrwania niewoli, poczucie swojego prawa bytu, swoją wielką poezję porozbiorową: Krew przelana okazała się najżyźniejszym posiewem, gdyż jak przepięknie Wyspiański alegorję w swojej „Nocy" przeprowadził, w podziemiu, do którego Polska zstąpiła, zakiełkowało ziarno i obrodziło nowym plonem. Śmierć urodziła życie.

Jest to prawem socjologicznem przez doświadczenie stwierdzonem, że uczucie odgrywa w życiu narodów tę samą rolę twórczą, co rozum polityczny. Święto 29 listopada jest świętem wielkiego wybuchu jednego z tych dwóch czynników narodowego życia: świętem wybuchu uczucia. Uczucie patrjotyzmu, żądza posiadania własnego bytu, namiętna niechęć znoszenia jarzma nałożonego narodowi — oto czynniki, które wywołały powstanie wbrew ugruntowanym głosom rozsądku, że ten wybuch będzie na razie czemś daremnem. Był to bowiem wybuch żywiołowy, wybuch lawy. W ogniu jej spaliła się trzeźwość ludzi rozsądnych, ale i egoizm ludzi tchórzliwych. Zapłonęły najpiękniejsze cnoty narodu: męstwo młodych, poświęcenie warstw zamożnych, przywiązanie do tradycji narodowej u wszystkich. W imię miłości Ojczyzny zdobyliśmy się na bohaterski wysiłek walki z takim militarnym i politycznym olbrzymem, jakim była ówczesna Rosja. Zdobyliśmy się w to imię na takie ofiary z życia, majętności, wolności ludzkiej, na jakie dla idei Ojczyzny nie zdobyła się nigdy Polska ani za Batorego, ani za Sobieskiego, ani nawet za Kościuszki. Ofiara ta nie została też daremną.

Mimo zduszenia powstania, mimo wygnania tysięcy na Sybir, mimo konfiskat dóbr, mimo wreszcie tak strasznego upustu krwi, jakim była emigracja do Francji, Szwajcarji i Anglji bohaterów powstania i tytanów myśli, powstanie odrodziło naród moralnie. Pozostałych w kraju natchnęło głuchą nienawiścią do wroga, niechęcią do jakiegokolwiek z nim kompromisu, odrazą do wszystkiego co obce. Pokolenia nowo zrodzone, wychowane w atmosferze kazamat, Sybiru i szubienic napoiło powstanie zdolnością do ponoszenia wszelkiej ofiary. U najbardziej emocjonalnych umysłów i serc, u wielkich poetów i pisarzy polskich z epoki emigracyjnej, stało się powstanie niewyczerpanem źródłem natchnienia. Zakwitła wielka poezja pielgrzymia: Księgi pielgrzymstwa, Dziady, Kordjan, Anhelli, Psalmy, Irydion, Pan Tadeusz, a obok nich ileż innych potężnych i barwnych obrazów naszej przeszłości, wizerunków przyszłości! — Stąd wytrysnął i płynął przez cały wiek ognisty potok narodowego uczucia, który mimo paszportów, granic i cenzury ogarnął i zalał niebawem cały kraj. Były to narodziny nowoczesnego polskiego patrjotyzmu. Na fanatyzm prześladowania odpowiedział on fanatyzmem miłości.

Zestawiając dodatnie strony bilansu, nie należy oczywiście zapominać, że i ujemne były bardzo poważne. Nie tyle chodzi o ofiary krwi i majątku; te zostały szybko wyrównane zyskami moralnymi. Ale po stronie klęsk trzeba zapisać zniszczenie żywiołu polskiego na Rusi i Litwie, które po powstaniu przybrało rozmiary katastrofalne. Każda klęska narodowa odbijała się najpierw na żywiole polskim kresowym i prowadziła ku jego zagładzie. Powstanie było jedną z tych klęsk, które nad Niemnem i Dnieprem nie zostały wyrównane. Żywioł polski zepchnięto tam na długie lata na stanowisko podrzędne, a klęski roku 1863 i 1918 dopełniły tylko na Rusi jego zniszczenia.

Ale i Królestwo wyszło z roku 1831 z nożem wbitym w pierś. Na długie lata, na lat dziewięćdziesiąt, stało się satrapią rosyjską. Ludność odsunięto od rządów, kraj poddano rusyfikacji i wpływom wschodnim. Nie złamano przez to bynajmniej poczucia narodowego, ale podcięto u korzeni umiejętność życia politycznego. Wepchnięto kraj w spiski, w demonstracje i protestacje, a wśród nich zatracała się zdolność myślenia politycznego o rzeczach politycznych, — pracy organicznej i realizmu. Społeczeństwo było egzaltowane uciskiem i egzaltowało się samo oporem przeciw niemu, a w naturze polskiej zaczęły występować na plan pierwszy emocjonalne cechy kobiecego umysłu zamiast męskich. Dokonywała się na niekorzyść przemiana psyche narodowej, która przecież i przed rozbiorami nie grzeszyła nadmiarem instynktu politycznego. Z tych to przyczyn, w epoce Berga i Hurki, zaczęli niektórzy nasi historycy oceniać tak ujemnie cały bilans powstania z 1831 roku; głównie zaś Henryk Lisicki w ostatnim (IV) tomie swego dzieła o Wielopolskim. (W jego ślady powtarzają to i dzisiaj niektórzy, np. b. poseł Zamorski w ostatnim numerze „Myśli narodowej", sądząc polityczną stronę powstania nader surowo).

Prawda leży, jak zawsze, w pośrodku. Powstanie dało wielkie zyski, ale przyniosło i olbrzymie straty. Zyski zeskontowaliśmy ostatecznie my dopiero, trzecie i czwarte pokolenie po powstaniu. Zeskontowaliśmy je w formie własnego odrodzonego państwa, dla którego grunt, polegający na niezniszczonym, płomiennym, do wszelkich ofiar gotowym patrjotyzmie polskim, stworzyła noc 29 listopada i idąca za nią literatura emigracyjna. Ale straty dotąd wyrównane jeszcze nie są.

O ile chodzi o wzmocnienie żywiołu polskiego na ziemiach kresowych, to w mniejszej części jest to znów w naszych rękach; ale co do wielkiej części tych ziem, opanowanych przez bolszewizm, trzeba to zostawić Opatrzności i Przyszłości. Praca natomiast nad usunięciem spustoszeń, jakie ucisk rosyjski, rozgorzały po r. 1831, wyrządził w duszach polskich, jest zadaniem teraźniejszości, zadaniem naszego pokolenia. Ono powinno „odbudować", czyli usunąć psychiczne gruzy niewoli.

Budując własne silne państwo; radząc znowu sami o sobie; usuwając z życia nienawiść do wszelkiej władzy, jakby to zawsze jeszcze była władza zaborcza; zmagając się z realnemi gospodarczemi i politycznemi zagadnieniami; niszcząc krok za krokiem głęboko zakorzenione pojęcia mongolskie i orjentalne, a szczepiąc w duszach tradycje Zachodu zamiast rosyjskich; budząc w duszach instynkty polityczne męskie i trzeźwe, a walcząc z taktyką spisków i manifestacyj — oto jak likwidujemy ujemne skutki klęsk narodowych i długoletniego zamknięcia w dusznych kazamatach niewoli. Dzisiaj, gdy ta praca likwidacji niewoli w dziedzinie psychicznej wre już żywo, możemy zdobyć się łatwiej na objektywny, spokojny sąd o skutkach Nocy Listopadowej. Jego wynikiem jest hołd dla bohaterskiego i rycerskiego porywu, wdzięczność dla jego twórców i podziw dla pokoleń, które na heroizm się zdobyły, a wszelkie ciosy przetrwały. A gdyby chodziło o jedno słowo, któreby zamknęło w sobie cały bilans skutków 1831 roku, całą klęskę wojenną i całą jej nieskuteczność wobec żywotności rozpalonego ducha narodowego, to nasuwają się owe Juljuszowe słowa: „cierpieliśmy pod chłostą — lecz duchaśmy nie dali!" W tem określeniu leży najgłębsze ujęcie naszej czci dla wielkiego wybuchu narodowego ducha, jakim była przed stu laty Noc Belwederska.

Pieśń z 1831 roku.

Długo spała Polska święta,
Długo Orzeł Biały spał;
Lecz się zbudził i pamięta,
Że on kiedyś wolność miał.

Śmiałem skrzydłem w górę leci
Przez szczęk mieczów i kul grad;
Za nim, za nim polskie dzieci;
Tylko w zgodzie za nim w ślad.

Wszakże w młodych naszych żyłach
Staropolska płynie krew.
Ufność, bracia, w własnych siłach,
A Wolności wzrośnie krzew.

Wiwat Gwardja Narodowa,
Wojsko polskie, tobie cześć.
Bądź gotowe, bądź gotowa
Za Ojczyznę życie nieść!

Dalej bracia do bułata,
Wszak nam dzisiaj tylko żyć;
Pokażemy, że Sarmata
Chce i umie wolnym być.

Słowa Rajmunda Suchodolskiego.

JAN DĄBROWSKI.

In memoriam, in spem.

Okres niewoli zapada się z każdym rokiem w przeszłość, w wiek męski wkracza już dziś pokolenie, które rządy rosyjskie na ziemiach polski zna tylko ze wspomnień dzieciństwa, a jednak na całe wielkie okresy naszej historji patrzymy dalej okiem z czasów rozbiorów. Patrzymy niem przedewszystkiem na czasy rozbiorów samych, aczkolwiek nic tak może w naszej przeszłości, jak dzieje tego okresu nie woła o rewizję poglądów a przedewszystkiem stosunku uczuciowego niepodległej Polski do tej Polski, która w walce o tę niepodległość krwawiła się przez wiek cały. Nasze obchody rocznic powstańczych przybladły, straciły swą moc ekspansywno-uczuciową, przestały być — jak były niemi w niektórych dzielnicach, aktami wyznania politycznego, ale pozostała im nadal jedna, skutkiem tych zmian bardziej jeszcze niż dawniej wybijająca się cecha: cecha żalu i smutku, ugruntowana na uczuciach dumy z minionego bohaterstwa, ale i uczuciach żalu, że poszło ono na marne, nieraz pretensyj o lekkomyślny poryw wiodący do straty nieocenionych dóbr narodu. Dla Polaków czasów Apuchtina i Hurki, ideałem szczęścia wydawać się musiały czasy, w których po ulicach Warszawy kroczył żołnierz polski, dla ludzi, którym zakazywano uczyć się mówić a nawet modlić po polsku, okresem godnym zazdrości nawet to co było przed r. 1863. Z uwielbieniem dla bohaterstwa łączył się żal, że te dobra, miast konserwować troskliwie, zaryzykowano i stracono. Dziś niewątpliwie uczucia te znikają, dziś coraz lepiej rozumiemy, choć niezawsze to sami sobie mówimy, że gdyby nie r. 1831 i 1863 nie byłoby zapewne r. 1920. Ale niedosyć jest powiedzieć to sobie. Trzeba zdecydować się na nasze walki o wolność, spojrzeć okiem obywateli państwa, które choć w zmienionych warunkach, będzie może w dalszej czy bliższej przyszłości staczać walki z tymi samymi wrogami, o te same ziemie; trzeba porównać wysiłki dawniejszych pokoleń z wysiłkami do jakich my jesteśmy zdolni i warunki wśród jakich one walczyły z tymi warunkami, w których my się znajdujemy. Wtedy żołnierze z pod Grochowa, Ostrołęki, Raszyna czy Maciejowic staną z nami do rozmowy o wspólnej wielkiej sprawie, staną się z cmentarnych i martwych wspomnień żywymi ludźmi, zabiorą głos nietylko w swej obronie, ale i ku naszej nauce, rzucą nam słowa wiary w przyszłość i wiary we własne siły narodu.

Położenie Polski dzisiejszej nie jest różowe. U bram naszych jawnie rozlegają się głosy, wołające o nowy rozbiór Polski, a obywatel tej Polski, wziąwszy do ręki ołówek i obliczywszy siły już nie obydwu, ale jednego z możliwych przeciwników, opuszcza nieraz ręce wobec cyfr dyktujących mu niemal matematyczną konieczność przegranej. A jednak... Cytowałem niedawno na łamach „Czasu" wyniki badań wykazujące, że Polska po drugim rozbiorze, Polska, której armję zmniejszono do 15 tysięcy, Polska bez nowożytnej administracji, z improwizowanym rządem i improwizowanem wojskiem potrafiła się w r. 1794 bronić z powodzeniem w walce na dwa fronty przeciw dwom największym potęgom militarnym, że doprowadziła w tej walce z Prusami i Rosją do remis przeciągającego decyzję na rok następny, otwierający przed nią perspektywy uratowania swego bytu, w walce, w której pozbawiona była sprzymierzeńców i jakiegokolwiek realnego poparcia z zewnątrz. Spójrzmy na dzisiejszą Polskę mającą potężną i zahartowaną w zwycięskiej wojnie armję, mającą sprzemierzeńców i głos w areopagu europejskim, a nie protektorat „dworów" nad sobą, Polskę o uświadomionych narodowo masach i zapytajmy, jaki winienby być za naszych czasów wynik takich zapasów, jeżeli wykażemy tyle energji i poświęcenia, jaki wykazało ostatnie pokolenie dawnej Rzeczpospolitej? Przez ten sam pryzmat winniśmy patrzeć na r. 1830.

Wojnę polsko-rosyjską 1830/1 r. oceniamy do dzisiaj jako wojnę przegraną głównie pod kątem braków i błędów polskich, zostawiając na boku zarówno błędy rosyjskie jak dodatnie strony własne. Zestawmy jednak cyfry: Polska toczyła wojnę z Rosją mającą 10—12 razy od niej liczniejszą ludność, a conajmniej dziesięć razy liczniejszą armję; Rosja miała poparcie sąsiadów, my byliśmy przez nich blokowani, Rosja rozporządzała silnym aparatem dyplomatycznym, Polska szukać musiała zagranicą ścieżek i furtek zazwyczaj bez rezultatu. W chwili wybuchu wojny mieliśmy dwie dywizje, Rosja dywizyj 30, których znaczną część mogła rzucić na Polskę. Liczono i nie bez logicznych przesłanek, że w tych warunkach cała wojna może się ciągnąć 2 tygodnie od chwili zaczęcia operacyj, a Mikołaj I nie mógł poprostu wyjść ze zdumienia, że Dybicz nie miał po bitwie grochowskiej Warszawy. Czekać go jednak miały dalsze niespodzianki. Mimo żeśmy opóźnili o cały miesiąc rozbudowę naszej armji, mimo żeśmy nie przerzucili operacyj za Bug, mimo przewagi liczebnej i artyleryjskiej wojsk rosyjskich, wojna zaczęta w warunkach 1 : 10 toczyła się 10 miesięcy, doprowadzała do tego, że po epoce inicjatywy i zwycięstw polskich siły obu stron poczęły się na froncie zrównywać, doprowadziła do zachwiania podstaw wewnętrznych całego kolosu rosyjskiego, który stanął u kresu swych wysiłków i który w końcu całą nadzieję na swój sukces oparł na pomocy pruskiej, na tem, że armja rosyjska niezdolna do wzięcia Warszawy w czołowem natarciu obejdzie ją popod Toruń pod opieką i przy pomocy Prus. I mimo to wszystko plan ten, plan pobicia Polski przez współdziałanie rosyjsko-pruskie powiódł się tylko dlatego, że patrzyliśmy z założonemi rękoma na karkołomną wyprawę za Wisłę armji rosyjskiej, której żołnierze szli tam w niebezpodstawnem rozumowo przekonaniu, że stamtąd nie wrócą.

Dodajmy do tego nieobliczalne szkody, wywołane niewiarą, zwłaszcza pierwszego naczelnego wodza, w możność zwycięstwa, niewiarą opartą na logice cyfr, której zaprzeczyła logika faktów. Pomyślmy przez chwilę, jak wyglądałaby kampanja 1831 r., gdybyśmy Dybicza spotykali nie pod Warszawą, ale pod Grodnem czy Wilnem, gdyby wiosenna ofensywa polska nie toczyła się po szosie Warszawa—Siedlce, ale po szlaku Wilno—Witebsk, czy Smoleńsk, gdyby armja powstańcza wchłonęła była w siebie powstanie litewskie i groziła dotarciem nie do linji Bugu, ale linji Dźwiny i Dniepru.

Można to oczywiście nazwać fantazją historyczną i można zrozumieć naszych poprzedników, którym nie mogła ona dać otuchy w obliczu smutnej rzeczywistości. Ale my, Polacy 1930 r., mamy dziś do dyspozycji nietylko teoretyczne możliwości wojny 1831 r., ale także rzeczywiste doświadczenie 1920 r. Wiemy, że doszedłszy do Dźwiny, odrzuceni stamtąd nad Wisłę, przecież potrafiliśmy tam znowu powrócić, wiemy, żeśmy na próbę drugiego Grochowa odpowiedzieli nie tylko bohaterstwem Radzymina, jak echem powracającej Olszynki, ale także wielkim atakiem z południa, gromiącym armję przeciwnika, żeśmy na próbę pójścia za Wisłę szlakiem Paskiewicza gdzieś koło Płocka i Torunia, odpowiedzieli atakiem od Modlina, unicestwiającym ten manewr.

Okazuje się tedy, że historja nie zawsze się powtarza. A katastrofa r. 1831 tem mniej powtarzaćby się mogła, że znajdujemy się dziś w niewątpliwie lepszym stosunku sił i lepszem położeniu geograficznem i politycznem niż Polska 1830 r., wobec naszego historycznego przeciwnika. Przy całej nierówności liczebnej przecież ani ludność, ani armja Polski i Rosji nie stoi dziś w stosunku 1 : 10, łagodzonym ponadto na naszą korzyść przestrzeniami imperjum naszego wschodniego sąsiada. W naszym ręku są dziś brzegi Dźwiny, bagna Prypeci i brama Wołyńska, opieramy się o Karpaty, a nie o kordon austrjacki, rozbrajający idącego

na wschód Dwernickiego. U wstępu wojny, rozpoczynamy grę o bramę Smoleńską, a nie o linję Bugu. Manewr Paskiewiczowski na Warszawę, poza naszą akcją wojenną, wyklucza prawie że posiadanie przez nas Torunia i Pomorza, które miast pomocy pruskiej dla naszego przeciwnika, gwarantują nam pomoc dla nas od strony morza.

Oto garść przykładów ze wspomnień 1831 r., które stanowić mogą element łączący i wiążący nas z tem, co stało się przed stu laty. Krytycznie i objektywnie patrząc na wypadki powstania listopadowego, musimy jednak nie tracić z oczu tej zasadniczej i przewodniej myśli, jaką jest zdanie sobie sprawy, czego dokonało, jak długo walczyło i broniło się, jak wiele szans sukcesu, zdało się bez nadziei, miała ta walka, podjęta przez małą, otoczoną przez wrogów Polskę i ile otuchy stąd czerpać może dla swojej przyszłości, dla swoich szans życia i zwycięstwa Polska dzisiejsza, o tyle od tamtej większa i potężniejsza. Oceniamy wtedy lepiej wielkość jej bohaterstwa, jej trudu i wysiłku, a dla siebie stworzymy kapitał wiary i ufności w przyszłość, dalekich od łatwego optymizmu, opartych na tem, czem byliśmy i czem być możemy. Z tą myślą święćmy rocznicę listopadową. „In memoriam, in spem“.

R. DYBOSKI.

Ameryka i powstanie listopadowe.

Wychodźtwo nasze w Ameryce miało już kilku swoich historyków: po tamtej stronie oceanu najwybitniejszym z nich może był ks. Wacław Kruszka („Historja polska w Ameryce“, Milwaukee 1905, nakładem „Kurjera“), po naszej stronie najobszerniej opracował przeszłość i teraźniejszość wychodźtwa już za czasów wolnej Polski p. Mieczysław Szawleski („Wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki“, Lwów, Ossolineum, 1924).

Uwaga tych dziejopisarzy wychodźtwa była zwrócona nadewszystko na okres masowej emigracji z Polski do Ameryki, a więc na ostatnie 50—60 lat. Dopiero w najnowszych czasach pojawił się wśród samego wychodźtwa badacz, który na podstawie skrzętnej pracy po archiwach, bibljotekach i starych rękopisach prywatnych wydobył na jaw całe mnóstwo szczegółów historycznych, dotyczących tej roli — niejednokrotnie wybitnej — którą indywidualna emigracja polska w epoce naszych rozbiorów i powstań odegrała w życiu amerykańskiem.

Badaczem tym, pracującym żmudnie w trudnych warunkach i na samotnej niwie, jest p. Mieczysław Haiman w Chicago. Arcy-ciekawe tomy jego studjów[1], niedawno streszczone i spopularyzowane w podręczniku dla szkółek parafjalnych[2], zasługiwałyby ze wszechmiar na to, by się stać szerzej znanemi w Polsce, a także, by ich treść była podana do wiadomości czytającego ogółu amerykańskiego w języku angielskim.[3]

Byłoby to w najwyższym stopniu pożądane dlatego, że badania p. Haimana w sposób zgoła niespodziewany wyświetliły z jednej strony siłę amerykańskich sympatyj dla sprawy polskiej w dobie naszych powstań, z drugiej — rozmiary wkładu, jakim emigracja polska z epoki powstańczej przyczyniła się do rozwoju kulturalnego Ameryki.

Obchodząc 100. rocznicę powstania listopadowego, poświęćmy dziś chwilę uwagi tym dwom zjawiskom, jak się nam one w okresie tego powstania przedstawiają w świetle prac p. Haimana.

1.

„Ameryka a powstanie listopadowe“, to tytuł pierwszego z sześciu rozdziałów, poświęconych echom powstania w Ameryce, i wypełniających prawie połowę obszernego najnowszego tomu szkiców historycznych p. Haimana.

Pierwsze wiadomości o wybuchu powstania doszły do Ameryki w lutym r. 1831 okrętem pocztowym z Anglji. Pojawiły się odrazu artykuły pełne entuzjastycznej sympatji w gazetach, jak „New York Whig“; odezwała się też na szpaltach dzienników i czasopism obfita liryka okolicznościowa, której kilkanaście typowych przykładów p. Haiman odszukał i przedrukował.

Republikańska Ameryka, z oburzeniem patrząca na orgje legitymistycznego absolutyzmu w reakcyjnych monarchjach po-napoleońskiej Europy, musiała z najżywszem zajęciem spoglądać na śmiały poryw małej Kongresówki przeciw gigantycznej potędze caratu. To też roi się w gazetach amerykańskich w ciągu r. 1831 od szczegółowych sprawozdań o przebiegu wojny w Polsce, daleko dokładniejszych i wierniejszych, niż te mętne wiadomości o Polsce, które w dzisiejszych dziennikach amerykańskich (i to rzadko!) się pojawiają. Roi się też od deklaracyj sympatji dla Polski w formie uchwał różnych ciał samorządowych i organizacyj społecznych. Młodzież bostońska ofiarowuje powstańcom dwa sztandary, które niestety już tylko na obchodach rocznicy powstania wśród paryskiej emigracji nad głowami zebranych powiewać miały. W Paryżu znakomity powieściopisarz amerykański James Fenimore Cooper organizuje Komitet Polsko-Amerykański wśród tamtejszej kolonji amerykańskiej. Jako jeden z najgorliwszych członków należy do niego Samuel F. B. Morse, późniejszy sławny wynalazca telegrafu, wówczas bawiący w Europie na studjach malarskich. Wśród członków komitetu jest także znakomity myśliciel i pisarz amerykański R. W. Emerson. Inny, zapomniany dziś literat amerykański, N. P. Willis, w swych głośnych listach z Europy do pisma „New York Mirror“, wydanych później kilkakrotnie w książce p. t. „Pencillings by the Way“, z przejęciem opowiada o spotkaniach z emigrantami polskimi w Paryżu i o całej akcji polonofilskiej w Europie zachodniej.

Paryski komitet amerykański począł zbierać i na miejscu i w Ameryce ofiary w naturze i w pieniądzach na rzecz armji powstańczej. Jeden z założycieli Komitetu, młody lekarz amerykański, zaprawiający się w chirurgji pod kierownictwem mistrzów francuskich w Paryżu, doktor Paweł Fitzsimmons Eve, osobiście spieszy w szeregi powstańcze, odbywa całą kampanję jako lekarz wojskowy polski — zrazu w służbie szpitalnej, później jako lekarz polowy 15 pułku piechoty i szef ambulansów w dywizji generała Turny, — dochodzi do rangi majora i otrzymuje złoty krzyż zasługi, ale też pokutuje za swe poświęcenie dłuższem więzieniem u Prusaków po złożeniu broni przez resztki wojska polskiego na granicy pruskiej.

Oprócz doktora Eve niejedna jeszcze gorętsza jednostka w Ameryce samej zgłosiła się do służby ochotniczej w wojsku polskiem. Nie brakło takich zgłoszeń szczególnie z pośród młodzieży stanów południowych, bardziej rycerskich z temperamentu i tradycji. Wśród imion tych niedoszłych uczestników powstania widnieje jedno wielkie i sławne: genjalny poeta i nowelista Edgar Allan Poe w liście do niejakiego pułk. Thayera oświadczył swą gotowość do służby w armji polskiej i prosił o ułatwienie mu wyjazdu do Francji w tym celu.

Po upadku powstania głosy sympatji dla Polski w opinji amerykańskiej zamilkły niestety rychło. Ofiary, zebrane przez komitet paryski w kwocie 20.000 franków, złożone na ręce sędziwego Lafayette'a, wypadło już zużytkować nie na cele powstania, lecz dla ulżenia niedoli emigrantów polskich we Francji. Jeden z najgorliwszych członków komitetu, doktor Samuel G. Howe, wybrał się z pomocą materjalną od komitetu do internowanych, żołnierzy polskich w Prusiech, został jednakowoż, taksamo jak jego rodak doktor Eve, sam uwięziony przez Prusaków i był wyzwolony dopiero drogą dyplomatyczną. Zdołał atoli rozdać kilkanaście tysięcy franków między rozbitków armji polskiej, częścią w gotówce, częścią w naturze.

Imieniem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu Joachim Lelewel w sprawozdaniu Komitetu za rok 1832 z zapałem oddaje hołd ofiarności przyjaciół amerykańskich. Lelewel też pod wrażeniem tych czynnych objawów przyjaźni planował emigrację polską z Francji do Stanów Zjednoczonych na szerszą skalę i wystosował nawet w tej sprawie memorjał do ówczesnego Prezydenta Stanów, Jacksona. Ale fala entuzjazmu dla sprawy polskiej tymczasem w Ameryce już opadała i nawet gorliwe wysiłki szlachetnego doktora Howe nie zdołały jej podnieść na nowo. Jak wyjaśnia w swej korespondencji z Polakami Howe, Ameryka właśnie była pogrążona w gorączkę przedwyborczą, bo zbliżały się nowe wybory prezydenckie, więc uwagę ogółu całkowicie pochłaniały zagadnienia polityki wewnętrznej. O ile zaś chodzi o problemy międzynarodowe, trzeba sobie przypomnieć, że Stanom Zjednoczonym wówczas bardzo jeszcze było daleko do tego stanowiska mocarstwowego, które dziś w świecie zajmują; nie mogły sobie zatem pozwalać na zatarg dyplomatyczny z potęgą caratu. Sam Howe zresztą przy całej swej sympatji dla emigrantów polskich myśl o emigracji za ocean uważał za „ostatnią z myśli, jakie Polak mieć powinien“, i nie przestawał wierzyć w bliskie wznowienie sprawy polskiej na arenie europejskiej. Prezydent Jackson zaś na memorjał Lelewela nie odpowiedział wcale.

2.

Do emigracji znacznego zastępu żołnierzy powstańczych na drugą półkulę ostatecznie doszło, ale w daleko smutniejszych warunkach, niż pierwotnie projektował Lelewel. W roku 1834 mianowicie Austrjacy na dwóch okrętach wojennych deportowali do Ameryki 235 uczestników powstania, których do tego czasu byli więzili. Pojawienie się na bruku nowoyorskim tej rzeszy wygnańców, opromienionych podwójną aureolą bohaterstwa i cierpienia, obudziło na nowo zapały polonofilskie. Obok akcji pomocy doraźnej, prowadzonej przeważnie przez tych samych ludzi, co niegdyś zasiadali w komitecie paryskim, spotykamy się tym razem po raz pierwszy także z działalnością Państwa: Kongres Stanów Zjednoczonych nadaje wygnańcom polskim tereny objętości sześciu mil kwadratowych na stworzenie osiedla w stanie Illinois. Stan ten, dziś gęsto zaludniony i bujnie gospodarczo rozwinięty, jak cała połać „środkowego Zachodu“, wtedy był prawie jeszcze puszczą i był oddzielony od wybrzeża atlantyckiego rozległemi przestrzeniami pustynnych bezdroży. Emigranci polscy, nie wyposażeni ani w kapitał, ani w inwentarz rolniczy, o skorzystaniu z ziemi, nadanej im na dość niewyraźnych warunkach i w tak odległych stronach, myśleć nie mogli. Wybrało się ich tam — piechotą! — zaledwie kilku, a i ci przeważnie rozproszyli się po drodze. Inni poszukali roboty tam, gdzie ich los rzucił. Pochodzili przeważnie z wykształconej warstwy ziemiańskiej, i trudno im przyszło naginać się do amerykańskiej tradycji imania się na początek pracy fizycznej. Byli ułani wojska powstańczego woleli wstępować jako konni posłańcy do służby pocztowej lub zaciągać się do walki z Indjanami, niż pracować jako robotnicy lub rzemieślnicy. Niejeden też, przywykłszy w czasie powstania do życia żołnierskiego, wyglądał także za oceanem jakiejś „ruchawki“ wojennej, by w niej wziąć udział. Żyła wszakże i wśród nich owa tak potężna wśród tylu pokoleń tułaczy polskich ideologja legjonowa, według której wszelka walka za wolność, choćby na krańcach świata, była pośrednio walką za Polskę. Toteż najgłośniejszym z takich romantycznych partyzantów na ziemi amerykańskiej stał się były powstańczy oficer Szulc, który dowodził oddziałem w powstaniu kanadyjskiem przeciwko Anglji w roku 1838 i pojmany przez Anglików, zginął na szubienicy. Zaiste przypominają się słowa rzymskiego poety: „Quae regio in terris nostri non plena laboris?“.

Inni znaleźli sposobność do nowej służby orężnej w samych Stanach Zjednoczonych. Zastęp żołnierzy z 1831 r. brał udział w zdobyciu stanu Texas dla Unji w r. 1836, i wielu z nich tam legło w bojach. Nazwiska szeregu innych widnieją wśród uczestników wojny między Stanami Zjednoczonemi a Meksykiem w r. 1846. A dalszym ciągiem tej tradycji stał się liczny i wybitny udział Polaków w wielkiej wojnie domowej amerykańskiej o zniesienie niewolnictwa murzyńskiego (1861—5), — przedmiot osobnej obszernej pracy p. Haimana.

Obok wznowionych służb żołnierskich na obcej ziemi jednak rychło otwiera się rzuconym za Ocean byłym żołnierzom powstańczym pole twórczej pracy umysłowej, i wielu z nich wybija się na przodowników ruchu kulturalnego w młodej republice amerykańskiej. Przyzwyczajeni do jałowej i szarej egzystencji robotniczej późniejszych mas naszego wychodźtwa, nie bez zdziwienia czytamy dziś długą listę nazwisk naszych żołnierzy z r. 1831, którzy odegrali rolę nieprzeciętną, a niejednokrotnie niepospolitą, w życiu kulturalnem Ameryki w owych latach.

A więc dowiadujemy się, że jako muzycy zasłynęli Adam Kurek (organizator pierwszych orkiestr ruchomych w Ameryce) i Juljan Fontana (przyjaciel Chopina); jako rzeźbiarz Henryk Dmochowski (twórca biustu K. Pułaskiego na Kapitolu w Washingtonie); jako rytownicy Aleksander Zengteller i Aleksander Raszewski; jako lekarze Ludwik Szpaczek i R. Thomain w N. Yorku, a Henryk Kałussowski w Washingtonie; jako inżynier Kazimierz Gzowski w Kanadzie (właściwy twórca miasta Toronto, budowniczy pierwszego mostu koło wodospadów Niagary); jako geometrzy Józef Truskolaski i Karol Radzimiński; jako profesorowie Leopold Boeck (założyciel jednej z pierwszych szkół politechnicznych w Stanach), Józef Karge, Artur Grabowski, Józef d'Alfons i inni; jako prawnik Henryk Głowacki; jako geograf Feliks Wierzbicki (autor opisu Kalifornji, pierwszej książki, wydanej w San Francisco); jako uczony językoznawca szlachetny Węgier Dr Karol Kraitzir, (były lekarz wojskowy polski z r. 1831); wreszcie jako literaci Józef Podbielski (tłumacz dzieł polskich na język angielski), Paweł Sobolewski (twórca angielskiej antologji poetów polskich „Poets and Poetry of Poland“), i obok nich trzecia, romantyczna i nieco tajemnicza postać — zmarły młodo i tragicznie A. Jakubowski, syn naturalny naszego poety Antoniego Malczewskiego, sam autor poezyj w języku polskim i angielskim.

Przy tak licznych stosunkowo wybitniejszych siłach intelektualnych, nie dziw, że imię polskie nabiera wśród społeczeństwa amerykańskiego nowego rozgłosu i dobrej sławy, a także sam żywioł polski rychło życiem organizacyjnem pulsować poczyna. W r. 1842 wychodzi w Nowym Yorku czasopismo „Poland“, a w latach 1840—44 były oficer powstańczy Kasper Tochman wygłasza około stu odczytów o Polsce w różnych miejscach Stanów Zjednoczonych i daje nawet impuls do uchwalenia przez Izby ustawodawcze kilku Stanów rezolucyj z wyrazami przyjaźni dla Polski. W Nowym Yorku organizuje się „Towarzystwo Demokratyczne Wygnańców Polskich w Ameryce“, oraz inne związki Polaków; a w Washingtonie szlachetny Dr Henryk Kałussowski całe życie poświęca sprawie jednoczenia Polaków amerykańskich i pomaganiu stamtąd dalekiej ojczyźnie w najcięższych dniach jej niewoli.

Działalność Kałussowskiego stanowi fundament dla późniejszych poczynań organizacyjnych i przenosi nas już w epokę następną — epokę masowej emigracji „za chlebem“ i olbrzymich samopomocowych stowarzyszeń wychodźczych, istniejących po dziś dzień.

Spoglądając raz jeszcze wstecz na ową erę poprzednią — erę politycznej emigracji żołnierza powstańczego, — z dumą stwierdzić możemy, że do chlubnych momentów twórczej działalności wielkich naszych emigrantów na Zachodzie Europy po r. 1831 godnie się przyłącza ten rozdział dziejów elementu polskiego w Ameryce.

Tak samo jak rozdział ten w pełni zasługuje na przypomnienie go dziś samej Polsce, tak powinnoby stać się ambicją młodej inteligencji amerykańskiej pochodzenia polskiego, by z nim jaknajrychlej i jaknajdokładniej zaznajomić dzisiejsze społeczeństwo amerykańskie i w ten sposób skutecznie podnieść powagę imienia polskiego w Stanach Zjednoczonych.

[1] „Z przeszłości polskiej w Ameryce“, 1927. — „Historja udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej“, 1928. — „Polacy wśród pionierów Ameryki“, 1930 (wszystko nakładem „Dziennika Zjednoczenia“, 1331, Augusta Boulevard, Chicago, Ill., U. S. A.).

[2] „Polacy w Ameryce“ (cena 50 ct.) 1930, tamże.

[3] Początek w tym kierunku jest zrobiony przez publikację szeregu artykułów p. Haimana w czasopiśmie „Polonian Review“ w Chicago. Oby jaknajrychlej wyszły także w wydaniu książkowem!

Powstanie listopadowe i południowe kresy.

Krytyka historyczna oceniając powstanie listopadowe z odległej perspektywy, ocenia ówczesne wypadki i ludzi, którzy w nich brali wybitny udział, zgodnie z metodami naukowemi, objektywnie i analitycznie. Wytyka zatem błędy polityczne i strategiczne, przyznając momentom uczuciowym, emocjonalnym, znaczenie drugorzędne. W tem oświetleniu przedstawia się powstanie inaczej, niżeli przez pryzmat poezji, legendy, sentymentu narodowego. Więc np. dotronizacja Mikołaja I, rozpatrywana na tle całej ówczesnej sytuacji — jest raczej czynem nieprzemyślanym, wynikającym z chwilowego impulsu, którego następstwa były dla sprawy narodowej szkodliwe. Również rola Chłopickiego nie wytrzymuje skrupulatnej analizy, głównie wskutek jego braku wiary w możliwość zwycięstwa; a legendarny Skrzynecki staje się w krytycznem oświetleniu bardzo miernym wodzem i człowiekiem ciasnego horyzontu, który paraliżował genjalne plany Prądzyńskiego. Ale główny zarzut, który można postawić przywódcom wojskowym i cywilnym powstania, to ciasne i niedokładne ujęcie swego zadania, działanie po omacku i brak konsekwencji. Odbiło się to zwłaszcza w problemacie pojmowania zakresu i celu rewolucji. Niektórzy uważali powstanie jako „nauczkę“, daną Mikołajowi, z którym będzie można później się pogodzić, inni, zwłaszcza w początkach widzieli w nim epizod przemijający, rozgrywający się wyłącznie w granicach t. zw. Kongresówki, — przyczem grała tu rolę pewna ignorancja życia i losów dawnej Rzeczypospolitej.

O Litwie — dalibóg — mniej wiem, niż o Chinach. Constitutionel coś pisał o Litwinach — mówi hrabia w „Dziadach“.

Jeszcze surowiej ujmuje to zagadnienie znany wiersz Gustawa Ehrenberga:

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara,
Panowie w stolicy palili cygara,
Radzili o braciach z za Buga.

O tych właśnie braciach z za Buga należałoby powiedzieć słów kilka w setną rocznicę powstania listopadowego. Jest to bowiem kwestja pozostająca w związku z wewnętrzną treścią rewolucji. Kierownicy powstania nie mieli zdecydowanego programu co do rozmiarów, jakie miała przybrać rozpoczynająca się kampanja. Toteż wszystkie próby rozszerzenia jej terenu poza granice Królestwa Kongresowego miały charakter dorywczy i były podejmowane bez należytego przygotowania siłami słabemi a co gorsza bez należytych instrukcyj. Ziemie za Bugiem a przedewszystkiem Wołyń i dawne województwo podolskie były wówczas z tradycji, kultury a nawet języka polskie. Język polski panował tam w kołach oświeceńszych prawie niepodzielnie do tego stopnia, że nawet duchowieństwo prawosławne, coprawda do niedawna unickie, używało go jako języka ojczystego. Wszystkie tradycje wiązały te obszary z resztą Rzeczypospolitej a wspaniałe ognisko kultury, jakiem było Liceum Krzemienieckie miało wybitnie a nawet wyłącznie charakter polski. Tam też wychowywały się całe pokolenia ziemian i inteligencji kresowej i z bardzo nielicznemi wyjątkami panował w tych kołach głęboki patrjotyzm, który znalazł swój wyraz bardzo prędko po wybuchu powstania. Przy ówczesnych komunikacjach wiadomość o Nocy Listopadowej przedostała się na Wołyń i Podole dość późno, mimo to i mimo rozrzucone po kraju silne załogi rosyjskie ludność polska miała dość czasu, aby z zapałem i prawdziwem poświęceniem czynny w powstaniu wziąć udział. A trzeba przypomnieć, że Polacy tamtejsi dużo więcej ryzykowali, uczestnicząc w zbrojnej walce przeciw Rosji, albowiem Petersburg uważał ich bezwzględnie jako rosyjskich obywateli, tak, że jeżeli powstanie w Kongresówce było w pojęciu petersburskiem buntem, biorący w niem udział Polacy kresowi byli uważani jako zdrajcy i narażali się zupełnie świadomie na najsroższe represje. Jeżeli zatem znalazły się wśród nich jednostki, które do ruchu powstańczego odnosiły się nieufnie i niechętnie oceniając ich postępowanie trzeba uwzględnić ich specjalne położenie. Trzy epizody zaznaczyły się najplastyczniej w kresowym ruchu powstańczym: wyprawa generała Dwernickiego, bitwa pod Daszowem i wspaniała anabazis pułk. Różyckiego. Wyprawa gen. Dwernickiego podjęta siłami zupełnie niewystarczającemi i z brakiem ścisłych instrukcyj miała swój świetny moment w bitwie pod Boremlem, w ogólności jednak była to dywersja wzdłuż granicy austrjackiej, nieśmiało prowadzona i prędko zlikwidowana przez przejście korpusiku polskiego na teren ówczesnej Galicji. Bitwa pod Daszowem stanowiła kulminacyjny punkt podolsko-ukraińskiego powstania. Miała przebieg nieszczęśliwy z powodu braków organizacyjnych, lichego uzbrojenia i wielkich trudności na jakie zawsze natrafiają partyzanci w walce z wojskami regularnemi. Stary weteran kościuszkowski gen. Kołyszko nie był w stanie wskutek podeszłego wieku niezbyt udyscyplinowane szeregi powstańcze energicznie zorganizować, nie miał też widocznie zdolności strategicznych, gdyż trudno o widok bardziej nieporządnej walki jak ta, która się toczyła w niewielkiej odległości od legendarnych mogił na polach daszowskich.

Powstańcy bili się po bohatersku a szarże kawaleryjskie szwadronów Kołyszki należą do najświetniejszych w dziejach polskich bitew. Ale odwaga osobista nie wystarczyła dla zwycięstwa, — a co gorsza nie wytrzymała próby pierwszej przegranej. Po porażce daszowskiej oddziały powstańcze poszły w rozsypkę. Resztę, która wytrwała poprowadził Kołyszko do Galicji.

Więcej szczęścia miała partyzancka wyprawa pułk. Różyckiego, który zgromadziwszy oddział wołyńskich powstańców w okolicach Żytomierza, skierował się najpierw na południe, aby uzyskać kontakt z powstaniem podolskiem, ale dowiedziawszy się o klęsce Kołyszki zawrócił na zachód, a ścigany ze wszystkich stron przez przemagające siły rosyjskie, rozbijał jeden oddział po drugim, dotarł do Bugu, sforsował przejście przez rzekę i wszedł zwycięsko do twierdzy zamojskiej, gdzie generał Chrzanowski przyjął go dość obojętnie, a nawet z pewnem niezadowoleniem. Różycki, zdolny oficer, doskonały partyzant i organizator pokazał co jest wart żołnierz polski pod rozumną i świadomą celu komendą. Trzebaby pióra Sienkiewicza, aby opisać przebieg jego wyprawy. W ciągu czterech tygodni na przestrzeni 200 przeszło kilometrów, stoczył Różycki dziesiątek potyczek, z których zawsze wyszedł zwycięsko, — biorąc więcej jeńców niżeli liczył szeregowców jego oddział. Jego partyzanci wcieleni następnie do wojska regularnego, walczyli mężnie do końca powstania i razem ze swoim wodzem poszli na tułaczkę.

Po zupełnym upadku powstania spadły na prowincje kresowe dotkliwe i okrutne represje. Konfiskaty, egzekucje, Sybir i katorgi zdziesiątkowały polskie ziemiaństwo i polską ludność miejską, nie zniszczyły jednak ducha narodowego. Już w 8 lat po powstaniu spisek filodemiczny, — niesłusznie nazywany sprawą Konarskiego, wykazał, że prowincje kresowe czują się zawsze częścią składową Polski i nie tracą wiary w przyszłe zjednoczenie ziem Rzeczypospolitej. W roku 1830 społeczeństwo kresowe ofiarnie i z entuzjazmem podjęło hasło walki o oswobodzenie, — ale pozostawione własnym siłom musiało ulec przemocy. Zachodzi pytanie, czy gdyby kierownicy powstania okazali więcej inicjatywy i energji w poparciu „braci z za Buga“ i odrazu zorganizowali na wielką skalę wyprawę na Wołyń, — rezultat kampanji byłby pomyślniejszym. Jest to oczywiście otwarte pole do hipotez i kombinacyj, które niczego pozytywnie dowieść nie mogą; to jest jednak pewne, że kresy nieprzygotowane, skrępowane żelaznemi okowami regularnej i doskonale uzbrojonej i wyćwiczonej armji rosyjskiej rzuciły się do walki na pierwsze hasło rzucone z Warszawy i że ten wysiłek nie został należycie wyzyskany i poparty. One też najwięcej ucierpiały wskutek przegranej, gdyż tam władze rosyjskie zastosowały najsroższe represje. Jeżeli zaś ważyć będziemy na szali wypadków walory męstwa, poświęcenia, szlachetności i wytrwania — które powstanie listopadowe wydobyło ze społeczeństwa, część przypadająca na kresy nie będzie ani najgorsza ani najmniejsza. Należało może to podkreślić w chwili rozpamiętywania wielkiej rocznicy, gdy niestety tylko mała część tych obszarów powróciła na Ojczyzny łono. *A. B.*

KRONIKA.

Kraków 30 listopada.

— **Kalendarz.** W niedzielę: Św. Andrzeja. Wschód słońca o 6.59, zachód o 3.26; wschód księżyca o 1.04 po południu, zachód o 12.20 w nocy. W poniedziałek: Św. Eligjusza. Wschód słońca o 7, zachód o 3.26; wschód księżyca o 1.16 po południu, zachód o 1.29 w nocy.

KRONIKA KRAKOWSKA.

— **Opat Benedyktynów w Tyńcu.** Ruiny Opactwa zwiedził w piątek Dom Cabrol z Farnborough, oprowadzony przez majora Pusłowskiego, w chwili gdy księżyc oświecający srebrną wstęgę Wisły i opary jesienne u stóp urwiska potęgował majestatyczną powagę historycznego Opactwa. Zwiedzający Tyniec zagraniczni goście nie mogli wyjść z podziwu. Wieczór spędził Dom Cabrol i towarzyszący mu prałat Korniłowicz i ks. prefekt Czartoryski w pałacu Pusłowskich, przysłuchując się kolendom i muzyce Szopena oddanej mistrzowsko przez prof. Przeorskiego w kole pań: Franciszkowej hr. Potockiej żony dyr. depart. wyznań min. oświaty, Karolów hr. Rostworowskich, Skórzewskich-Ogińskich, Zdzisławowej hr. Tyszkiewiczowej z Zatrocza, Pelagji hr. Potockiej, Konstantego hr. Potockiego i barona Du Puget.

— **Pogrzeb śp. Dra Jana Piltza,** dziekana wydziału lekarskiego i dyrektora kliniki neurologiczno-psychjatrycznej Uniw. Jagiell., odbył się wczoraj. Już przed godz. 11 rano poczęły dążyć rzesze młodzieży akademickiej z profesorami do kościoła św. Anny, gdzie nabożeństwo żałobne odprawił dziekan wydziału teologicznego ks. prof. Dr Kaczmarczyk. Na nabożeństwo przybyli wojewoda Dr Kwaśniewski, prezydent m. inż. Rolle, rektor Załęski z dziekanami wydziałów, prezes Izby skarbowej Greger, pułk. Bolesławicz, szef sanitarny DOK. pułk. Nadolski i inni. Trumna ze zwłokami śp. prof. Piltza spoczęła na katafalku wśród powodzi kwiatów i jarzącego światła. Obok stanęła rodzina zmarłego i liczne delegacje zrzeszeń naukowych i uczelni wyższych. Po odprawionych egzekwiach przez duchowieństwo, asystenci prof. Piltza wzięli trumnę na ramiona i wynieśli ją przed kościół, gdzie chór akademicki odśpiewał „Beati mortui“, poczem imieniem wyższych uczelni i towarzystw naukowych przemówił rektor Załęski, podnosząc wielkie zasługi zmarłego dla nauki polskiej. Imieniem młodzieży lekarskiej przemówił wiceprezes Bratniej Pomocy medyków akad. Ciepielowski. Po przemówieniach ruszył olbrzymi kondukt prowadzony przez ks. prof. Dra Bystrzonowskiego w otoczeniu kanoników katedralnych i alumnów seminarjum duchownego. Kondukt wśród bicia dzwonów przeszedł przez ul. św. Anny, Rynek, Szpitalną na cmentarz, gdzie trumnę ze zwłokami zmarłego złożono do grobowca. Na pogrzebie reprezentowali uniwersytet lwowski Dr Steissing, dziekan wydziału lekarskiego, uniwersytet warszawski prof. Rutkowski i wileński rektor Siedlecki.

— **Nowa placówka finansowa w Krakowie.** Jak się dowiadujemy, Bank Dyskontowy Warszawski, jeden z najstarszych i najsilniejszych finansowo banków polskich, który z wszelkich przesileń gospodarczych wyszedł zwycięsko własnemi siłami, otwiera z dniem 1 grudnia 1930 po przejęciu Banku Małopolskiego oddział swój w dawnej siedzibie przejętego banku. W ten sposób zyskuje Kraków nową poważną placówkę finansową, która przyczyni się niezawodnie do gospodarczego rozwoju naszego miasta i jego bliższych oraz dalszych okolic.

— **„O zmiany w ustawodawstwie socjalnem“.** Komunikują nam: Na skutek starań Związku przemysłowców w Krakowie ministerstwo przemysłu i handlu zawiadomiło Związek, że w momencie aktualnym dla scalenia ubezpieczeń społecznych poprze postulaty Związku o możliwość zastępczości prywatnych Kas chorych w miejsce publicznych, o ile prywatne przedsiębiorstwa urządzą odpowiednie Kasy chorych. Istnieją więc widoki na zniesienie monopolu Kas chorych. Również na skutek starań Związku przemysłowców w Krakowie ministerstwo pracy i opieki społecznej uznało słuszność zniesienia art. 1154 lit. b. austr. kod. cyw. Postulat ten uwzględni ministerstwo z okazji najbliższej nowelizacji rozporządzenia o umowie o pracę robotników.

— **Uroczystości w 100-ną rocznicę powstania listopadowego w Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie.** W sobotę 29 odbyło się dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. prof. Litwin, który też wygłosił odpowiednie kazanie. O godz. 5 orkiestra Zw. wzięła udział w „Capstrzyku“ w Rynku gł. o godz. 6-ej odbyła się Uroczysta Akademja w sali Związkowej urządzona przez XXIV szkołę im. Jana Kochanowskiego. W niedzielę 30 listopada odbędzie się dla członków Związku uroczyste nabożeństwo w kaplicy Związkowej. Młodzież związkowa weźmie udział z orkiestrą i sztandarami w ogólnym pochodzie na cmentarz krakowski. O godz. 7-ej odbędzie się w sali teatralnej Związku Uroczysta Akademja, na której prócz przemówień i produkcyj orkiestry symfonicznej pod bat. prof. W. Karasia odegrany zostanie przez członków koła teatralnego Związku „Kordjan“.

— **Dziennikarze i policja.** W związku ze zajściami, jakie miały miejsce przy przyjeździe b. posła Mastka do Krakowa, jednego z dziennikarzy pełniącego służbę sprawozdawczą mimo wylegitymowania się, policja doprowadziła na komisarjat, drugiego zaś w tłumie pod gmachem województwa pobito. Zarząd Syndykatu dziennikarzy krakowskich powołany do obrony interesów zrzeszonych dziennikarzy odbył z tego powodu nadzwyczajne posiedzenie i przeprowadził wyczerpującą dyskusję. Wskutek jednomyślnej uchwały zarządu, prezydjum Syndykatu udało się do p. wojewody, aby mu sprawę pokrzywdzonych kolegów przedstawić, prosić o zadośćuczynienie i wydanie odpowiednich zarządzeń. Poruszono przytem również sprawę o nieutrudnianie pracy sprawozdawcom dziennikarskim przy udzielaniu informacyj policyjnych. O dalszych krokach Syndykat wyda osobny komunikat.

KOMUNIKATY.

— **Dyżur aptek krakowskich.** W niedzielę dyżur dzienny mają następujące apteki: Rynek 13, ul. Retoryka 1, ul. Lubicz 7, ul. Stradomska 6, ul. Karmelicka 9, ul. Kalwaryjska 27; dyżur dzienny i nocny: Rynek 45, Łobzowska 6, ul. Grzegórzecka 9, ul. Długa 4, ul. Krakowska 19, pl. Zgody 20. W poniedziałek dyżur nocny: Rynek 43, ul. św. Gertrudy 1, ul. Krowoderska 1, ul. Krakowska 9, Rynek podgórski 9.

— **Nadzwyczajne walne zgromadzenie Syndykatu dziennikarzy krakowskich** odbędzie się w niedzielę, 14 grudnia br. o g. 4 po południu w lokalu Syndykatu przy pl. Szczepańskim L. 7. Na porządku dziennym sprawa Makowa. W razie nieprzybycia wymaganej statutem liczby członków, posiedzenie odbędzie się o g. 4.30 bez względu na ilość osób.

— **Z teatru m. im. J. Słowackiego.** Dzisiaj jako w dniu Święta Narodowego odbędą się dwa przedstawienia a to: po południu dla młodzieży szkolnej, na którem dany będzie Prolog Rostworowskiego, „Warszawianka“ Wyspiańskiego i „Noc w Belwederze“ Staszczyka. Wieczorem uroczyste przedstawienie galowe, poprzedzone przemówieniem posła Pochmarskiego, a złożone z nigdy dotąd w Polsce niegranego prologu do „Kordjana“ p. t.: „Przygotowanie“ oraz 10-ciu obrazów „Spisku koronacyjnego“ t. j. III aktu „Kordjana“, który w dniu dzisiejszym dany jest na scenie krakowskiej po raz setny. Ponieważ niektóre teatry, wystawiające w dniu dzisiejszym „Kordjana“, zapowiadają, iż po raz pierwszy w Polsce dzieło to grane będzie z przywróceniem scen dotąd opuszczanych, należy zwrócić uwagę, iż tak jak premjera na Polskę „Kordjana“ odbyła się w Krakowie, taksamo pierwsze w Polsce przedstawienie „Kordjana“ w całości ze wszystkiemi scenami, nawet z koronacją, złożoną z jednego tylko słowa, odbyło się również w Krakowie w maju 1924 r. W tej samej formie „Kordjan“ wznowiony był w obecnym sezonie. Jutro ulubiona „Roxy“. We wtorek na popularnem przedstawieniu powtórzenie „Przygotowania“ złączone z „Warszawianką“ i „Nocą w Belwederze“.

— **Z teatru „Bagatela“.** Wczorajsza premjera „Dziś dancing w Bagateli“ powtórzona będzie dziś trzykrotnie, a mianowicie o 4.30, 7.15 i 9.30. Kasa sprzedaje bilety od g .10 rano do 10 wieczór bez przerwy.

— **Dziś ostateczne rozstrzygnięcie** nastąpi, kto zostanie mistrzem Ligi. Wisła czy Cracovia? Pytanie to podnieca każdego sportowca. Odpowiedź na nie zależeć będzie od wyniku zawodów między Wisłą a Pogonią w Krakowie (na boisku Wisły dzisiaj o 11.30 godz.) i Cracovią a Ł. K. S. w Łodzi. W każdym razie mistrzostwo przypaść musi drużynie krakowskiej.

KRONIKA WARSZAWSKA.

— **Rocznica listopadowa w Warszawie.** Dzisiejsze uroczystości z okazji 100 rocznicy powstania listopadowego, rozpoczęły się uroczystem nabożeństwem, odprawionem w kościele archikatedralnym św. Jana, przez ks. kardynała Kakowskiego. Na nabożeństwie obecni byli p. Prezydent Rzplitej polskiej, w otoczeninu domu cywilnego i wojskowego, nuncjusz Marmaggi, rząd in corpore, przedstawiciele państw obcych, członkowie komitetu obchodu z prez. miasta Słomińskim na czele, przedstawiciele wojskowości z gen. Wróblewskim i Skierskim. Kościół wypełniony był tłumem wiernych. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. biskup Szlagowski. Po nabożeństwie na placu zamkowym ustawiły się w czworobok szkoły podchorążych, biorące udział w defiladzie itd. Na Krak. Przedmieściu ustawiona była specjalna trybuna dla p. Prezydenta. O 10.15 p. Prezydent w towarzystwie wiceministra spraw wojskowych gen. Konarzewskiego, wszedł na trybunę, celem przyjęcia defilady. Na zakończenie nastąpiło kilka przemówień, poruszających historję powstania i bohaterski czyn podchorążych, dokonany w tym dniu w walce o wolność narodu.

Setna rocznica Powstania Listopadowego.

Wczoraj z okazji przypadającej setnej rocznicy powstania listopadowego miasto przybrało odświętny wygląd Na gmachach państwowych, miejskich i domach prywatnych pojawiły się wszędzie chorągwie o barwach państwa i miasta.

Rano we wszystkich szkołach odbyły się uroczyste nabożeństwa, a po nich poranki. Główna uroczystość dla młodzieży odbyła się w Domu katolickim przy ul. Straszewskiego, gdzie zebrała się młodzież wszystkich szkół, oraz członkowie kuratorjum z kuratorem Drem Kupczyńskim i wicekuratorem Drem Ziemnowiczem oraz dyrektorowie szkół z prezesem Zachemskim. Na wstępie chór seminarjum nauczycielskiego odśpiewał Warszawiankę, poczem prof. Mikołajtys wygłosił podniosłe przemówienie do młodzieży na temat wielkiej rocznicy. Po deklamacjach i przemówieniach uroczystość zakończono odśpiewaniem wieńca pieśni polskich.

Wieczór o g. 5.30 po południu zebrały się orkiestry wojskowe, cywilne i szkół średnich przed strażnicą wojskową w Rynku głównym i po odegraniu hymnu państwowego ruszyły ulicami miasta. W teatrze im. Słowackiego odbyło się przedstawienie, na którem odegrano „Warszawiankę“ Wyspiańskiego i „Noc w Belwederze“ Staszczyka. Przedstawienie poprzedził piękny prolog Rostworowskiego.

Dziś w niedzielę o g. 9 rano odbędzie się uroczyste nabożeństwo w katedrze na Wawelu, o g. 12 w południe akademja na ratuszu miejskim, o g. 3 po południu pochód na groby bohaterów walk o wolność na cmentarzu rakowickim, o g. 8 wieczór uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim „Kordjan“.

Wyjazd Marszałka Piłsudskiego.

Warszawa 29 listopada.

(Tel. wł.) Wczorajsza herbatka u marszałka Piłsudskiego w Belwederze, która odbyła się bezpośrednio po posiedzeniu Rady gabinetowej, przyniosła pogłoskę dziś zresztą potwierdzoną, **że marszałek Piłsudski bezzwłocznie po utworzeniu nowego gabinetu wyjedzie zagranicę na kurację.** Liczyć wobec tego można, że premjer Sławek utworzy gabinet w ciągu 2 do 3 najbliższych dni i że w ciągu nadchodzącego tygodnia marszałek Piłsudski wyjedzie zagranicę do Włoch, względnie na Madeirę. Pobyt marszałka Piłsudskiego zagranicą trwać ma całą zimę.

Zmiany w rządzie.

Warszawa 29 listopada.

(Tel. wł.) W związku ze znaną już decyzją marszałka Piłsudskiego o dymisji ze stanowiska prezesa Rady ministrów i powierzeniem przez pana Prezydenta Rzplitej misji utworzenia nowego gabinetu prezesowi Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem posłowi Sławkowi, dzisiaj przez cały dzień toczyły się w gmachu prezydjum Rady ministrów narady między premjerem Sławkiem a poszczególnymi ministrami. Na temat składu nowego rządu krąży szereg najrozmaitszych pogłosek. Pewnem wydaje się być jedynie to, że nowy rząd będzie rządem czysto parlamentarnym i że do gabinetu wejdą ministrowie, którzy są zarazem albo posłami albo senatorami większości. W związku z tem pozostaje pogłoska, iż jedyny minister, który nie kandydował ani do sejmu ani do senatu, a mianowicie minister robót publicznych prof. Matakiewicz ustąpi z zajmowanego stanowiska. Prasa opozycyjna snuje dalszy szereg domysłów na temat ewentualnych innych jeszcze zmian w gabinecie. Mówi się więc w sferach opozycyjnych o tem, jakoby miało nastąpić przesunięcie na stanowisku ministra spraw wewnętrznych, które to stanowisko miałby objąć minister Al. Prystor, powierzając kierownictwo ministerstwa pracy i opieki społecznej dotychczasowemu wiceministrowi gen. Hubickiemu. Natomiast generał Składkowski objąłby na czas przypuszczalnego wyjazdu marszałka Piłsudskiego zagranicę kierownictwo ministerstwa spraw wojskowych.

Zmiany w dyplomacji

Warszawa 29 listopada.

(Tel. wł.) Wobec przyjęcia mandatu poselskiego przez p. T. Hołówkę, dotychczasowego naczelnika wydziału wschodniego w MSZ, stanowisko to obejmie w najbliższych dniach dotychczasowy poseł Rzeczypospolitej w Tallinie maj. Libicki, a na jego miejsce poselstwo w Tallinie obejmie naczelnik wydziału prasy i propagandy w MSZ. p. Leon Chrzanowski.

Pamiątkowe monety

Warszawa 29 listopada.

(Tel. wł.) Minister skarbu Matuszewski zarządził dla upamiętnienia setnej rocznicy Powstania Listopadowego wypuszczenie w obieg 5 zł. monet srebrnych. Monety te bite będą z datą 1930 roku. Po jednej stronie figurować będzie godło państwowe z napisem rok 1930, po drugiej zaś stronie umieszczony ma być w formie niezwykle estetycznej rysunek, wyobrażający sztandar pułkowy z napisem „Honor i Ojczyzna“ u dołu zaś widnieć ma data 1830—1930 w setną rocznicę powstania listopadowego.

Aresztowanie podejrzanych o szpiegostwo

Lwów 29 listopada.

(PAT) Prasa donosi, że w dniu wczorajszym aresztowano we Lwowie Bohdana Hałajczuka, studenta Politechniki oraz Stefana Nowickiego, absolwenta gimnazjum ze Stryja. Obaj stoją pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych oraz należenie do U. O. W. Ponadto aresztowano we Lwowie studenta filozofji Ozjasza Frosza pod zarzutem uprawiania agitacji komunistycznej.

Nota niemiecka w sprawie zajść na Śląsku.

Berlin 29 listopada.

(Tel. wł.) Jakkolwiek oficjalne ogłoszenie tekstu noty niemieckiej wręczonej dziś generalnemu sekretarzowi Ligi Narodów nastąpi dopiero w przyszłym tygodniu, niektóre dzienniki wieczorowe dziś już przynoszą treść najważniejszych jej punktów. Nota m. in. powiada: „Wielka część mniejszości niemieckiej została samowolnie pozbawiona możności wykonania prawa wyborczego. Twierdzenie to oparte jest na licznych przykładach. W około 30 tysiącach wypadków pozbawiono Niemców prawa wyborczego na podstawie rzekomych wątpliwości co do przynależności państwowej. Dla wyjaśnienia tych wątpliwości ustalono termin 3-dniowy, w którym to czasie musiano przedłożyć różne dokumenty, uznane następnie w większości wypadków za nieważne. Wskutek propagandy polskiej za głosowaniem jawnem, mniejszość niemiecka została silnie skrępowana w swobodnem wykonaniu prawa wyborczego. Także rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, wedle którego pozostawiono wyborcom swobodę w oddawaniu głosów jawnie i wpływ powstańców wpłynęły teroryzująco na mniejszość niemiecką. Rząd niemiecki stwierdza, że wybory odbywały się w warunkach anormalnych i że władze nie uznawały za wskazane wkraczania czasami nawet w wypadkach jawnego bezprawia. Na Górnym Śląsku sytuacja była zgoła inna. Zostało udowodnione, że przeprowadzono tam istniejący już od lat plan, tolerowany przez władze polskie, którego ośrodkiem był Związek powstańców śląskich. Ścisłą współpracę Związku powstańców z władzami tamtejszemi charakteryzuje fakt, że prezesem tego Związku jest wojewoda górnośląski. Podczas zamachów terorystycznych dokonywanych przez powstańców władze nie interwenjowały wogóle lub tak późno, że cel nie został osiągnięty“. Nota zawiera następnie opisy kilku najcięższych wykroczeń w różnych miejscowościach Górnego Śląska i powiada: „charakterystyczne jest, że podczas zamachów policja znajdowała się zawsze w najbliższem sąsiedztwie lub nawet pod domem nawiedzonym przez terorystów, jednakże nigdy nie interwenjowała. Członkowie bloku niemieckiego twierdzi nota — otrzymali mnóstwo listów z pogróżkami, jakie po części dochodziły do rąk adresatów bez znaczka pocztowego i zaopatrzone w pieczęć Związku powstańców“. Rząd niemiecki wyraża następnie protest w imieniu nietylko prawa, lecz także humanitaryzmu i prosi Ligę Narodów o odpowiednią ochronę mniejszości narodowej w Polsce.

Nota niemiecka operuje najwidoczniej przekręconemi a po części zmyślonemi faktami. (Przyp. Red.)

„Temps“ o sytuacji na Górnym Śląsku.

Berlin 29 listopada.

(PAT) „Temps“ ogłasza list swego korespondenta z Gliwic, który stwierdza z naciskiem, że przerażenie ogarnia każdego na widok bezprzykładnej bezczelności, z jaką niemieccy „spekulanci polityczni“ na Górnym Śląsku wyzyskują sytuację dla własnych celów partyjnych. Typowym przykładem tego jest żądanie hitlerowców, dotyczące utworzenia „Grenzschutzbundu“ górnośląskiego, w rzeczywistości jednak — pisze korespondent — na granicy górnośląskiej nie może być mowy o niebezpieczeństwie z zewnątrz. Komunikacja graniczna odbywa się wszędzie normalnie. Tu i ówdzie w pobliżu granicy zaznacza się wprawdzie pewne zdenerwowanie: przyczynę tego widzi korespondent we wrażliwości Polaków, przyjmujących zbyt pochopnie pogłoski o możliwości „inwazji niemieckiej“. Przypuszczenie, że polskie oddziały powstańcze mogłyby wkroczyć na terytorjum Niemiec, mija się z prawdą. Stworzenie pogotowia wojennego w pasie granicznym po stronie niemieckiej — oświadcza korespondent — mogłoby Polsce wyświadczyć tylko przysługę. Takie postępowanie utrudniłoby tylko rządowi Rzeszy akcję na terenie Ligi Narodów.

Rząd austrjacki podał się do dymisji.

Wiedeń 29 listopada.

(Tel. wł.) Rząd austrjacki Vaugoin'a podał się dziś do dymisji. Przypuszczalnym jego następcą ma być naczelnik Przedarulanji Dr Ender.

Udaremniony wiec.

Paryż 29 listopada.

(PAT) Liga obrony praw człowieka i obywatela zapowiedziała na wczoraj wieczór wielki wiec, poświęcony stosunkom francusko-niemieckim. Miał na nim wystąpić oprócz Bascha wiceprezes Ligi Grünbach i Wiktor Cot, znany ze swoich wystąpień proniemieckich, który ostatnio jeździł do Berlina, gdzie wygłosił mowy, które wywołały gwałtowny protest na łamach prasy nacjonalistycznej francuskiej. Rozlepiane od tygodnia afisze po całem mieście sprowadziły na wiec liczne rzesze publiczności, jednak w chwili gdy przewodniczący Basch zabrał głos, aby otworzyć posiedzenie, usłyszano na sali okrzyki: „Przyjaciele Bascha nie będą dzisiaj przemawiali!“ i kilkunastu młodych ludzi z Action Française runęło ku estradzie, spędzając z niej mówców i członków prezydjum oraz rzucając cuchnące gałki, wobec czego publiczność opuściła salę. Interwencja policji nie poskutkowała i wiec nie mógł się odbyć.

Pożar olbrzymiego płatowca.

Paryż 29 listopada.

(Tel. wł.) Jak z Lizbony donoszą, na pokładzie olbrzymiego wodnopłatowca niemieckiego „Do X“ wybuchł dziś groźny pożar, którego pastwą padła cała lewa część aparatu wraz z motorami i urządzeniem wewnętrznem. Doszczętnie zniszczone jest także całe lewe skrzydło. Ogień ugaszono przy pomocy załogi i hydroplanów portugalskich.

Powstanie chłopskie w Rosji.

Ryga 29 listopada.

(PAT) Dziennik „Jauntatgale“ donosi, że w okręgach: pskowskim, ostrowskim i opoczowskim wybuchły ponowne masowe powstania chłopskie. Powodem powstań jest odbieranie zboża i lnu przez organa państwowych władz sowieckich. 25 listopada została zniszczona i spalona wieś Korzyno, licząca 30 gospodarstw. Wszyscy mężczyźni w sile wieku zostali aresztowani i zesłani na Sybir. Więzienia w Pskowie i Ostrowie są przepełnione. W klasztorze św. Trójcy pod Ostrowiem urządzono prowizoryczne więzienia. Powstania noszą charakter zorganizowany i wybuchają jednocześnie w kilku miejscach. W dniu dzisiejszym słychać było strzały armatnie w okolicach wsi: Łobanowo, Chwarosłowo i Kołbowo. Na dawnej petersburskiej szosie w okolicy granicy łotewskiej stale patrolują dwa samochody pancerne. W szeregu oddziałów ekspedycji karnej daje się zauważyć pewna chwiejność.

Radjo.

PROGRAM RADJOSTACJI KRAKOWSKIEJ.

Niedziela 30 listopada.

9.30: Transmisja nabożeństwa z kościoła na Woli (ks. biskup Gall) i założenie kamienia węgielnego pod pomnik gen. Sowińskiego, w związku z 100-letnią rocznicą powstania listopadowego. 11.30: Uroczysta zmiana warty w Belwederze. 11.58: Sygnał czasu z Obserwatorjum astronomicznego z Warszawy. 12.00: Inauguracja zjazdu historyków polskich w Warszawie. 13.00: Transmisja II-giej części poranku symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej. 14.00: Pogadanka dla rolników: Dr St. Swiba: „Zdrowie bydła, a pastwisko“. 14.20: Transmisja z Warszawy: muzyka. 14.30: Audycja rolnicza z muzyką (z Warszawy): „Coś ważnego, o czem na wsi mówią i myślą“. 15.40: Transmisja z Warszawy: „Andrzejki“ — obrazek słuchowiskowy pióra Lucyny Krzemienieckiej — przeznaczony dla dzieci. 16.10: Ks. Dd Ferdynand Machay: „Drogą ofiary i cierpienia do Polski“. 16.30: Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40: „Nowe metody badania mórz“ — wygł. Dr Michał Siedlecki, prof. U. J. 16.55: Muzyka z płyt gramofonowych. 17.15: Wiadomości przyjemne i pożyteczne z Warszawy. 17.40: Transmisja koncertu z Warszawy: orkiestra reprez. Policji Państw. m. st. Warszawy pod dyr. Aleksandra Sielskiego. 19.00: Rozmaitości, komunikaty, program na dzień następny .19.25: Transmisja feljetonu z Warszawy: „O Antku z Mokotowa i cesarzewiczu Konstantym“ — wygł. p. Józef Morszyński. 19.40: Muzyka z płyt gramofonowych.

NEKROLOGJA.

† 1890

Stefan

Hr. Leszczyc Sumiński

urodzony w Zbójnie dnia 29 października 1860 r., zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, w Ugoszczu dnia 25-go li topada 1930 r.

Złożenie zwłok do grobowca rodzinnego w Oborach odbyło się dnia 28-go listopada 1930 r.

Osobne zawiadomienia nie będe rozsyłane.

Ś. † P.

August Półkozic Niwiński

Sodalis Marianus

em. Dyrektor Urzędu Skarbowego w Tarnowie

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł opatrzony św. Sakramentami w Krakowie dnia 29 listopada 1930 r., przeżywszy lat 73.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby w Krakowie przy ul. Krasińskiego L. 8 celem przewiezienia do Tarnowa nastąpi we wtorek dnia 2 grudnia b. r.

Złożenie zwłok do grobowca rodzinnego w Tarnowie nastąpi we środę dnia 3 grudnia b r, o czem zawiadamiają

Żona, synowie i córki.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.)

Staruszka z inteligencji, 84-letnia, sparaliżowana i ciemna jest bez środków do życia. Pomoc konieczna. Administracja obeznana jest dokładnie z położeniem tej osoby i pośredniczy najchętniej w zbieraniu składek

Redaktor odpowiedzialny: **Dr Antoni Beaupré.** Wydawca: Spółka Wydawnicza „Czas“.

Na św. Mikołaja!

KRAWATY
SZALE
PULLOWERY
poleca
A. SKÓRCZEWSKI
i POLAKIEWICZ
Kraków, Florjańska L. 13.



J. F. FISCHER

SKŁAD PAPIERU
Zał. w r. 1799. Zał. w r. 1799.
RYNEK A-B KRAKÓW.

PIÓRA WIECZNE
PAPIERY LISTOWE
TECZKI NA BIURA
PAMIĘTNIKI

KAŁAMARZE
PRZYCISKI
ALBUMY NA
FOTOGRAFJE.

1722

Na św. Mikołaja!

BIELIZNĘ MĘSKĄ
Z MARKĄ „LWA“
i KAPELUSZE
poleca
A. SKÓRCZEWSKI
i POLAKIEWICZ
Kraków, Florjańska L. 13.
1714

WYTWORNE DROBIAZGI ZE SZKŁA i PORCELANY **ADOLF EDER** KRAKÓW, FLORJAŃSKA 6. – TEL. 12231. 1177

A. HAWEŁKA

W KRAKOWIE
DZIAŁ SŁODYCZY i ŁAKOCI
poleca:
pończochy z niespodziankami
bakalie, czekolady 1715
owoce kandyzowane franc.
keksy krajowe i angielskie.

KSIĘGARNIA S. A. KRZYŻANOWSKI

W KRAKOWIE, RYNEK
poleca
Książki dziecinne w wielkim wyborze w języku polskim, niemieckim, francuskim, angielskim.
Wysyłka pocztowa. Katalogi.
1719

Najmodniejsze torebki damskie nesesery, teki na akta, portfele, papierośnice, portmonetki i t. p
poleca
ANASTAZY FRONCZ
Kraków, Florjańska 17.
1716

CUKIERNIA
P. MAURIZIO
KRAKÓW, RYNEK GŁ. 38
poleca na Św. Mikołaja 1713
CUKRY i KARMELKI!!

Św. Mikołaj zbliża się!!



PĄCZKI co dzień świeże z różą
oraz wielki wybór ciast, cukrów, herbatników i Mikołajków poleca
Cukiernia R. PIECZARKI
Kraków, Poselska 15
Ceny niskie. 1674

PERFUMY FRANCUSKIE
Worth — Molyneuse — Caron — Guerlain
Lubin — Bourjois — Coty — Houbigant
Godet — Roger Gallet — Lenotre — Chanel
1720 poleca
TEOFIL BĘKNER, Sukiennice L. 20.

Św. Mikołaj zaopatruje się w słodycze
tylko we firmie
„MARYSIEŃKA“
1718 Kraków, św. Tomasza 22
gdzie jest wszystko najtańsze i najlepsze.

R. KOWALSKI fabr. skład płócien i bielizny KRAKÓW, UL WIŚLNA L. 8.
PRAKTYCZNE PODARKI NA ŚW. MIKOŁAJA
!! pończochy, chusteczki, obrusy, bielizna, ręczniki, ścierki etc. !!
1721

Jesteśmy proszeni przez firmę
ANTONI ROTHE
FABRYKA PIERNIKÓW, KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA 20,
by P. T. Odbiorcy zechcieli łaskawie nie odkładać zakupna Mikołaji i pierników na ostatnie dni, lecz w celu uniknięcia ścisku zakupywali je w pierwszych dniach grudnia.
1726

Praktyczne podarki na św. Mikołaja
poleca firma
M. Beyer i Ska
Kraków - Sukiennice l. 12-14.
1675

TOREBKI DAMSKIE najmodniejsze
Portfele męskie, Manicures, Necessairy
Torebki wysortowane za połowę normalnej ceny
Uwaga dla Panów! By ulżyć w kłopocie wyboru, chętnie wymieniamy zakupione podarki na ŚW. MIKOŁAJA
Juljusz Nacht
Kraków Stradom 5.
Tel. 12-194. 1723 Rok zał. 1897.

HELENA PAPIERNIK
Kraków ul. MIKOŁAJSKA L. 11
MA NA SKŁADZIE I STALE PROWADZI:
Pończochy damskie, dziecinne, skarpetki, rękawiczki, krawatki, kołnierze, spinki, lusterka, chustki do nosa, koszule damskie, kombinacje, reformy, bielizna dla niemowląt, hafty, koronki, motywy, gumy do bielizny i na podwiązki, potniki, wstążki, taśmy jedwabne, wełniane i batystowe, nici, bawełny, włóczki, wełny, przędze, jedwab sztuczny, grzebienie do czesania, grzebyki do włosów, szczotki do zębów i rąk mydła, woda kolońska, perfumy, szampony, przybory do szycia i haftu, towary galanteryjne.

SKŁAD ZABAWEK
OBECNIE NAJTAŃSZY
M. A. Filous - Chornikowska
Kraków, FLORJAŃSKA 33
poleca po najniższych cenach zabawki 1727
na św. Mikołaja i Gwiazdkę.

Wiedeń Hotel Riva.
Mieszczański hotel dla rodzin od strony przyjazdu dworca południowego i wschodniego (lewa strona). Świeżo odnowiony. Płynąca zimna i ciepła woda. Centralne ogrzewanie. Kąpiele. Kawiarnia — Restauracja na miejscu. Przystanek tramwajowy i autobusowy we wszystkich kierunkach. Pokój od $ 4·50. Opał objęty ceną pokoju. (1557-1 6)

Wyższe Studjum Handlowe w Krakowie
rozpisuje 1724
Publiczny przetarg
na wykonanie instalacyj oświetlenia elektrycznego w drugim gmachu Wyższego Studjum Handlowego w Krakowie.

Formularze ofert otrzymają P. P. Oferenci w Kierownictwie budowy u P. Prof. Gałęzowskiego, Szpitalna L. 17 w dnie powszednie od 15—17-ej za zwrotem kosztów zł. 6·—; tamże otrzymają P. P. Oferenci plany do wglądnięcia i potrzebne wyjaśnienia.

Termin składania ofert zapieczętowanych do rąk Dyrektora Wyższego Studjum Handlowego w Krakowie, ul. Sienkiewicza L. 4 mija w poniedziałek dnia 15 grudnia o godzinie 13-ej. Otwarcie ofert nastąpi o godzinie 13¼.

CHERYS Mydełka do zębów są najlepsze 1543-1-10

HELENA SMOLARSKA
skład fortepianów
Kraków, ul. Szewska 9. Telefon 14865.
FORTEPIANY — PIANINA — FISHARMONJE.

Reprezentacja Firm:	Reprezentacja Firm:
Bechstein	Hofmann
Blüthner	Koch & Korselt
Bösendorfer	Kotykiewicz
Ehrbar	Mustel
Fibiger K. i A.	Rönisch
Förster August	Schweighofer
Gaveau	Sommerfeld

(1246-1-)
Sprzedaż na raty. — Zamiana. — Wynajem.



RĘKAWICZKI BEZPŁATNIE
czyści się za okazaniem kuponu, który przy zakupnie nowej pary
DAJE
F. LUBAŃSKI
KRAKÓW,
ul. św. Anny L. 2.

Przyjemne dla dzieci
Mleczko tranowe,
Tran norweski,
Syrop balsamiczno sosnowy;
Tlen dla chorych
w aptece pod Koroną
w Krakowie, Rynek gł. 22.
1642-1-3

Długie wieczory
uprzyjemniają książki z bogato zaopatrzonej wypożyczalni A. Gumplowicza Bracka 9, front. 1605 1-

Gabinet męski,
szafa z lustrem do sprzedania tel. 14746. (1682)

Dobrego domu wdowa
starsza, obrotna, bezwzględnie uczciwa, życzliwa zajmie się dozorem gospodarstwa, lub osobą potrzebującą opieki towarzystwa. Zgłoszenia: Gawacka, Stanisławów, Matejki 17. 1547

Bona Niemka
poszukuje posady do dzieci na stałe lub jako dochodząca od zaraz, podejmie się też reperacji bielizny. Grodzka 39, III piętro u p. Zajączkowskiej.

Urząd Wojewódzki w Łodzi
Wydział Administracyjny
L. AC. 10680/4 — W.

OGŁOSZENIE.

Franciszek Walaszczyk, urodzony w 1906 roku, syn Andrzeja i Bronisławy z Adamczyków, biuralista, zam. w Łodzi, przy ul. Józefa Nr. 3 wniósł prośbę o zezwolenie na zmianę nazwiska rodowego Walaszczyk na nazwisko „Walewicz“.

Urząd Wojewódzki w Łodzi podaje powyższą prośbę do powszechnej wiadomości z nadmienieniem, że w myśl art. 4. ustawy z dnia 24. X. 1919 r. (Dz. U R. P. Nr. 88, poz. 478) oraz § 1 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 11 października 1928 r. (Dz. U. R P. Nr. 93, poz. 828) wolno przeciw jej uwzględnieniu zgłosić sprzeciw do tutejszego Urzędu Wojewódzkiego w ciągu 90-ciu dni od dnia ogłoszenia w „Monitorze Polskim“, które równocześnie zarządza się.

1729
Za Wojewodę
(–) Al. Tymieniecki
Naczelnik Wydziału
Łódź, dnia 26 listopada 1930 roku.

Wszystkie dystyngowane PANIE i PANOWIE
czyszczą, farbują i plisują
w Chem. Pralni i Farbiarni Fr. Bębenka w Krakowie
FILJE:
ul. św. Jana 26 ul. św. Sebastjana 5
ul. Dunajewskiego 5. ul. Starowiślna 26.
Centrala ul. Grzegórzecka 32.
Na żądanie uskutecznia w 6-ciu godzinach. 173

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD POGRZEBOWY
„CONCORDIA“
Jana Wolnego, pl. Szczepański 2, Tel. 103-31
urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, przeprowadza ekshumacje i przewozy zwłok do wszystkich krajów. Mniej zasobnym daleko idące ustępstwa. 1483

Wojciech Trzaska
unieważnia zgubioną książeczkę wojskową wystawioną przez P. K. U. Kraków. 1677

Dr. praw
kat. przyjmie jakąkolwiek pracę biurową. Zajmie się administracją większej kamienicy. Może złożyć kaucję. Zgłoszenia do Administr. Czasu pod »Sumienny«. 1691

Radość wielką
sprawisz swoim zakupiwszy
kryształy, serwis stołowy
z porcelany karlsbadzkiej i krajowej lub szkło
w hurtowni 1733
Józef Steinmetz
Kraków, Bracka 3.
P. T. Oficerom i Urzędnikom dogodne warunki.

KUCHTĘ
z dłuższą praktyką pragnącego się kształcić w większym domu mogę szczerze polecić Jabłonowska Przyborowie p. Grabiny. 1548-1-2

Drzewka owocowe
sprzedaje po cenach bardzo przystępnych Zakład sadowniczy „Glinka“ (własność Krakowskiego Tow. Ogrodniczego) w Prądniku Czerwonym p. Kraków. 1391-1-4

W śródmieściu pokój duży, jasny, frontowy, skromnie umeblowany, ewentualnie z użyciem kuchni lub utrzymaniem zaraz do wynajęcia. Zgłoszenia do Administracji Czasu pod »Sumienny«.

TRUSKAWIEC
Zakład zdrojowo-kąpielowy i stacja klimatyczna
(województwo lwowskie)
Sezon zimowy
jak zwykle od 1. grudnia do 1. marca.
Znakomite warunki leczenia i wypoczynku.
W łazienkach, pijalni wód, w klubie, restauracji zakładowej i willach zakładowych centralne ogrzewanie. Przy każdej łazience osobna leżalnia. Ceny kąpieli, mieszkań i w pensjonatach zniżone.
Informacji żądać — mieszkanie zamawiać — tylko przez
1516-1-3 Zarząd zdrojowy.

Wyroby skórkowe
Z ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO W MIEJSCU PIASTOWEM i innych fabryk 1453-1-10
Torebki damskie, teki na akta, portfele, papierośnice, pugilaresy, ramki do fotografji — pudełka na papierosy —
KARTY DO GRY
poleca:
Stanisław Rąb, Kraków, Sławkowska 4.

Pierwszorzędny ZAKŁAD POGRZEBOWY
„Aeternitas“
ULICĄ MIKOŁAJSKA 14. Nr. telef. 14047.
urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych,
przeprowadza ekshumacje i przewozy zwłok
za gotówkę i na raty.
Ceny umiarkowane. 1976 48

Odbite w drukarni „Czasu“ pod zarządem Leopolda Wójcika.

Dowództwo rosyjskie w r. 1830.

Z dzieła prof. W. Tokarza p. t. „Wojna polsko-rosyjska 1830/1 r." pozwalamy sobie przytoczyć kilka ustępów charakteryzujących dowódców wojsk rosyjskich 1830/1 r.

Wojna turecka, która tak poważnie osłabiła w Europie przekonanie o potędze liczebnej Rosji, zachwiała również urokiem jej dowództwa i całą legendą roku 1812. Kampanja r. 1828 wykazała przedewszystkiem, że koncentracja rosyjska przeciwko Turcji, przygotowywana od tak dawna, dokonana została za późno, dzięki czemu Turcy zyskali możność postawienia w stanie obrony twierdz naddunajskich; później — w związku z opóźnieniem przeprawy przez Dunaj — zostało wykluczone, już choćby ze względów klimatycznych, zakończenie wojny w ciągu roku.

W r. 1829 na czele armji rosyjskiej stanął Dybicz, nie skrępowany już obecnością Mikołaja w armji, która w r. 1828 paraliżowała zupełnie Wittgensteina. Dybicz okazał się tutaj bądź co bądź wodzem większej miary. Zrobił bardzo wiele dla sprawy lepszego zaopatrzenia żołnierza, podniesienia jego nastroju. Zdobył Silistrję, mimo, że jej garnizon był silniejszy od oblęgających. Gdy Reszyd-pasza wyszedł w pole i odparty od stanowisk rosyjskich pod Brawodą, zniszczył mimo to w odwrocie oddziały pościgu, a następnie ruszył z Szumli na Kosludschę na generała Rotha, Dybicz zdobył się na śmiałą decyzję i w 15 tysięcy wyruszył forsownym i ciężkim marszem na pomoc Rothowi i doprowadził 11 czerwca 1829 r. do zwycięskiej bitwy pod Kulewczą. Samo przeprowadzenie bitwy było złe: siły rosyjskie rozrzucone kordonem na łuku, naraziły swą straż przednią na bardzo krwawą porażkę; o wygranej zadecydował jedynie brak inicjatywy Turków, a przedewszystkiem panika ich armji; pościg był słaby. Przegrana pod Kulewczą zrobiła swoje: zdemoralizowała doszczętnie przeciwnika, — wzmogła w jego obozie rozdwojenie wewnętrzne. Dybicz mistrzowsko wyzyskał ten moment polityczny; przeprawił się przez Bałkan mimo to, że pod Adrjanopolem armja jego stopniała do 16.700 bagnetów i szabel i 100 dział, zaimponował Turkom i narzucił im tak korzystny dla Rosji pokój. W jego działaniach uderzało zręczne wyzyskanie momentów politycznych, zdolność wydobywania ostatnich sił z żołnierza, troska o jego zaopatrzenie, a następnie śmiałość decyzji i niezrażanie się chwilowemi niepowodzeniami; do powodzenia dopomogła mu jednak przedewszystkiem demoralizacja i wrażliwość przeciwnika, wywołana zatargami wewnętrznemi Turcji. Przy boku jego stał już wtedy, jako szef sztabu, generał Toll, dawniej jego rywal, bardzo trudny wogóle podwładny, którego Dybicz przyjął dopiero po wielu zastrzeżeniach i formalnej umowie co do zakresu jego władzy. Toll stale krytykował działania Dybicza, np. przeprowadzenia bitwy pod Kulewczą; w kwaterze głównej tworzyły się z tego powodu partje. Kwatermistrzostwo rosyjskie zawiodło i w tej kampanji fatalnie. Z generałów, których spotkamy w wojnie roku 1831 wyróżnił się wybitnie Rüdiger, następnie Gejsmar. Naogół Dybicz odzywał się wówczas mocno krytycznie o swoich podwładnych, zarzucając im brak samodzielności i orjentowania się w położeniu.

Wojna turecka rzuciła również bardzo ujemne światło na sprawność rosyjskiej administracji wojskowej. Wypadło jej tu wprawdzie działać na terenie bardzo trudnym z racji jego właściwości klimatycznych, oraz stanu gospodarczego, w którym niepodobna było liczyć na życie z kraju, wypadło zaopatrzyć się we wszystko z magazynów własnych i liczyć ze stosunkami, do których nie był przyzwyczajony żołnierz rosyjski. W zasadzie przygotowano tutaj wszystko zgóry i zebrano dostateczną ilość żywności i paszy w księstwach naddunajskich oraz w portach południowej Rosji. Nie pomyślano tylko o zorganizowaniu dostatecznie licznych taborów do przewożenia ich stąd do oddziałów pod Szumlą po fatalnych drogach tureckich. Zabrakło tedy odrazu paszy i gdy słońce wypaliło trawę, poczęły padać konie taborów. Wtedy ustał całkowicie dowóz paszy, zmniejszył się dowóz żywności, zaczął formalny głód. Konie kawalerji i artylerji poczęły padać tak fatalnie, że trzeba było n. p. odesłać z pod Szumli spieszoną 1-szą dywizję strzelców konnych pod eskortą dywizjonu żandarmów na tyły; artylerja odsyłała coraz więcej dział na tyły. A tymczasem w portach, w Besarabji magazyny obfitowały we wszystko. — Głód, brak mięsa i chleba dały się poważnie we znaki nawet w czasie końcowego odwrotu z Bułgarji do księstw naddunajskich, nawet na kwaterach zimowych. W kampanji r. 1829 Dybicz zdołał poprawić trochę ten stan rzeczy, zwiększając dowóz morzem, wzmagając tabory. Jeżeli do tego dodamy wpływ niepraktycznego w polu umundurowania ówczesnego, złe zaopatrzenie żołnierza do pobytu w tym klimacie, to można sobie zdać sprawę z tego, co musiał znieść w tej wojnie żołnierz rosyjski. — Stan służby zdrowia był tak skromny, że np. w jednej z brygad II korpusu był tylko 1 lekarz i 1 cyrulik, że brygadjer za własne pieniądze musiał kupować lekarstwa. Nic nie przygotowano w szpitalach etapowych: ani łóżek, ani lekarstw, ani żywności, a tymczasem zwaliło się tu odrazu 10 razy więcej chorych, niż było miejsc. Podług źródeł rosyjskich, zastrzegających się zresztą, że z niektórych szpitali nie otrzymano żadnych wykazów, gdyż wszyscy ich urzędnicy pomarli, od maja 1828 r. do stycznia 1829 umarło w szpitalach przyfrontowych i etapowych ogółem 22.000 ludzi, a było w nich w grudniu 1829 r. 48.700 ludzi; koni padło 16.000; w r. 1829 i 1830 w szpitalach zmarło ogółem 96.700 ludzi. Podobno z istotnie walczących wróciło do Rosji po skończeniu tej wojny nie więcej nad 10—15.000 ludzi.

Podobnie przedstawiały się stosunki i w innych dziedzinach administracji wojskowej. — Rosja posiadała np. liczne fabryki broni palnej, mimo to jej karabiny były gorsze od tureckich, a w dodatku w r. 1829 poczęło ich brakować. W r. 1831 musiała zakupić w Anglji 100.000 karabinów za cenę 3,000.000 rubli, które morzem wyprawiono do Kronsztadu.

Wojna turecka dała części generalicji rosyjskiej oraz oficerom kwatermistrzostwa znaczny zasób doświadczenia polowego oraz gotowy i wyrobiony sztab na przypadek wojny. — Były to momenty, które uwydatniły się silnie w wojnie r. 1831. Z drugiej strony przeważna część dowódców korpusów oraz dywizjonerów, użytych w r. 1831, nie przeszła przez tę szkołę; dla nich to Dybicz musiał na wstępie wojny wydać swą instrukcję o prowadzeniu mniejszych i większych jednostek, zawierającą elementarne wskazania z zakresu służby w polu i taktyki. Część z nich sprawowała dowództwo raczej formalnie, oddając całe rozkazodawstwo w ręce szefów sztabu. Nie wyróżniali się przeważnie inicjatywą, nie umieli dawać rady w położeniach trudniejszych; Dybicz niejednokrotnie uskarżał się gorzko na to. Do samodzielnych działań nadawało się stosunkowo niewielu z nich; w ramach armji natomiast, przy rozkazach wyraźnych i położeniach prostszych, spełniali swe zadania dobrze.

Korpus oficerski w swych stopniach wyższych składał się jeszcze z oficerów, którzy przebyli wojny napoleońskie i posiadali pewne doświadczenie polowe. Ale i tu nowe prądy wyszkolenia, zyski ciągnięte z gospodarki w oddziałach, zgasiły bardzo wielu ludzi. Brak ustalonych norm zasadniczych w wojsku rosyjskiem sprawił, że wyszkolenie oficerów, cały bieg ich życia zależał od dowódców, gdyż dozór władz wyższych ograniczał się wyłącznie do spraw gospodarczych; oddział wobec tego stanowił jakgdyby własność swego dowódcy. Dochodziło wskutek tego do zjawisk oryginalnych; w każdym niemal oddziale było inaczej. Obok ludzi rozsądnych, sprzeciwiających się nawet potrosze panującym prądom wyszkolenia, myślącym bądź co bądź o wojnie, byli i tacy, którzy przesadę formalnego wyszkolenia doprowadzali do karykatury. Wśród dowódców bataljonów nie było już prawie napoleończyków: system panujący tępił ich tak zawzięcie, że już przy rozpoczęciu wojny tureckiej należeli do rzadkości. Oficerowie niżsi piechoty i kawalerji wychodzili wyłącznie ze szkół, gdyż Mikołaj zerwał z polityką swego poprzednika, popierającego oficerów, awansowanych z szeregowych. Położenie oficera niższego było ciężkie: na ćwiczeniach dowódcy oddziałów nie szczędzili mu wymyślań głośnych; nagany dla oficerów odczytywano nieraz przed frontem ich oddziałów; o zażaleniach nie było prawie mowy; kary dyscyplinarne, a nawet i sądowe były bardzo dowolne. W tych warunkach poczucie honoru, a z nim dążność do brania na siebie większej odpowiedzialności, stawania przed frontem oddziału przy natarciu i szarży — było czemś znacznie rzadszem u oficera rosyjskiego, niż u naszego. O awansie rozstrzygało automatycznie starszeństwo; dowódców pułków linjowych dostarczała przeważnie stara gwardja, której oficerowie przechodząc do linji, awansowali o dwa stopnie wyżej. W świecie gwardji, a nawet oficerów linjowych, istniały nastroje opozycyjne, związane z ruchem dekabrystów; jeszcze w r. 1829 policja armji czynnej niepokoiła się tem poważnie. Panowało tu również niezadowolenie z uprzywilejowania Niemców oraz szlachty nadbaltyckiej. O wychowywaniu oficerów przez dowódców pułków, o jakichkolwiek zajęciach poza obowiązkowemi ćwiczeniami, nie było prawie mowy w linji; dozór szeregowców, służących w dodatku tak długo, był zdany całkowicie na podoficerów, tak, że dowódcy plutonów i sekcyj w niektórych okresach życia pułku skazani byli na zupełną bezczynność. Napływ do korpusu oficerskiego zmniejszył się w tych czasach dość poważnie; dlatego np. zamierzono już w r. 1830 zmniejszyć ilość szwadronów w pułkach kawalerji z 6 na 4. Oficerowie rosyjscy pragnęli gorąco wojny, gdyż wyprowadzała ich z jednostajności życia garnizonowego, zapewniała większe pobory, otwierała widoki szybszego awansu, odznaczeń i nagród w postaci donacyj.

Podoficerowie za czasów Mikołaja przedstawiali się znacznie gorzej niż poprzednio; przyczyniło się do tego tępienie i degradowanie napoleończyków. W piechocie na podoficerów wybierano ludzi postawnych, znających dobrze musztrę, w kawalerji dobrych jeźdźców, nie troszcząc się wcale o ich konduitę. W oddziałach nie było żadnych szkół podoficerskich.

System wyszkolenia piechoty i kawalerji, utrzymania karności, był taki sam, jak i u nas za Konstantego, obliczony całkowicie na marsz ceremonjalny, doprowadzony tylko do większej surowości i karności z powodu materjału mniej pojętnego i sprawnego. Doświadczenia wojny tureckiej nie zmieniły tutaj niczego. Dezercja, choroby, śmiertelność, samobójstwa wybijały w wojsku rosyjskiem znacznie większe luki, niż w naszem. Długi okres służby w szeregach zamiast umocnić wyniki wyszkolenia i karność w polu, zmniejszał je; szeregowi uczyli się omijać wszystkie rozkazy. Ciemny, nieożywiony żadnemi specjalnemi ideami, katowany szeregowiec rosyjski pragnął jednak wojny, która go wyrywała z piekła życia garnizonowego. Wnosił w nią ogromną wytrwałość moralną i fizyczną, zdolność do ponoszenia ciężkich strat, dużą rezygnację, objawiającą się w jego ponurem milczeniu, w pełnych melancholji pieśniach.

Powstanie listopadowe i Kraków.

W kronice krakowskiej (1796—1848) Dra Klemensa Bąkowskiego, znajdujemy kilka wiadomości o wrażeniu wywołanem w Krakowie przez wybuch listopadowego powstania.

Komitet bezpieczeństwa. — Ustąpienie Wodzickiego z prezesury Rzpltej.

G. K. Nr. 13, z 18 stycznia 1831. Senat Rządzący etc. Potrzeba utrzymania bezpieczeństwa i spokojności w mieście Krakowie... skłoniły Senat Rządzący do utworzenia komitetu bezpieczeństwa, w osobach pp. Bartl senatora, Józefa hr. Wodzickiego i Marcina Soczyńskiego, oraz do udzielenia onemuż władzy przedsiębrania wszelkich kroków, jakieby do osiągnienia tak ważnego i dobro powszechne interesującego celu potrzebnymi być się okazały... zaczem wzywa Senat wszelkie władze, obywateli i mieszkańców miasta Krakowa, aby pierwsze, jako z urzędu i przeznaczenia swego obowiązane i odpowiedzialne za utrzymanie bezpieczeństwa osobistego... temuż utworzonemu komitetowi, nie tylko na każde jego zażądanie śpieszną udzielali pomoc, ale nadto całemi siłami wspierali jego usiłowania. Zawiadamia zarazem Senat, iż JW. Stanisław hr. Wodzicki, senator, wojewoda królestwa polskiego, dotychczasowy prezes senatu, dla sił zwątlonych wiekiem i pracą w zawodach publicznego urzędowania, oraz w celu wypoczynku i poświęcenia się stosunkom własnej rodziny, urząd swój w dniu dzisiejszym złożył; wyznaczeni obywatele towarzyszyć mu będą przy oddaleniu się w Królestwo polskie aż do granic kraju tutejszego. W Krakowie dnia 18 stycznia 1831 roku. Za prezesa Senatu, senator prezydujący Grodzicki.

Z Pamiętników hr. Wodzickiego.

Odebrałem od dyktatora Chłopickiego i od prezesa rządu księcia Czartoryskiego wyraźne polecenie piśmienne, abym niedopuszczał w Krakowie żadnych zbrojnych ruchów, ani też zdradzał sympatji dla powstania, ale zachował wobec zbliżających się kroków wojennych ścisłą neutralność, a to z obawy, że dosyć słaby wobec potęgi rosyjskiej, nie chciał rząd warszawski ściągnąć na siebie nieprzyjaźni rządu wiedeńskiego.

Już z końcem roku 1830 dochodziła agitacja kulminacyjnego punktu, jakoś w pierwszych dniach miesiąca grudnia naszedł mię w pokoju sypialnym Kratter, organista zamkowy, na czele pospólstwa, wzywają „w imieniu ludu krakowskiego", abym z mocy mej władzy w przeciągu „jednej godziny" kazał wywiesić na rynku sztandary polskie i skłonił senat, aby aktem urzędowym ogłosił przystąpienie Rzeczypospolitej do rewolucji warszawskiej. Niepospolitej zaiste trzeba było cierpliwości, abym na drogę rozsądku i umiarkowania naprowadził tych szaleńców, przedstawiając z łagodnością i umiarkowaniem, że po ogłoszeniu podobnego aktu, w 24 godziny mielibyśmy w Krakowie wojsko austrjackie, a chcąc ich jeszcze więcej przekonać, dałem do przeczytania Kratterowi odezwę księcia Adama Czartoryjskiego nadeszłą z Warszawy, wzywającą mię do przestrzegania porządku w mieście i zachowania ścisłej neutralności. Zebrana tłuszcza, jakkolwiek z początku stawiała się groźnie z swemi żądaniami, poczęła mięknąć, słuchając moich wywodów, a folgując zdrowemu rozsądkowi, rozeszła się w spokoju do domu; na nieszczęście rozgłosiła po mieście, że mam stosunki z rządem rewolucyjnym, cytując odezwę księcia Czartoryjskiego.

Tymczasem zburzenie niższych warstw ulicznych, publiczne zgromadzenia i rozruchy wzmagały się ciągle, wskutek czego zatrwożone miasto poczęło myśleć o własnem swojem bezpieczeństwie, wymogło tedy na senacie, że pozwolił na zawiązanie gwardyi narodowej, złożonej z obywateli osiadłych, końcem obrony Krakowa od nieporządków i możliwych wichrzeń.

Dnia bowiem 16 stycznia 1831, dwudziestu kilku młodych ludzi, mieniących się być akademikami, wpadło do mego pokoju z dobytymi pałaszami. Nadmienić tu muszę, że nie byli to akademicy, rzeczywiście ludzie dawno ze szkół wyszli i większą częścią z pomiędzy czeladzi rzemieślniczej wynajęci. Dowódca tej szajki Baszczewicz, dependent Słotwińskiego, odezwał się do mnie zuchwałemi słowy, które tu dosłownie przytoczę:

— Donosimy Ci — krzyczał ów rycerz uliczny — żeś już przestał być prezesem.

Pytam, jaka ich do mnie przysłała władza z takiem doniesieniem?

Władza niewidoma — była odpowiedź. A więc pytam ich powtórnie, czy się zastanowili nad skutkami, jakie ten gwałt i napaść ściągnąć mogą na nich samych i na kraj Rzeczypospolitej?

— Chciałeś uciekać do Wiednia — odpowiada Barszczewicz — aresztujemy cię, abyś został oddany pod sąd narodowy.

I natychmiast rozstawiwszy przy każdych drzwiach po dwóch uzbrojonych szyldwachów na straży, ulotnił się, mianując Gudrajczyka [1]) komendantem warty.

Otóż na pierwszy odgłos mojego aresztowania przybiegł Lorentz do mego mieszkania i groził napastnikom odsieczą austrjacką, ale co było do przewidzenia, ze śmiechem tylko był przyjętym od tych, którzy ślepo wykonywali rozkazy „władzy niewidomej". Po jego odejściu, porucznik milicji Przecławski, będący dnia tego na głównym odwachu, snać człowiek uczciwy i rozsądny, a może nie wiedzący co się święci, przybiegł do mego mieszkania na czele 20 grenadyerów, aby dalszemu gwałtowi zapobiec, bez oporu też rozpędził napastników, którzy w moich przedpokojach zalegali. Mniemałem zrazu, że to czyni na rozkaz senatu, ale nie upłynęło i dziesięć minut, kiedy się zjawia rozzłoszczony komendant Mączeński i grożąc Przecławskiemu kassacyą, jeżeli się będzie mieszał w nieswoje rzeczy, odprawia go na odwach, co też natychmiast uczynił, gdy tymczasem komendant wychodzi na ulicę i zaprasza wypędzonych, aby zajęli znowu swój posterunek, co uczyniono przy głośnych wiwatach.

O 9-tej wieczorem zastała mię delegacya chorego leżącego w łóżku; Lorentz jako prezydujący oświadczył mi, że jest zdaniem dworów, gdy powaga moja nie jest już szanowaną w Krakowie, ażebym nie narażał życia mojego i spokoju rodziny, a raczej abdykacyą podpisał. Wymawiając sobie wolność wyjazdu do dóbr moich w Królestwie Polskiem, Niedźwiedzia, oświadczyłem, że jutro rano podpisaną abdykacją prześlę na jego ręce. Jakoż nazajutrz, t. j. 18 stycznia posłałem takową Lorentzowi, wyraziwszy, że powodując się radą dworów opiekuńczych, odstępuję urzędu.

Radość po bitwie pod Grochowem.

Goniec krak. Nr. 45, z 25 lutego 1831. W dniu wczorajszym, po odebraniu pocieszających wieści, że Polacy po krwawym boju wydarli zwycięstwo z rąk zabałkańskiego rycerza, mieszkańcy Krakowa, wiedzeni bratniem uczuciem, wszystkie domy rzęsiście oświecili.

[1]) Jacenty Gudrajczyk został 14 listopada 1831 oddany za to pod sąd kryminalny, a po 2-letniem śledztwie został d. 8 kwietnia 1834 r. zasądzony za zbrod. gwałtu publ. przez pozbawienie wolności hr. Wodzickiego, na 3 lata więzienia z wliczeniem czasu śledztwa. Sąd wyższy zmniejszył mu karę do 30 miesięcy, co sąd najwyższy zatwierdził.

FANNIE HURST.

Trzynasty miljoner.

Powieść.

—ooo—

27) (Ciąg dalszy.)

XIV.

W ciągu dwudziestu czterechletniego pożycia małżeńskiego jej brata z Jenny, miss Hildegarda Rarick, nauczycielka w szkole powszechnej w Keokuk odwiedziła Raricków zaledwie trzykrotnie. Miss Rarick była tak pełna zasad, odnośnie do zdumiewającej fortuny swego brata, jak skorupa jeża jest pełną kolców i podobnie jak jeż, kłóła obronnie. Od chwili, gdy wieść o zaręczynach Raricka z posażną panną z Saint Louis doszła do niej w powiększonych rozmiarach, miss Rarick obrała pozycję obronną, na której dotrwała dotąd. Starsza o dziewięć lat od Raricka, nigdy nie była od niego zależną i jak twierdziła, nie miała wcale zaczynać teraz. Zaprawiona przez tę samą ciotkę, która wychowała Raricka, do liczenia na własne siły, wcześnie bardzo stanęła samodzielnie, podczas gdy brat jej przesiewał jeszcze ziarna zbóż na fermie i otrząsnąwszy z nóg pył nawpół rodzinnej fermy, udała się do Keokuk, gdzie skończyła średnią i wyższą szkołę, piastując wieczorem i w nocy małe dzieci, aby zarobić na życie; poczem została sama nauczycielką. Od tego czasu rzadko widywała brata, a teraz licząc przeszło lat pięćdziesiąt, żyła tak samo, ucząc w tej samej szkole, na podstawie tych samych zasad, jakich nabyła przed dwudziestu pięciu laty. Czek na pięćdziesiąt dolarów, który pozwolił Rarickowi opuścić fermę dla Keokuk, gdzie mieszkali czas jakiś i stołowali się w jednym z nią domu, pochodził od miss Hildegardy. Rarick nie zapomniał o tem i od lat całych próbował wywdzięczyć się siostrze, lecz spotykał się zawsze z nieprzełamanym uporem, z jakim odrzucała szczodrobliwie jego dary, a nawet traktowała je jako osobistą obrazę. Dzięki temu sława jej jako siostry miljonera uuzupełniona została równym prawie rozgłosem, jaki zjednała sobie jako osoba ekscentryczna, nastrojona socjalistycznie, która nie bacząc na swe bliskie pokrewieństwo z multimiljarderem, mieszkała zawsze w swym skromnym pokoju na trzeciem piętrze, opłacając komorne wraz ze światłem i innemi dogodnościami, ze swej skromnej pensji nauczycielskiej.

Panna Rarick unikała odznaczeń, ze szczerym lękiem, jakiego doznają ludzie skromnego bytu, przed wszystkiem, co zakrawa na pokaz publiczny, trzymała się więc wytrwale swej wąskiej ścieżyny, nie bez zawodów wszakże i rozczarowań. Zanim koło fortuny odwróciło się na korzyść jej brata, a zwłaszcza zanim Jenny weszła w jego życie, miss Rarick żywiła nadzieję, że będzie mogła w przyszłości osiąść w Saint Louis i zamieszkać z Rarickiem. Byłoby to dla niej odszkodowaniem za ciężkie lata jej sierocego dzieciństwa i warunki życia mogły się ułożyć pomyślnie i przyjemnie, co zdarza się niekiedy nawet między krewnymi. Małżeństwo Raricka było dla niej ciosem, z którego się nigdy nie podniosła. Wszystko, co zaszło potem, było zdaniem jej wynikiem fatalnej i wrogiej siły, która stawiała zapory pomiędzy życiem jej a ideałem, który sobie ułożyła. Prócz tego od pierwszej wizyty, jaką złożyła młodemu małżeństwu w rok po ślubie, znienawidziła Jenny.

Jedna z tych kanciastych chuderlawych kobiet mówiła o niej powróciwszy z tej podróży cała w kantach...

— Koścista? — spytała jej gospodyni, której zwierzyła swoje wrażenia.

— Nie, kanciasta.

„To zabawne" — myślała gospodyni; panna Rarick jest przecie sama „kanciastą".

Była nią, ale całkiem inaczej jak Jenny.. Drobna, podobnie jak jej brat, nosiła tylko inaczej głowę, nosiła ją prosto i wysoko. Z ziemistą cerą, którą jak mówili jej krewni odziedziczyła po ojcu i wąskimi spadzistemi ramionami, odziedziczonemi, jak mówili jej krewni, po matce, panna Rarick była drobną chudą kobietą, której wąskie usta nie były nigdy przez nikogo pożądane, co odbijało się podświadomą goryczą w spojrzeniu jej ciemnych oczu. Charakteryzowało to w jej oczach Jenny, że gdy przybyła do Raricków z wizytą na długo przedtem zapowiedzianą, bratowa jej wyjechała właśnie wilją tego dnia do Kanady. Rarick spotkał ją na dworcu, a tłusty Hellman wręczył jej depeszę od Jenny, donoszącą jej, że stan zdrowia Jennifer zmusił ją do nagłego wyjazdu dla zmiany klimatu. Hildegarda podejrzewała, że to sam Hellman ułożył ten telegram i zarządził wysłanie go przez przyjaciela, którego miał w Buffalo. Telegram jednak był istotnie od Jenny i wysłany został skutkiem ostrego nakazu Raricka; nic zresztą nie mogło bardziej dogadzać Hildegardzie, jak ta nieobecność jej bratowej.

Co do Jennifer i Awerego, to pragnęła niezawodnie poznać te młode latorośle rodu, lecz mimo to, także ich nieobecność była dla niej pewnego rodzaju ulgą; uwalniała ją bowiem od przymusu, jaki musiałby sobie zadać, by nie wydać się im cudakiem, za jakiego mogliby ją prawdopodobnie uważać.

Licząc blisko pięćdziesiąt ośm lat, panna Rarick wyglądała znacznie młodziej. Miała bujne czarne włosy, twarz prawie gładką i szczupłą, odtwarzającą dokładnie kształt gołębia i czarne wymowne oczy, dzięki którym nie uchodziła nigdy za brzydką. Była jednak prawie obcą osobą dla Raricka, który nie znał jej prawie, czując tylko zawsze w odnoszeniu się do siebie tej starszej siostry, niezmienną głuchą urazę. Od pierwszej wizyty, jaką Hildegarda zrobiła im w Saint Louis, Rarick zrozumiał i uświadomił sobie dokładnie, że ona i Jenny są zupełnie i zasadniczo różne i że nic nie zdoła zmienić tego faktu. Starał się następnie wielokrotnie zrobić coś dla tej szczupłej upartej kobiety, spełnić wobec niej swój braterski obowiązek. Już w pierwszym roku swego pochodu ku fortunie, ofiarował jej stałą pensję, którą odrzuciła; później posłał do Keokuk jednego z młodszych dependentów firmy adwokackiej, która prowadziła jego interesa z poleceniem, aby zarządził korzystne zmiany w życiu miss Hildegardy zgodnie oczywiście z jej wolą, lecz i ten krok z jego strony nie odniósł żadnego skutku. Upór jej w odrzucaniu wszelkich ofiar ze strony brata był poprostu nieubłagany. Hellman w poufnych rozmowach z żoną określał to nieco grubjańsko: „Chce być nieskazitelnie dziewiczą, nawet w stosunkach finansowych ze swym bratem". Dla Raricka było to niezmiernie przykre; mniemał, że przesadna drażliwość jego siostry w kwestjach pieniężnych, była właśnie dowodem przesadnej jej czci dla złota. Tylko kobieta pogrążona w bezmiernie głębokiem poszanowaniu dla wartości złota, mogła odrzucać tak stale pomoc, której udzielanie było dla niego czemś tak łatwem. — Czasem jednak Rarick zapytywał siebie, czy siostra jego nie była w gruncie doskonalszą od niego, czy nie obrała lepszej drogi; czy w samej rzeczy nie jest prawdą twierdzenie, że bogacze są zawsze na fałszywym torze, a tylko biedni wiodą życie sprawiedliwe. Hildegarda była obwarowana zasadami. Prawo, kościół, społeczeństwo — wszystko to w najprostszem ujęciu. Życie jej było otwartym stepem, nie porosłym jednak liljowym heljotropem, jak tereny myśliwskie, które Rarick posiadał niegdyś przy szkockim zamku, który kupił był dla dogodzenia snobizmowi Jenny, a który odsprzedał był następnie bogaczowi kalifornijskiemu, który wstępował właśnie na wyższe szczeble drabiny społecznej. Step Hildegardy był szary i bezbarwny, jeden z tych, jakie określa się w encyklopedji, jako pusty obszar. Gdy w dniu jej przybycia Rarick zasiadł do stołu rodzinnego, doznał pewnego rodzaju odurzenia, widząc na pierwszem miejscu w wysokim fotelu zamiast błyszczącej sylwetki Jenny, tę kobietę w czarnej jedwabnej sukni, szczelnie zapiętą pod szyją turkusową broszką, przedstawiającą czterolistną koniczynę; jedyny klejnot, jaki posiadała Hildegarda. Jakże mocną była Hildegarda w swoich jasno określonych zasadach, które odróżniały wyraźnie zło od dobrego. Hildegarda była równie mocno obwarowana swemi zasadami, jak Jenny brakiem takowych. Trzymała się oburącz doktryny przestarzałego socjalizmu, bez względu na przypadkową przewagę, jaką daje w kraju zasobnym w kapitał, posiadanie przez bogaczy przedsiębiorstw, w których pracuje dzienny wyrobnik.

„Bogaty nie może szczerze myśleć o poprawie bytu ubogiego, bez równoczesnego umniejszenia własnego marcypana, który spożywa przy uczcie życia" i t. p.

— Myślę — rzekła Hildegarda pod koniec długiej biesiady, wypełnionej rozmową — o strajku węglowym, który wybuchł właśnie w Kanzas, że pojadę jutro omnibusem do okolic nawiedzonych strajkiem.

— Poszlę kogoś z tobą, jednym z mych samochodów.

Jak męczącą była z tym swoim omnibusem, gdy siedem samochodów stało bezczynnie w garażu Raricka.

(C. d. n.)

Noc listopadowa widziana przez warszawską damę.

Kunegunda z książąt Gedroyciów Białopiotrowiczowa urodzona w 1791 na Żmudzi, córka Jenerała ks. Romualda Gedroycia, kolegi Kościuszki, dama dworu francuskiego i rosyjskiego, poślubiła w roku 1824 Jerzego Białopiotrowicza adjutanta swego ojca, i zamieszkała w Warszawie w pałacu Paca. Tam zaskoczyła ją noc listopadowa, którą opisała w swoim pamiętniku. Ustęp ten podajemy poniżej.

Dnia 29 w Poniedziałek wieczorem siedziałam spokojnie z dzieckiem moim w gabinecie, gdzie czytałam wyszłe dziełko o Cholerze-Morbus grasującej w Rosji i Moskwie i grożącej nam wszystkim w Polsce. Przeczytawszy tę pożyczoną mi przez Jenerała Nowickiego książeczkę napisałam bilecik do niego i książkę odesłałam. Matka moja od obiadu była u mojej siostry w Prymasowskim Pałacu, biła godzina ósma, służący posłany do Nowickiego wpadł do mnie cały zczerwieniony wołając: „Bunt w Warszawie Pani“. „Lecą wołając, kto w Boga wierzy ludzie do arsenału po broń“. „Sam nie wiesz co gadasz, odpowiedziałam ze śmiechem bunt w Warszawie, być nie może“; lecz kiedy, te słowa kończyłam, już on był za drzwiami, już wyleciał na ulicę.

W istocie w gabinecie siedząc słyszałam była bębnienie, właśnie myślałam, że nie capstrzyk, bo zbyt wcześnie i wniosłam, że to jeszcze jeden ze środków ostrożności może użytych przez wielkiego Księcia Konstantego, gdyż mi się było trafiło, wyjeżdżając wieczorem spotykać kupami żołnierzy chodzących po ulicach w tym celu. Zatrwożona jednak posłałam po P. J-ch. Paca, w którego domu mieszkam z Matką, prosząc, żeby przyszedł do mnie, właśnie go służący spotkał śpiesznie wracającego do siebie. Pan Pac równie ździwiony jak ja, zapewnił mnie, że to tylko chwilowe zamieszanie, które bez zwłoki uspokojonem zostanie. Równie jak ja niczego nie świadom, mówił to tylko z przekonania lub potrzeby takiej nadziei. Gdyż w istocie jakież położenie nasze do Rewolucji. Słabi, z garstką wojska, bez pieniędzy, pod władzą olbrzymiego mocarstwa, wolnoż nam próbować jakich usiłowań. W ten moment do tego 200.000 wojska ros. postawionych na stopie wojennej, mających się udać do Belgji, a może i Francji dla uspokojenia zaszłych tam rewolucji, i do naszych granic zbliżonych. Ale też i nasze wojska rozkaz dostali (sic) gotowości do pochodu. Kiedyśmy to wspólnie z P. Pacem rozbierali i o niepodobieństwie, tak szalonego zamiaru przekonać się wzajemnie starali, zgóry mieszkająca tam Pani Potocka, przybiegła do P. Paca, dla uspokojenia córki jej ciężarnej pani Wielopolskiej, całej przerażonej wzrastającą wrzawą i zaburzeniem. Już i strzelać zaczynano, dziecię jednak spać układłam, lecz kiedym przy jej łóżeczku była, spostrzegłam szerzącą się łunę na obłokach. Pobiegłam więc na górę dowiedzieć się, co się tam dzieje, co myślą, co wnoszą. Zastałam najgwałtowniejsze przerażenie. Mężczyźni wybiegli na miasto dowiedzieć się, co się dzieje, kobiety jednak zostały. Pani Mostowska Ministrowa z córką, przybyła tam na wieczór, odesłały karetę, wrócić do siebie nie mogły, a chociażby i miały pojazd, już niepodobna było przebyć ulicę, największą były miotane niespokojnością o los Męża i Ojca. Pani Potocka prosiła mnie, żebym do nich słowo pocieszające przemówiła, jako od nich wszystkich mężniejsza i wiele opinji powszechnej wiadoma. Ile w mej mocy było usiłowałam zaspokoić panią Mostowską zapewniając, że ona powinna być zupełnie spokojną, lecz łatwiej spokojność wmówić, niż dać ją sobie wmówić lub samej jej doświadczać. I w pośród potrzebnej odwagi, nie mogłam nie pytać siebie wewnętrznie, jaki być cel może rewolucji, w której nie widać żadnego było przewodnika? Czy to podburzona tłuszcza chce w płomień obrócić Warszawę, żeby przy tem puścić się w rozjuszeniu na rzeź i rabunek? Czy też tylko zajście Rosjan z Polakami, do którego się przyplątało pospólstwo? Jakkolwiek bądź okropność się wzmagająca, przedstawiała się w całej sile, nie wykrywając żadnego rozsądnego zamiaru. Wróciłam do dziecka na dół, kiedy drugi służący zapewnił mnie, że się w Łazienkach biją — kto? — zapytałam.

— Moskale z Polakami, odpowiedział. Lękałam się strasznie, żeby W. Książę nie padł ofiarą. Posłałam tegoż lokaja ze służącą po moją Matkę, czy nie zechce wrócić do domu, lecz ta nie miała odwagi i dowiedziałam się, że tam ręce łamią, płaczą, spazmy mają, że Rautenstrauch od dawna wyjechał, niewiadomo dokąd, i że Pałac Prymasowski wojskiem otoczony. Gdy zaczęto koło okien moich strzelać coraz częściej. Że mieszkam na dole i każde przeto okno staje się łatwo drzwiami, obwinęłam śpiące dzieci i na górę zaniosłam, szukając większego bezpieczeństwa. Zeszłam zaraz na dół dla zabrania na siebie, papierów ważnych i kosztowności, które tylko pomieścić na sobie mogłam, a tak przysposobiwszy się do ucieczki wrazie pożaru, resztę losowi powierzyłam.

W tem przybiegł służący, co mnie był pierwszy doniósł o buncie. Doniósł, że Jenerała Nowickiego zabito, tego przyjaciela mego, do którego przed godziną pisałam. Nie odebrał już biletu mojego! Wierzyć temu nie chciałam, nikt do niego żadnej nie miał urazy! Mówił także, że Jen. Hauke i Męciszewski Pułkownik także zabici, że ich na oczy własne widział. Temu łatwo wierzyłam, znając nienawiść, którą ku nim pałano, ale Nowicki miał tylko przyjaciół, czemużby ten miał ginąć.

Pani Mostowska właśnie mówiła, że chodzi wieść po mieście, że Rożniecki chce zrobić rewolucję dla pokrycia przez odwrócenie uwagi, wszystkich złodziejstw Municypalności, w których sam ma tak wielki udział, kiedy dano znać o powstałem zaburzeniu. Jeśli to jest jego dziełem, nie przewidział ani jego rozciągłości, ani niewyliczonych skutków, myślał zapewne małą zrobić igraszkę, którąby do woli przytłumił.

Resztę nocy przebyłyśmy wszystkie na górze w największej trwodze. Mówiono, że się przy arsenale biją, że łuna, którąśmy widziały szła od koszar artylerji zapalonych; z ręcznej broni i z armat strzelano, nikt nie wiedział jeszcze do kogo i o co, każdy wnosił, że się z Moskalami biją. Około godziny drugiej pan Jelski, Prezes Banku przyszedł piechotą przysłany od Rady administracyjnej wzywając pana Paca i Księcia Michała Radziwiłła tu mieszkającego, wojewodę na radę. Wezwanie dwóch nowych członków w radzie nie zasiadających, objawiło nam, że Rada Administracyjna Rząd Tymczasowy tworzy i wchodzi w duch rewolucji. Całe już pospólstwo uzbrojone było bronią zdobytą w arsenale. Służący mój pokazał się w domu, na chwilę, z karabinem, pistoletem i pałaszem. Bagnet cały krwią zbroczony popisywał się, że zabił kozaka. Co sobie wnieść można było z tej ochoty? Jakie bezpieczeństwo dla społeczeństwa, kiedy zgraja rozhukana i napita przywłaszczyła sobie prawo śmierci bezkarnej. Dowiedzieliśmy się, że pożar pochodzi nie z koszar, które zostały w całości, lecz z domów drewnianych, będących w bliskości tychże, zapalonych umyślnie dla widzenia dokładnego, co się w nich dzieje. Policja nie dopuszczała gasić ognia żadnym sposobem i w tej chwili aż nadto miała dobrą przyczynę. Powzięliśmy także wiadomość, że więźnie stanu na Lesznie odbici i wolności oddani zostali. Tę potrzebę uznaliśmy za istotną przyczynę obecnego zaburzenia i zapewne, jeśli jakiś istniał spisek, mógł on mieć cele oddalone, lecz obawa być wydanym na niewzględną(?) rozpacz rozwinęła (?).

Ze dniem kilkunastu uzbrojonych na koniach i pieszo kazali sobie bramę u nas otworzyć i wjechali wzywając, żeby pan Pac stanął na ich czele, że nie mają dowódcy żadnego, że go pragną koniecznie. Pan Wielopolski doniósł im, że pan Pac od nocy na Radzie Administracyjnej, że stamtąd dotąd nie wrócił. Nie chciano mu wierzyć, nakoniec po wielkiem zaręczeniu na słowo Honoru, oddalono się spokojnie. Byli to jacyś militarni niższego stopnia, kilku akademików i ludzie z miasta.

Niebawem, cała przerażona okropnością nocy Matka moja, Siostra moja, Jen. Rautenstrauchowa i jej pasierbica oraz cały dom siostry mojej przybyli do nas na dół na schronienie, w domu Paca bezpieczniejsze i te nam doniosły, że prócz wyżej wspomnianych osób, zabici: Jen. Blumer, Siemiątkowski i Trąbicki, Staś Potocki, Jenerał piechoty, ciężko ranny, Jen. Gendre w pokoju W. X. zabity, równie jak Lubowidzki wice-prezydent miasta.

Pałac Prymasowski przedstawiał tej nocy obraz okropny. Co raz to przynoszono do niego na tragach zabitego. Naprzód przyniesiono przez omyłkę zabitego przed domem Nowickiego. Gdy zapytano kto jedzie. Służący odpowiedział Jen. Nowicki. Rozumiano, że Lewicki, komendant Warszawy i strzałem jednym zabito lokaja, a bagnetem... Pana jego. Przywieziono tam także mieszkającego Jen. Hauke, Pułkownika Męciszewskiego. Wojsko, które w dziedzińcu pałacowym stało, dla strzeżenia go i kasy w nim będącej od szwanku, nie miało ładunków i aż około drugiej w nocy z Pragi mu je przywieziono. Widać było między żołnierzami i rozhukanem pospólstwem najlepsze porozumienie. Jakaż więc rękojmia bezpieczeństwa?

Jenerałowi Ożarowskiemu, który zawsze służył w Rosji i był adjutantem cesarza Aleksandra, a synem powieszonego w rewolucji 1794, okna potłuczono; równie obok mieszkającemu Nesselrodemu, adjutantowi W. X. Takiż los spotkał mieszkanie Jen. Lewickiego i Jen. Skibickiego, generalnego intendenta wojska moskiewskiego, tu będącego. Tego nawet zrabowano do szczętu. Zresztą ani palono, ani rabowano miasta. Oficerowie rosyjscy nie czyniący oporu, aresztowani zostali bez żadnego skrzywdzenia.

Nowy biskup śląski.

W dniu dzisiejszym Katowice przyjmują poraz pierwszy uroczyście nowego pasterza diecezji śląskiej, ks. biskupa Stanisława Adamskiego. Nazwisko nowego księcia Kościoła polskiego, który obejmuje obecnie niezwykle trudny i ważny pod względem narodowym i społecznym posterunek, dobrze jest znane w Polsce, zwłaszcza w zachodnich jej prowincjach, gdzie zdobył sobie powszechny mir i uznanie przez niezmordowaną działalność w chrześcijańskich organizacjach, oświatowych, społecznych i gospodarczych. Ks. Adamski jest Wielkopolaninem z urodzenia i wychowania, urodził się w r. 1875 w Zielonej Górze, pow. szamotulski, szkoły średnie i studja teologiczne odbył przeważnie w Poznaniu i tutaj, po krótkiej pracy duszpasterskiej na prowincji, obejmuje w r. 1904 na polecenie ks. arcyb. Stablewskiego stanowisko sekretarza generalnego Związku Katolickich Towarzystw Robotniczych. Już na tej placówce okazał ks. Adamski swe charakterystyczne zalety, t. j. wybitny talent organizacyjny, wielką rozwagę, trzeźwy sąd i praktyczny umysł. Dzięki tym cechom potrafił ks. Adamski stworzyć dzieła trwałe, które do dnia dzisiejszego okazują swą żywotność. I tak dotąd wychodzą założone i redagowane z początku przez niego czasopisma ludowe „Robotnik“ i „Gazeta dla kobiet“, organ stworzonego przez siebie Związku Katolickich Towarzystw Kobiet Pracujących. Bierze też udział w pracach Towarzystwa Czytelni Ludowych, wielce zasłużonego około krzewienia oświaty pozaszkolnej i podtrzymywania ducha polskiego pod zaborem pruskim. Za obronę praw ludności polskiej poniósł nawet ks. Adamski dwukrotnie karę pieniężną. Praktyczny zmysł ekonomiczny młodego kapłana uwydatnił się jednak w całej pełni na innym, ważnym posterunku. Wybrany do patronatu Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych, obejmuje po śmierci ks. Wawrzyniaka kierownictwo tej potężnej organizacji, której Wielkopolska zawdzięcza w dużej mierze swój świetny rozkwit ekonomiczny. Pozatem spełniał obowiązki kuratora w innych pokrewnych instytucjach, wzbudzając wszędzie pełne uznanie dzięki swym talentom i wytrwałej pracy. Przy wszystkich tych zajęciach znajdował jeszcze czas na ożywioną działalność publicystyczną z zakresu ruchu chrześcijańsko-społecznego i spółdzielczości. Nie obcą mu też była dziedzina polityki. W pierwszym sejmie 1919—1922 piastował mandat posła, w drugiej kadencji 1922—1927 był senatorem, należąc zawsze do klubu chrześcijańskiej demokracji. Jak wszędzie, tak również w swej działalności politycznej odznaczał się ks. Adamski umiarkowaniem i trzeźwym rozsądkiem. W ostatnich czasach poświęcił się organizowaniu akcji katolickiej w całej Polsce. Pomimo tak licznych zajęć nie usuwał się też od pracy ściśle kapłańskiej, w szczególności wygłasza często kazania w kościele katedralnym w Poznaniu, transmitowane następnie przez radjo.

Po biskupie - uczonym otrzymuje teraz diecezja śląska męża doświadczonego w praktycznej pracy społecznej i gospodarczej. Talent ekonomiczny i długoletnie doświadczenie nowego pasterza śląskiej ziemicy znajdą obecnie wdzięczne pole do działania. Przed świeżo wyświęconym biskupem staną bowiem poważne zadania nietylko natury moralnej, ale i społeczno-gospodarczej; dość wspomnieć kosztowną budowę katedry katowickiej i różne instytucje humanitarno-społeczne, zainicjowane przez poprzedników obecnego nominata, a tak niezmiernie potrzebne na wysoko uprzemysłowionym terenie, niezmiernie wrażliwym na ujemne objawy przesilenia gospodarczego. Przeszłość trzeciego biskupa śląskiego daje pełną rękojmię, że podoła on powyższym trudnym zadaniom, osobista zamożność pozwoli mu zachować zupełną niezależność a dzięki swemu taktowi i umiarkowaniu potrafi on też niezawodnie spełnić należycie delikatną misję pasterza diecezji narodowościowo mieszanej z prawdziwym pożytkiem zarówno dla Kościoła, jak i dla państwa.

M. N.

* * *

J. E. ks. biskup Stanisław Adamski wydał z racji swego ingresu do diecezji następujący list pasterski do swych wiernych:

W pierwszej części swego listu ks. biskup oddaje hołd pracy i zasługom dla diecezji swych poprzedników, pierwszego biskupa śląskiego, obecnego kardynała-prymasa Polski, oraz zmarłego biskupa śląskiego, ś. p. ks. Lisieckiego.

„Nie innemi drogami, pisze następnie ks. biskup, lecz śladami poprzedników swoich pójdę i ja, obecny Wasz Pasterz, z woli Bożej trzeci biskup śląski. Dzieło rozbudowy diecezji, rozpoczęte chwalebnie przez poprzedników moich, z pomocą Bożą poprowadzę dalej. Gorąco pragnę, aby tyle nowych, chociażby najskromniejszych w naszej diecezji powstało kościołów, tylu seminarjum duchowne godnych opuściło kapłanów, by mimo wzrostu liczby wiernych ani brak świątyń ani brak kapłanów nikomu nie mógł utrudniać spełnienia obowiązków religijnych.

Wśród dzieł rozpoczętych przez pierwszych biskupów Śląska czeka dokończenia najwspanialszy pomnik wiary i jedności nowej diecezji śląskiej, katedra ku czci Chrystusa-Króla“.

„Wznosząc kościoły nowe, prowadząc budowę katedry, stwarzając gmach śląskiego seminarjum duchownego, biskupi śląscy nigdy ani na chwilę nie zaniedbali głównej działalności biskupów, budowania żywego Kościoła Chrystusowego w duszach wiernych swoich. On to, żywy Kościół, jest pierwszym i jedynym celem pasterskiej naszej pracy, tamte kościoły i gmachy murowane tylko koniecznym do wyższego celu środkiem.

„Społeczeństwa nowoczesne ciężkie przechodzą chwile. Jak rak toczy je choroba moralnego rozkładu, społecznej niesprawiedliwości, nienawiści wzajemnej. Zatraca się nietylko poszanowanie, ale i uznanie potrzeby porządku społecznego. Środki, któremi państwa mogą przeciwdziałać rozkładowi, nie sięgają do źródła choroby. Choruje bowiem dusza ludzkości na skutek oddalenia się od źródła zdrowia sumień, ładu i sił, od porządku Chrystusowego.

Jedyną mocą, która może uzdrowić sumienia i dusze ludzkie — to Kościół katolicki. Jedyny sposób uzdrowienia społeczeństw chorych wskutek braku stałych zasad — to przywrócenie we wszystkich dziedzinach życia niezmiennych praw i przykazań Chrystusowych. Jedyne zaś lekarstwo dla dusz i sumień schorzałych to włączenie do żywego Kościoła Chrystusowego, by poczęła w nich znów krążyć uzdrawiająca, potęgująca siły krew Chrystusowa“.

Pierwszy to mój list pasterski. Pierwsze moje pozdrowienie ślę Wam, Czcigodni Bracia Kapłani, Wam, Ukochani Diecezjanie moi, Wam, Zgromadzeniom Zakonnym tak pięknie i pożytecznie współpracującym na niwie Chrystusowej i Wam związkom, stowarzyszeniom katolickim i zakładom pracującym na chwałę Bożą w naszej diecezji.

W pierwszym swoim liście, pomijając wiele innych naglących, niezmiernej wagi spraw — całą uwagę Waszą pragnąłem zwrócić na najważniejszą, największą i podstawową sprawę: Bądźmy prawdziwie katolikami! Bądźmy katolikami w całej pełni! Budujmy Kościół Chrystusowy! Budujmy i pielęgnujmy żywy Kościół Chrystusowy we własnej duszy i w duszach bliźnich swoich! Sztandar wiary Chrystusowej nośmy wysoko i godnie! Braci naszych osłabionych na duchu krzepmy, podnośmy i wzmacniajmy!

Niechaj nie będzie zagrożonej duszy katolickiej, do którejby przez nas nie dotarł duch apostolstwa Chrystusowego, by ją ocalić, ożywić i zdobyć dla Chrystusa Pana. Przecież „kto zbawi duszę brata swego, własną swoją zbawi duszę“.

„Pośmiertny“ dramat Wyspiańskiego.

(**„Zygmunt August“**, sceny dramatyczne, napisał S. Wyspiański, wydał Leon Płoszewski, Warszawa, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska“).

Na sezon zimowy 1907/8 zapowiedziane było wystawienie w teatrze krakowskim dramatu historycznego S. Wyspiańskiego o Zygmuncie Auguście i Barbarze Radziwiłłównie, którego cztery sceny (VI, I, II, III) ukazały się w „Przeglądzie Powszechnym“, „Nowej Reformie“ i „Krytyce“ od lipca do września 1907, a reszta zajmowała poetę niemal do ostatnich tygodni życia. Ta reszta (fragmenty ośmiu scen) doczekała się także dorywczej publikacji w miesięcznikach i dziennikach z lat 1908, 1917, 1918 i 1924, ale te „rozrzucone członki“ poematu złożył, z rękopisami porównał i wydał poraz pierwszy dopiero p. L. Płoszewski w 23 rocznicę zgonu poety. Przypomniał on, że scenę VI (Zgon Barbary Radziwiłłówny), pomyślaną pierwotnie jako skończoną jednostkę artystyczną (jak „Śmierć Ofelji“), grano w teatrze krakowskim w r. 1908, a tę samą scenę, a nadto I („Noc w ogrodzie Radziwiłłowskim nad rzeką Wilją“ do obrazu Matejki „Zygmunt August i Barbara“) i II (Komnaty na Zamku niższym w Wilnie) w Teatrze Polskim w Warszawie w r. 1915. Od tego czasu dopytywał się o publikację dramatu najgorliwiej p. Osterwa, palący się do roli Zygmunta Augusta, którą zamierzał zagrać „na miejscu“, t. j. w Wilnie. Tęsknota jego, a może i innych artystów i dyrektorów, zostaje zaspokojona dopiero przez wydanie p. Płoszewskiego.

Sądzi on, że fragmentaryczność scen VIII—X możnaby uwydatnić przez odegranie ich w kotarach; w scenie XI zaznaczyć granice urywków przez chwilowe przyćmienie światła, a całość powiązać ilustracją muzyczną, któraby też zapomocą uwertury zastąpiła ogniwo, brakujące przed sceną VI. Ale wydawca nie jest „człowiekiem teatru“. Ten skwapliwie skorzysta w scenie I z tła obrazu Matejki, w scenie VI z obrazu Simmlera, w II i III z szczegółowego scenarjusza (i szkicu) poety, a dekoracje reszty scen wysnuje z ich tytułów i tak wyposaży, aby wizja malarska, uzupełniona potrzebnemi grupami osób niemych, uzupełniała fragmentaryczność tekstu. Co np. reżyser i dekorator może zrobić z fragmentu sc. IV, która miała przedstawiać sławne przyjęcie, urządzone przez Piotra Kmitę w Wiśniczu na cześć pary królewskiej! W zachowanym tekście Kachna śpiewa naprzemian z chórem i Mikołajem Rejem piosenkę weselną o jabłonce, Król z Barbarą, otoczony tanecznem kołem, wchodzi w bramę, za nim zajeżdżają drużbowie w stroju krakowskim (Kmita i M. K. Radziwiłł) i całe to „krakowskie wesele“, powiększone tłumem napływających gości, składa hołd Augustowi i Barbarze. Zmianę usposobienia panów małopolskich zaznacza wystarczająco uwaga Dowojny, a ostatnie słowa Barbary, spokojnej „w ujęciu“ męża, stanowią wystarczający wątek dramatyczny. W urządzeniu tego krakowskiego wesela i hołdu może reżyser korzystać nietylko z folkloru, ostatniemi czasy nietylko spisanego, ale i opracowanego do przedstawień, nietylko z analogicznych obrazów, ale i ze wzorów samego Wyspiańskiego, który przecież i gdzieindziej wprowadza orszak weselny.

Tyle tylko dla usunięcia suggestji kotarowej. Poza nią na najwyższe pochwały zasługuje już sam graficzny układ wydania, wzorowany na wydaniach oryginalnych Wyspiańskiego, specjalnie z r. 1907, wierna reprodukcja tekstu wydań i rękopisów i pouczające uwagi, w których między innemi podana jest lektura poety przy pisaniu. Składa się na nią szkic historyczny Szajnochy (Barbara Radziwiłłówna), Michała Balińskiego „Pamiętniki o królowej Barbarze“, A. Przeździeckiego „Jagiellonki Polskie“ i Djarjusz Sejmu Lubelskiego, wydany przez Kojałłowicza. Wywodząc całość ze „Zgonu Barbary“, napisanej rzekomo jako zamknięta całość 12 czerwca 1907, zapomina wydawca, że Wyspiański i w innych wypadkach z zamierzonej całości opracowywał jakąś zamkniętą scenę np. Pożegnanie Demetry z Korą w „Nocy Listopadowej“, i nieraz dopiero po dłuższej przerwie wracał do wykończenia pomysłu. A pomysł do dramatu o Zygmuncie i Barbarze zrodził się w nim już dawniej przy czytaniu i poprawianiu dramatu Rydlowego na ten sam temat. W apoteozie świętości i nierozerwalności małżeństwa przyszły do głosu także osobiste przeżycia, którym poeta (mimo wszystko) nieraz dawał wyraz.

Wydawca zachowuje, jak się zdaje, interpunkcję rękopisów, skoro drukuje np.:

A wam obmyślę tu schronisko
gdzie w jakim zamku, dobrze skryte.
Aż zmowy wszystkie będą syte.
Aż skończą się pletliwe wieści.

Usamodzielnienie dwóch pobocznych zdań czasowych, a raczej zachowanie ich samodzielności, jest (tu i w wielu innych miejscach) ukłonem w stronę tych pseudo-fanatyków przypadkowych manier Wyspiańskiego, którym odprawę dał już dawno — K. Tetmajer... Skoro Wyspiański prosił nieraz Dra A. Chmiela o dopilnowanie przy korektach interpunkcji — normalnej, konwencjonalnej i skoro ją tolerował w wydaniach za życia, to na cóż mamy w wydaniach pośmiertnych cofać się do rozbijania zdań kropkami na człony o sensie niezupełnym?

Wydawca oświadcza, że nie jest jego intencją uprzedzać ocenę „Zygmunta Augusta“ i poprzestaje na wskazaniu, że poeta (poza sceną trzecią) nie przedstawia „kontrakcji“ politycznej przeciw małżeństwu króla, a walkę kochanków o miłość przenosi w sferę zagadnień ogólno-ludzkich. „Dzieje ich miłości są przejawem tej prawdy, że człowiek nie może osiągnąć trwałego szczęścia“. „Po okresie rozpaczy rozpoczyna się odrodzenie duchowe Zygmunta. Wiedzie go ono do ofiarnej pracy dla narodu, której uwieńczeniem jest Unja. Król w dziele Unji walczy również ze „złem“ o „dobro“. Bóg odnosi zwycięstwo nad czarnym księciem...“

Można i tak, choć w tej ogólnej formule zmieści się np. i — „Faust“ i „Dziady“ i wiele innych arcydzieł literatury światowej. Można jednak także przypuszczać, że mimo historyczności osób, miejsc i faktów, Wyspiański ożywił jeszcze raz znaną powszechnie „legendę“ o Barbarze Radziwiłłównie, jak greccy tragicy ożywiali mity: Jakiś król, pojąwszy za żonę poddankę wbrew woli panów, pragnących dlań świetniejszego związku, dochował ślubom wierności i doprowadził do ukoronowania żony, by ją nagle stracić. — Taki przedmiot wystarcza na tragedję. Akcja Unji jest pozatragicznym dodatkiem, wywołanym suggestją obrazu Matejki.

Patrząc na sceny małżeństwa królewskiego, jako na nową wersję legendy, ulegamy czarowi nocy ogrodowej, w której pan młody żegna się z tajemnie poślubioną żoną i przysięga jej dotrzymanie wierności, pierwszego obowiązku króla. Oboje mają jakieś smutne przeczucia. Na razie przeczy im szczęście, towarzyszące ujawnieniu małżeństwa wobec panów litewskich. Dopiero na Sejmie Piotrkowskim król musi wobec panów i biskupów polskich bronić nierozerwalności swego małżeństwa. Obrona zrobiła wrażenie, skoro przyjęcie u Kmity w Wiśniczu kończy się hołdem panów małopolskich u stóp szczęśliwej Barbary. A była to tylko przygrywka do większego triumfu, do koronacji na Wawelu. (Ta scena wypadła, ale łatwo ją zastąpić żywym obrazem, jak w inscenizacji „Kordjana“ na scenie krakowskiej). Tuż po niej następuje ostatnie pożegnanie małżonków, śmierć Barbary i treny króla nad jej trumną. — Tragedja skończona. Echem jej jest jeszcze rozmowa z Boną, grożącą wyjazdem z Polski, i rozmowa z siostrą, zakończona zapowiedzią, że król idzie w boje o to jedno szczęście swoje, o spokój duszy. Pierwszy fragment sc. IX o dźwiganiu się króla z rozpaczy powinien być umieszczony po rozmowie z Anną. Rozmowa z Radziwiłłem Rudym po zdobyciu Uły przedstawia wojenne czyny Augusta, podczas gdy scena Unji czyny pokojowe.

Ostatnie słowa, „by Litwę ślubem powiązać z Koroną“ mają znaczenie ogólniejsze: Ślub króla z Litwinką, obroniony przez niego przeciw agitacji wielmożów, zerwała śmierć. Zastępstwem tego ślubu — w wyższej sferze — są zaślubiny Korony z Litwą czy Rycerza pogonnego litewskiego (Pogoni) z orłem polskim. Zygmunt przypomina śluby Jadwigi i Jagiełły.

Niegdy pierścionek dziewczęcia
małżeństwem ziemie dwie wiąże,
kiedy Litwy pan i książe
ślubne wymawiał zaklęcia:
dziś waszą postawą i zbroją
dwa ludy przed sobą stoją.

I u przedstawiciela Kościoła (Hozjusza) kojarzy się tragiczne małżeństwo króla z Unją:

Raz Hozjusz uważa Unję za zastępstwo potomstwa Zygmuntowego, ale na ogół ofiary dla niej poniesione wydają mu się zadośćuczynieniem za pragnienie szczęścia własnego. — Pamiętamy przecież, że duszom bohaterskim, Hektorowi, Achillesowi obca jest miłość, obcy dar Afrodyty. Zygmunt zaś był w pojęciu Wyspiańskiego — bohaterem, t. j. jednym z tych królów-duchów, które prowadzą naród do spełnienia jego przeznaczeń.

Rozmowa z Hozjuszem przechodzi od kwestji winy króla w pragnieniu szczęścia własnego na — politykę kościoła i jego ostry miecz. Król woli sprawować rząd mieczem tępszym, skoro „miecz nazbyt ostry nie rozcina sprawy, — łup dusz oddając piekłu w walce krwawej“. Zdanie: „tego tu u nas nie będzie, nie było“ i drugie: „resztę ostawmy myśli i sumieniu“, rzucają światło na ów ostry miecz i pozwalają się domyślać, że rozmowa króla z Hozjuszem toczy się koło polityki — wyznaniowej. Król uważa wyznanie za rzecz sumienia. W sporach religijnych widzi odwieczną walkę dobra ze złem, Archanioła z Księciem ciemności i wierzy w zwycięstwo Archanioła:

Przeciwko władzy tej czarnego księcia
mamy gromnicy kościelnej zaklęcia;
żarliwa jasność kościelnych ołtarzy
mroki rozproszy i wagę przeważy,
na archanielskich skrzydłach niosąc duszę...

Spory religijne, odblask walki dobrego i złego, pojmuje król jako część wiecznej walki na niebie i ziemi, walki, której losy są zmienne. Tylko mocniejsze duchy wybrane, słuchającego dobrego, słowem: bohaterskie „ponad tajemną moc idę swobodnie, rzucając marnych złud podłe okruchy“. Do takich duchów zalicza król i siebie, gdy głosi, że po śmierci zostawi granitowy monument Unji.

Nad kruchy i nad nikły ciała szczątek
wznoszę monument wieczysty pamiątek
i ten już granit, utrwalon niezłomnie
pamięcią czynów, pozostanie po mnie.

Mistycyzm króla wzrasta z każdem następnem odezwaniem się, a dochodzi do szczytu przy zaprzysiężeniu Unji. Wprowadzając tu wtór błyskawic, grzmotów i piorunów, poeta przemienia akt religijno-polityczny na scenę magiczną (zaklinanie szatana gromnicami) i kosmiczną: Zaślubiny Litwy i Korony stają się jakimś kosmicznym „hieros gamos“, jak ślub Nieba-Zeusa z Matką-Ziemią, aktem twórczym. Dlatego trąby a puzony grają „hymnus Ducha czczony“, „Veni Creator“.

Wydanie wszystkich fragmentów „Zygmunta Augusta“ pozwala zabrać się do objaśnienia i tego utworu, najmniej jasnego w dwóch scenach końcowych. Takie objaśnienie powinno „być intencją“ wydawcy — z pominięciem obawy przed zarzutami, że wydawca ‚belfruje“ poecie. Przecież tak biegły znawca bibljografji o Wyspiańskim, jak p. Płoszewski, wie, kto występuje z takiemi zarzutami. Ci, którym zależy na rzekomem niezrozumialstwie poety, jako że daje ono sposobność do — deklamacji. A tu idzie o — egzegezę, interpretację.

T. Sinko.

60

Cena egz. 25 gr.

...ARODU

...RACJA i DRUKARNIA KRAKOW, ULICA SW. KRZYZA L. 11.
...WARSZAWA 140.055 ═══ KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW 401.099.

...wie ...bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.
5·70 zł.	6·20 zł.	9.50 zł.	5·70 zł.	

...MINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06. ODDZIAŁ LWÓW GRODECKA 2 B.

List profesorów Uniw. Jagiellońskiego.

Dzisiejsza prasa warszawska (między innemi „Robotnik" Nr. 393 i „Gaz. Warszawska" z datą 18 grudnia) podaje dosłowny tekst listu otwartego profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego do prof. Krzyżanowskiego, posła z Klubu B. B.

J. Wielmożny Panie Profesorze!

Zwracamy się do Pana, jako do tego z pośród naszych kolegów, który, piastując mandat poselski, ma możność bezpośredniego wpływu na sprawy publiczne, a zarazem przyjmuje za nie współodpowiedzialność.

Liczne wydarzenia, jakie zaszły w ostatnich latach, podważają — według naszego głębokiego przekonania — moralne podstawy życia społecznego i politycznego w Polsce, a przez to samo zagrażają rozwojowi, a w dalszych konsekwencjach nawet istnieniu Państwa Polskiego. W szeregu tych zdarzeń sprawa więźniów brzeskich jest zjawiskiem najgroźniejszem. Sprawa ta nie może być sankcjonowana milczeniem świadomych sfer społeczeństwa.

W szczególności nam, jako wychowawcom, jako elicie intelektualnej, jako tym, którzy składali przysięgę wiernej służby i dbałości o całość Rzeczypospolitej, nie wolno pominąć obojętnie sprawy Brześcia.

Obawiamy się, że informacje, jakie Pan o Brześciu posiada, nie są dostateczne. Co więcej, mogą one być spaczone i sfałszowane, gdyby pochodziły od ludzi, zainteresowanych w zatuszowaniu prawdy.

Dlatego przedstawiamy Panu w streszczeniu wiadomości o losie więźniów brzeskich, jakie posiadamy, a mianowicie, że:

1) Więźniowie ci, byli ministrowie Rzeczypospolitej Polskiej, posłowie na Sejm Polski (wśród nich mężowie, odznaczeni najwyższemi orderami cywilnemi i wojskowemi) byli bez wyjątku zmuszani do wykonywania prac poniżających.

W szczególności zmuszano ich najbrutalniejszemi środkami moralnemi i fizycznemi do czyszczenia podłóg w celach, biurach i kurytarzach więziennych, do dźwigania i mycia kubłów pełnych nieczystości i odchodów nietylko z własnych cel, lecz także do czyszczenia ustępów więziennych, przeznaczonych dla administracji więzienia, z kału, który niejednokrotnie musieli wydobywać własnemi rękoma.

2) Więźniowie byli głodzeni przez dwa miesiące, otrzymując po ćwierć bochenka chleba dziennie, tudzież bydlęcą strawę w postaci zup ze zgniłej kapusty, niepłukanej marchwi, ziemniaków i pastewnych buraków. Przy postach zaś karnych, trwających często przez kilka dni, więźniowie za całe pożywienie na dobę otrzymywali tylko kawałek chleba, oraz sól i wodę.

3) Najsurowszy regulamin więzień wojskowych obostrzono w stosunku do więźniów politycznych, pozostających pod śledztwem (!) przez cały system szykan i prowokacyj.

Za niedość szybkie i dokładne wykonanie każdego rozkazu, nawet za niedość dokładne oddanie ukłonów wojskowych (stawanie na baczność i ukłon) — oprócz wyzwisk i obelg spadały na więźniów dodatkowe kary dyscyplinarne w postaci ciemnicy, twardego łoża i postu. Pobyt w ciemnicy (izbie ciemnej, nieopalonej i pozbawionej nieraz nawet tapczana) dochodził do dziewięciu dni.

4) Oprócz tych najsroższych kar dyscyplinarnych znęcano się nad więźniami fizycznie. Ludziom starszym i wyczerpanym nie pozwalano w ciągu dnia nietylko położyć się lub usiąść na tapczanie, ale nawet oprzeć się o tapczan, gdy siadali na zydłach więziennych.

5) Niejednokrotnie w ciągu nocy więźniów budzono i pod pozorem rewizji wprowadzano ich do innych, ciemnych i zimnych cel, tam rozebranych do naga stawiano twarzami do ściany, gdy równocześnie z pobliża dochodziły jęki i rozlegały się strzały.

6) Ponad to wszystko niektórzy więźniowie byli bici, a mianowicie policzkowani, bici pięściami celem „doraźnego skarcenia", a w niektórych wypadkach wręcz katowani według specjalnych metod (rozbierano ich do naga i przez mokre prześcieradło wymierzano im do trzydziestu uderzeń pasami lub prętami żelaznemi wśród urągliwych okrzyków dowodzących tą kaźnią oficerów, które miały katowanie uzasadniać.

7) Sześćdziesięcioletniego posła Dra Liebermana w drodze do więzienia wysadzono w nocy w lesie z samochodu, zdarto zeń ubranie, zarzucono mu płaszcz na głowę, skopano i zbito kastetami do utraty przytomności. Po jego przyjeździe do Brześcia stwierdzono na nim około dwudziestu ran.

Powyższe fakty, niespotykane w świecie cywilizowanym, musimy uznać za hańbę XX. wieku. Musimy ją potępić ze stanowiska ludzkości. Musimy je ocenić jako ciężką krzywdę, wyrządzoną Polsce. Brześć hańbi imię Polski w Europie. Brześć wprowadza rozkład i zgniliznę w życie polskie.

Wierzymy, że Pan i jako człowiek i jako Polak-obywatel podzieli ten nasz sąd. Jesteśmy przekonani, że Pan uczyni wszystko, co jest w Jego mocy, dla naprawienia krzywd, ukarania przestępców i zapobieżenia powtórzeniu się w Polsce podobnych wypadków.

Zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie Pan w tej walce może napotkać. Musimy jednak zaznaczyć, że trudności te nie zwalniają Pana od odpowiedzialności moralnej. Odpowiedzialność ta nie jest tylko sprawą osobistą, skoro należy Pan do Grona Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Nie wolno nam dopuścić, by ustaliła się opinja, że zbrodnie popełniano w Polsce **bez naszego protestu.** Prosimy Pana przeto usilnie o powiadomienie nas, czy zamierza Pan w sprawie powyższej publicznie wystąpić.

Ks. Dr. Jan Fijałek, Władysław Szafer, Emil Godlewski, Ignacy Chrzanowski, Stanisław Kot, Jan Nowak, Stanisław Zaremba, Tadeusz Sinko, Kazimierz Nitsch, Adam Heydel, Jan Dąbrowski, Roman Grodecki, Ludwik Piotrowicz, Leon Sternbach, Tadeusz Kowalski, Biskup Michał Godlewski, Stanisław Maziarski, Henryk Hoyer, Maksymiljan Rutkowski, Ks. Konstanty Michalski, Witold Rubczyński, Zdzisław Jachimecki, Władysław Folkierski, Rafał Taubenschlag, Władysław Wolter, Jerzy Smoleński, Tadeusz Szydłowski, Ks. Antoni Bystrzonowski, Tadeusz Lehr-Spławiński, Jan M. Rozwadowski, Karol Dziewoński, Ks. Dr. M. Sieniatycki, Władysław Natanson, Stefan Kreutz, Wacław Sobieski, Ks. Józef Archutowski, Feliks Rogoziński, Tadeusz Banachiewicz, Roman Dyboski, Wacław Lednicki, Stanisław Wędkiewicz, Władysław Semkowicz, Kazimierz Majewski, Stanisław Windakiewicz.

Do podpisów powyższych dołącza swoje nazwisko prof. Stefan Surzycki, który z powodu choroby nie mógł dotąd podpisać się na liście do prof. Krzyżanowskiego.

---

datku obrotowego z 275 milj. (w roku bież.) na 315 miljonów! Czyż tak ma wyglądać reforma tego uciążliwego podatku?

Zdaje nam się, że źródło naszych niedomagań budżetowych leży w małej dochodowości przedsiębiorstw państwowych. Mają one na czysto przynieść 114 milj. zł. (7 mies. b. roku dały 58.4 milj.). Z jednej strony etatyzm ogranicza inicjatywę prywatną i rozszerza swój zasięg nawet na produkcję samochodów i rowerów, a z drugiej strony zakłady państwowe dają albo deficyty, albo śmieszne w stosunku do włożonego kapitału dochody.

Tu jest pole do wielkich reform, tu trzeba szukać nowych dochodów. Ale poważnych wysiłków w tym kierunku w rządzie nie widzimy. Minister skarbu myśli tylko o podwyżce podatków i wpływów z monopoli. W jego mowie o przedsiębiorstwach nawet nie było wzmianki

Jan Matyasik.

O czem piszą inni?..

Moralni wspólnicy Brześcia.

„Gaz. Warszawska" stwierdziła, że głosowanie sanacji przeciw nagłości wniosków w sprawie Brześcia

„złączyło ściśle Blok Bezpartyjny z tymi, przeciw którym skierowany jest wniosek Klubu Narodowego. Stronnictwo rządowe wzięło moralną odpowiedzialność za zarzuty, postawione we wniosku i ich sprawców.

W oczach społeczeństwa sprawcy ci mają od wczoraj moralnych wspólników".

Moralnymi wspólnikami są też te dzienniki sanacyjne, które jużto **przemilczają** tę sprawę jużto **usprawiedliwiają** znęcanie się nad więźniami. Do pierwszej grupy należy **„Czas", który interpelacji w sprawie Brześcia nie podał nawet w streszczeniu.** Znalazł miejsce na notatki o odczycie Pitigrilli'ego, o odwodnieniu Belwederu, ale na potępienie a choćby dokładne poinformowanie czytelników o Brześciu brakło mu miejsca.

Jeszcze gorzej postąpił warszawski organ Prawicy Narodowej, mianowicie **„Dzień Polski"**. Ten pisze o plotkach „wprost naiwnych w swej potworności" i zupełnie otwarcie zwalcza próby wyświetlenia ponurej afery. Rekord cynizmu zdobyła jednak **„Gaz. Polska"**, która śmie się oburzać na ludzi, mających odwagę

„przedstawiać narodowi, jako wzniosły i czcigodny sztandar czyjeś obite przy wypędzaniu ze szkody pośladki".

Ta nikczemność dorównuje tylko zuchwałości, z jaką tenże dziennik wmawia w swych czytelników, że dzięki Brześciowi, dzięki represjom „zduszono rebelję" i niemal „w ciągu 24 godzin" wyprowadzono państwo

„z progu anarchji, na którą liczyli już głośno wrogowie zewnętrzni — gdy w przeciągu dalszych dwóch miesięcy Rzplita stanęła w sytuacji wyróżniającej ją wspaniale w całej Europie, gdy osiągnęła możność harmonijnego współdziałania władz państwowych, pełną stabilizację swego stanu wewnętrznego"...

Cóż to za brednie niesłychane!

Winowajcy muszą być ukarani.

Niektóre pisma sanacyjne pod naporem opinji żądają zbadania zarzutów i ukarania winnych. „Kurjerek" krakowski, który bez zająknienia drukował zapewnienia, że w Brześciu jest więźniom dobrze, głów im nie ogolono, karmieni są znakomicie, teraz pisze o zarzutach:

„Muszą być one gruntownie zbadane i wyświetlone w świetle ścisłych dochodzeń, musi się okazać, w jakiej mierze odpowiadają one rzeczywistości, a w razie przekonania się, iż są one prawdziwe, naczelne władze państwowe muszą ustalić odpowiedzialność i winnych do niej pociągnąć z całą surowością.

Społeczeństwo, bez względu na zapatrywania polityczne, życzy sobie szybkiego dokładnego i zupełnego wyświetlenia faktów i ustalenia całej prawdy".

Jest niezrozumiałem, jak można wątpić w prawdziwość oskarżeń? Więc to może więźniowie sami się poranili i pobili, sami ot, tak dla żartu, głodzili się, sami przyprawili się o ciężkie choroby, o siwiznę?

„Polska" pisze:

„Wszyscy, którym zależy na dobrem imieniu naszego Państwa, na powadze władzy wykonawczej i sądowej — mają **moralny obowiązek uczynić wszystko, by każdy szczegół potwornych zarzutów został wyświetlony a ludzie, którzy zhańbili mundur żołnierza polskiego, zostali bezzwłocznie przez zwierzchność swą przykładnie ukarani".**

Wszelkie zwlekanie w takiej sprawie, to tylko woda na młyn żywiołów niepewnych, to tylko osłabienie pozycji nowego Sejmu w opinji ogółu".

„Kur. Warszawski" sądzi, że ze względu na interes państwa, na opinję Polski, naprawiony zostanie fatalny krok B. B.

„Trudno sobie wyobrazić, **aby większość sejmowa zatkała sobie tak już mocno uszy na głosy rzeczywistości, że nie słyszałaby ich wymownego dźwięku ani w kraju, ani poza jej granicami.** Zwolennicy hasła: „im gorzej, tem lepiej", możeby się cieszyli na widok nagle ogłuchłego przeciwnika. Co do nas, nie wierzymy, aby można było bezkarnie dla ogólnych interesów Polski lekceważyć choćby w pewnej tylko dobie elementarne przykazania moralne".

Kiedy B. B. zniesie djety?

„Piast Wielkopolski" przypomina, że podczas wyborów ulubionym „konikiem" agitatorów sanacyjnych były djety poselskie.

„Zapowiadali z całą pewnością, że, skoro tylko zbierze się Sejm z większością sanacyjną, to zaraz posłowie z B. B. ograniczą swoje djety i zgodzą się na to, żeby je pobierać tylko za czas sesji sejmowej. Jednem słowem grzmiało podczas wyborów od wyrzekań na djety.

I oto ci sami, którzy grzmieli, mają większość w Sejmie. Mogą uchwalać, co im się podoba. Mogą też ograniczyć djety, jak im się podoba. A nagle zapomnieli: o nich, jakby im kto pamięć ręką odjął. Jakby ich zaczadziło!

Dojrzeli tysiączne rzeczy w regulaminie, które chcą zmienić, nie dojrzeli tylko artykułu, — który mówi o djetach.

Ani słychu, ani dychu!".

Dobrze będzie, jeśli djet sobie nie podwyższą!

A my —

W ostatnich dniach wpadły mi do rąk dwa dokumenty, nad któremi nie wolno nam przejść do porządku dziennego. Dziś zwłaszcza, gdy przeciw nam kuje się wytrwale broń na tylu frontach dyplomatycznych.

Oto leży przedemną zeszyt poczytnego **„Reclams Universum"** z 11 grudnia b. r. z charakterystyczną ilustracją na pierwszej stronie, podpisaną „Oberschlesien in Not"! Na treść ilustracji składają się cztery obrazki. Główny przedstawia scenę protestu berlińskich organizacyj akademickich przeciw „zbrodniom Polski" na Niemcach w odłączonej części Górnego Śląska. Dalsze reprodukują: wnętrze zdemolowanego domu Neugebauera, zewnętrzną ścianę z wybitemi oknami i przenoszenie na pół żywego, pobitego przez Polaków, Niemca.

Z obrazków tych wieje groza tak sprytnie zainscenizowana, że przeciętny czytelnik niemiecki ma posmak bolszewji w najgorszém wydaniu.

Drugi dokument widnieje na kartach ostatniego numeru [1]) tygodnika **„Ecclesiastica"**, wychodzącego we Fryburgu szwajcarskim, organu oficjalnego „Katolickiej informacyjno-prasowej ajencji" (KIPA), którego relacje rozchodzą się po całym świecie katolickim. Dokument ten zasługuje na specjalną uwagę nie tylko najbliżej zainteresowanych, mieszkańców Małopolski, ale przedewszystkiem sfer decydujących, które straszliwym oskarżeniom, tam zawartym, albo winny zadać kłam, albo — w każdym razie — zająć stanowisko zdeklarowane w prasie zagranicznej (w pierwszym rzędzie) i naszej, bo tu chodzi i o honor narodu i o elementarny prestige praworządnego państwa.

Dzięki usłużności centralnego urzędu parafjalnego grecko-katolickiego pod wezwaniem św. Barbary w Wiedniu (Kiemengasse 1), otrzymały „Ecclesiastica" **odpis memorjału biskupa-sufragana grecko-katolickiego ze Lwowa, Dra Iwana Buczko** [2]), skierowanego 12 października b. r. do ministra spraw wewnętrznych w Warszawie, który redaktor „Ecclesiastica", Dr. Ferd. Rüegg, skwapliwie w całości przedrukowuje. Czytelnik wyczuwa pewną satysfakcję, jaka wieje w tej relacji niemieckiej, satysfakcję, że przeciw znienawidzonej Polsce można wytoczyć cały szereg strasznych oskarżeń.

Bo istotnie memorjał ks. biskupa-sufragana lwowskiego obrz. gr.-kat. zawiera **dwanaście** strasznych wprost oskarżeń. Dr. Rüegg cytuje jedenaście, jedno — z powodu braku miejsca — odkłada do następnego numeru.

Są to wypadki z województwa tarnopolskiego, z samego Tarnopola, z Podhajec, z Wiśniowczyka, Zarwanicy i t. d.

Weźmy pod uwagę **trzy** dla ilustracji.

P o d h a j c e. — 30 Rusinów ciężko pobitych, między nimi ks. katecheta Michał Blezwoski (?) i poseł Jaworski. — Według zeznań ks. B. i posła J., uwięzionych wtrącono do piwnicy w magistracie, gdzie czekało już około 20 policjantów uzbrojonych w karabiny i pałki. Uwięzionych bito do nieprzytomności, potem oblewano zimną wodą i znów dalej bito. Kazano im jeść ziemię, a potem pytano czyja to jest ziemia. Księdzu B. z drwinami mówili policjanci, że święcenia z rąk biskupa były nieważne że teraz dopiero „dostał święcenia"...

Z a r w a n i c a. — W nowowybudowanym domu ks. arcybiskupa wybito szyby, obito wielu wieśniaków miejscowych, ale najbardziej znęcano się nad proboszczem, ks. Helowińskim (?), który otrzymał 200 (dwieście) kijów. Jako świadek podany Dr. Sclarski (?), także pobity. Przy biciu ks. proboszcza zarzucono mu

[1]) Z 13 grudnia b. r.

[2]) „Ecclesiastica" piszą błednie: B e n z k o.

Zm'any w „Polsce" i „Rzeczypospolitej"

Na łamach „Rzeczypospolitej" i „Polski" znajdujemy zawiadomienie, że w najbliższych dniach redakcję tych pism obejmie p. Bolesław Szczepkowski. Dalej dowiadujemy się, że przy wydawnictwach tych skupią się „co najwybitniejsze pióra", powiększoną będzie treść dzienników, wydawnictwa ulegną „gruntownej reorganizacji wewnętrznej", rozpoczęte zostały „inwestycje techniczne" i t. p.

Nr. 291. Kraków, Piątek 19 Grudnia,

„CZAS“ wychodzi codziennie o godzinie 11-tej w nocy.

NUMER POJEDYNCZY: 25 GROSZY.

PRENUMERATA MIESIĘCZNIE WYNOSI:

W Krakowie bez odnoszenia do domu . . . . zł. 5.40
W Krakowie z odnoszeniem do domu . . . . zł. 6.—
Na prowincję z przesyłką pocztową . . . . zł. 6.—
Zagranicę z przesyłką pocztową . . . . zł. 10.—

Za każdą zmianę adresu dolicza się zł. 0.50.
Reklamacje niezapieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.
Prenumeratę przyjmują: Administracja „Czasu“, wszystkie urzędy pocztowe, wszystkie miejscowe i zamiejscowe Biura dzienników.

CZAS

KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 408.404.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. św. To
Telefon Redakcji 100-50. — Administracji i Drukarni
Godziny biurowe: od 9-tej do 13-tej i od 15-tej do

Sprawa Brześcia.

Od dwóch tygodni w miarę, jak uwalniano więźniów brzeskich, zaczęły się rozchodzić pierwsze wiadomości o szczegółach ich traktowania w Brześciu. Niektóre z tych szczegółów istotnie zdolne były wywołać oburzenie i potępienie — niewiadomym był jednak dotąd stopień prawdziwości pogłosek. Interpelacja, wniesiona w tej sprawie przez klub „narodowy“ żadnych szczegółowych danych jednakże nie przyniosła. Dopiero ogłoszona dzisiaj w pismach warszawskich (nawet sanacyjnych, jak „Gazeta Polska“ i „Kurjer Poranny“) interpelacja klubów centrolewu, wniesiona do laski marszałkowskiej imieniem opozycji lewicowej, przynosi powtórzone przez nas niżej dokładniejsze wiadomości i umożliwia nam zabranie głosu w tej sprawie.

Zacząć trzeba od faktu prawności aresztowań i umieszczenia byłych posłów w więzieniu wojskowem w Brześciu. Rząd nie wyjaśnił dotąd powodów, dlaczego odstąpił pod tym względem od istniejących przepisów, a tem samem poddał aresztowanych odosobnieniu oraz niesłychanie surowemu rygorowi więzienia wojskowego. Jakiekolwiek rząd miał do tego powody, to w każdym razie należy uznać to za krok niezgodny z formalnem prawem. Niezgodność taka, nawet wtedy, gdy ją dyktują wyższe względy racji stanu, pozostaje czynem oswajającym społeczeństwo z łamaniem i nie szanowaniem prawa. Jeśli prawo jest złe, należy je zmienić, ale nie działać wbrew niemu, — o ile się nie chce podkopywać swoim przykładem fundamentów całego życia państwowego. To nie jest rola właściwa dla żadnego z czynników życia państwowego, a już najmniej dla rządu.

Interpelacja centrolewu przynosi nadto szereg konkretnych a jaskrawych informacyj o stosunku władz więziennych do aresztowanych byłych posłów. Informacje te dają się ująć w następujące oskarżenie: 1) Posła Liebermana pobito nader ciężko na rozkaz eskortującego komisarza policji jeszcze podczas drogi do Brześcia, zadając mu 20 ran. — 2) Wobec wszystkich aresztowanych stosowano nieustannie okrutne kary dyscyplinarne (ciemnica i post o chlebie i o solonej wodzie). — 3) Znęcano się nad nimi pod pozorem rewizji ich. — 4) Zbito posła Popiela prętem żelaznym, wołając „za Sikorskiego“ i „za Żymirskiego“ i zadając mu 30 uderzeń. — 5) Pobito p. Korfantego, Kohuta i Bagińskiego. — 6) Wszystkim zadawano moralne tortury, grożąc im rozstrzelaniem i strzelając obok ich cel z rewolweru dla przestrachu. — Interpelacja wymienia nazwiska oficerów, funkcjonujących w więzieniu, którzy rzekomo brali udział w tem pastwieniu się nad byłymi posłami.

Należy obecnie oczekiwać, co rząd na to oskarżenie odpowie? Oskarżenie odnosi się do funkcjonarjuszy więzienia w Brześciu, przez rząd tam posłanych i od rządu otrzymujących polecenia. Rząd musi przeto sprawdzić i wyjaśnić zarówno to, czy fakty podane w interpelacji są w całości albo w części prawdziwe, jak i to, czy funkcjonarjusze więzienni działali z jego rozkazu czy wbrew niemu? Jeśli zaszła ta druga okoliczność, powinien i musi zapowiedzieć, że winni zostaną odpowiednio ukarani.

Wstrzymujemy się z sądem ostatecznym aż do czasu ogłoszenia odpowiedzi rządowej, a przedewszystkiem stwierdzenia prawdziwości zarzutów. Należy pamiętać, że znamy dotąd fakta jednostronnie stwierdzone — a pragnęlibyśmy wszyscy, aby one okazały się choćby tylko przesadzonymi. Jeśliby okazały się choć w części prawdziwymi, należałoby jak najgłębiej ubolewać, że do nich dopuszczono.

Z wyjaśnieniem tej sprawy aż do samego jej dna nie należy zwlekać. Społeczeństwo musi poznać jak najszybciej, czy, w jakich rozmiarach i kto w tej sprawie zawinił? Rząd nie powinien ochraniać nikogo. Okrucieństwa praktykowane wobec więźniów, jeśli istotnie zaszły, były ze stanowiska moralnego zbrodnią, a ze stanowiska interesu państwowego czynami szkodliwymi w pełnem tego słowa znaczeniu. Trudno zrozumieć ich potrzebę — powtarzamy: jeśli istotnie zaszły; a łatwo wskazać, że w najwyższym stopniu szkodzą obecnemu rządowi i szkodzą państwu polskiemu zagranicą. Jest to jeden z najszkodliwszych i najboleśniejszych epizodów w dziejach wskrzeszonego państwa polskiego, nieustępujący w niczem sprawie gen. Zagórskiego, a rozmiarami swemi sprawę tamtą przenoszący. Leży w interesie rządu i leży w interesie nas wszystkich, którzy rozumiemy konieczność popierania rządów marsz. Piłsudskiego w obecnej sytuacji — (jako jedynego rządu w tej chwili w Polsce możliwego) — aby ten bolesny, groźny i szkodliwy epizod zakończył się wyświetleniem prawdy i ewentualnie ukaraniem winnych.

Interpelacja opozycji lewicowej w sprawie Brześcia.

Aresztowanych — głosi interpelacja — policja państwowa i żandarmerja wojskowa w zamkniętych karetkach uwoziła w niewiadomym kierunku.

Cała droga odbywała się wśród przezwisk pod adresem aresztowanych. Aresztowanego Dr H. Liebermanna w drodze poza Siedlcami asystujące władze policyjne i żandarmerja zbiły do nieprzytomności. W pewnym momencie eskortujący komisarz zatrzymał auto, nakazał Dr Liebermannowi wysiąść, a po chwili żandarm wojskowy rozkazał udać mu się do lasu, gdzie czekać miał na niego komisarz. Dr Liebermann, podejrzewając w tem zasadzkę, iść nie chciał, mimo to, został tam zagnany kolbami żandarmów. Gdy stanął w lesie przed komisarzem ten ze słowami: „Dlaczego drabie nie idziesz gdzie cię wołam“, uderzył go dwa razy w kark nadwyrężając mu ścięgno. Pod temi razami Dr Liebermann padł na ziemię, a wówczas własnym jego płaszczem owinięto mu głowę, na której jeden z eskortujących usiadł, zdarto z niego ubranie i wśród wyzwisk, zbito go do nieprzytomności, zadając mu 20 przeszło krwawych ran.

Za lada przestępstwo regulaminu więziennego lub jakiegokolwiekbądź uchybienia wobec personelu nadzorczego, stosowane były wobec aresztowanych nieludzkie kary dyscyplinarne: Ciemnica, twarde łoże, wreszcie post, w czasie którego podawano jedynie trochę chleba i ciepłą osoloną wodę. Mniej więcej raz na tydzień stosowano wobec aresztowanych stałe rewizje. Do rewizji aresztowani wyprowadzani byli ze swych cel do osobnej ubikacji półciemnej na dole, rozbierali się do naga i musieli stać bosemi nogami na zimnej posadzce, przyczem byli traktowani w urągliwy sposób przez rewidujących strażników.

W nocy z dnia 9 na 10 października 1930 r. klucznik wprowadził p. Karola Popiela do kancelarji. W drzwiach stał kapitan dep. uzbrojenia M. S. Wojsk. Gdy p. Popiel, na rozkaz kapitana, wszedł na próg ciemnego pokoju, porwany został przez kilka rąk. Jeden żandarm chwycił go za głowę, drugi za nogi pod kolana i w ten sposób rzucono go na stołek. Na krzyże narzucono mu mokrą płachtę, a gdy krzyknął: „bójcie się Boga!“, otrzymał pierwsze uderzenie jakiemś żelaznem narzędziem, prawdopodobnie stemplem od karabina i usłyszał głos: „To za Sikorskiego, to za Żymierskiego!“ Uderzeń takich otrzymał p. Popiel conajmniej trzydzieści. W trakcie bicia zemdlał.

W podobny sposób pobici zostali pp. Bagiński i Korfanty, poszturchany ponadto został przez żandarma Dr Putek i Barlicki, obity w barbarzyński sposób po twarzy został p. Kohut i inni. Wyliczenia te nie wyczerpują jednak wszystkich ofiar barbarzyńskiego postępowania wojskowego personelu strażniczego.

Obok tych fizycznych tortur przechodzili aresztowani cięższe bodaj jeszcze tortury duchowe. Odcięci zupełnie od świata, nie wiedząc, co się dzieje w kraju, o co ich oskarża się i jaki los może ich czekać, aresztowani pozostawali pod ustawiczną grozą śmierci. P. Barlickiemu oświadczył płk. Biernacki: „Pan tak zelżył marszałka Piłsudskiego, że pan nie ma co liczyć na sądy, prawo jest prawem wprawdzie, ale pan zelżył marszałka zanadto“. Aby świadomość tej groźby podtrzymać w uwięzionych, inscenizowano od czasu do czasu fikcyjne egzekucje. I tak, w pierwszych dniach października 1930 roku do celi, w której siedział Dr Liebermann i p. Popiel, wszedł oficer i wydając rozkaz: „Ubrać płaszcze!“, kazał im pójść za sobą. Na zapytanie p. Popiela, czy może zabrać ze sobą chleb, oficer odpowiedział: „Nie będzie wam już nic więcej potrzeba“, przyczem wykonał odpowiedni ruch ręką. Obaj więźniowie przeprowadzeni zostali do celi na dole, w której odbywały się normalne rewizje. Cela była pusta, siennik z łóżka wyjęty, na podłodze rozrzucona słoma. Wprowadzeni tam Dr Liebermann i p. Popiel byli przekonani, że czekają na wykonanie na nich egzekucji. Po chwili usłyszeli w sąsiedniej celi ruch i kroki, a potem donośny głos: „Odwrócić się do ściany“ i dwukrotny suchy trzask, jakby dwa wystrzały. W najwyższem przedśmiertnem zdenerwowaniu czekali teraz na swą kolej. Po upływie dość długiego czasu w powolny sposób zaczęto otwierać im celę, do której weszły trzy osoby z oficerem. Znowu zabrzmiał głos: „odwróć się do ściany“, byli przeto przekonani, że nastąpią strzały. Skończyło się tylko na rewizji.

W zakończeniu interpelacja wymienia sześć nazwisk oficerów, odkomenderowanych do Brześcia dla dozorowania „nad stosowaniem tortur“, a w szczególności oprócz płk. Kostka Biernackiego, płk. Ryszanka z wyższej szkoły wojennej, mjr. Edwarda Gorczyńskiego ze służby łączności, mjr. saperów Stan. Perko, zast. kom. szk. oficerów rezerwy w Modlinie, kpt. Majtę z 20-go pułku art. polowej i kpt. Mieczysława Kędzierskiego z dep. uzbrojenia M. S. Wojsk. Interpelacja kończy się zapytaniami:

1) Co pan premjer zamierza uczynić, by wi nych pociągnąć do odpowiedzialności i wym rzyć im zasłużoną karę?

2) Jakie kroki zamierza przedsięwziąć, by przyszłość uniknąć podobnego pogwałce prawa wobec obywateli państwa?

Sprawa Brześcia w komisji prawnicze

Warszawa 18 grudni

(Tel. wł.) Dzisiaj popołudniu odbyło się siedzenie sejmowej komisji prawniczej. Za marszałek Świtalski, poczem na przewodniczącego powołano posła Cara. Dokonano następnie przydziału referatów. Przedłożenia rządowe oraz wniosek Koła Żydowskiego w sprawie zniesienia ograniczeń wyznaniowych przydzielono p. Jeschkemu, a 2 wnioski w sprawie brzeskiej t. j. wniosek Klubu Narodowego oraz wniosek klubu Ukraińskiego posłowi Paschalskiemu. Przedstawiciele Klubu Narodowego proponowali na referenta posła Nowodworskiego, a po wyborze p. Paschalskiego proponowali p. Nowodworskiego na korreferenta. Przewodniczący p. Car zawiadomił, że korreferent nie będzie wybierany. P. Nowodworski domagał się następnie terminu prekluzyjnego 2 tygodniowego dla referenta. Poseł Paschalski zgodził się na termin 3 tygodniowy. Gdy poseł Trąmpczyński zażądał określenia terminu następnego posiedzenia, przewodniczący p. Car oznajmił, że określenie terminu należy do władzy przewodniczącego, a zresztą może się zdarzyć, że referent nie będzie mógł w terminie wyznaczonym przygotować referatu. Wtedy poseł Zwierzyński złożył w imieniu Klubu Narodowego deklarację, w której krytykuje przewodniczącego komisji.

W związku z wyborem posła Cara na przewodniczącego komisji prawniczej — przewodnictwo komisji regulaminowej obejmie p. Podoski.

Oświadczenie prof Krzyżanowskiego.

Warszawa 18 grudnia.

(Tel. wł.) W związku z ogłoszonym w prasie listem otwartym profesorów U. J. do posła prof. A. Krzyżanowskiego w sprawie Brześcia korespondent Wasz zwrócił się do pana posła Krzyżanowskiego z prośbą o wyjaśnienia. Poseł Krzyżanowski oświadczył: List, o którym mowa **opublikowany został najwidoczniej dzięki niedyskrecji jednego z podpisanych pod nim autorów.** Co do samej sprawy złożę jutro po przyjeździe do Krakwa tamtejszej prasie odpowiednie oświadczenie.

Ks. Radziwiłł i A. Wierzbicki w imieniu sfer gospodarczych o sytuacji w Polsce.

W dniu 15 b. m. odbyło się zebranie Rady centralnego Związku polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów, któremu przewodniczyli pp. Stef. Laurysiewicz i Edward Natansohn. Pierwszym mówcą był Janusz ks. Radziwiłł, który scharakteryzował obecne ukształtowanie się położenia politycznego Polski, zarówno wewnętrznego, jak i międzynarodowego, ujmując je zwłaszcza z punktu widzenia obowiązków, jakie stoją przed naszemi zorganizowanemi kołami gospodarczemi w dziedzinie ich współdziałania w rozwiązywaniu wielkich zagadnień polityki polskiej. Mówca wskazał na to, że ideologji pracom czynników gospodarczych przyświecać musi cel naczelny, jakim jest stabilizacja naszych stosunków wewnętrzno-politycznych i niepodzielnie z nią związana stabilizacja gospodarcza. Doniosłym momentem pod tym względem jest wynik wyborów parlamentarnych, przynoszący zdecydowaną większość i umożliwiający harmonijną współpracę czynników parlamentarnych z czynnikami rządowemi, co doprowadzić może i powinno do tak koniecznego uporządkowania i utrwalenia naszych stosunków wewnętrznych, zwłaszcza ustrojowych.

Następnie p. Andrzej Wierzbicki oświetlił wyczerpująco położenie gospodarcze Polski na tle światowych zagadnień ekonomicznych, stwierdzając wspólność wniosków. Wkońcu p. Wierzbicki uwypuklił szereg zdobyczy organizacyjnych, które wynieśliśmy z przesilenia, a przedewszystkiem przebudowę placówek gospodarczych na zasadach oszczędności oraz pogłębienie i wzmocnienie porozumień w przemyśle.

Choroba Poincaré.

Przed rokiem Poincaré był zmuszony poddać się dwukrotnej operacji prostaty i wtedy wycofał się z czynnego udziału w rządzie. Wyzdrowiał stosunkowo prędko a parumiesięczny

nie, 2) Wybór prezydjum, 3) Program prac i budżet komitetu wojewódzkiego L. O. P. P. i komitetów powiatowych na rok 1931, 4) Wnioski.

— **Zebranie towarzyskie Związku przemysłowców w Krakowie** odbyło się onegdaj w hotelu Francuskim przy licznym udziale członków Związku. W czasie zebrania zabrał głos p. Dr Hupka. W przemówieniu swem poruszył sprawy, których załatwienia przez rząd i sejm spodziewa się ogół sfer gospodarczych, przyczem na pierwszem miejscu postawił kwestję reformy podatkowej oraz ubezpieczeń społecznych. W dyskusji nad temi tematami zabrali głos pp. Dr Zimmermann i inż. Menasche. Następnie pp. Dr Merz i inż. Buzek poruszyli cały szereg aktualnych spraw z dziedziny polityki gospodarczej. Wśród miłego nastroju zebranie przeciągnęło się do północy.

— **Nowy zarząd Związku pracy obywatelskiej kobiet.** Dnia 14 bm. na zjeździe Zrzeszenia wojewódzkiego Związku pracy obywatelskiej kobiet wybrano nowy zarząd Zrzeszenia. W skład zarządu weszły panie: Kwaśniewska, Bolesławiczowa, Dobrowolska, Kostrzewska, Kupczyńska, Szydłowska, Zazulanka. Do komisji rewizyjnej weszły panie: Dębska, Chodorowska i Malkowska.

KOMUNIKATY.

— **Dyżury aptek krakowskich.** W nocy z piątku na sobotę mają dyżur następujące apteki: Rynek 43, ul. św. Gertrudy 1, ul. Krowoderska 74, ul. Konopnickiej 1, ul. Krakowska 9, ul. Kalwaryjska 27.

— **Z teatru m. im. J. Słowackiego.** Dziś po raz ostatni przed świętami pełna wesołych sytuacyj i nieoczekiwanych perypetyj komedja Vautela „Proboszcz wśród biedaków“. Jutro, jako drugie przedstawienie z cyklu nowych autorów francuskich wchodzi na afisz rozgłośna komedja Marcelego Pagnol „Pan Topaz“, która w świetle niesłychanie ostrej satyry przedstawia, jak pod wpływem powojennej moralności naiwny i prosty człowiek staje się rafinowanym kombinatorem, przecigającym swoich mistrzów. Sztuka ta miała, jak wiadomo, dość oryginalny epilog, gdyż jeden z radców miejskich m. Paryża, w domu którego mieszkał M. Pagnol, pozbawił go mieszkania z zemsty za bezlitosne wydrwienie podwójnej moralności pewnego typu potentatów władzy. W niedzielę po południu również po raz ostatni przed świętami „Nieprzyjaciółka“ Antoine'a.

— **Z teatru Bagatela.** „Niebieski walc“ taki tytuł nosi bieżąca rewja teatru Bagateli, która wstępnym bojem zdobyła sobie powodzenie dzięki swojemu poziomowi artystycznemu. W przygotowaniu rewelacyjna rewja, która będzie grana przez święta z nowo zaangażowanemi gościnnie artystami pt. „Zimowe szaleństwo“. Codziennie dwa przedstawienia o 7.15 i 9.30.

— **Staraniem akademickiego Związku pacyfistów** odbędzie się w poniedziałek, 15 bm. o g. 7 w sali Coll. Novi „Zebranie dyskusyjne“ na temat aktualnych zagadnień Ligi Narodów, jak rozbrojenie, Paneuropa. Dyskusję poprowadzi p. Dr Ignacy Wasserberg z sekretarjatu Ligi Narodów.

ODCZYTY.

— **Odczyt prof. Bovet'a,** dyrektora Instytutu J. J. Rousseau w Genewie i organizatora Centralnego Biura szkolnego. Dn. 20 bm. w sobotę o godz. 5 po poł. wygłosi znany uczony pedagog, gość ministerstwa oświaty, odczyt w języku francuskim (tłumaczony): „L'éducation pour la paix“ w salce kursów pedagogicznych Uniwersytetu Jag., Straszewskiego 27. Goście mile widziani.

KRONIKA SPORTOWA.

Mecze koszykówki i siatkówki w krakowskim „Sokole“. W niedzielę, dn. 21 bm. odbędą się we własnej sali „Sokoła“ krakowskiego interesujące rozgrywki w piłkę koszykową i siatkową między reprezentacją Krakowa a Sokołem krakowskim. Poprzedzą rozgrywki między drużynami żeńskiemi K. S. Patrji a Sokoła. Początek zawodów o godzinie 4 po południu.

WIADOMOŚCI POLICYJNE.

§ **Samobójstwo.** Onegdaj popełniła samobójstwo Apolonja Brachowska (lat 54), żona emer. tercjana gimn. zam. przy ul. Rzecznej Nr 9. Brachowska pod wpływem silnego rozstroju nerwowego wyskoczyła przez okno II piętra domu przy ul. Kujawskiej Nr 18 na ulicę, ponosząc śmierć na miejscu. Zwłoki po stwierdzeniu śmierci przez lekarza obwodowego przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

§ **Skutki wskakiwania do tramwaju.** Piotr Siemko (lat 42), stolarz, wskakując do jadącego tramwaju na linji 3 w Rynku gł., upadł na ziemię i potłukł sobie głowę tak, że pogotowie przewiozło go do szpitala.

§ **Okradziony w kiosku.** Walenty Bernacik, zam. przy ul. Barskiej 37, zgłosił do policji, że podczas kupna papierosów w kiosku przy ul. Madalińskiego skradziono mu portfel z kartami zastawniczemi na biżuterję wart. 480 zł i na maszynę do szycia wart. 2.000 zł. Sprawca zdołał już wykupić biżuterję.

§ **Nagłe zasłabnięcie.** Pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala w stanie nieprzytomnym Helenę Świerczowską, która w sklepie przy ul. Zwierzynieckiej dostała ataku epilepsji.

§ **Aresztowania.** Mieczysław Bugajski (lat 20) i Władysław Rudnicki (lat 22), aresztowani zostali za szereg kradzieży kolejowych na stacji kol. Kraków-Płaszów. Aresztowano nadto: Wacława Chwalibogowskiego (lat 39), buchaltera, zam. przy ul. Blich 8, za kradzież talonu na kwotę 637.06 zł na szkodę okręgowego urzędu ziemskiego, który to talon zrealizował w kasie skarbowej w Krakowie.

§ **Włamanie do urzędu pocztowego.** W nocy niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do urzędu pocztowego w Gdowie (pow. Wieliczka), gdzie skradli po rozpruciu kasy ogniotrwałej gotówkę 2953 zł 35 gr. i znaczki pocztowe na sumę 1000 zł.

KRONIKA WARSZAWSKA.

— **Poświęcenie gmachu min. oświaty.** W piątek, 19 bm. odbędzie się uroczyste poświęcenie nowowybudowanego gmachu ministerstwa oświaty.

— **Zmiana herbu Warszawy.** Projekt nowej ustawy o samorządzie warszawskim przewiduje zmianę dotychczasowego herbu stolicy. Syrena będąca godłem Warszawy uwidoczniona ma być w tarczy umieszczonej w pośrodku Orła Białego będącego godłem państwa.

— **Mauzoleum jugosłowiańskie w Warszawie.** Władze miejskie zatwierdziły wczoraj projekt mauzoleum jugosłowiańskiego, w którem spoczną zwłoki wszystkich żołnierzy narodowości serbskiej, chorwackiej i słoweńskiej, poległych w Polsce podczas wielkiej wojny. Mauzoleum będzie wzniesione na terenie b. trzeciego fortu przy ul. Grójeckiej.

KRONIKA KRAJOWA.

— **Temperatury.** Wczoraj rano zanotowano w kraju temperatury: Warszawa —8, Lwów —7, Gdynia —5, Białystok — 9, Kielce — 8, Wilno — 10, Zakopane —6, Zaleszczyki — 6, Morskie Oko — 11, Hala Gąsienicowa —7, Katowice —5.

— **Wielka katastrofa autobusowa.** We środę na szlaku kolejowym Wołkowysk centralny—Wołkowysk-miasto wydarzyła się katastrofa, mianowicie pociąg podmiejski Nr 2132 najechał i rozbił przejeżdżający przez tor autobus pasażerski. 17 pasażerów autobusu zostało poranionych, w tem 9 ciężko. Pomocy rannym udzielono w pobliskim szpitalu sejmikowym, skąd ciężej poszkodowanych odwieziono do szpitala kolejowego w Wilnie. Kilku rannym osobom amputowano ręce i nogi. Szofera, sprawcę katastrofy, aresztowano.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy szereg wyjaśniających szczegółów o przebiegu katastrofy autobusowej na szlaku Wołkowysk centralny—Wołkowysk-miasto. Dyrekcja P. K. P. w Wilnie wyjaśnia, iż pociąg podmiejski Nr 2132 zdążał z Wołkowyska centralnego, mając zapalone przednie latarnie i wszystkie wagony oświetlone. W ten sposób pociąg, będący w ruchu, był widoczny dla szofera, lecz ten starał się pociąg wyminąć i w tym celu przyspieszył jeszcze na przejeździe bieg autobusu. Podkreślić należy, że miejsce przejazdu widoczne jest dla jadących autobusem z odległości 300 metrów. Maszynista pociągu widząc autobus dawał sygnały ostrzegawcze i w ostatniej chwili, mając tuż przed lokomotywą autobus, pociąg zahamował, lecz gwałtownie zatrzymany pociąg poruszył się siłą inercji naprzód i jednym zdezrzakiem uderzył w tył autobusu. O tem, że pociąg był widoczny dla szofera świadczy jeszcze ten fakt, że nasyp kolejowy wznosi się wysoko ponad horyzontem i wszelki, odbywający się na nasypie ruch widoczny jest zdaleka. Sekretarz sądu okręgowego w Grodnie, Piotr Żuk, ze względu na ciężki stan został umieszczony w szpitalu sejmikowym, znajdującym się w pobliżu miejsca katastrofy. Żuk doznał zgniecenia klatki piersiowej i wyszarpania jednego oka. Stan jego jest beznadziejny.

— **Za nieotrzymanie rozwodu.** W Charny koło Brześcia nad Bugiem wybuchł w cerkwi pożar, skutkiem czego cerkiew doszczętnie spłonęła. Aresztowany Tomasz Buława zeznał, że on podpalił cerkiew z zemsty na parocha za to, że nie chciał mu dać rozwodu.

— **Samobójstwo.** W Lublinie w jednym z miejscowych hoteli pozbawił się życia wystrzałem w serce urzędnik komisarjatu rządu w Warszawie radca Pac. Zmarły przyjechał do Lublina do swej rodziny. Przyczyną tego kroku był silny rozstrój nerwowy.

— **Zbrodnicza córka.** W Łodzi Hana Eilenberg przed 5 laty w czasie kłótni oblała swego ojca kwasem siarczanym, wskutek czego Eilenberg podupadł na zdrowiu i w kilka miesięcy zmarł. Onegdaj w czasie sprzeczki Hana wbiła nóż kuchenny w oko swej bratowej Chaji, powodując wypłynięcie oka. Zbrodniczą Hanę aresztowano.

— **Demonstracje bezrobotnych.** Przed magistratem w Sosnowcu zebrał się tłum bezrobotnych domagając się wypłaty zasiłków. Przybyły oddział policji rozpędził tłum, aresztując kilku prowodyrów, którzy nawoływali do rozbrojenia policji.

— **Sprawa posłów ukraińskich.** Ze Lwowa donoszą, że aresztowani byli posłowie ukraińscy będą obecnie rozmieszczeni w więzieniach: redaktor „Nowego Czasu“ Palijew będzie umieszczony w więzieniu w Kołomyji; były poseł Kohut w Stanisławowie, Wisłocki w Złoczowie. We Lwowie w Brygidkach będą umieszczeni byli posłowie Celewicz i Liszczyński.

— **Rozwiązanie się stowarzyszeń ukraińskich.** Ze Lwowa donoszą, że wedle urzędowych ogłoszeń na własnych walnych zebraniach rozwiązało się 36 stowarzyszeń ukraińskich w szeregu miejscowości województwa lwowskiego i tarnopolskiego. Rozwiązały się oddziały stowarzyszenia „Proświta“, stowarzyszenia pożarniczo-gimnastycznego „Łuh“, stowarzyszenia gimnastycznego „Sokił“ i stowarzyszenia „Silski Hospodar“.

— **Zastraszający objaw.** W Rykowie koło Złoczowa Dmytro Jabłoński rozkopał w nocy grób śp. Wasyla Ostrowskiego otwarł trumnę, zapalił na twarzy trupa słomę i wyjął zmarłemu 6 złotych zębów wraz ze złotym mostkiem. Złoczyńcę aresztowano.

— **Zaległości skarbowe księcia Pszczyńskiego.** Wedle danych urzędowych ks. Pszczyński zalega ze swych dóbr i przedsiębiorstw na polskim Górnym Śląsku na rzecz skarbu państwa kwotę około 13,000.000 zł. Prócz tego administracja dóbr jest winna skarbowi za rok bieżący tytułem podatku dochodowego około 2,500.000 zł.

— **Aresztowanie posła niemieckiego.** Z Katowic donoszą, że władze policyjne aresztowały w Królewskiej Hucie posła na sejm pruski Tunkela z frakcji komunistycznej, który przybył na Śląsk polski dla prowadzenia wywrotowej agitacji i propagandy. Na zebraniu w Królewskiej Hucie wygłosił on podburzające przemówienie wobec czego aresztowano go. Po wylegitymowaniu został on w przepisanej formie odstawiony do granicy niemieckiej i oddany władzom niemieckim, które otrzymały równocześnie szczegółowe informacje.

— **Wypadek lotniczy.** We środę po południu wydarzył się na lotnisku w Ławicy koło Poznania przystarcie awionetki akademickiego Aeroklubu w Poznaniu wypadek, który na szczęście nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw. Wkrótce po starcie z powodu defektu silnika nastąpiło przymusowe lądowanie, przyczem awionetka została rozbita. Pilot kpt. Iżycki, prezes akademickiego Aeroklubu, uległ ogólnym potłuczeniom.

— **Tragedja małżeńska.** W Poznaniu Stanisław Biegański, urzędnik prywatny, w czasie kłótni z żoną, Zofją, dobył rewolweru i oddał strzał do niej. Kula raniła Biegańską w głowę powodując ciężką ranę. Biegańskiego aresztowano.

— **W obce ręce.** W Kapuściskach koło Bydgoszczy sprzedana została fabryka „Oswa“, którą nabyło konsorcjum szwedzko-angielskie „Multipli“ za sumę 785.000 zł. Fabryka zatrudniała 300 robotników.

— **Tragiczny wypadek.** W Dębiczu w powiecie średzkim wczasie ćwiczeń przysposobienia wojskowego 14-letni Jan Jackowski pociągnął za kurek karabinu, przyczem padł strzał, który ugodził w głowę 18-letniego Michała Bawarczyka, kładąc go trupem na miejscu.

— **Z obawy przed karą.** W Rawiczu szeregowiec Jan Bułak przedstawiony do raportu karnego za jakieś przewinienie, z obawy, że nie dostanie urlopu świątecznego, zastrzelił się z karabinu.

ZE ŚWIATA.

— (R) **Tragiczny wypadek.** W fabryce karbidu w Mancioux koło Tuluzy wydarzył się wczoraj straszny wypadek. Dźwig, przewożący roztopioną sodę zerwał się nagle w chwili przesuwania się ponad głowami robotników i spadł na środek sali. Rozpryskująca się wrząca soda oblała szereg robotników, z których 7 poniosło śmierć a 12 zostało ciężko poparzonych. Rannych przewieziono do szpitala w stanie groźnym.

— **Rewelacje Salandry.** Sensację wywołała zapowiedź ukazania się niebawem na półkach księgarskich drugiego tomu pamiętników polityka włoskiego Salandry. Stał on, jak wiadomo, na czele rządu, który zadecydował w 1915 roku o wstąpieniu Włoch na arenę wojenną przy boku koalicji. Wbrew dotychczasowym poglądom, że neutralność Włoch można było okupić pewnemi ustępstwami terytorjalnemi Austrji, co było i opinją Bülowa, Salandra stwierdza, że wolą polityków włoskich było wzięcie udziału w wojnie bez względu na możliwe ustępstwa Austrji. Jedyną przyczyną zwłoki było nieprzygotowanie techniczne armji włoskiej do kampanji wojennej. Był jej przeciwny i sam król.

— **Anglja znosi karę śmierci?** W tych dniach zostanie opublikowane sprawozdanie z prac angielskiej komisji parlamentarnej dla zniesienia kary śmierci w Anglji. Komisja, wzorując się na Danji projektuje zniesienie próbne kary śmierci na przeciąg lat pięciu jako okresu doświadczalnego, po którym na podstawie materjału obserwacyjno-statystycznego mianoby ostatecznie rozstrzygnąć czy stracenie skazańca jest karą racjonalną w dzisiejszych czasach.

— **Z. S. S. R. bez jednego ministerstwa.** W Rosji sowieckiej dokonano obecnie interesującej reformy polegającej na zniesieniu zupełnem ministerstwa (komisarjatu ludowego) spraw wewnętrznych. Jego funkcje zostaną podzielone w ten sposób, że sprawy zarządu gospodarczego obejmą osobne urzędy.

tryforjami, jeszcze przed niefortunnym ks. Łopackim zwyczajnemi szybami oszklone. Usunięcia ich domagało się wnętrze prezbiterjum. Jeżeli polichromja uwidocznia konstrukcję gotyckiego sklepienia, tłumaczy jego kształty i życiem barw napełnia, to niemniej witraże są jego koniecznością. Boże sprawy malujące się na nich, do reszty oddzielają świątynię od świata, darzą ją krasami, których brak na bezbarwnej przestrzeni szkła dotkliwie razi; nigdy zaś dusza ludzka nie schyla się przed majestatem utajonego Stwórcy tak kornie, jak wówczas, gdy w uroczystym półmroku Jego domu błysną u stropu wysokie polichromji gwiazdy i od blasku świętych rozżarzą się witraże. Przemawiała za witrażami najgłośniej absyda, już niemi strojna, przemawiał tryptyk Wita Stwosza. O pozostawieniu dawnych okien nie myślał nikt, ale chcąc je zastąpić kolorowemi, choćby najskromniejszemi przeźroczami, trzeba było mieć na ten cel środki pieniężne, a kierownictwo budowy ich nie miało. Pochłonęła wszystko polichromja. Zabiegi gorące Stryjeńskiego trafią jednak do ofiarności wielbicieli świątyni. Uzyskano wystarczający fundusz, aby sześciu oknom dać oszklenie inne, niż dotychczasowe. Nie będzie ono bogate, mierzące piękna swych szyb z pięknem witraży poza ołtarzem; na takie ucieleśnienie pragnień Matejki zdobyć się mogą dopiero czasy przyszłe, pokolenia szczęśliwsze... W rejestr czynów Stryjeńskiego dla świątyni Marjackiej wpiszmy i ten, że zaprojektowanie grupy witraży do nowych okien (oszklonych kolistemi gomółkami i łukowemi w przerwach kwadracikami) powierzył Wyspiańskiemu. W krótkotrwałem życiu wielkiego artysty może nikt drugi — prócz Matejki — nie umiał ocenić go tak odrazu, wniknąć w wartość jego poczynań twórczych tak głęboko, jak Stryjeński. Nikt też, jak on na rusztowaniu Marjackiej świątyni, nie uchylił czoła przed kapłaństwem sztuki, promieniującem z młodego wykonawcy pomocniczych kartonów rysunkowych. Zużytkowaniu tego kapłaństwa zawdzięczamy pierwsze Wyspiańskiego o witrażach słowo. Obwieścił je, duchem średniowiecza przejęty, pod postacią mozaikowych tafel w źrenicach prezbiterjum. Wobec zupełnego milczenia, jakiem komentatorowie zbyli jego tam działalność, a tem samem i jego przeźrocza, należy przypomnieć, iż wyobrażają one herby rodzinne i godła fundatorów okien. Jedno z nich, najbogatsze, funduszami kościelnemi zaszklone, otrzymało nazwę „długu wdzięczności“. Czci pamięć ludzi, „co hojną ręką lub pracą i zabiegami, oraz radą przyczynili się do przeprowadzenie restauracji prezbiterjum“ [7]). Imię ich i nazwisko (a również i swoje obok Matejki i Stryjeńskiego) uwiecznił Wyspiański w dostrzegalnych dla oka inicjałach, na dziesięciu taflach witrażowych, którym patronuje jedenasta z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Tak samo z ducha XIV wieku wywodzą się witraże w wielkiem oknie fasady świątyni, a przedstawiające na 36 taflach zdarzenia z życia N. P. Marji, pod bogatym maswerkiem według rysunku Matejki. Witraże te skomponował Wyspiański wspólnie z Mehofferem; lewa część okna jest własnością pierwszego, prawa — drugiego artysty [8]).

Miarą, jak liczono się z talentem Wyspiańskiego, był architekta Stryjeńskiego „wyrok“, że młody artysta zaprojektuje dekorację obojga nowych drzwi dwuskrzydłowych w portalu prezbiterjum. Ich piękno ma dać wyraz hołdu dla Królowej niebios a Patronki świątyni, ma głosić jak antyfona Jej imię. Ten jedyny, jaki mu stawiano warunek, Wyspiański przyjął i projekt, „zaledwie parugodzinny namysł“, opracował. Drzwi Wyspiańskiego nazywała Stankiewiczowa „furtką do nieba“. Metonimję tę, bardzo jej miłą, powtarzała nie za Michałem Aniołem, lecz za Matejką. Mówił raz, zatrzymawszy się przed drzwiami: „Są takie, że mogliby niemi wchodzić aniołowie“. Cóż wpłynie na ten sąd? Czy piękno, które z rysunku Wyspiańskiego przeniosły ręce snycerza, piękno wnęk i ościeżyn w ornamencie z linij osobliwych, rzeźbiących wszędzie gdzie spojrzysz, tę utajoną jako emblemat, a tak kształtem wymowną literę M, literę imienia Marji? — Czy niemniej piękne i niemniej osobliwe okucie drzwi? Wydaje się, że wiszą nie na zawiasach, ale w szponach tych rozpiętych nad niemi ptaków... [9]).

---

[7]) Wł. Łuszczkiewicz. Roboty w kościele N. Marji Panny. Krak. Kalendarz J. Czecha za lata 1890, 91 i 92.

[8]) Świetny akwarelowy szkic okna, ręką Wyspiańskiego malowany, posiada Tadeusz Stryjeński.

[9]) W roku 1899 postanowił ks. archiprezbiter Krzemieński usunąć z nawy głównej kościoła Marjackiego wiszące tam empirowe żyrandole i zastąpić je ozdobniejszemi. W tym celu zamówił u Wyspiańskiego projekt na 4 świeczniki. Kompozycję jednego z nich — jedyną, jaką artysta wykona — opatrzył Zygmunt Hendel, ówczesny świątyni architekt, notatką, iż „z powodu wielkich kosztów projekt do skutku nie przyszedł“. Pomysł świecznika reprezentują dwa ołówkowe szkice (i plan). Pierwszy, wspaniała „paruminutowa improwizacja“, jak się wyraził Hendel, składa się z kolumny uwieńczonej koroną. Poniżej główna dzieła część: krąg dekoracji ornamentacyjnej z promieniami przypominającemi monstrancję. W kręgu tym umieści Wyspiański Zwiastowanie. Z korpusu kolumny spływać będzie 6 ramion, każde zakończone bukietem kwiatów pod świecami. Drugi szkic jest malarskiem rozwinięciem pierwszego — na znacznie większym kartonie. Widzimy Matkę Bożą, która z pokorą przyjmuje wieść skrzydlatego anioła. Dekoracja ożywiła się mnóstwem potrzebnych cyzelerowi kształtów, od korony aż do głównego karczochu; lilje ramion zaczynają kwitnąć... Być może, iż postać naszkicowana obok konsolki świecznika — to anioł z niej...

Wiadomo, jakie wizje rzeźbiarskie miał Wyspiański dać swoim czterem świecznikom. U góry kartonu sam je wymienia: I. Zwiastowanie, II. Madonna z Dzieciątkiem, III. Adam i Ewa, IV. Chrzest Chrystusa.

Kartony ze świecznikiem „Zwiastowanie“ w zbiorze piszącego.

62

Fatalna uchwała.

Sanacyjna większość Sejmu odrzuciła nagłość wniosku Klubu Narodowego w sprawie uwięzienia b. posłów i postępowania wobec nich w Brześciu, oraz wniosek klubów lewicowych o wypuszczenie więzionych jeszcze posłów. Głosowanie było imienne, kraj pozna zatem nazwiska tych 211 posłów, którzy mieli odwagę wziąć na swoje sumienie złowrogą „tajemnicę Brześcia“. Zobaczymy, czy znajdą się tam kobiety, lekarze, społecznicy, prawnicy. Sanacyjna większość sejmowa popełniła tem głosowaniem błąd polityczny i wyrządziła ogromną szkodę państwu. Takie afery winny być szybko likwidowane przez publiczne wyświetlenie i przez ukaranie winnych. W przeciwnym razie włoką się za rządem, jak ponure widma, rzucające cień na całą jego działalność i psujące każdy jego czyn, choćby nawet najlepszy. Jeśli komisja prawnicza nie naprawi szybko fatalnego błędu większości sejmowej, to ten Brześć, nie zbadany i przez to tembardziej tajemniczy, stać się może największą przeszkodą dla pracy rządowej i hasłem mobilizacji wszystkich ludzi przyzwoitych w państwie przeciw sanacji. Sprawa brzeska nie jest bowiem polityczną, ale moralną. Słusznie powiedział p. Rybarski, iż „reakcja przeciw Brześciowi nakazaną jest przez fakt, żeśmy niegdyś przyjęli chrześcijaństwo“ i że „przyszłe pokolenia sądzić nas będą według tego, jak załatwiliśmy sprawę Brześcia“. Trafnie także podniósł p. Ponikowski, że „nie może być mowy o spokojnej atmosferze, gdy na wszystkich ustach jest straszne słowo Brześć“, i słusznie nawoływał, by „źródłem siły rządu polskiego była sprawiedliwość i zasada chrześcijańska“.

Mówi przedstawiciel sanacji, że posłowie, których bito, winni wnieść skargę. Ależ ci posłowie są pod śledztwem, wypuszczono ich tylko za kaucja. Zapewne powiedzą wszystko na rozprawie, której oczekują. I na skargę przyjdzie czas, gdy wszyscy zostaną uwolnieni z więzienia i gdy procesy ich się zakończą. Ale sprawa traktowania ich w Brześciu nie jest już dzisiaj tylko ich osobistą sprawą, ale sprawą honoru polskiego rządu, polskiej armji, polskiej sprawiedliwości. I jest to sprawa wszystkich uczciwych ludzi w Polsce...

Sanacja zaszkodziła swem głosowaniem państwu i rzadowi, a sobie zadała cios, który będzie śmiertelnym.

Jan Matyasik.

———:: § ::———

Interpelacja w sprawie Brześcia

Za „Kurjerem Warszawskim“ z 17. grudnia (Nr 344) podajemy co następuje:

„Wśród interpelacyj jest interpelacja Związku parlamentarnego Polskich Socjalistów. Klubu Parlamentarnego Posłów Chłopskich, Klubu Narodowej Partji Robotniczej i Chrześcijańskiej Demokracji:

Do Pana Prezesa Rady Ministrów w sprawie bezprawnego aresztowania byłych posłów, pomieszczenia ich w wojskowem więzeniu w Brześciu i traktowania ich tamże, sprzecznie nietylko z obowiązującemi przepisami prawnemi, lecz również z poczuciem honoru i ludzkiej godności.

Interpelacja głosi —

Aresztowanych w ten niezwykły sposób policja państwowa i żandarmerja wojskowa w zamkniętych karetkach uwiozła w niewiadomym dla nich kierunku. Cała droga odbywała się wśród przezwisk i pogróżek pod adresem aresztowanych. Aresztowanego dr. H. Liebermana w drodze poza Siedlcami, asystujące władze policyjne i żandarmerja zbiły do nieprzytomności. W pewnym momencie eskortujący kom. P. P. zatrzymał auto, nakazał dr. Liebermanowi wysiąść z niego, a po chwili żandarm wojskowy rozkazał udać mu się do lasu, gdzie czekać miał na niego komisarz P. P. Dr. Lieberman, podejrzewając w tem zasadzkę, iść nie chciał, mimo to został tam zagnany kolbami żandarmów. Gdy stanął w lesie przed komisarzem P. P. ten ze słowami: „Dlaczego, drabie, nie idziesz, gdzie cię wołam“, uderzył go dwa razy w kark, nadwerężając mu ścięgno. Pod temi razami dr. Lieberman padł na ziemię, a wówczas własnym jego płaszczem owinięto mu głowę, na której jeden z eskortujących usiadł, zdarto z niego ubranie i wśród wyzwisk: „Ty żydzie, ty parchu, ty śmiesz oskarżać Czechowicza, ty śmiesz podnosić głos przeciwko Panu Marszałkowi“ zbito go do nieprzytomności, zadając mu 20 przeszło krwawych ran, które później jeszcze stwierdził na jego ciele siedzący z nim w celi współaresztowany p. Karol Popiel.

Aresztowani w nieznany dotąd w sądownictwie sposób zostali zupełnie odcięci od świata i nie zezwolono im nietylko na komunikowanie się z ich obrońcami, lecz również z najbliższymi członkami rodzin, jakkolwiek, czując się bliskimi śmierci, prosili o to zarówno dr. Lieberman, jak i p. Korfanty.

Do aresztowanych zastosowano zaostrzony regulamin wojskowy, niestosowany nawet do dezerterów.

Niesłychanie ostre przepisy regulaminowe, które bezprawnie zastosowano wobec aresztowanych osób cywilnych, w praktyce zaostrzone zostały przez sprawujących nadzór więzienny oficerów i żandarmów W. P.

Do ludzi, zajmujących wysokie stanowiska w społeczeństwie polskiem, zarówno żandarmi, jak i oficerowie odzywali się z reguły przez „ty“, obrzucali ich najordynarniejszemi wyzwiskami i używali do najbardziej ciężkich i ordynarnych robót.

Wyliczając niektórych więźniów interpelanci twierdzą, że „używani byli do czyszczenia szmatą lub krótką miotełką, więc prawie gołemi rękami ustępów, do mycia podłóg i korytarzy pod nadzorem żołnierzy do tego stopnia, że nieprzyzwyczajeni do tych robót, omdlewali wprost ze znużenia. Dr. Lieberman przy tego rodzaju pracy dostał silnego ataku sercowego i dopiero przy pomocy swego współtowarzysza niedoli, p. Witosa, został z powrotem odprowadzony do celi.

Aresztowanym odmówiono kąpieli, a tylko wyjątkowo za poprzedniem zgłoszeniem się do raprotu, zezwolono na mycie nóg.

Do dnia 9 listopada 1930 r. aresztowani otrzymywali wikt, który obliczony był na specjalne ich głodzenie i nie odpowiadał ani żadnemu w tej mierze przepisowi, ani dotychczasowym zwyczajom. Sędzia śledczy odmawiał rodzinom prawa dostarczania żywności, motywując swoją odmowę tem, że porcje żywnościowe otrzymywane przez więźniów, są wystarczające.

Za lada przestępstwo regulaminu więziennego, lub jakiekolwiekbądź uchybienie wobec personelu nadzorczego, stosowane były wobec aresztowanych nieludzkie kary dyscyplinarne. Ciemnica, do której wrzucano poszczególnych aresztowanych w odosobnieniu, nie dając im nawet kubła dla spełnienia naturalnych potrzeb, twarde łoże, które polegało na tem, że usuwano sienniki i pozostawiano tylko rozłożone w pewnej odległości od siebie drewniane okrajki, wreszcie post, w czasie którego podawano jedynie trochę chleba i ciepłą osoloną wodę. Mniej więcej raz na tydzień stosowano wobec aresztowanych stałe rewizje, jakkolwiek nie mieli oni możności ani komunikowania się między sobą, ani ze światem zewnętrznym.

Dokończenie na str. 7-mej.

[illegible] na zagranicę w takich chwilach zdemaskowałoby psychologję Polaków, jako jakichś pół-gospodarzy własnego kraju, pół-gospodarzy, którzy wolą puścić płazem najgorsze zło i pozwolić mu się bezkarnie rozrastać, aniżeli ukaraniem winnych uchronić naród i państwo od generalnych zarzutów całego świata.

Metoda „tuszowania“ sprawy brzeskiej przez wzgląd na zagranicę wydałaby skutki wręcz odmienne od zamierzonych“.

Tak, walka o wyświetlenie ponurych tajemnic Brześcia, to walka o honor Polski. Gdyby nie było protestów, świat mógłby mniemać, że ludność Polski składa się przeważnie z tchórzów lub łotrów, że Polacy są narodem, który tęskni do bata. Jakiż to znakomity byłby argument dla Niemców i wogóle dla wszystkich, którzy pragną zmiany granic Polski, gdyby wykazano, że Polacy chcą żyć w niewoli. Referenci prasowi przy poselstwach polskich powinni w interesie Polski jak najszerzej rozpowszechniać protesty dzienników i stronnictw niezależnych, by świat wiedział, że nad Wisłą panują zachodnioeuropejskie pojęcia kultury, prawa, wolności.

Nikt oczywiście nie powinien umyślnie rozgłaszać zagranicą tych najdrastyczniejszych szczegółów Brześcia. Ale zagranica i tak wie dobrze, co się dzieje w naszym kraju, bo przecież nie brak w Polsce korespondentów pism zagranicznych.

Mniejszości a państwo polskie.

Zagranica interesuje się głównie postępowaniem sanacji wobec mniejszości narodowych. Jedno z pism śląskich donosi, że 51 parlamentarzystów angielskich wystosowało memorjały do min. Hendersona i sekretarza Ligi Narodów Drummonda w sprawie wypadków w Małopolsce Wschodniej i na Śląsku. Memorjały mówią o „tysiacach“ uwięzionych Ukraińców, o „setkach“ ekspedycyj karnych i t. p. Należałoby przeciwdziałać tym oskarżeniom i mówić światu, czem była U. O. W. Ale czy łatwo bronić się przed zarzutem teroru, gdy najzasłużeńsi Polacy, jak Wojciech Korfanty, są pozbawieni wolności?

Niektóre oskarżenia wychodzą z pośród mniejszości narodowych. W imię sprawiedliwości stwierdzić jednak trzeba, że są wśród mniejszości grupy lojalne! Oto, co

Nagłość wniosków o Brześciu odrzucona

DOKOŃCZENIE SPRAWOZDANIA Z POSIEDZENIA SEJMU.

W numerze wczorajszym podaliśmy sprawozdanie z wtorkowego posiedzenia Sejmu aż do mowy pos. Thona.

Przedstawiciel żydów krytykował podatek przemysłowy i zarzucał rządowi, że choć nie jest programowo antysemicki, nie zrobił dla żydów nic dobrego. P. Thon zapowiedział, że żydzi będą walczyć o równouprawnienie.

MOWA POS. PONIKOWSKIEGO (CH. D.).

Imieniem Klubu Parlamentarnego Chrz. Dem. przemawiał prof. A. Ponikowski. Mowca stwierdził, że walka z kryzysem gospodarczym jest możliwa tylko w atmosferze pokoju i ładu. Tego niestety w Polsce niema. Ostatnie trzy miesiące napełniły obywateli już nie troską, ale wprost lękiem o przyszłość. Prof. Ponikowski mówił następnie o metodach „wychowania“ społeczeństwa rosyjskiego zapomocą knuta, pałki oraz więzień i stwierdził, że metody rządów carskich przyniosły straszny rezultat. W Polsce na ustach wszystkich jest straszny wyraz Brześć. W zakończeniu mówił prof. Ponikowski o sprawiedliwości, uczciwości i etyce chrześcijańskiej, co wywołało wrzawę na ławach B. B.

Mowę przedstawiciela Ch. D. podamy wkrótce w obszerniejszem streszczeniu.

PRZERWANIE DYSKUSJI SEJMOWEJ.

Dalej przemawiał pos. Lewin, który polemizował głównie z pos. Grynbaumem. Potem dyskusję przerwano i odesłano preliminarz do komisji budżetowej. Projekt ustawy a monopolu zapałczanym odesłano do komisji skarbowej.

Następnie pod obrady wszedł wniosek Klubu Narodowego w sprawie Brześcia. Nagłość wniosku uzasadniał pos. J. Nowodworski. Mowa jego odsłoniła znowu nieco z ponurych tajemnic Brześcia. Narazie podajemy następujące streszczenie, które już ukazało się bez białych plam w „Nowym Dzienniku“:

„Wniosek ten jest wnioskiem całej zdrowej opinji publicznej, poruszonej do głębi wiadomościami, jakie przenikają co do zajść w ponurych pawilonych twierdzy brzeskiej (wrzawa na ławach BB. Okrzyki: Gdzie dowody? Głosy lewicy: Dopuście do dyskusji, a będziecie mieć dowody! Wielka wrzawa w całej Izbie). **Mowca przedstawia następnie uchybienia prawne przy aresztowaniu posłów. Takiego wypadku, żeby przez 3 miesiące nie pozwalać więźniowi na widzenie się z rodziną nawet w obecności władz, ażeby nie wolno było pisać listów, nawet cenzurowanych, nie było nawet w sądach rosyjskich. Mogę to zaświadczyć jako prawnik z tych czasów** (okrzyki: hańba!). **Głodzono, męczono, głowy strzyżono** (śmiechy na ławach BB.), **jeśli zaś jeszcze w dodatku bito, to ci przedstawiciele wojska polskiego, którzy brali w tem udział, powinni być wykryci i usunięci z wojska. To jest hańba dla nas wszystkich“.**

Pułk. Koc (BB) ośmielił się twierdzić, że wniosek Klubu Narodowego zawiera zarzuty gołosłowne. Wniosek jest rzekomo demonstracją. Zdaniem p. Koca opozycja prowadziła „bezwzględną“ walkę z rządem oraz planowała marsz na Warszawę. Twierdzenie to wywołało śmiechy na ławach opozycji. P. Koc nie pamięta już widocznie, jakim sposobem walczyła w maju 1926 r. sanacja. Dalej twierdził p. Koc, że nikt z tych, których miano bić, nie wniósł zażalenia.

Na wniosek pos. Wierczaka uchwalono przeprowadzić głosowanie imienne. Polska dowie się więc dokładnie, komu zależało na ukrywaniu zbrodni.

Za nagłością głosowało 148 posłów, przeciw 208. Wobec tego wniosek odesłano jako wniosek zwykły do komisji prawniczej.

Pos. Niedziałkowski (PPS) postawił wniosek, by komisji prawniczej wyznaczono termin 48 godzinny. Marsz. Świtalski oświadczył, że nie może się zgodzić na taki wniosek. Podczas wrzawy, jaka z tego powodu wybuchła, pos. Żuławski został przywołany do porządku z zapisaniem do protokułu.

NAGŁOŚĆ WNIOSKU CENTROLEWU ODRZUCONA.

Potem rozpatrywano wniosek Centrolewu o wypuszczenie z więzienia i zawieszenie postępowania karnego wobec posłów Ciołkosza, Dobrocha, Dubois, Mochnieja, Sawickiego i Smoły. Imieniem Centrolewu pos. Czapiński powiedział między innemi:

„Uważam, że dalsze więzienie tych kolegów-posłów jest aktem określonej tendencji politycznej, nie wypływa zaś z żadnych realnych podstaw prawnych. Zwracam uwagę, że śledztwo w szeregu spraw jest już zakończone i że koledzy Ciołkosz i Dubois znajdują się w więzieniu w Grójcu po szeregu miesiącach pobytu w Brześciu w warunkach strasznych. Opis tych warunków tutaj panowie z BB. nam uniemożliwiają. Wobec tego mam zaszczyt przedłożyć te fakty i nazwiska we formie interpelacji na ręce p. Marszałka. Zwracam uwagę, że wszystkie fakty są tutaj szczegółowo przedłożone, jak również nazwiska pp. oficerów, którzy brali udział w tych wszystkich czynach. Tam przedstawione są straszne fakty, jak znęcanie się nad naszym kolegą posłem Liebermannem w drodze do Brześcia w lesie koło Siedlec, jak torturowanie posła Popiela już w Brześciu, jak np. bicie po twarzy jednego z zasłużonych patrjotów polskich, b. posła Bagińskiego i inne znane już fakty (okrzyki na ławach lewicy). **Z tego wysokiego miejsca przesyłam naszym kolegom w więzieniu serdeczne pozdrowienia“.**

Przeciw nagłości przemawiał pos. Hołówko. **Nagłość wniosku odrzucono 211 głosami przeciw 140.** Wniosek pójdzie do komisji regulaminowej.

„Oberschl. Kurier“ podaje o mowie posła Jankowskiego na zjeździe Niemieckiej Katolickiej Partji Ludowej w Tarnowskich Górach:

„Pan wojewoda (Grażyński) oświadczył, że niemieckie dążenia do rewizji granic wywołały w Polsce wzburzenie przeciw Niemcom. My musimy oświadczyć: Niemiecka Katolicka Partja Ludowa nie popierała żadnych dążeń do rewizji granic. Przeciwnie my ofiarowywaliśmy dostatecznie często naszą rzeczową współpracę nad budową państwa. Jako katolicy jesteśmy stosownie do naszego światopoglądu i wychowania zawsze gotowi współdziałać z władzami świeckiemi jako autorytetem przez Boga ustanowionym. Jednego jednak żądamy: **sprawiedliwości!** Nie pozwolimy sobie gwałtem odebrać naszej narodowości. Naród polski żył częściowo całemi stuleciami pod obcą władzą, a jednak pozostał wierny swej narodowości. Należy więc mieć zrozumienie dla mniejszości niemieckiej, która w obrębie nowego państwa obok spełniania swych obowiązków obywatelskich rości sobie prawo do zachowania swej narodowości“.

Dzienniki ultraszowinistyczne, żyjące z podburzania przeciw Czechom, Niemcom, Litwinom i wogóle całemu niemal światu, nie piszą o lojalnych stronnictwach mniejszościowych. My jednak pisać będziemy o tem z tą samą otwartością, z jaką piszemy również o militaryźmie w Niemczech, o wzroście obozu Hitlera, o niebezpieczeństwie wojny i t. p.

Interpelacja w sprawie Brześcia

(Dokończenie ze str. 1-szej.)

(Dokończenie ze str. 1-szej.)

Rewizje te, stosowane w nocy, były tylko jednym ze sposobów łamania ducha i fizycznego znęcania się nad aresztowanymi. Do rewizji aresztowani wyprowadzani byli ze swych cel do osobnej ubikacji półciemnej, rozbierali się do naga i musieli stać bosemi nogami na zimnej posadzce, przyczem byli traktowani w urągliwy sposób przez rewidujących strażników.

Najstraszniejszem jednak ze wszystkiego było wyrafinowane znęcanie się fizyczne i moralne nad aresztowanymi. W nocy z dn. 9 na 10 października 1930 r. klucznik wyprowadził p. Karola Popiela do kancelarji, za którą znajdowała się ciemna, pusta sala. W drzwiach stał kapitan dep. uzbrojenia M. S. Wojsk. Gdy p. Popiel, na rozkaz kapitana, wszedł na próg ciemnego pokoju, porwany został przez kilka rąk. Jeden żandarm chwycił go za głowę, drugi za nogi pod kolana i w ten sposób rzucono go na stołek. Na krzyże narzucono mu mokrą płachtę, a gdy krzyknął „bójcie się Boga“, otrzymał pierwsze uderzenie jakiemś żelaznem narzędziem, prawdopodobnie stemplem od karabina i usłyszał głos: „To za Sikorskiego, to za Żymierskiego“. Uderzeń takich otrzymał p. Popiel conajmniej trzydzieści. W trakcie bicia zemdlał. Towarzyszący tej egzekucji kapitan odezwał się do skatowanego: „Cieszyć się, że tak mało, następnym razem marszałek Piłsudski każe kulą w łeb“. Skatowanego p. Popiela, podając z rąk do rąk, sprowadzono z kilkunastu stopni do celi piwnicznej, gdzie został przetrzymany przez kilka dni. Egzekucji nad p. Popielem towarzyszył kapitan Mieczysław Kędzierski. Do celi, do której został p. Popiel wtrącony po pobiciu, wchodził ponadto mjr. Edward Gorczyński z dawnych drużyn strzeleckich. W podobny sposób pobici zostali pp. Bagiński i Korfanty, poszturchany ponadto przez żandarma został dr. Putek i Barlicki, obity w barbarzyński sposób po twarzy został p. Kohut i inni. Wyliczenia te nie wyczerpują jednak wszystkich ofiar barbarzyńskiego postępowania wojskowego personelu strażniczego. Podczas stosowania bicia z reguły puszczano w ruch motor dla wyciągu wody, aby jego warkotem stłumić jęki katowanych ofiar.

Obok tych fizycznych tortur przechodzili aresztowani cięższe bodaj jeszcze tortury duchowe. Odcięci zupełnie od świata, nie wiedząc, co się dzieje w kraju, o co ich oskarża się i jaki los może ich czekać, aresztowani pozostawali pod ustawiczną grozą śmierci. Wobec dr. Pragiera płk. Biernacki oświadczył wprost: „Pan obraziłeś mojego przełożonego, tak, jakbyś pan obraził mnie samego, mógłbym pana kazać tu pod ścianą rozstrzelać i nikt by ani słowa nie powiedział“. W ten sam sposób wyrażał się płk. Biernacki wobec dr. Liebermana, twierdząc, że „wszyscy aresztowani zależą od rozkazu marszałka Piłsudskiego i tylko rozkaz marszałka Piłsudskiego rozstrzygać będzie o ich losie“. Jeden zaś z oficerów, nieznany z nazwiska, oświadczył wobec dr. Liebermana: „Los aresztowanych zależy wyłącznie od decyzji marszałka Piłsudskiego, gdy on każe ich zabić, to oni ich zabiją, gdy każe ich okaleczyć, to ich okaleczą“. P. Barlickiemu oświadczył płk. Biernacki: „P... tak zelżył marsz. Piłsudskiego, że pan nie ... co liczyć na sądy, prawo jest prawem wp... dzie, ale pan zelżył marszałka zanadto“.

Aby świadomość tej groźby podtrzy... w uwięzionych, inscenizowano od czasu do c... su fikcyjne egzekucje. I tak w pierwszych dniach października 1930 r. do celi, w której siedział dr. Lieberman i p. Popiel, wszedł oficer i wydając rozkaz: „Ubrać płaszcze“, kazał im pójść ze sobą. Na zapytanie p. Popiela czy może zabrać ze sobą chleb, oficer odpowiedział: „Nie będzie wam już nic więcej potrzeba“, przyczem wykonał odpowiedni ruch ręką. Obaj więźniowie przeprowadzeni byli do celi na dole, w której odbywały się normalne rewizje. Cela była pusta, siennik z łóżka wyjęty, na podłodze rozrzucona słoma. Wprowadzeni tam dr. Lieberman i p. Popiel byli przekonani, że czekają na wykonanie na nich egzekucji. Po chwili usłyszeli w sąsiedniej celi ruch i kroki, a potem donośny głos: „Odwrócić się do ściany“ i dwukrotny suchy trzask, jakby dwa strzały. W najwyższem przedśmiertnem zdenerwowaniu czekali teraz na swoją kolej. Po upływie dość długiego czasu, w powolny sposób zaczęto otwierać im cele, do której weszły trzy osoby z oficerem. Znowu zabrzmiał głos: „odwrócić się do ściany“, byli przeto przekonani, że nastąpią strzały. Skończyło się tylko na rewizji“.

„Do stosowania tych tortur lub dozorowania nad ich stosowaniem używani byli oficerowie wojsk polskich, którzy w tym celu specjalnie odkomenderowani byli ze swych oddziałów do Brześcia n/B. W ten sposób odkomenderowani zostali:

1) płk. Kostek Biernacki, d-ca 38 p. p. z Przemyśla,

2) płk. Ryszanek z wyższej szkoły wojennej,

3) mjr. Edward Gorczyński ze służby łączności,

4) mjr. sap. Stanisław Perko, zastępca komendanta szkoły oficerów rezerwy w Modlinie,

5) kpt. Majta z 20 pułku artylerji polowej,

6) kpt. Mieczysław Kędzierski z departamentu uzbrojenia min. spraw wojsk.“

„Przez powyżej opisane bezprawne uwięzienie aresztowanych, przez poddanie ich bezprawnie, jako osób cywilnych pod dyscyplinę wojskową i zatrzymanie sprzeczne z prawem w więzieniu wojskowem, przez opisane powyżej traktowanie ich w tem więzieniu i nieludzkie znęcanie się nad nim, wreszcie przez użycie do tego oficerów armji polskiej — naruszone zostały przez ówczesny rząd nietylko obowiązujące prawo, lecz zdeptany został honor i godność państwa i narodu polskiego“.

Wobec tego podpisani zapytują:

1) Co pan premjer zamierza uczynić, aby winnych pociągnąć do odpowiedzialności i wymierzyć im zasłużoną karę?

2) Jakie kroki zamierza przedsięwziąć, aby na przyszłość uniknąć podobnego pogwałcenia prawa wobec obywateli państwa?“.

Marszałek oświadcza, że tę ostatnią interpelację prześle prezesowi rady ministrów.

16/1

W każdem podaniu należy się powołać
na następującą liczbę czynności.

Liczba czynności Cw II 285/13

1

Wekslowy nakaz zapłaty.

Na podstawie wekslu z 22/9 1912

i protestu z 27/12 1912

nakazuje się

stronie pozwanej Michałowi Bielikowiczowi jako wystawcy i żyrantowi

Ewelinie Dobrzyńskiej

jako akceptantom

oraz Józefowi Dobrzyńskiemu i Lucyanowi Szafranowi jako żyrantom

zapłacić solidarnie

stronie powodowej Filii Banku krajowego w Krakowie

zaskarżoną sumę

wekslową w kwocie 700 K.

z 6% odsetkami od 23/12 1912

kosztami

protestu w kwocie 7 K.80 h. 1/3 % prowizyi

kosztami notyfikacyi 35 h.

i koszta w kwocie 49 K.80 h. w których mieści się należytość prawna od orzeczenia, a to w nieprzekraczalnym terminie dni trzech po doręczeniu tego nakazu zapłaty pod rygorem egzekucyi; może jednak strona pozwana w tymsamym terminie do podpisanego sądu wnieść zarzuty przeciw temu wekslowemu nakazowi zapłaty.

C.k. Sąd krajowy jako handlowy O.II.

Kraków, dnia 14 stycznia 1913.-

Do wiadomości. Przeciw wydaniu wekslowego nakazu zapłaty niema rekursu, można jednakże zaczepić rekursem orzeczenie co do kosztów, objęte nakazem zapłaty. Zarzuty przeciw wekslowemu nakazowi zapłaty mają być wniesione na piśmie. Pismo musi być podpisane przez adwokata.

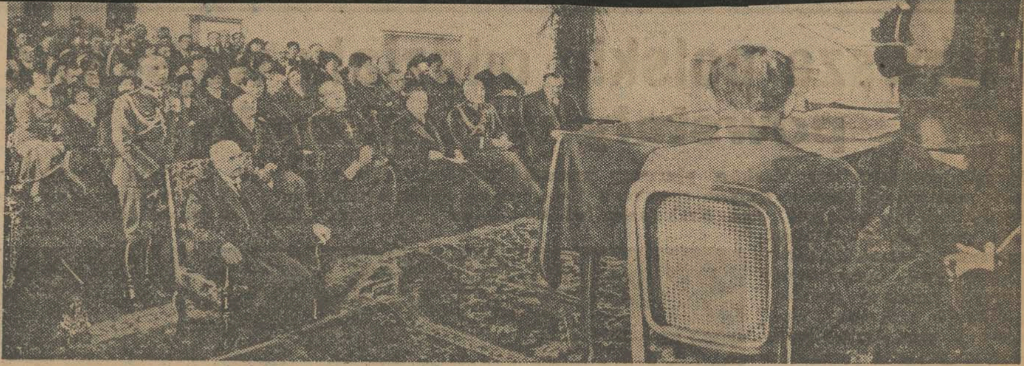
Form. proc. cyw. Nr. 79 a. (Nakaz zapłaty w postępowaniu wekslowem z kosztami protestu, §. 557 p. c.).

Pierwsze polskie oddziały wojskowe powstały w Krakowie.

Przed dwunastu laty **Kraków pierwszy zrzucił jarzmo najeźdźcy.** Gdy w innych częściach Polski rządziły władze zaborcze, **nad Krakowem już łopotały sztandary biało-czerwone** i Orzeł Biały wziął w swe opiekuńcze skrzydła prastarą stolicę Jagiellonów. Grono patrjotów z gen. **Roją** i ówczesnym porucznikiem austrjackich wojsk **Stawarzem** p r z y g o t o w y w a ł o przewrót już w początkach jesieni 1918 r. **Pierwszą formacją wojskową na terenie Krakowa była pierwsza kompanja bataljonu akademickiego, w skład której wchodzili studenci wyższych uczelni krakowskich.** Pierwsze zbiórki tej kompanji zaczęły się odbywać w drugiej połowie października 1918 r. w Domu akademickim. Przybywali na nie z całym zapałem akademicy. Pierwsza ta garstka liczyła około 10 ludzi. Komendantem był Feliks **Drozd,** profesor gimnazjum w Przemyślu. Młodzież chętnie garnęła się do szeregów tak, że już w **krótkim czasie utworzono drugą kompanję,** a potem i **trzecią kompanję.** Dowództwo nad bataljonem objął kpt. **Skulski.** Z początku żołnierze bataljonu akademickiego nie mieli munduru i tylko na ubraniach cywilnych nosili **przepaski biało-czerwone** z napisem: **„Bataljon akademicki".** Po przewrocie objął wartę I. pluton 1 komp. tego bataljonu, a dowódcą tej warty był Walery Falbiszewski. W skład warty wchodzili m. in.: J. **Prüffer,** P. **Radziszewski, Z. Grątkowski, Marynowski.**



Ilustracja przedstawia część pierwszego plutonu I. kompanji bataljonu akademickiego.



Ag. fot. „Światowida" na pl. kraj. „Alfa".

W obecności P. Prezydenta Rzeczyspolitej odbyła się onegdaj w Warszawie inauguracja nowego roku szkolnego w Wyższej Szkole Muzycznej Państw. Konserwatorjum Muz. — Zdjęcie przedstawia uczestników tej uroczystości z P. Prezydentem Rzeczypospolitej (na lewo) w czasie przemówienia rektora szkoły, prof. *Karola Szymanowskiego.* W pierwszym rzędzie krzeseł (na prawo za P. Prezydentem) widoczni (od lewej str.): J. E. ks. kardynał *Kakowski*, min. oświaty dr. *Sł. Czerwiński*, d-ca O. O. I. gen. *Wróblewski* i in.

Wielka likwidacja komuny na Wołyniu.

Aresztowanie 70 wywrotowców. — Miastowy i powiatowy komitet KPZU we Włodzimierzu zlikwidowany.

Z Wołynia donosi (*p*): Władze bezpieczeństwa w r. 1925 przeprowadziły na terenie powiatów

wej akcji, znajdujące się w powiecie. Zlikwidowano powiatowy komitet partji, miejskie komite-

65

PROF. LUDWIKA GRODZICKA

pianistka,

oficer akademji francuskiej,

prezes Polskiego Związku Muzyczno - Pedagogicznego,

kierowniczka koncertów i popisów uczniowskich,

udziela

członek przysposobienia wojskowego etc.

lekcyj gry na fortepianie od początków do stopni najtrudniejszych włącznie

Kraków, ul. Kanonicza 19, tel. 148-88.

POCZTÓWKA

JWPan
Kl. Bąkowski
Kraków
ul. Jana 12